KWARTALNIK MIELECKO-PODKARPACKI
MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE

NADWIŚŁOCZE

Nr 1(6) I-III 2005 r. Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT) www.awprom.com.pl

Radosnych Świąt Wielkiej Nocy Czytelnikom, Sympatykom oraz Współpracownikom Życzy Redakcja „Nadwisłocza”

ISNN 1731-5697

Sklep i Galeria
CH PASAŻ
ul. Dworcowa 4/5
tel. (17) 788-51-23

www.fotolab.mielec.pl

Sklep fotograficzny
os. Smoczka
ul. Wolności 146a/3
tel./fax (17) 788-31-14

OPRAWA OBRAZÓW
CH PASAŻ (Przyziemie)
ul. Dworcowa 4/11
tel. (17) 788-59-16

P.U.P.H. "BRD" S.C.

AUTORYZOWANY WYKONAWCA:

- tynków cementowo-wapiennych
- remontów ogólnych

DOCIEPLENIA BUDYNKÓW

SŁUPIEC 185, 33-230 Szczucin, tel. (0-14) 643 13 23
tel. kom. 0 604 287 184

Szczêœliwych, spokojnych
i radosnych
Œwi¹t Wielkanocnych
oraz udanego Œmingusa
wszystkim swoim Klientom
¿yczy

ZAKŁAD METALOWY
Wojciech Ortyl

Ławnica 260, 39-331 Chorzelów
tel. +48 17 774 33 44, fax 774 36 28
e-mail: zak-met@ptc.pl www.zakladmetalowy.pl

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe
"WMB-DIESEL" - Wacław Pęgiel
39-331 Chorzelów 514
tel. +48 017 584 00 23, fax 017 584 00 24
www.wmbdiesel.pl

WMB DIESEL

SPRZEDAŻ CZĘŚCI ZAMIENNYCH DO POMP WTRYSKOWYCH JELCZ, STAR, AUTOSAN, ZETOR, M.F., WŁADYMIREC W SILNIKACH SW680, SW400, C-330, C-360 I INNYCH ORAZ ZACHODNICH CIĘŻAROWYCH.

- ROZPYLACZE
- WTRYSKIWACZE
- POMPKI ZASILAJĄCE
- POMPY WTRYSKOWE
- CZĘŚCI APARATURY PALIWOWEJ
- REGENERACJA POMP WTRYSKOWYCH I WTRSKIWACZY

Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa
TS TRAN STAL
TRANSTAL

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:

- STAL ZBROJENIOWĄ ⌀6 - ⌀20
- PRĘTY GŁADKIE ⌀10 - ⌀50
- KWADRATY GORĄCOWALCOWANE ⌀10 - ⌀20
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane ≠ 0.5 - ≠ 3 mm gorącowalcowane ≠ 3 - ≠ 12 mm
- BLACHY KOLOROWE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0.5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar T18 - T35 od 0-15 mb.

- Odpady technologiczne, blachy o grubości 2 - 8 mm i szerokości 550 x 2500 mm, rury, kątowniki, druty, płaskowniki.

Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów w doskonałych cenach!
Dealer HUTY "FLORIAN"

ZAPEWNIAMY:
ZAŁADUNEK + DOGODNY TRANSPORT
WYSOKIE RABATY -
ATRAKCYJNE CENY
Jesteśmy bliżej niż myślisz...

AUTO NA GAZ
... same oszczędności

BRC LOVATO

LPG
AUTO GAZ

- montaż instalacji gazowych
- montaż autoalarmów i centralnych zamków
- niestandardowe zabezpieczenia pojazdów
- bezpłatna wymiana olejów i płynów

TARNÓW, ul.Krakowska 214 tel.(14) 633 05 96
GORLICE, ul.Pod Lodownią 7 tel.(18) 353 04 19
MYŚLENICE, ul.Kazimierza Wlk.125 d tel.(12) 272 65 95 do 96

Na okładce: Budynek C.K. Starostwa Powiatowego, obecnie Szkoła Muzyczna w Mielcu, rys. Krystyna Gargas-Gąsiewska

Spis treści:

Samorząd
str. 4 - *Mielec przejrzysty*
Samorząd i kultura
str. 6 - *Wadowiacy* - o Kapeli Ludowej w Gminie Wadowice Górne.
Gospodarka
str. 8 - Włodzimierz Gąsiewski. *Inkubator polsko-ukraiński.*
Historia i ludzie
str. 10 - Wiesław Zieliński. *Czas rozliczeń kapusiów.*
str. 14 - Włodzimierz Gąsiewski. *Budowanie życia na normalności.* Rozmowa z Wiesławem Zielińskim.
str. 15 - *Jak złożyć wniosek do IPN.*
str. 15 - *Sprawiedliwi wśród Narodów Świata*. Informacja o wystawie w Mielcu.
str. 16 - Janusz Strzała. *90 lat istnienia organizacji kobiecych w Mielcu*.
str. 17 - *Sowieckiemu zniewoleniu NIE*. Mini recenzja.
str. 18 - Adam Rząsa. *Na 70-lecie urodzin Profesora Józefa Półćwiartka z Uniwersytetu Rzeszowskiego*.
str. 20 - Adam Rząsa. *Za wcześnie odszedł na wieczną wartę*. Wspomnienie o Wrzesławie Romańczuku.
str. 22. - Jacek Krzysztof Danel. *Generał Władysław Sikorski i jego obóz polityczny wobec Obozu Piłsudczyków 1939-1943*.
str. 24 - Teofil Lenartowicz. *Tajemnica londyńskiego depozytu.* Część II.
str. 30 - Leszek Midura. *II wojna światowa w „Apolinarych"*. Część II.
str. 32 - Stanisław M. Przybyszewski. *Mjr Alojzy Dziura - Dziurski ps. „Kmita", „Skrzetuski" (1914-2004)*.
str. 33 - Mieczysław Działowski. *Otmuchowskie reminescencje*.
str. 34 - Tadeusz Łakomy - *Eugeniusz Myjak niezwykły prawnik*.
str. 35 - Tadeusz Łakomy. *Pranciszek Pipała - niezwykły dziennikarz*.
str. 36 - Bronisław Dryja. *Złote gody Wandy i Bolesława Siedleckich.*
str. 37 - Edward Winiarski. *Wojciech Biernat.*
str. 37 - Edward Winiarski. *Jan Nowiński (1919-1945)*.
str. 38 - Julian Kania. *W 90 rocznicę urodzin śp. ks. Michała Siewierskiego*.
Poezja i wiara
str. 39 - Agata Lidia Dudek. *Patriotyczna Droga Krzyżowa*.
Poezja
str. 40 - Włodzimierz Gąsiewski. *Trzy dni później*.
str. 41 - Bronisław Dryja. „Odcienie Szarości" - *Janiny Ataman*.
str. 41 - Wilk Waldemar. *Antyczność*.
str. 42 - Henryk Morawski. *„Pokonać ból czasu" - o tomiku poezji Roberta Czopa p.t. „Spotkania"*.
str. 43 - *Poezja Henryka Morawskiego*.
str. 43 - *I Ogólnopolski Konkurs Poetycki o Laur Sarbiewskiego*.
str. 44 - Teresa Kaczorowska. *Echa poezji Krasińskiego*.
str. 44 - *XVI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina"*.
str. 45 - *Świat według Vesny* ***Denćić***.
str. 45 - *VI Ogólnopolski Konkurs Poetycki o „Lampę Ignacego Łukasiewicza"*.
str. 46 - *Turniej o „Srebrne Pióro" Prezydenta Miasta Mielca*.
str. 48 - Piotr Durak. *Wiersze*.
str. 49 - Zygmunt Zachariasz. *Fraszki*.
str. 49 - Edward Winiarski. *Zbiór fraszek.*
Literatura
str. 50 - Jakub Boryczka. *Rejwach w gołębnikach*.
Taniec
str. 52 - Bronisław Dryja. *Roztańczone życie. Rozmowa z Damayanti Dasi* (Ewą Pietruszkówną).
Kultura i Sztuka
str. 54 - Józefa Kwiatkowska. *Judym Kultury i Sztuki*. Wywiad z Tomaszem Staszewskim.
Muzyka
str. 56 - Ewelina Radion. *Urszula Jeczeń-Biskupska chórmistrzyni, pedagog, animatorka kultury muzycznej*.
Sztuka
str. 57 - Edward Winiarski. *Wśród przyjaciół*. Wernisaż malarstwa Barbary Pitery.
str. 58 - Teresa Paryna. *Artyści Podkarpacia dla młodzieży polonijnej. Wernisaż malarstwa Józefa Gazdy*.
str. 59 - Krystyna Gargas Gąsiewska. *Cztery dekady.*
str. 59 - Włodzimierz Gąsiewski. *Stanisław Mityk w Mielcu*.
Sztuka i wiara
str. 60 - Szczepan Komoński. *Droga*

„Nadwisłocze"
Mielecko-Podkarpacki
Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.
Wydawca: Agencja Wydawnicza „Promocja".
Honorowa współpraca wydawnicza:
Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu
oraz Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówce.
Redaktor naczelny:
Włodzimierz Gąsiewski.
Z-ca red. naczelnego: z ramienia Stowarzyszenia w Żarówce
Andrzej Przybyszewski.
Sekretarz Redakcji:
Krystyna Gargas-Gąsiewska,
Szef działu reklamy:
Damian Gąsiewski
tel. kom. 0602 739362.
Współpraca redakcyjna:
Krzysztof Babiarz,
Adam Chrabąszcz,
Robert Czop,
Jacek Krzysztof Danel,
Bronisław Dryja,
Agnieszka Emerling-Gąsiewska,
Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska,
Edward Guziakiewicz,
Jerzy Kazana,
Szczepan Komoński,
Ks. Janusz Królikowski,
Jacek Krzysztofik,
Józefa Kwiatkowska,
Tadeusz Łakomy,
Leszek Midura, Teresa Paryna,
Stanisław M. Przybyszewski, Ewelina Radion, Antoni Rejman,
Adam Rząsa, Janusz Strzała, Leszek Szot, Edward Winiarski,
Wiesław Zieliński.
Skład komputerowy i łamanie własne.
Druk: Autograf - Mielec.
Kolportaż: RUCH SA Warszawa.
Biuro redakcji i reklam:
39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7,
tel./fax 017 5831498,
tel. kom. 0602 776197,
www.awprom.com.pl,
e-mail: promocja@nb.com.pl
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie.
Zapraszamy do współpracy.

Zdrowych
i Szczęśliwych
Świąt Wielkiej Nocy
Wszystkim
Mieszkańcom
Gminy Czermin
życzy
Przewodniczący
Rady Gminy,
Rada Gminy
oraz Wójt Gminy
Czermin

Zdrowych, pogodnych
i pełnych radosnej
nadziei
BOROWA
Świąt Zmartwychwstania
Pańskiego
Mieszkańcom
Gminy Borowa życzą:
Przewodniczący Rady
Gminy Borowa
Edward Stachowicz
Wójt Gminy Borowa
Robert Rucki

CUDOTWÓRCA
z FILIPIN
RAMON DIWAG
w Mielcu

Filipińskie fantastyczne i kontrowersyjne uzdrawianie bez bólu,dokonywane gołymi rękami stało się fenomenem o światowej sławie. Ten unikalny w świecie uzdrowiciel o ogromnych intuicyjnych i medialnych zdolnościach udowadnia, że **"psychiczna chirurgia"** istnieje. Efektywność jego działania jest znacząca i może zajmować się rozmaitymi chorobami w szerokim i nieograniczonym zakresie:**usuwa chore tkanki lub guzy, pomaga przy chorobach nowotworowych, wadach serca, wrodzonej ślepocie, epilepsji, deformacji kręgosłupa, sklerozie, paraliżach organicznych, kamieniach nerkowych i żółciowych, prostacie, leukemii, wrzodach, chorobach migdałów zębów, cystach itp. Na czym polega jego działanie?** Uzdrowiciel jest zdolny poprzez intensywną koncentrację wytworzyć dużą eteryczną siłę, energię wokół swych rąk (zwłaszcza poduszek palców). Jest to ta sama energia, którą karateka rozbija ściany, a jogin dzięki niej chodzi po ogniu bez poparzeń. Ogromną charyzmą, modlitwą, medytacją terapeuta wprowadza się w stan religijnej żarliwości i emanuje z niego potężna duchowa uzdrawiająca siła. Głęboka duchowa postawa pacjenta jest pomocą w uzdrowieniu. Dopóki pacjent wierzy w istnienie sił ponadludzkich i jest otwarty na działanie uzdrowiciela to
zawsze może osiągnąć pomoc.

!RAMON DIWAG POMÓGŁ JUŻ TYSIĄCOM LUDZI!

Przyjęcia: 18 KWIETNIA

Mielec ul. Niepodległości 14 (były hotel Wisłoka)

tel. (017) 788 70 56, 0604 574 099, 0601 567 181

MIELEC

Przedstawiciele Urzędu Miasta Mielca zapowiedzieli udział w kolejnej edycji projektu „Przejrzysta gmina". W pierwszym, pilotażowym programie województwo podkarpackie reprezentował samorząd Nowej Dęby, który pomyślnie zrealizował wymogi przejrzystości gminy.

Polska przeżywa kryzys zaufania do instytucji państwowych. Kolejne ujawniane afery w instytucjach samorządu terytorialnego wpływają na brak zaufania i do nich. A przecież urząd miasta lub gminy to instytucja, z którą szary obywatel ma najczęściej do czynienia. Nic więc dziwnego, że oczekuje od prezydentów, burmistrzów, wójtów i urzędników na poszczególnych szczeblach samorządu klarownych działań. Niestety praktyka niekiedy bywa już bardziej szara.

Próbą poprawy wizerunku polskich instytucji (przynajmniej tych samorządowych) jest program „Przejrzysta gmina" realizowany przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności, Fundację Stefana Batorego, Centrum Edukacji Obywatelskiej, Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej i Gazetę Wyborczą. Jego zasadniczym celem jest stworzenie z urzędów samorządów lokalnych instytucji umiejących przeciwstawiać się działaniom korupcyjnym, a także instytucji, które w przyjazny sposób służą

Święta Zmartwychwstania Pańskiego
to czas zadumy
nad zwycięstwem światłości
nad mrokiem, dobra nad złem,
miłości nad nienawiścią...
Życzymy Mieszkańcom
Powiatu Mieleckiego,
aby wraz z Wielkanocą zagościły w naszych sercach
radość i pojednanie i umocniły wiarę w lepszą przyszłość.
Spokojnych i zdrowych Świąt Wielkiej Nocy
życzą w imieniu
Rady i Zarządu Powiatu Mieleckiego
Starosta Powiatu Mieleckiego — *Józef Smaczny*
Przewodniczący Rady Powiatu — *Marek Paprocki*

Mieszkańcom Gminy Mielec
zdrowych i radosnych
Świąt Wielkiej Nocy
życzą
Rada Gminy,
Przewodniczący
Rady Gminy
i Wójt Gminy
Mielec

PRZEJRZYSTY

mieszkańcom. Przez kilka miesięcy 2004 roku przedstawiciele 16 samorządów lokalnych z całej Polski (po jednym z każdego województwa) dyskutowali nad stworzeniem wytycznych przejrzystego funkcjonowania urzędów samorządu terytorialnego.

Opracowano sześć podstawowych zasad działania w sferze:

- **braku tolerancji dla korupcji (m.in. wypracowanie i wdrożenie kodeksu etycznego dla urzędników samorządowych),**
- **partycypacji społecznej (stworzenie procedury współdziałania z organizacjami pozarządowymi),**
- **przejrzystości (opracowywanie serwisów informacyjnych),**
- **przewidywalności (wypracowanie planów rozwoju),**
- **fachowości (konkursy na stanowiska kierownicze)**
- **rozliczalności (przygotowywanie broszury o dochodach i inwestycjach gminy).**

Po wykonaniu tych poszczególnych zadań urzędy otrzymują zaszczytny tytuł „Przejrzysta gmina". Niemniej projekt nie kończy się wraz z otrzymaniem certyfikatu. Jego podstawowym celem jest realizacja wypracowanych wzorców w codziennej działalności tak, aby mieszkańcy czy przedsiębiorcy faktycznie odczuli, że urzędy działają fachowo i przejrzyście.

– *Nasze częste spotkania z mediami mają służyć przejrzystości działań podejmowanych w urzędzie. Chcemy za pośrednictwem prasy czy radia informować mieszkańców Mielca o naszej działalności i sądzę, że z tego zadania dobrze się wywiązujemy. Mam nadzieję, że udział w projekcie „Przejrzysta gmina" potwierdzi naszą przyjazną działalność wobec mieszkańców czy też przedsiębiorców, a także pomoże nam w jeszcze lepszym funkcjonowaniu urzędu* – tłumaczy chęć przystąpienia do programu Janusz Chodorowski prezydent Mielca.

Pamiętać jednak należy, że o ile przyznanie wyróżnienia czy certyfikatu jest miłą okolicznością, to nie zastąpi ono sprawnej, fachowej i przyjaznej działalności miejskich urzędników wobec mieszkańców czy też potencjalnych inwestorów.

Krzysztof Babiarz

* * *

Podczas kolejnej konferencji prasowej prezydent Mielca Janusz Chodorowski przedstawił mieleckim dziennikarzom bardziej szczegółowe założenia programu „Przejrzysta Polska" oraz potwierdził fakt przystąpienia gminy miejskiej Mielec do tej akcji.

Podczas pytań i dyskusji, przedstawiciele mediów lokalnych pytali o ich rolę w realizacji tego programu. Zwrócono m.in. uwagę na brak informacji o samorządowej działalności kulturalnej, zwłaszcza dla niektórych tytułów prasowych oraz na opóźnione ukazywanie się uchwał Rady Miejskiej na stronie internetowej mieleckiego samorządu. Dziennikarze postulowali, aby w internecie ukazywały się także projety uchwał i materiały, jakie otrzymują radni na sesję, byłoby to wyjście na przeciw już takim wcześniejszym wnioskom, zaś mieszkańcom miasta przybliżyłoby nie tylko tematykę sesji, ale też dałoby większy obraz pracy mieleckiego samorządu oraz poszczególnych agend Urzędu Miasta.

Przeszklony a więc przejrzysty Urząd Miejski w Mielcu (fot. K. Babiarz)

Szanowni Państwo

Mam zaszczyt złożyć
najserdeczniejsze życzenia
zdrowych i spokojnych
Świąt Wielkanocnych,
a także odpoczynku w rodzinnym gronie
oraz tradycyjnego polskiego
mokrego dyngusa

Krystyna Skowrońska
Poseł na Sejm RP

Zdrowych, Szczęśliwych
i Pogodnych Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego
oraz wszelkiej pomyślności
dla wszystkich mieszkańców
województwa
życzy

Władysław Ortyl
Radny województwa
podkarpackiego

WADOWIACY

„Ej, po dolinie, ej, po lesie wadowickie piosenki wiatr niesie”

Kapela Ludowa „Wadowiacy”, działająca przy Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Wadowicach Górnych, będzie obchodziła w bieżącym roku 8 rocznicę powstania. - *To znakomita okazja by podsumować dotychczasowy dorobek i wyciągnąć z niego wnioski na przyszłość* – mówi **Zofia Midura**, dyrektor GOKSiR a zarazem członkini Kapeli.

- *Idea założenia zespołu muzycznego, promującego rodzimy folklor zrodziła się pod koniec 1996 roku, jako odpowiedź na wnioski płynące z badań socjologicznych przeprowadzonych w gminie Wadowice Górne w miesiącu wrześniu 1995 roku nt. „Aktywność kulturalna środowisk lokalnych”* – wspomina Zofia Midura. Na łamach noworocznego numeru „*Wiadomości Wadowickich*” (*Wiadomości Wadowickie*, Nr 10, styczeń-luty 1997, s. 12), czasopisma ukazującego się wówczas na terenie gminy, zamieszczone zostało ogłoszenie, które informowało, że: *Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Wadowicach Górnych zaprasza do współtworzenia powstającej przy GOKSiR kapeli ludowej. Wszyscy chętni, mogący wykazać się umiejętnością gry na instrumentach muzycznych, proszeni są o zgłaszanie swoich kandydatur do Dyrekcji GOKSiR do końca lutego (…)*.

Idea założenia zespołu spotkała się z pozytywnym odzewem zarówno ze strony muzyków amatorów jak i władz samorządowych. W działalność tworzącego się zespołu zaangażowali się: **Leszek Gruszecki** (klarnet), **Emil Bożek** (skrzypce), **Jan Sypek** (akordeon), **Marian Gwóźdź** (bęben), **Waldemar Irla** (kontrabas), **Anna Michońska** (śpiew) oraz **Zofia Midura** (śpiew). – *Najistotniejszym elementem w rodzącym się zespole byli ludzie, którzy mieli już w swym dorobku występy estradowe, i tym samym kontakt ze sceną jak i publicznością nie był dla nich czymś zupełnie nowym. Dzięki temu opanowanie podstawowego repertuaru nie zajęło kapeli zbyt wiele czasu* – wspomina Zofia Midura.

Kapela szybko zyskała uznanie wśród słuchaczy, stając się rozpoznawalnym reprezentantem Ziemi Wadowickiej. Już w roku 1997 zespół, na zaproszenie **abp Wojciecha Zięby** uczestniczył w Dożynkach Wojewódzkich w Augustowie, oraz po raz pierwszy zaprezentował swoje umiejętności poza granicami kraju, dając szereg koncertów na Litwie, łącznie z występami w Wilnie. – *Kontakty z Polonią, zarówno tą zza wschodniej granicy jak i Europy Zachodniej zawsze dostarczały niezapomnianych wrażeń. Podczas koncertów każdy zapominał o trudach podróży, a radość słuchaczy wynikająca z kontaktu z polskim folklorem oraz muzyką religijną dodatkowo motywowała do wzbogacania repertuaru* – dzieli się wrażeniami **Waldemar Irla**, członek Kapeli.

Profesjonalizm występów zaowocował kolejnymi trasami koncertowymi, gdyż już w roku 1998 na zaproszenie ks. mjr **Stefana Dmocha** – kapelana Straży Granicznej, zespół mógł zaprezentować swoje umiejętności podczas występów na Suwalszczyźnie. Warmię i Mazury Kapela odwiedziła również rok później, dając szereg występów przed szeroką rzeszą turystów różnych narodowości.

„Wadowiacy” nie zapominali również o lokalnych wydarzeniach społeczno-kulturalnych, stając się muzyczną wizytówką gminy podczas świąt państwowych, gminnych i uroczystościach religijnych. Najpełniej swój ludowy charakter Kapela miała okazję prezentować podczas Konkursów Wieńca Dożynkowego, zarówno tych organizowanych w ramach województwa tarnowskiego jak i później podkarpackiego.

Liczne występy przyczyniały się do wzrostu poziomu artystycznego Kapeli, co znalazło obiektywne odzwierciedlenie już w roku 1997 i 1998, gdy zespół otrzymał wyróżnienia na *Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Śpiewaczych i Kapel Ludowych* w Szczurowej.

W roku 2000 *Kapela* koncertowała podczas uroczystości ingresowej **abp. Wojciecha Zięby** do katedry w Białymstoku, gdzie w trakcie uroczystości religijnych zaprezentowała bogactwo muzyki ludowej i religijnej.

W upowszechnianiu rodzimego folkloru, Kapela starała się dotrzeć także z swym repertuarem do Polonii, szczególnie tej zza wschodniej granicy. Dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Gminy oraz sponsorów, w roku 2001 koncertowała w Grodnie (Białoruś), a w roku 2002 na zaproszenie **Emila Legowicza**, prezesa *Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej* dała szereg koncertów na Ukrainie. Na trasie koncertowej znalazły się wówczas takie ośrodki miejskie jak: Lwów, Żytomierz, Dołbysz i Korystyszew.

W roku 2002 z inicjatywy Wójta Gminy, **Stefana Rysaka** oraz

członków Kapeli, Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji zorganizował przegląd kapel ludowych i zespołów folklorystycznych działających w obrębie powiatu mieleckiego. Z racji, iż uroczystość spotkała się z nadspodziewanie dużym zainteresowaniem, zarówno ze strony uczestniczących zespołów jak i odbiorców, w dniu 14 czerwca 2003 roku zorganizowana została kolejna edycja przeglądu, wpisanego już na stałe do oferty kulturalnej nie tylko gminy, ale i powiatu mieleckiego jako „*Powiatowy Przegląd Kapel Ludowych i Zespołów Folklorystycznych*". Patronat nad imprezą objęło Starostwo Powiatowe oraz Marszałek Województwa Podkarpackiego, Leszek Deptuła. – *Nie mogliśmy nie dostrzec zapotrzebowania społecznego na tego typu inicjatywę* – mówi wójt gminy, Stefan Rysak. – *Pomimo tego, że koszty organizacji Przeglądu w znakomitej większości pokrywa gmina Wadowice Górne mamy świadomość, że jest to działanie perspektywiczne, nastawione na ochronę dziedzictwa kulturowego. Możliwość bezpośredniej konfrontacji zespołów zajmujących się muzyką ludową oraz towarzysząca jej wymiana doświadczeń w obliczu wymagającej publiczności sprawiają, iż możemy w ten sposób promować rodzimy folklor i przywracać społecznej pamięci najwartościowsze dokonania lokalnej kultury muzycznej* – uzupełnia wójt Rysak.

- Z każdego koncertu, a tym bardziej spotkania o charakterze przeglądowym Kapela wraca z nowym bagażem doświadczeń. W pewnym momencie uznaliśmy, iż nadeszła właściwa pora, by utrwalić swoje najwartościowsze dokonania na trwałym i uniwersalnym nośniku, jakim jest płyta CD – mówi Zofia Midura. Tym samym w roku 2003, Kapela zrealizowała swój pierwszy projekt fonograficzny, jakim było nagranie płyty „*Ej, po dolinie, ej, po lesie wadowickie piosenki wiatr niesie*", która w opinii słuchaczy zyskała duże uznanie za poziom artystyczny wykonania, jak i wartość dokumentacyjną nagrania.

Promocyjny oddźwięk nagrania sprawił, iż na zaproszenie *Polskich Wspólnot Katolickich*, w dniach od 25 czerwca do 8 lipca 2003 roku, zespół miał możliwość zaprezentowania się przed publicznością angielską. Podczas pobytu Kapela dała kilkanaście koncertów w kościołach i ośrodkach polonijnych w Londynie i jego dzielnicach: Hammersmith-Shepherds, Bush, Balham, Wimbledon-Putney oraz największym skupisku Polonii – Swindon, a także w Oxfordzie. **Leszek Gruszecki**, członek Kapeli, tak ocenia walor promocyjny koncertów: – *Gdyby ktoś spytał mieszkańców tych ośrodków przed naszymi koncertami o gminę Wadowice Górne, zapewne wszyscy wzruszyliby ramionami okazując tym samym swoją niewiedzę. Koncerty sprawiają, iż Wadowice Górne nie są już nic nie mówiącą nazwą geograficzną, ale kojarzą się z profesjonalnie opracowaną kulturą ludową, prezentowaną przez Kapelę „Wadowiacy"* .

W październiku 2003 roku Kapela występowała w Austrii na zaproszenie MIVA Polska i MIVA Austria w miejscowości Stadt-Paura. – *Po raz kolejny potwierdziło się przekonanie, iż profesjonalnie opracowana muzyka ludowa może być wizytówką gminy* – podkreśla wójt Rysak. - *Ochrona dziedzictwa kulturowego w zjednoczonej Europie musi być priorytetem na każdym szczeblu władzy, zarówno tej samorządowej jak i rządowej. Obserwując Kapelę podczas występów zagranicznych mam świadomość, że środki gminne przeznaczone na kulturę nie zostały zmarnowane, i najwartościowsze dokonania naszej lokalnej kultury mogą wzbudzać uznanie publiczności pod każdą szerokością geograficzną* – uzupełnia wójt Rysak.

Kontynuując ideę upowszechniania folkloru Ziemi Mieleckiej, 6 czerwca 2004 roku, GOKSiR zorganizował III Powiatowy Przegląd Kapel Ludowych i Zespołów Folklorystycznych, a 15 sierpnia tegoż roku Kapela zaprezentowała szerokiej publiczności, swą drugą w dorobku fonograficznym, a pierwszą w pełni profesjonalnie wydaną płytę CD „*Panie Boże, przyjdź*". Na płycie znalazło się 16 utworów: *Wiele jest serc*; *O Madonno ukochana*; *Kochany bracie*; *Maryjo, Matko polskiej ziemi*; *Módl się mój bracie*; *Gdy na Anioł Pański*; *O Boże, Panie mój*; *Gdyby tak Maryja*; *Szedłem kiedyś*; *Maryjo, śliczna Pani*; *Otwórz serce swe*; *Ofiaruję Ci*; *Na zachód dzień się chyli*; *Potrzebuje cię Chrystus*; *Życzenia* oraz tytułowy *Panie Boże, przyjdź*. Płytę, nagraną w Krakowie, opracował zespół w składzie: **Zofia Midura** – śpiew; **Anna Ząbek** – skrzypce, śpiew; **Leszek Gruszecki** – akordeon, śpiew; **Emil Bożek** – skrzypce oraz **Waldemar Irla** – kontrabas, przy wsparciu duchowym **ks. Piotra Sroki**. W roku 2004 do składu Kapeli dołączyła **Marta Giża**.

- Wchodząc w ósmy rok działalności jako zespół mamy świadomość, że bagaż doświadczeń stanowi bezcenne źródło dla dalszego rozwoju Kapeli. Cieszy nas fakt, iż do zespołu dołączają coraz młodsi muzycy, a życzliwość i wsparcie finansowe ze strony wójta gminy, Stefana Rysaka, gwarantuje tak potrzebną w obecnych czasach stabilizację… – podsumowuje Zofia Midura.

Witold SITO

Na zdjęciu: *Okładka płyty „Panie Boże, przyjdź", wydanej w 2004 roku. Fot. Witold Sito*.

INKUBATOR POLSKO-UKRAIŃSKI

Seminarium uruchamiające i promujące projekt „Rozwój małej i średniej przedsiębiorczości poprzez współpracę inkubatorów przedsiębiorczości Obwodu Lwowskiego i Województwa Podkarpackiego”

Władysław Ortyl podczas otwarcia seminarium

9 lutego br. w Inkubatorze Przedsiębiorczości w Mielcu odbyło się seminarium uruchamiające i promujące projekt „Rozwój małej i średniej przedsiębiorczości poprzez współpracę inkubatorów przedsiębiorczości Obwodu Lowskiego i Województwa Podparpackiego”. Seminarium otworzył Władysław Ortyl - wiceprezes Stowarzyszenia Inkubator Przedsiębiorczości IN--MARR w Mielcu. Założenia projektu omówiła Monika Klimczak, natomiast Jerzy Bajorek - prezes Stowarzyszenia omówił zagadnienie „Pobudzanie przedsiębiorczości drogą samozatrudniania”. Następnie W. Ortyl przedstawił informację o inkubatorach przedsiębiorczości na Podkarpaciu, a potem wystąpili goście z Ukrainy Lubov Maksymovich oraz Irina Trohym z referatami: „Inkubatory przedsiębiorczości na Ukrainie” i „Instrumenty pobudzania przedsiębiorczości na Ukrainie”.

Celami programu **ROZWÓJ MAŁEJ I ŚREDNIEJ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI POPRZEZ WSPÓŁPRACĘ INKUBATORÓW PRZEDSIĘBIORCZOŚCI OBWODU LWOWSKIEGO I WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO** są:

- Rozwój przedsiębiorczości poprzez wsparcie Inkubatorów Obwodu Lwowskiego i Województwa Podkarpackiego,
- Rozwój firm funkcjonujących w inkubatorach i ich otoczeniu
- Wzmocnienie struktury Inkubatorów i firm w nich funkcjonujących
- Promowanie postaw przedsiębiorczych w środowisku studentów i absolwentów szkół średnich

zaś instytucjami, które go wdrażają:

- Stowarzyszenie Inkubator Przedsiębiorczości IN-MARR w Mielcu - podmiot wdrażający
- Partner projektu – Inkubator Lwowska Politechnika
- Projekt wdrażany we współpracy z Przemyską Agencją Rozwoju Regionalnego S.A.

Planowane działania programu to:

- Pomoc w poszukiwaniu i kojarzeniu partnerów biznesowych.
- Przeprowadzenie szkoleń dla młodzieży.
- Przeprowadzenie staży zagranicznych.
- Wydanie dwujęzycznej „Historii Inkubatora Przedsiębiorczości IN--MARR w Mielcu”.
- Opracowanie „Wstępnego studium wykonalności polsko-ukraińskiego Inkubatora Przedsiębiorczości”

zaś sam projekt jest skierowany do:

- Inkubatorów Przedsiębiorczości Obwodu Lwowskiego i Województwa Podkarpackiego,
- pracowników inkubatorów,
- przedsiębiorców z otoczenia inkubatorów,
- przyszłych przedsiębiorców, młodzieży, która po przeprowadzonym szkoleniu rozpocznie prowadzenie własnego przedsiębiorstwa.

Program skierowany będzie m.in. też do osób chcących rozpocząć prowadzenie własnej działalności gospodarczej – uczniów ostatnich klas szkół średnich i studentów, zostanie skierowane szkolenie mające dostarczyć im niezbędnej wiedzy z zakresu prawa, ekonomii, marketingu,

W ramach warsztatów zajęcia dotyczyć będą następujących zagadnień:

- przedsiębiorczości
- tworzenia firmy – rejestracja, wejście do inkubatora
- pisemnego opracowania koncepcji własnej firmy – biznes plan.

Warsztaty będą prowadzone przez dwóch konsultantów jednocześnie.

Natomiast We Lwowie zostanie przeprowadzone jednodniowe seminarium poświęcone problematyce wymiany doświadczeń, pomocy przedsiębiorcom za pomocą Informatycznego systemu wymiany informacji, wezmą w nim udział między innymi przedsiębiorcy z Polski, pracownicy Inkubatora Przedsiębiorczości. Seminarium będzie miało

na celu rozpowszechnienie wiedzy o przedsiębiorczości i działalności inkubatorów w obu krajach. Uczestnikami będą uczniowie, studenci, pracownicy inkubatorów ze Lwowa – w sumie około 50 osób.

Grupa ośmiu osób składająca się z uczestników szkolenia, pracowników Inkubatora oraz przedsiębiorców wyjedzie na 5 dniowe staże do Lwowa i Mielca, gdzie na miejscu będzie mogła zapoznać się z zasadami prowadzenia działalności gospodarczej firm funkcjonujących

Irina Trohym

w Inkubatorach. Dzięki zawiązanej współpracy pomiędzy inkubatorami uczestniczącymi w projekcie ułatwiona będzie organizacja tych staży wymiennych. Stażyści będą mieli możliwość spotkania się z przedsiębiorcami z inkubatorów, zwiedzić i poznać zasady działania inkubatorów w sąsiednim kraju.

Program przewiduje także wydanie publikacji przedstawiającej historię Inkubatora Przedsiębiorczości. Ma ona na celu przedstawienie naszym sąsiadom najbardziej pozytywnych przykładów kształtowania i rozwoju przedsiębiorczości w Województwie Podkarpackim na przykładzie Inkubatora Przedsiębiorczości w Mielcu. Bazę dla tego wydania stanowi jej polskojęzyczny odpowiednik wydany przez Stowarzyszenie Inkubator Przedsiębiorczości w 2004 roku. Wydanych zostanie 600 egzemplarzy, które trafią do firm i Inkubatorów Okręgu Lwowskiego, bibliotek, uczelni za pośrednictwem Inkubatora Lwowska Politechnika.

Celem programu jest też opracowanie „Wstępnego studium wykonalności inkubatora polsko-ukraińskiego”. Działanie to ma wesprzeć inicjatywę uruchomienia wspólnego polsko-ukraińskiego Inkubatora Przedsiębiorczości. Taka inicjatywa jest niezbędna dla poszerzania wzajemnych kontaktów na płaszczyźnie gospodarczo – handlowej. Opracowanie wstępnego studium wykonalności jest pierwszym, niezbędnym krokiem na drodze do powstania tak istotnego przedsięwzięcia, jak wspólny Inkubator. To opracowanie pozwoli na uruchomienie przygotowania wniosku o finansowanie tego projektu z funduszy strukturalnych

Lubov Maksymovich

Na zakończenie projektu odbędzie się seminarium podsumowujące oraz zostanie przeprowadzona ankieta wśród wszystkich uczestników na temat efektów, ocen i oczekiwań co do dalszego kontynuowania działań projektu. Zaproszeni zostaną wszyscy uczestnicy szkoleń, stażyści, przedstawiciele Inkubatorów podkarpackich i lwowskich celem promocji efektów i wyników. Szczególny nacisk zostanie położony na promocję Wstępnego studium wykonalności inkubatora polsko-ukraińskiego oraz na idee wspólnego inkubatora.

Tekst i fot.
Włodzimierz Gąsiewski

O historii inkubatorów podkarpackich, w tym i mieleckiego oraz ich dalszych prognoz i możliwości powstania inkubatora polsko-ukraińskiego mówił Władysław Ortyl. Na zdjęciu mapka obecnych i planowanych inkubatorów na Podkarpaciu. Inkubatory istniejące (kółka większe), inkubatory projektowane (kółka mniejsze).

Wiesław Zieliński - Rzeszów

Czas rozliczeń kapusiów

W pierwszy dzień po wejściu w życie Ustawy Sejmowej o Instytucie Pamięci Narodowej i możliwości zapytania o to, czy jestem w świetle tej Ustawy pokrzywdzonym przez służby represyjne PRL-u, złożyłem wniosek z takim zapytaniem.

Nie byłem nigdy tym, który za działalność opozycyjną, domagał się stanowisk i apanaży. Zarówno przed 4 czerwca 1989 roku, jak i po nastaniu obecnej rzeczywistości politycznej, zajmowałem się działalnością literacką[1)].

Ze zdumieniem obserwowałem, jak niedawni towarzysze partyjni, zawładnęli umysłami działaczy rzeszowskiej „Solidarności", kreując się na męczenników PRL-u i próbując na początku lat dziewięćdziesiątych minionego już dwudziestego wieku, przejąć wszelką władzę w Rzeszowie. Niestety, wielu się to udało i mieliśmy obraz wypaczonego działania ruchu robotniczego, który Polsce wraz z wolnością przyniósł totalny chaos!...

Także do rzeszowskiego żłobu władzy na różnych szczeblach pchali się zapobiegliwi, którzy zapomnieli, jak jeszcze niedawno zamiast wygłaszanych na klęczkach pochwał, na rzecz „Solidarności", marzyli o władzy z PZPR-owskim błogosławieństwem.

Uknuto określenie Związku Literatów Polskich jako neo-ZLEP-u, rzekomo popierającego stan wojenny. Uczyniono tak z całą premedytacją, wiedząc doskonale, że np. wpływ członków rzeszowskiego oddziału ZLP na jakiekolwiek decyzje władz centrali tego związku, był i jest równy chęci uprawiania baletu przez osiemdziesięciolatka... Z Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, składającego się w chwili założenia tego związku, głównie z byłych członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej o często stalinowskim rodowodzie, uczyniono elitarne zgrupowanie "uciśnionych" przez PRL?!...

Niszcząc czy oddając w korzystnym czasie partyjne legitymacje, usuwano w cień, nie skażonych służeniem PRL-owi. Otaczano się ludźmi z nikąd, którzy nadawali ton w wszystkich dziedzinach społecznego i zawodowego życia.

To rozwydrzenie trwa nadal. W wydanej niedawno encyklopedii Rzeszowa, na próżno szukać nazwiska założyciela i pierwszego przewodniczącego Zarządu Regionu "Solidarności", Antoniego Kopaczewskiego! Wcześniej, drukując listę internowanych działaczy tego związku, umieszczano nazwiska ludzi, którzy nigdy z powodu opozycyjnej działalności internowanymi nie byli...

Nadchodzi jednak czas rozliczeń, bo IPN zaczyna udostępniać teczki osobowe, będące przez lata w posiadaniu SB, ludziom faktycznie pokrzywdzonym przez PRL-owską bezpiekę. Co prawda, próbuje się podważać wiarygodność działań IPN-u, ***ale nieuchronnie nadchodzi czas rozliczeń kapusiów!...***

Jakiekolwiek były przyczyny i motywy działań ludzi donoszących na innych, chciałbym ich obrońcom powiedzieć jedno: w każdym ustroju politycznym, każdy człowiek chce godnie żyć! Ci, na których donoszono, mieli też rodziny i pragnęli dla nich lepszego jutra...

Przy wydawaniu dokumentów i listy współpracowników SB, zaznaczono, że być może, nigdy nie uda się odnaleźć, czy też odtworzyć całości dokumentacji. Dlatego do listy etatowych pracowników i rozszyfrowanych donosicieli SB, dołączono decyzję nr 32/04, w której jest odmowa podania nazwisk i dalszych danych osobowych osoby, której, jak to ujęto: ***dane zostały zanonimizowane pod numerem (pozycją), 3,12,14 i 15.***

Ale tylko pozornie, donosiciele i donosicielki, ukryci do dziś pod numerami: 3 i adnotacją k.s. „KK", pod numerem 12 i adnotacją k.s. „T", pod numerem 14 bez adnotacji oraz pod numerem 15 i adnotacją K.O. „F" - mogą czuć się nadal bezimienni dla środowisk, w których przebywają. Z racji chociażby zasady domniemanej niewinności i ostrożności, aby nie wyrządzić krzywdy, oraz być może, z chęci ukrycia współpracowników obecnych służb bezpieczeństwa (jest prawdą, że po tzw. weryfikacji, wielu funkcjonariuszy etatowych i współpracowników SB nadal czynnie działa w strukturach UOP i ABW!), wielu donosicieli nie jest „czytelnych" dla Instytutu Pamięci Narodowej. Nie można jednak wymazać z pamięci pokrzywdzonych takich chwil, gdy się zwierzało tym, a nie innym. A wyznania trafiały w formie donosów lub potwierdzeń do SB!...

Zanim jednak szerzej na ten temat, jeszcze kilka uwag, mogących nasunąć być może, wiele cennych spostrzeżeń Czytelnikom, którzy z racji braku doświadczeń tego typu, dalecy są od zrozumienia prawdziwej istoty, o co tak naprawdę chodziło w przypadku lektury donosów. Tym bardziej, że często były to insynuacje, lub półprawdy. Podawano je na temat ludzi tropionych przez komunistyczną bezpiekę, aby na zapotrzebowanie organów PRL-owskiej władzy, ugruntowywać odpowiednią opinię.

Lektura czegokolwiek, jeżeli ma być wartościowa i wynosząca pouczające wnioski, powinna być zrozumiałą formą przekazywania myśli pomiędzy nadawcą i odbiorcą...

Wstręt do ujawniania tajnych teczek

Zaciekawia to, że wśród największych oponentów oglądania teczek SB z donosami, są prominentni dzisiaj ludzie. Jednakże jest pewna prawidłowość w zwalczaniu IPN-u i odnoszenia się prawie z odrazą do akcji udostępniania teczek osobowych, gromadzonych przez komunistyczną bezpiekę. A mianowicie; im więcej obecny prominent związany był w latach nie tylko stalinowskiego terroru z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, tym bardziej odrzuca myśl zobaczenia własnej teczki. Można byłoby to zrozumieć w sytuacji, gdy człowiek ideowo oddany walce z wszystkim co komunistyczne, w wspaniałomyślności przebacza swoim oprawcom, wiedząc, do czego byli zdolni. Ale w tym przypadku, chodzi zapewne o jedno. Im gorliwsze służenie partyjnych aparatczyków w szeregach socjalistycznej władzy różnego szczebla, którzy w późniejszym okresie doznali olśnienia na temat miałkości własnych poczynań ideowych, tym większa obecnie niechęć do osądu minionych czasów. W tamtych latach było się bowiem, nie jak teraz człowiekiem z rodowodem demokratycznego opozycjonisty, lecz partyjną szują...

Poza tym, nie czarujmy się! Ludzie, którzy mimo zmian ustrojowych, nadal chcą być w pierwszych szeregach politycznego życia, nie są tak tępi, jak sądzimy np. po ich obecnych zachowaniach. Oni dobrze wiedzą i pamiętają, że demokratycznymi opozycjonistami pozostali, wychodząc z kręgu PZPR-owskiego działania. A w tym działaniu, aby awansować lub utrzymać się w strukturach władzy, musiało

być miejsce na mniej czy bardziej formalną współpracę z UB i SB. Przecież to oni, jako nie tylko dygnitarze i funkcjonariusze, ale także i jako zwykli członkowie partii, wiedzieli najlepiej dla obrony jakich celów powołany został najpierw Urząd, a później Służba Bezpieczeństwa. Wykazali jednak przebiegłość godną swoistego najwyższego uznania. Zdołali przekonać ogół społeczeństwa, że odkupili swoje partyjne kariery, odsiadując wieloletnie wyroki. To nie bohaterowie walk z komuną, lecz oni, często w przeszłości gorliwi i ideowi komuniści, stali się bohaterami czasów "Solidarności"!... Jest więc dla nich jakakolwiek potrzeba powracania do wspomnień z czasów działalności i służenia na klęczkach komunistycznemu reżimowi, skoro dzisiaj chodzi się w glorii demokratycznego zbawcy narodu i ... wybawiciela od komunizmu?!... Teczki, a w nich donosy, fałszerstwa - to przecież świat z którego wyszli, któremu wierni byli tylko po to, aby urządzić się w PRL-owskiej rzeczywistości znacznie lepiej i wygodniej od reszty współobywateli. Niech więc Czytelnicy nie dziwią się, że obecni "demokraci" tak bardzo brzydzą się tym wszystkim, co przypomina czasy, ich gorliwego oddania na rzecz ideowej służby socjalizmu...

Groźny figurant [2]

WUSW w Rzeszowie: [3]
NACZELNIK WYDZIAŁU IX DEPARTAMENTU III MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH W WARSZAWIE

Stosownie do polecenia zawartego w telekonferencji z dnia 4.03. uprzejmie informuję, że technikę operacyjną PT[4] zastosowano od 1.09.1984 r. jedynie do:
ZIELIŃSKI Wiesław s. Tadeusza i Heleny zd. Król, ur. 6.05.1949r. w Rzeszowie, zam. Rzeszów, ul. Dąbrówki 4/45, bezpartyjny, zatr. Zarząd Wojewódzki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej na stanowisku instruktora ds. organizacji.

Wym. Jest figurantem sprawy operacyjnego sprawdzenia nr 21207 założonej 1.09.1984 r. krypt. „Literat". W okresie od 1979r. do 1981r. zatrudniony był w dziale wydawniczym Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego w Rzeszowie. W okresie tym b. aktywnie zaangażował się w działalności w „S", brał udział w strajku, krytykował działalność członków partii. Od 1984 r, jest kandydatem Związku Literatów Polskich i z tej racji utrzymuje kontakty literackie ze środowiskiem literackim Warszawy i Krakowa.
Celem zastosowania PT było:

- pełniejsze rozpoznanie działalności i zachowania się figuranta,
- rozpoznanie charakteru rozlicznych kontaktów figuranta wywodzących się ze środowisk literackich.

W wyniku zastosowania PT poszerzono i potwierdzono posiadane dotychczas informacje o bliskich kontaktach figuranta z osobami o wrogich postawach. Ponadto uzyskane informacje pozwoliły na wyeliminowanie jego destrukcyjnego oddziaływania na środowisko literackie.

Potwierdzono również utrzymywanie przez niego kontaktów z osobami wywodzącymi się ze środowisk literackich Warszawy i Krakowa.

Mając na uwadze powyższe zachodzi potrzeba dalszego kontynuowania techniki operacyjnej PT w stosunku do wymienionego.

Ze względu na charakter działalności sprawę przejmie pracownik posiadający w ochronie operacyjnej Związek Literatów Polskich.

Plany i uzupełnienia

Plan przedsięwzięć do sprawy operacyjnego sprawdzenia Nr.rej. 21207
„ZATWIERDZAM"
Zastępca Naczelnika Wydziału III
WUSW w Rzeszowie
Mjr (...)
Analiza operacyjna

Od k.o. „KK" uzyskano informację, że Zieliński Wiesław (...) utrzymywał kontakty z b. działaczami „S" a także osobami podejrzanymi o prowadzenie wrogiej działalności w strukturach podziemnych. Wym. w okresie od 10.11.1979 r. - 31.03.1982 r. zatrudniony był na stanowisku inspektora Działu Wydawniczego Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego w Rzeszowie. (...) został zwolniony z pracy na wskutek likwidacji etatu oraz niezachowanie przez niego lojalności wobec zakładu pracy poprzez branie aktywnego udziału w strajku rzeszowskich drukarzy co naraziło RSW na straty 1.280 tys. zł. Pracując w RSW pełnił on społecznie funkcje rzecznika prasowego NSZZ „S" i bezpośrednio współpracował z KZ NSZZ „S" przy Zakładach Graficznych będąc propagatorem wyłączenia dziennika „Nowiny" spod organu partyjnego. Był głównym autorem wydawanego w okresie strajku drukarzy biuletynu „Pod dziewiętnastką", w którym zamieszczał około 80% własnych materiałów ośmieszając w nich organizację partyjną i jej działaczy. Był jednym z najbardziej zagorzałych działaczy „S" o czym świadczy fakt, że podejmowane przez dziennikarzy „Nowin" próby zmiany jego stanowiska poprzez prowadzenie rozmów na zagadnienia społeczno-polityczne w tym zakresie nie przynosiły żadnych rezultatów. W okresie stanu wojennego nabył on maszynę do pisania z niewiadomego źródła, na której pisał wiersze o charakterze antypaństwowym i antykomunistycznym. Utrzymuje kontakty z b. aktywistami „S" braćmi (....). Siostra Zielińskiego Grażyna jest żoną działacza struktur podziemnych (....), który z kolei jest szwagrem b. przewodniczącego MKR NSZZ „Solidarność" (.....).

Planowane przedsięwzięcia

1/ Poprzez k.o. „KK" uzyskiwać informację o wymienionym, utrzymywanych kontaktach, zachowaniu i prezentowanej postawie - w tym celu pozyskać 1 TW spośród osób, z którymi wym. utrzymuje kontakty.

2) W celu kontroli figuranta, a także poszerzenia możliwości operacyjnej kontroli wykorzystane zostaną środki techniki operacyjnej „TP" i „W".

3) W związku z tym, że figurant jest członkiem Związku Literatów Polskich we współpracy i wykorzystaniu możliwości operacyjnych Sekcji V tut. Wydziału rozpoznać jego kontakty oraz reprezentowaną postawę w tym środowisku.

4) W przypadku stwierdzenia prowadzenia wrogiej działalności przez figuranta posiadane materiały skonsultować z Wydziałem Śledczym pod kątem ewentualnego wszczęcia postępowania przygotowawczego.

W zależności od rozwoju sytuacji plan będzie na bieżąco aktualizowany.
Wyk. w 2 egz.
Egz. Nr. 1 - sprawa operacyjnego prowadzenia krypt. „Literat"
Egz. Nr. 2 - sprawa obiektowa kryptonim „Muza"

UZUPEŁNIENIE
Do planu przedsięwzięć operacyjnych kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Literat" nr rej. 21207

CEL PROWADZENIA SPRAWY;
- prowadzenie kontroli zachowania się figuranta w miejscu pracy,
- ustalenie jego działalności w Klubie Literackim oraz na niwie literackiej,
- rozpoznanie czy nie jest wykorzystywany przez osoby zaangażowane w nielegalnych strukturach „S".

Dla realizacji celu prowadzenia sprawy planuje się następujące przedsięwzięcia operacyjne:

Poprzez TW [5] ps. "Grot", "Literat" oraz K.O.[6] „F") kontrolować zachowanie się figuranta w zakresie jego działalności w Klubie Literackim oraz w Związku Literatów Polskich.

W celu pogłębienia i rozszerzenia możliwości rozpoznania postawy i działalności figuranta jak również ustalenia jego ewentualnej współpracy z członkami nielegalnych struktur „S", opracować i pozyskać tajnego współpracownika z grona osób działających wspólnie z nim na niwie literackiej.

Poprzez kontakt operacyjny z „KK" uzyskać informację o zachowaniu się figuranta w miejscu zatrudnienia tj. Komitetu Pomocy Społecznej.

Zastosować wobec figuranta środki „W" [7] oraz w sytuacji uzasadniający okresową obserwację Wydz. „B" [8].

We współpracy z Wydz. V tut. WUSW podjąć działania zmierzające do ustalenia ewentualnych powiązań figuranta z osobami działającymi w nielegalnych strukturach „S".

W zależności od wyniku uzyskanych rezultatów realizacji planu podjęte zostaną dalsze stosowne działania operacyjne wobec figuranta.

Radosna twórczość szpicli, donosicieli i kapusi

Z notatki służbowej, sporządzonej 17 maja 1985 roku:
Tajne specjalnego znaczenia, egzemplarz pojedynczy.
Uzyskano informację, że W. Zieliński w rozmowie z „JF" zapytał się czy był towarzysz (....) „ten bolszewik czerwony", co „JF" potwierdził.

Rzeszów 1985-12.03
Tajne. Egzemplarz pojedynczy.
WYCIĄG z informacji uzyskanej od ps. „Grot" w dniu 02.12.1985
...Wiesław Zieliński złożył w Krajowej Agencji Wydawniczej w Rzeszowie do druku swoją książkę. Według opinii części przedstawicieli środowiska literackiego w Rzeszowie nie zasługuje na to, aby jego książka została wydana. W przeszłości był aktywnym działaczem „Solidarności". Aktualnie zajmuje postawę prokatolicką.

Rzeszów 1985.08.26
Tajne. Egzemplarz pojedynczy.
NOTATKA SŁUŻBOWA
W dniu 26.08.br. od k.s. 12 „T" [9] uzyskano informację, że Zieliński w dniu 19 lub 20 września br. będzie w Warszawie i zamierza odwiedzić przy okazji (.....). celem pobrania delegacji służbowej. Ten zamierza wyjechać do Jedlicza i powtórnie odwiedzić Zielińskiego w Rzeszowie lub zostać na delegacji w redakcji w Warszawie.

Notatka służbowa
Uzyskano informację, że Wiesław Zieliński utrzymuje kontakty z kobietą o imieniu Zosia zam. na terenie Rzeszowa (bliższych danych brak), jak również ze Zbyszkiem, z którym spotyka się w Klubie Literackim. Ustalono również, że utrzymuje on bliski kontakt z (.....), zam. w Krakowie, któremu w ostatnim okresie przesłał materiały do zaakceptowania i przekazania do władz wyższych w celu zatwierdzenia ich do druku (chodzi o Wydawnictwo Literackie).
Rozdzielnik:
Notatkę włączyć do spr. oper. Sprawdzenia kryptonim „Literat"

Wydział III WUSW w Rzeszowie
Rzeszów, 1986-08-03
Uzupełnienie meldunku Nr 60
Do kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Literat"
Nr rej. 21207
Identyfikator 6748/85

Od TW ps. „Grot" oraz „Literat" uzyskano informacje, że (21207, naukowe, twórcze) ZIELIŃSKI Wiesław do tej pory nie został mimo czynionych starań przekwalifikowany z kandydata na członka Związku Literatów Polskich. Wyraża on z tego powodu niezadowolenie. Na początku m-ca lutego zrezygnował z pełnienia funkcji kierownika Klubu Literackiego działającego przy Oddziale Rzeszowskim Związku Literatów Polskich. Swoją rezygnację tłumaczył brakiem czasu. Zamierza on więcej czasu poświęcić się pracy twórczej w celu powiększenia dorobku, który jak sądzi przyczyni się do uzyskania statusu tego Związku.

Ustalono, że ZIELIŃSKI Wiesław utrzymuje bliskie kontakty z (.....), który przy jego pomocy organizuje imprezy rozrywkowe dla młodzieży szkolnej pod patronatem Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, w którym ZIELIŃSKI jest zatrudniony. Ponadto uzyskano nie potwierdzone informacje, że W. ZIELIŃSKI ma wykorzystywać swoje miejsce zatrudnienia do celów osobistych w zakresie uzyskiwania atrakcyjnych towarów pochodzenia zagranicznego, które ma gromadzić w swoim mieszkaniu.

Dalsze czynności w sprawie ukierunkowano na potwierdzenie powyższych informacji, jak również na ustalenie charakteru kontaktów figuranta z (.....).
Wyk. w 3 egz.
Egz. Nr 1 - Wydz. I Dep. III MSW
Egz. Nr 2 - Sekcja I Wydz. III
Egz. Nr 3 - spr. operac.

Rzeszów, dnia 13.12,1984 r.
Egz. Nr 1
NOTATKA SŁUŻBOWA
W czasie wykonywania czynności służbowych uzyskano informację, że Wiesław Zieliński utrzymuje kontakty z następującymi osobami: (.....) z ZW PCK, z (.....) z „Życia Literackiego" z Krakowa, z (.....) z Warszawy. Osoby te pochodzą głównie jak się przypuszcza ze środowiska literackiego.

Do dnia 17.12. br. W. Zieliński przebywa na urlopie twórczym. W rozmowie z kierownikiem ZW PKPS w Tarnobrzegu wyraził swój pogląd na temat związków zawodowych, że zapisano go na listę członków bez jego wiedzy, chcąc się utrzymać na tym stanowisku zdaje sobie w pełni sprawę, że niestety, musi należeć, a szczerze mówiąc wszystko mi lata. Dla świętego spokoju i wobec nacisków W. Zieliński należy do zw. Zawodowych - tak swoje stanowisko określa. Twierdzi, że gdyby nie było nacisków nikt by nie był chętny do zapisywania się do związków.
Przedsięwzięcia:
W porozumieniu z S.V. rozpoznać osoby pod kątem reprezentowanych postaw. Notatkę włączyć do sprawy operacyjnego sprawdzenia i sprawy obiektowej.

Notatka służbowa

W czasie wykonywanych czynności służbowych uzyskano informację, że Wiesław Zieliński utrzymuje kontakty z (.....) zatrudnionym w Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego z (.....) zatrudnionym w KAW Oddział Rzeszów, z (.....) z „Życia Literackiego", który recenzuje utwory literackie W. Zielińskiego, z (.....). z „Literatury". W utrzymywanych kontaktach często omawiają problematykę literacką, dyskutując nad poziomem merytorycznym i oceną recenzji.

Włączyć do sprawy oper. Opracowania.

TAJNE
Egz.poj.
W Y C I Ą G
z notatki służbowej ze spotkania z t.w. ps. „Literat" w dniu 28.04.1986

Wiesław Zieliński zrezygnował z pełnienia funkcji przewodniczącego Klubu Literackiego działającego przy Rzeszowskim Oddziale ZLP. Jak poinformował, nie posiada wolnego czasu, który mógłby poświęcać na działalność społeczną. Na jego miejsce został wybrany (.....), nauczyciel ze Szkoły Podstawowej Nr 17 w Rzeszowie. Należy obiektywnie stwierdzić, że Zieliński przyczynił się w głównej mierze do utworzenia Klubu, załatwił pomieszczenie na jego siedzibę. Obecnie również bierze udział w każdym spotkaniu autorskim, jakie są organizowane przez Klub, poprzez swoje dość dobre znajomości w świecie literackim pomaga załatwić przyjazdy do Rzeszowa znanych autorów książek i poetów. Jak się wydaje Zieliński posiada aspiracje awansu, chce zostać przekwalifikowany na członka ZLP, być wybieranym do władz związkowych, jak również awansować w pracy zawodowej.

Rzeszów 1985-05-20
Tajne specjalnego przeznaczenia.
Egzemplarz pojedynczy.

Notatka służbowa

Uzyskano informację, że Zieliński w dniu 18 bm. wybierał się do Warszawy i chciał odwiedzić (.....). Poruszył również problem rozdziału mieszkań. Stwierdził, że na Krakowskiej już są rozdzielone a na Bojanowskiego będą dopiero dzielić i on najprawdopodobniej nie dostanie, gdyż (.....) mu nie pomoże, gdyż nie ma autorytetu. Wspomniał, że do Rzeszowa ma wrócić (.....) i wszystko objąć.

Głucho, mroczno, ciemno i śmieszno

Gdyby nie stan dzisiejszy, nie tylko rzeszowskiej, ale i polskiej rzeczywistości, na materiał otrzymany z IPN, można by wzruszyć ramionami. Tak naprawdę, to żaden z przedstawionych donosów płatnych i ideowych kapusi oraz etatowych esbeków, nie zasługuje na jakikolwiek komentarz. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie są to wszystkie materiały, bo należy poczekać na konkrety ze strony IPN, co do nazwisk nie odtajnionych jeszcze agentów. Donosy, które zostały w artykule podane do wiadomości, nie posiadają jakiegokolwiek waloru odkrywczości.

„Grot", „Literat", „F" i „T" - są tak czytelnymi postaciami w rzeszowskim i podkarpackim środowisku literackim - że nie ma problemu z odczytaniem ich nazwisk. Notatka ze spotkania SB z „Grotem", sporządzona 3 grudnia 1985 roku, doskonale pokazuje dla jakiej części środowiska literackiego powstał w Rzeszowie Oddział Krajowej Agencji Wydawniczej. Odpowiada na pytanie kto i dlaczego zasługiwał na to, aby jego książki były w tej Oficynie wydawane...

Podobnie, jak z kapusiami ze środowiska literackiego, tak samo przedstawia się sprawa z „KK", udzielającej informacji z zakresu działania Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Tylko donosiciel oznaczony przez IPN numerem 14, pozostaje na razie w cieniu. Oczywiście dla Czytelników, ale nie dla autora tego tekstu i chyba nie dla IPN...

Sądzić należy, że jest nadal współpracownikiem tajnych służb, podobnie jak „T" i „F"? Istnieje też prawdopodobieństwo, że z przyczyn „obywatelskich" i „służbowych", ludzie ci w dalszym ciągu spełniają taką samą rolę, jak za czasów istnienia PRL-u. A więc należy życzyć dalszych „sukcesów" w uprzejmym donoszeniu ...

Jest jeszcze kwestia współpracownika SB, pochodzącego ze środowiska piłkarskiego Rzeszowa. O tym mówią dokumenty nie zamieszczone w artykule.

Ale, wszystkich tego typu ludzi, pozostawiam sam na sam z ich czynami. Myślę, że z ich samopoczuciem jest zupełnie dobrze. Zupełnie nieźle sobie radzą także w dzisiejszej rzeczywistości. Znacznie lepiej, jak wielu z tych, na których donosili z racji wyznawania (wówczas!) innego światopoglądu religijnego, innych poglądów politycznych, czy często z chęci opłacalnego lub bezinteresownego zaszkodzenia...

WIESŁAW ZIELIŃSKI

[1] Autor jest poetą, prozaikiem i krytykiem literackim oraz długoletnim prezesem rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, a także dziennikarzem.

[2] W podawaniu treści notatek SB zachowano oryginalną pisownię.

[3] IPN odtajnił nazwiska wymienionych z pseudonimów TW oraz kilkunastu innych funkcjonariuszy etatowych, tylko do wiadomości autora. Zaświadczeniem nr 27/04 z 22 stycznia 2004 roku, uznano autora pokrzywdzonym w rozumieniu art. 6 Ustawy o działalności Instytutu Pamięci Narodowej.

[4] PT - Tak SB nazywało objęcie podejrzanego, czyli „figuranta" podsłuchem telefonicznym. Podsłuch dotyczył wszystkich telefonów, będących w użyciu przez śledzonego. W tym czasie dotyczyło to telefonu domowego i służbowych „figuranta".

5) TW- Tajni Współpracownicy SB. „Grot" i „Literat" podpisali zobowiązanie do współpracy. Bez pisemnego zobowiązania, nie można było nazwać kogokolwiek TW, czyli Tajnym Współpracownikiem i wpisać go do ewidencji takich właśnie współpracowników.

[6] K.O. - Kontakt Obywatelski. Współpraca z SB polega ła na potwierdzaniu wiadomości, uzyskanych przez SB. Taka współpraca dotyczyła często ludzi ideowo oddanych PRL-owi w zamian za umożliwianie np. wy jazdów za granicę i innych świadczeń na rzecz donoszącego.

[7] „W" - Kontrola korespondencji zarówno prywatnej jak i służbowej.

[8] „B" - Wydział SB, zajmujący się obserwacją „figuranta".

[9] K.S - Kontakt Służbowy z SB. Taka forma donoszenia dotyczyła przeważnie osób zajmujących kierownicze stanowiska, lub mających kontakt zawodowy i społeczny z "figurantem". Często w zamian za zachowanie lub zdobycie stanowiska, czy innych przywilejów.

Budowanie życia na normalności

Rozmowa z Wiesławem Zielińskim – prezesem Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, uznanym przez Instytut Pamięci Narodowej za pokrzywdzonego przez Służby Bezpieczeństwa PRL

WŁODZIMIERZ GĄSIEWSKI: Co było dla Ciebie impulsem do starania się o status pokrzywdzonego przez PRL-owskie Służby Bezpieczeństwa?

WIESŁAW ZIELIŃSKI: W Rzeszowie wiedziano o moich problemach z Służbą Bezpieczeństwa. Jednak po 4 czerwca 1989 roku, gdy zmieniła się rzeczywistość polityczna, zastanowiła mnie agresja ludzi, którzy kształtowali nową rzeczywistość. Nie mogłem zrozumieć i pogodzić się z tym, jak wielu z tych, którzy tak niedawno byli członkami PZPR czy działali w Socjalistycznych Związkach Studenckich, łatwo i bezboleśnie fałszowali przeszłość.

WG: Na czym polegała agresja i fałszowanie rzeczywistości?

WZ: Agresja skierowana była osobowo przeciwko mnie jako prezesowi rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Wyśmiewano wszystkie działania statutowe oddziału, w tym przyznawanie honorowych nagród „Złote Pióro". Starano się stworzyć wizerunek ZLP jako prawie zbrodniczej postkomunistycznej organizacji o nazwie NeoZLeP, gloryfikując przy tym tych wszystkich piszących, którzy do naszego oddziału i Związku nie należeli. Kiedy w Muzeum Okręgowym, bodajże w roku 1990, zorganizowano Wystawę działalności opozycyjnej, były na niej materiały, które dostarczyłem. Ale zabrakło mojego nazwiska w spisie autorów twórczości opozycyjnej oraz tych, którzy materiały dostarczyli. Ukazała się tzw. Lista Osób Internowanych. W niej zobaczyłem nazwisko własnego szwagra, też działacza opozycji, który jednak nigdy internowany nie był. Ta lista nigdy nie była zweryfikowana, więc przypuszczam, że chodziło o to, aby w wyścigu do władzy, zyskać jak najwięcej! Najgłośniej wówczas w surmy dęli ci, którzy do roku 1980 z wielką dumą obnosili swoją PZPR-owską lub inną socjalistyczną przynależność!

WG: Zarząd Regionu „Solidarności" w Rzeszowie wzywa wszystkich uznanych za poszkodowanych przez Służbę Bezpieczeństwa do ujawniania nazwisk funkcjonariuszy SB i ich agentów. Czy skorzystasz z tej możliwości?

WZ: Skorzystam, ale pod jednym warunkiem. Najpierw działacze tejże „Solidarności" poddadzą się sami lustracji. Mam na myśli tych wszystkich, którzy działali w strukturach od 1980 roku i dzięki temu obdarowywani byli władzą oraz intratnymi stanowiskami.

WG: Wiem, że artykuł „Czas rozliczeń kapusiów", proponowałeś do druku wszystkim rzeszowskim dziennikom. Jak myślisz, dlaczego „Nowiny" i „Super Nowości" oraz „Dzień Rzeszowa", nie skorzystały z Twojej propozycji? Czy może dlatego, że chodzi w nim o tajnych agentów, pochodzących z środowiska literacko-dziennikarskiego?...

WZ: Jest prawdą, że dana redakcja nie ma obowiązku publikować wszystkich tekstów, zaproponowanych do druku. Należy tego typu decyzje uszanować. Ale mówiąc szczerze, propozycje wydrukowania artykułu „Czas rozliczeń kapusiów" w rzeszowskich dziennikach traktowałem jako prowokację. Jest bowiem prawdą, że mówi on o tajnych współpracownikach i donosicielach środowiska ludzi pióra, w tym zajmujących się dziennikarstwem.

WG: A co sądzisz o tzw. „Liście Wildsteina"?

WZ: Tłumaczenia Wildsteina, że działał w imieniu innych dziennikarzy i chodziło mu o przyśpieszenie lustracji, są tupetem tego człowieka. Każdy dziennikarz ma prawo zobaczyć tę listę i jak szanuje swój zawód, nie jest mu potrzebna pomoc czy pośrednictwo Wildsteina. Jemu chodziło jedynie o skompromitowanie Polski i Polaków. Na liście znaleźli się zarówno funkcjonariusze i agenci SB, jak i osoby pokrzywdzone. Czy ktoś sobie wyobraża, ile ludzie, którzy znaleźli się na tej liście, a nigdy agentami i kapusiami nie byli, będą musieli przejść upokorzeń, aby udowodnić, że są niewinni?!... Bronisław Wildstein dobrze o tym wiedział, decydując się na wyniesienie listy z IPNu i co do tego nie mam żadnej wątpliwości. Tego typu ludziom chodzi nie o prawdę, lecz o rozgłos i sławę.

WG: Ale to nie Bronisław Wildstein był autorem tej listy, lecz IPN...

WZ: Dlatego cała wina jest po stronie Instytutu Pamięci Narodowej, który przygotował listę w sposób niechlujny, nie oddzielając nazwisk katów od ich ofiar! W dodatku zezwolił na zapoznanie się z nią dziennikarzom oraz historykom.

WG: Na koniec pytanie, które musiało paść w naszej rozmowie. Znasz nazwiska agentów, którzy na Ciebie donosili. Jest Ci z tym lżej?...

WZ: Zdecydowanie tak, gdyż jestem zwolennikiem poznawania prawdy, nawet, gdy jest mało przyjemna. Przeżyłem szok, gdy jeden z przyjaciół pisarzy nie ujęty z imienia i nazwiska w dokumentach przekazanych przez IPN, zadzwonił i przeprosił, że donosił na mnie w zamian za otrzymanie w 1986 roku paszportu. Nigdy bym go o takie rzeczy nie podejrzewał! Ale poznanie prawdy jest konieczne, abyśmy mogli budować życie na normalności.

WG: Dziękuję za rozmowę!

Rozmawiał:
WŁODZIMIERZ GĄSIEWSKI

Jak złożyć wniosek do IPN

Każdy obywatel może wystąpić do IPN z pytaniem, czy jest pokrzywdzonym w rozumieniu ustawy. W przypadku śmierci osoby pokrzywdzonej prawo do złożenia wniosku przysługuje osobie najbliższej w stosunku do pokrzywdzonego.

Wniosek należy złożyć osobiście w siedzibie IPN w Warszawie lub w wybranym, właściwym ze względu na miejsce zamieszkania Oddziałowym Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. W przypadkach uzasadnionych stanem zdrowia wniosek może być odebrany przez pracownika IPN w miejscu zamieszkania wnioskodawcy.

Obywatele polscy mający stałe miejsce zamieszkania za granicą mogą złożyć wniosek w polskiej placówce konsularnej. Po złożeniu wniosku osoba zainteresowana może ustanowić pełnomocnika do realizacji przysługujących mu praw wynikających z ustawy.

Obywatelom państw obcych prawo złożenia wniosku przysługuje na zasadzie wzajemności.

Realizacja wniosków pokrzywdzonych

Z chwilą złożenia wniosku w IPN nadawany jest mu kolejny numer ewidencyjny. Wnioski realizowane są w kolejności wpływu. Za przyczyny pierwszeństwa w uzyskaniu dostępu do wnioskowanych dokumentów wg kryteriów ustalonych przez Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej uznaje się:

1. podeszły wiek,
2. stan zdrowia,
3. cele rehabilitacyjne lud odszkodowawcze dostępu do dokumentów,
4. uzyskanie dokumentów zaprzeczających rzekomej współpracy z organami bezpieczeństwa,
5. skazanie za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego lub praw człowieka,
6. ochrona dóbr osobistych wnioskodawcy/pytającego.

Na podstawie informacji zawartych we wniosku prowadzący sprawę pracownik Wydziału Udostępniania Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów (Referatu Udostępniania w Oddziale IPN) przygotowuje zapytanie do Wydziału Ewidencji BUiAD oraz do Referatów Oddziałowych Biur, gdzie według informacji zawartych we wniosku powinny znajdować się dokumenty dotyczące wnioskodawcy.

Po przeprowadzeniu wielokierunkowej kwerendy w zasobie archiwalnym IPN i zgromadzeniu wszystkich dostępnych materiałów dotyczących osoby występującej z wnioskiem wydaje się zaświadczenie, że dana osoba jest pokrzywdzoną w rozumieniu art. 6 ustawy oraz zawiadomienie o możliwości wglądu w materiały.

Na wniosek osoby pokrzywdzonej wydawane są kopie dokumentów oraz podawane nazwiska funkcjonariuszy, pracowników i współpracowników aparatu bezpieczeństwa państwa. Zaczernione nazwiska tych osób w udostępnianych dokumentach są oznaczone kolejnymi numerami. Nie podaje się nazwisk osób, które udzielały inf. o przestępstwach pospolitych.

W sytuacji, gdy w wyniku kwerendy nie odnaleziono żadnych materiałów dotyczących wnioskodawcy wzywa się osobę zainteresowaną do podania uzupełniających informacji pozwalających na podjęcie dodatkowych poszukiwań w zasobie archiwalnym IPN. Jeżeli w wyniku kolejnej kwerendy dokumenty nie zostaną odnalezione, wydawane jest zaświadczenie, że wnioskodawca nie jest osobą pokrzywdzoną w rozumieniu art. 6 ustawy.

Zaświadczenie o takiej treści wydawane jest również w sytuacji, gdy z akt wynika, że osoba występująca z wnioskiem była funkcjonariuszem, pracownikiem lub współpracownikiem aparatu bezpieczeństwa państwa.

W przypadku, gdy pracownik, współpracownik lub funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa państwa złoży odpowiedni wniosek wraz z oświadczeniem o współpracy lub pracy na rzecz organów bezpieczeństwa państwa informuje się go, jakie materiały dotyczące jego osoby znajdują się w zasobie IPN. Osoby te nie mają wglądu w ww. dokumenty.

Inf. IPN Rzeszów

Oddział
Instytut Pamięci Narodowej
w Rzeszowie
ul. Słowackiego 18,
35-060 Rzeszów
sekretariat:
tel. (0-17) 860 60 18,
fax (0-17) 860 60 39

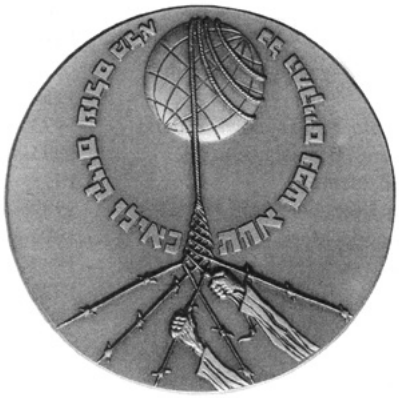

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata

9 marca br. w mieleckiej „Jadernówce" odbyło się otwarcie wystawy **„Sprawiedliwi wśród Narodów Świata"** zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie oraz Muzeum Regionalne w Mielcu.

Wystawę, której podtytuł to: **„Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie w latach 1939-45"**, otworzył i słowo wstępne wygłosił Jerzy Skrzypczak - dyrektor mieleckiego muzeum, zaś Elżbieta Rączy z IPN w Rzeszowie wprowadziła zebranych w problematykę pomocy Żydom przez Polaków i ratowanie ich z rąk hitlerowskich oprawców.

Informator do wystawy wydany przez IPN w Rzeszowie jest nie tylko przewodnikiem po ekspozycji, ale też zawiera niepełną listę Polaków odznaczonych przez żydowski Instytut Yad Vashem medalem Sprawieliwi wśród Narodów Świata z terenu Rzeszowszczyzny. Lista ta rzeczywiście jest niepełna, gdyż do naszej redakcji dotarł sygnał o kolejnych „sprawiedliwych" z okolic Mielca. Więcej o tym napiszemy w Wielkanocnym wydaniu „Wieści Regionalych", a jeszcze szerzej w następnym numerze „Nadwisłocza".

WG

W otwarciu wystawy uczestniczyła młodzież z mieleckich szkół średnich fot.

Janusz Strzała - Mielec

90 lat istnienia organizacji kobiecych w Mielcu

Wśród wielu dokumentów z rodzinnych zbiorów na uwagę zasługuje Sprawozdanie Ligi Kobiet w Mielcu z 1917 roku, które dowodzi, że ta pierwsza organizacja kobieca w naszym mieście powstała w 1915 roku, a więc w bieżącym roku mija od tej chwili 90 lat.

Dokument ten ukazuje profil działania tej organizacji, zawiera też wiele informacji o społecznym angażowaniu się mieleckich mieszczan w życie społeczne miasta, w tym także nauczycieli, księży i młodzieży szkolnej.

Odpis

Mielec, dnia 20 stycznia 1917

SPRAWOZDANIE

z całorocznej działalności „LIGI KOBIET" w Mielcu

Czwartego grudnia minęła rocznica zawiązania „LIGI KOBIET" w Mielcu. Tę rocznicę obchodzimy dzisiaj, składając przede wszystkim dzięki Panu Bogu, że pobłogosławił naszej pracy i że z pomocą Bożą rozwinęła się działalność nasza wcale dobrze, jak na pierwszy rok swego istnienia.

Jako przewodnicząca składam Wszystkim moim współpracowniczkom serdeczne podziękowanie, w szczególności całemu Wydziałowi za starania i pracę wspólną, a praca to piękna i wdzięczna, bo dla naszej ukochanej Ojczyzny.

Wiem i rozumiem to doskonale, że owoce tej pracy mogły być jeszcze obfitsze, jak to w niektórych miastach i miasteczkach - jednakże ja i z tego plonu bardzo zadowoloną jestem, gdyż odpowiedział w zupełności skromnemu programowi, który postawiłyśmy sobie w dzień założenia „Ligi".

Nie wiem czy wszystkie Panie znają i pamiętają ten (...? - uszkodzony fragment dokumentu), dlatego przypomnę go dziś Paniom w krótkości:

PROGRAM
czynności „Ligi Kobiet"
wypowiedziany 4-go grudnia 1915 r. w Mielcu

Zebrałyśmy się tutaj w celu zawiązania „Ligi Kobiet", które to Stowarzyszenie jest może najodpowiedniejsze na obecną chwilę. Wprawdzie obecna chwila wymaga ogromnej pracy domowej, zdwojonej a czasem i wielokrotnie pomnożonej pracy w gospodarstwie, co głównie na nasze barki kobiece spada. To też pierwszym i najświętszym obowiązkiem każdej z nas to ta cicha rodzinna praca domowa, a „Liga Kobiet" poleca ją i wskazuje nam jako pierwsze, najważniejsze zadanie teraźniejsze.

Ale to jest dopiero praca fizyczna, materyalna, która dba o nasze ciało - zaś obok tej, „Liga Kobiet" wskazuje nam jeszcze inną: duchową pracę. To zresztą już w naszej ludzkiej naturze leży, że wśród czynności codziennych wznosimy myśli nasze wyżej, w dziedzinę ducha i poświęcamy bodaj chwilę Panu Bogu. Tej Najwyższej Duchowej Istocie! a Bóg i Ojczyzna to wszakże nasze ideały, nasze hasło - zatem i Ojczyźnie ukochanej poświęćmy czasem chwileczkę, teraz szczególnie, gdy ona przeżywa tak ważne dziejowe momenta.

Ta „Liga Kobiet", którą za przykładem innych miast polskich pragniemy tu zawiązać nie wkłada na nas żadnych nadzwyczajnych obowiązków - żąda tylko od nas niewielkich, abyśmy jasno i trzeźwo patrząc w przyszłość pracowały zawsze z myślą o Ojczyźnie. O ile w kierunku fizycznej pracy możemy i powinniśmy brać sobie przykład z obcych może niektóre z nas miały sposobność przypatrzeć się za granicą, podczas tułaczki wojennej, tym niewiastom cudzoziemkom, które tak pilnie, od wczesnego ranka pracują i tak skrzętnie i składnie około swoich domostw umieją chodzić - z nich nam brać przykład pilności - o tyle z drugiej strony, w kierunku duchowej pracy i tej o Ojczyźnie ciągłej myśli powinnyśmy my im przyświecać wzorem i przykładem - powinnyśmy iść godnie śladem naszych Matek, Babek, Prababek, których miłość Ojczyzny znana i tradycyjna !. Powinnyśmy w tym kierunku przewyższać owe cudzoziemki One bowiem mogą być samolubne i zasklepione w swoim maleńkiem kółeczku - nam Polkom tego nie wolno - nasza biedna, skołatana Ojczyzna jest tą chorą, nieszczęśliwą matką, którą pielęgnować naszym najświętszym obowiązkiem ! Tamte cudzoziemki tego uczucia nie znają, bo szczęśliwsze posiadają zdrowe matki, nie potrzebujące opieki - owszem tamte zdrowe matki troskają się jeszcze o swoje potomstwo - podczas gdy nasza cierpiąca, skrwawiona a tak bardzo droga sercu polskiemu „Matka - Ojczyzna" potrzebuje koniecznie naszej pielęgnacyi.

Poszli mężowie, bracia, synowie nasi walczyć za nią, więc my znów kobiety - polki odnawiajmy nasze gniazda wojną zniszczone, wychowujmy dzieci nasze w miłości ojczystej - bierzmy sobie do serca wiersz Mickiewiczowski „Do Matki Polki" i tak dopiero owiane miłością bezgraniczną Ojczyzny pracujmy, z zakasanemi rękami, pracujmy - bo pracy jest moc!!

A teraz króciutka Kronika
całorocznej naszej działalności:

Pierwsza myśl założenia „Ligi Kobiet" powstała na posiedzeniu Tow. Szk. Lud. 19 października 1915 r. kiedy to uchwalono zebrać koło Pań, któreby się podjęły wykonać roboty włóczkowe dla „Legionistów" na gwiazdkę (wedle odezwy rozesłanej do niewiast polskich). Postanowiono zbiórkę na wełnę, zebrałyśmy 203 K. 40 h. i za tę kwotę kupiłyśmy wełnę. Zrobiono około 100 sztuk robót szydełkiem i drutami (kamizelki, kominiarki, napulśniki, nakolanniki, skarpetki itp.) rachunki schowano. Czwartego (4) grudnia w dzień otwarcia „Ligi" urządziłyśmy małą wystawę tych rzeczy, a następnie wraz z zebranymi licznie darami odesłałyśmy do gł. Zarządu „Ligi" w Krakowie.

W pracach tych włóczkowych brało udział kilkanaście pań i panienek wyróżniły się: Dr. Frankowa, Dyrektorka Machalska i Janina Tyrowiczówna, które uczyły dziatwę szkolną tych robót z jak najlepszym rezultatem. Profesorowa Niemcowa, p. Szaferówna ja oraz wiele panienek z tutejszego mieszczaństwa gorliwie zajęły się tą pracą (pp. Borzęckie, p. Jaroszówna, p. Stefankówna i inne) a p. Fiszerowa ofiarowała kilkanaście gotowych sztuk.

Dary gwiazdkowe zebrane były przeważnie w szkołach. Każda klasa ofiarowała zaadresowane paczusie pełne miłych podarków, słodyczy, z własnych dziecięcych oszczędności. To było doprawdy wzruszające !

Drugą naszą pracą było przygotowanie UROCZYSTEGO WIECZORU LISTOPADOWEGO, wspólnie z Komitetem P.K.N. i wspólnie z młodzieżą gimnazyalną. Dnia 11 grudnia 1915 roku: Dochód: 207 K. 90 h., podzielono na 3 części: 1./ Legiony 69 K. 30 h.., 2/ Głodni Warszawy - 69 K. 30 h. i 3/ Bibl. gimn. 69 K. 30 h. (Kwity schowane).

WIECZÓR STYCZNIOWY - odbył się staraniem Sekretarki naszej p. J. Tyrowiczówny nauczycielki, wspólnie z ks. Katechetą Pabianem. Rano nabożeństwo, a wieczór dziatwa szkolna wyuczona przez p. Janinę Tyrowiczównę tak pod względem artystycznym (śpiewy) jak i scenicznie odegrała sztuczkę: KRÓLOWA ZIMA - a starsze panienki deklamowały i śpiewały chórem pieśni patryotyczne (Członkinie „Ligi" także).

Dochód był wspaniały: podzielony na: Głodnych Warszawy, Na Legiony i na tutejszą biedną dziatwę. Gorące dzięki p. Tyrowiczównie imieniem całej „Ligi".

W lutym LIST DO LIGI KOBIET W LUBLINIE z propozycyą Koncertu na dochow naszej i lubelskiej „Ligi" - / p. Marya Tyrowicz pianistka proponuje/. List został bez odpowiedzi, może nie doszedł.

Drugi LIST pisany do Dr. JACHIMOCKIEGO imieniem „Ligi Kobiet" uwieńczony pomyślnym rezultatem. Pan J. przyjechał i miał śliczny wykład treści muzycznej, ale dochód był na koszta Wykładów Uniwersytetu powsz. -
19 MARCA WYSŁANO ADRES - z podpisami na Imieniny Bryg. Piłsudskiego.

Z wiosną rozpoczęła się w pogodne dni niedzielne sprzedaż odznak, broszur i wydawnictw N.K.N. w której to czynności odznaczyły się panie: Borzęcka Pelagia, pp. Weryńskie, pp. Martiniówne, p. Lewicka i pp. Niewiarowskie.

Najważniejszą naszą pracą na wiosnę było SZYCIE BIELIZNY (koszul i kalesonów) dla Legionistów. Część wysłano do Krakowa, część do Lublina na ręce Dr. Szafera a część na miejscu rozdano biednym przejezdnym Legionistom. Bieliznę tę szyły przede wszystkim dzieci szkolne, pod kierunkiem panny J. Tyrowiczównej, która poświęciła na to wiele czasu i trudu. Z Pań zajmowały się szyciem profesorowa Niemcowa, p. Frankowa i p. Śmiałowska (a ja krajałam).

Następnie już UROCZYSTOŚCI MAJOWE . Obchodem 3 maja zajął się P.K.N. i nasza „Liga". Równocześnie próby do przedstawienia amatorskiego.

UROCZYSTY OBCHÓD odbył się 14 maja. Panienki należące do Ligi krzątały się od rana. Sprzedawały kokardki, odznaki - potem Uroczyste nabożeństwo, pochód, mowa prof. Chciuka a wieczór: mowa Dr. Kuklińskiego, gra na skrzypcach prof. Grandego z akomp. p. Szabusówny, śpiew pani Kuklińskiej, chór Seminarzystek, moja deklamacya a wreszcie zakończenie mecenasa Dr. Łojasiewicza członka P.K.N. Dochód 241 K. 76 h. rozdzielono między T.S.L. jako Dar narodowy i na Legiony /Kwity i rachunki przechowano/.

21 maja przedstawienie amatorskie - W GOŁĘBNIKU - odegrane przez Kółko amatorów i przez panie należące do „Ligi" Kobiet. Dochód 50 K. 30 h. włączony do Kasy „Ligi Kobiet".

Od 17 maja „Liga" rozpoczyna na swoją rękę sprzedaż wydawnictw i odznak N.K.N. i posiada wszystkie kwity przechowane za przesłane dotąd pieniądze do Składnicy Głównej N.K.N. w Krakowie / 380 K. odesłano do Składnicy /.

11 i 12 czerwca odbył się w Krakowie WALNY ZJAZD DELEGATEK - i wybory do Prezydyum / wybrano p. Z. Moraczewska przewodn. p. A. Krzyżanowska sekretarką, p. St. Zagórska skarbniczką /. Podczas pobytu w Krakowie wzięłam z gł. Zarządu „Ligi" 100 bonów włóczkowych a 1 Kor., aby je rozsprzedać w Mielcu i kupić wełny na roboty. Za 5 kilo zapłaciłyśmy 180 K., a ponieważ bonów sprzedałam 90 zatem z kasy naszej Ligowej dopłaciłyśmy 90 koron.

Roboty jak w poprzednim sezonie przez dzieci szkolne wykonane, a odesłane przeze mnie do Krakowa na gwiazdkę wraz z pudłem cukierków za 7 Kor. / Kwity przechowane /.

21 października zebranie w Kasynie w celu wybrania sztuczki do przedstawienia amatorskiego.

8 listopada UROCZYSTE ZEBRANIE LIGI i przemowa na temat zmartwychwstałej Wolnej Polski.

14 listopada zebranie w Kasynie aby ułożyć program Obchodu uroczystego „Wolnej Polski". Uchwalono obrazek sceniczny ks. Wieczorka tutejszego Katechety - „POLSKA JUŻ WOLNA" a na posiedzeniu P.K.N. zatwierdzono.

Tymczasem próby „Gęsi i Gąski" - Bałuckiego.

10 grudnia uroczysty OBCHÓD WOLNEJ POLSKI staraniem naszem i P.K.N. Rano zebranie w Radzie pow. przemowa marszałka Rydla - potem nabożeństwo, kazanie, śpiew - chór wyuczonego przez mecenasa Dr. Wronkę - pochód, mowa prof. Chciuka. W wieczorku biorą udział: mecenas Dr. Łojasiewicz jako Członek P.K.N. /przemowa /potem chór pod batutą mec. Dr. Wronki. W sztuczce P. Janina Tyrowiczówna jako Polska p. Haładej gra Legionistę, panienki z Seminaryum role aniołów i dziatwa szkolna deklamuje. Role statystów czeladnicy, którzy też ochotnie i żwawo dekorują scenę pod kierunkiem p. Jadernego. Gorące podziękowanie należy się tu p. Tyrowiczównie która nie tylko swym występem wśród młodzieży wieczorek uświetniła lecz i tę młodzież na próbach wyuczyła - następnie dzięki Dyrekcyom: Gimnazyum, Seminaryum i Szkoły za Łaskawe pozwolenie w występie młodzieży. Panu Inżynierowi Walentiukowi za trudy w urządzeniu sceny i za tak łaskawą pomoc w oświetleniu i dekoracyi. Dzięki p. K. Szaferównie za śliczne artystyczne programy, jako też Panom gimnazyalistom: p. Szaferowi p. Wiercińskiemu, p. Gardulskiemu p. Wronce, p. Łojasiewiczowi za pomoc czy to w rysowaniu programów czy w sprzedaży biletów itp.

Z wielką radością stwierdzam, że wszystkie stany wzięły udział w obchodzie i to bardzo licznie - a bufet był wspaniale zaopatrzony przez nasze panie gosposie, ze wszystkich sfer za co najserdeczniejsze dzięki imieniem „Ligi" składam. Przy bufecie zajęte były panienki: Niewiarowskie, Martiniówne i Janicka i bardzo wiele uzbierały pieniędzy dzięki swej uprzejmości. Dochód czysty z obchodu 503 K. posłany na Inwalidów przez P.K.N.

Ostatnią naszą pracą to „Gęsi i Gąski" satyra - Komedya Bałuckiego odegrana w Sylwestra z werwą i humorem przez amatorów. Do tej sztuczki namalował p. Jaderny piękną dekoracyę na płótnie dając swój drogi czas i swą pracę całkiem bezinteresownie za co mu serdeczne dzięki. Dochód z „Gęsi i Gąsek" 176 K. 95 h. odesłany dla wdów i sierót po Legionistach / kwity są /.

Wreszcie dzięki wszystkim Paniom które się dziś tak łaskawie zebrały dzięki Wam wszystkim, które w ciągu roku przyczyniłyście się czy to datkami, czy pracą Waszą do rozwinięcia naszej działalności, dzięki Wam składam Staropolskiem „Bóg zapłać" ! .

przewodnicząca: Jadwiga Kosińska
(podpis odręczny - przyp. red.)

Obecnie prof. Niemcowa jako skarbniczka odczyta łaskawie sprawozdanie kasowe, a potem wszystkie panie podejmą się nowych wyborów.

Uwaga: Jeszcze jedno podziękowanie należy się panu Świerczyńskiemu, który zawsze z ochotą podejmuje się sprzedaży biletów w swoim sklepie lub zajmuje się sprzedażą broszurek i odznak tak chętnie.

***

Uwaga: w odpisie dokumentu zachowano oryginalną pisownię.

Sowieckiemu zniewoleniu NIE
Harcerska druga konspiracja 1944-1956

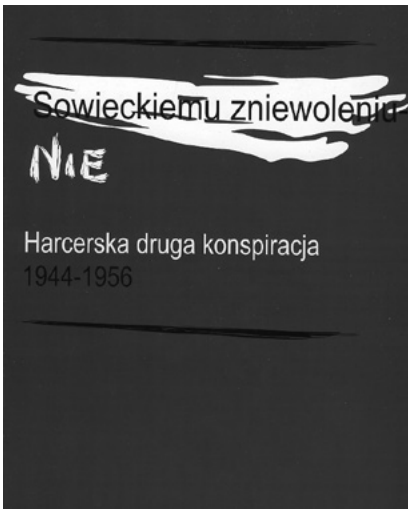

„Stawialiśmy opór (1944-1951)" Józefa Umińskiego R1, „Jeremi", to jeden z rozdziałów tej niezwykle ciekawej książki mówiącej o działalności Związku Harcerstwa Polskiego po 1944 r., które sprzeciwiało się „wyzwoleniu" Polski przez wojska radzieckie, co równało się faktycznej okupacji przez Sowietów. Rozdział ten mówi o akcjach mieleckich harcerzy przeciwko tzw. władzy ludowej, polegających głównie na działaniach propagandowych, które też były niezwykle niebezpieczne.

Książkę można nabyć m.in. w księgarni Dębickich w Mielcu, która to podczas okupacji i po wojnie była centrum konspiracji i oporu, za co później władze komunistycze odebrały ją prawowity właścicielom. Zaznaczyć należy, że obecny senior rodu Jerzy Dębicki, wtedy był także konspiracyjnym harcerzem pod pseudonimem **„Wilk 4"**. (opr. **WG**)

ADAM RZĄSA - Rzeszów

Wędrówki w przeszłość regionu

Na 70-lecie urodzin Profesora Józefa Półćwiartka z Uniwersytetu Rzeszowskiego

Znany nie tylko w świecie ludzi nauki, ale też szeroko w społeczności Polski południowo-wschodniej, cieszący się uznaniem, historyk dziejów nowożytnych, profesor UR dr hab. Józef Półćwiartek z Uniwersytetu Rzeszowskiego, obchodzi jubileusz 70-lecia urodzin. Jest autorem ok. 230 publikacji naukowych, popularnonaukowych i publicystycznych. Był Prorektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, Prodziekanem Wydziału Socjologiczno-Historycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, potem Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jest od lat współpracownikiem wielu towarzystw naukowych i regionalnych, zasłużonym w pracy na rzecz szkolnictwa i nauczycielstwa polskiego.

Jego droga życiowa do nauki nie była prosta i łatwa z uwagi na wiele zaszłości rodzinnych i „zakrętów historii", które dotknęły go na dwa miesiące przed maturą aresztowaniem przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i paroletnim więzieniem. Warto zatem prześledzić etapy życia, na których pracą i uzdolnieniami, ale nierzadko z pomocną ręką Wielkich Ludzi, ale przede wszystkim mrówczą pracą i mocnym charakterem, omijał wielkie zagrożenia i osiągał zakładane cele. Uwrażliwiony na każdego człowieka niezależnie od jego wykształcenia, wykonywanego zawodu, narodowości, czy też wyznania religijnego, zyskał wielkie uznanie i szacunek społeczny. Głęboko tkwiący w tradycjach kultury chrześcijańskiej, jest równocześnie pełen tolerancji i zrozumienia dla różniących się poglądem na świat i filozofię człowieka.

Urodził się w licznej, biednej, chłopskiej rodzinie, we wsi Sarzyna 25 marca 1935 r., w ówczesnym województwie lwowskim. Kaleka na nogi ojciec Marek i matka Agnieszka Grześkiewicz, byli właścicielami 2,5 ha lichej ziemi piaszczystej, która nie zapewniała trwałego bezpieczeństwa materialnego rodzinie, zwłaszcza w ciężkich czasach II wojny światowej i lat powojennych. Podobny zresztą był los zdecydowanej większości ówczesnej wsi polskiej. Nie bez powodu ojciec Marek związany był mocno od początku lat międzywojennych działalnością w ruchu ludowym (PSL, potem PSL „Wyzwolenie" – wchodził w skład zarządów powiatowych), w okresie okupacji w BCh i AK. Po wojnie odsuwany od działalności w SL za nieugiętą postawę wobec kolektywizacji wsi i narzucaniu Polsce jarzma sowietyzacji. Te tradycje rodzinne jakże mocno zaważyły na życiu młodocianego jeszcze syna Józefa.

Naukę w szkole podstawowej odbył w rodzinnej Sarzynie (1942-1949), gdzie uczestniczył również w tajnym nauczaniu, po wojnie przeżył w tej szkole gorący okres w harcerstwie – w V-tej Drużynie im. Józefa Piłsudskiego, wchodzącej w skład Hufca Leżajskiego ZHP. Patriotyczna postawa kierownika szkoły Bolesława Skoczyńskiego i części nauczycieli, aktywność działalności harcerskiej w szkole (imię drużyny w ówczesnych warunkach aż do 1950 r.! to przypadek niemal wyjątkowy), mocno wpłynęły na przekonania wewnętrzne i postawę wobec życia młodego Józefa. Kontynuując naukę na poziomie szkoły średniej w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Rzeszowie (1949-1953), pogłębiał wiedzę historyczną przez samokształcenie, doszedł z kilkuosobową grupą zdolnych w nauce kolegów z liceum do świadomego wyboru drogi negocjacji wobec postępującej komunizacji kraju. Wraz z Marianem Polewczakiem – kolegą z klasy licealnej – zorganizował w internacie liceum Zespół Samokształceniowy „Filomaci" (1951-1953), prowadzący wielokierunkową działalność o niepodległy i suwerenny byt Państwa Polskiego. Aresztowany wraz z grupą kolegów w marcu 1953 r. przez rzeszowski UB i osadzony na czas śledztwa w kacecie ubowskim przy ul. Jagiellońskiej w Rzeszowie, następnie skazany został na 2 lata i 3 miesiące więzienia. Wyrok odbywał na Zamku Rzeszowskim, potem w Jaworznie, w Warszawie i przez ponad rok czasu w obozie pracy w Katowicach (przy kopalni „Kleofas").

Po wyjściu z więzienia „zwiedził" różne ścieżki „awansu społecznego", zanim zdołał uzyskać stałą pracę i ukończyć przerwaną naukę w zakresie szkoły średniej. Wielokrotnie był zwalniany z pracy już po kilku dniach zatrudnienia za przeszłość karalną, bo piętno „wroga ludu" długo jeszcze wędrować miało za nim. Najdłużej był zatrudniony w rzeszowskim Przedsiębiorstwie Zjednoczenia Budowlanego – budowa w Sarzynie (magazynier), w Stalinogrodzkim Przedsiębiorstwie Zjednoczenia Budowlanego (kierownik hotelu robotniczego przy Hucie Ferrum w Katowicach – wówczas w Stalinogrodzie), w Zjednoczeniu Montażu Elektrowni – Energomontaż „Północ" – Budowa Elektrowni w Stalowej Woli (energomonter).

W czasie pracy w Stalowej Woli – Ozecie uczęszczał w roku szkolnym 1956/57 do ostatniej klasy Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Stalowej Woli, gdzie uzyskał świadectwo dojrzałości. Warto tu nadmienić, iż w liceum tym uzyskali możliwość kontynuowania przerwanej wcześniej nauki liczni młodzi więźniowie polityczni opuszczający więzienia w atmosferze Października 1956 r. Ta postawa dyrekcji liceum stalowowol-

skiego była niemal wyjątkową w całym województwie rzeszowskim.

Bezpośrednio po ukończeniu liceum w Stalowej Woli zdał z wysokim wynikiem egzamin wstępny na kierunek studiów historycznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, gdzie studiował w latach 1957-1961. Osiągał na egzaminach bardzo wysokie oceny, prowadził działalność naukową i organizacyjną w Studenckim Kole Historyków (był jego sekretarzem, a potem dwuletnim Prezesem Zarządu). Były to jego dobre lata głębokich studiów w bibliotekach naukowych i archiwach, udział w konferencjach naukowych. Otoczony niezwykłą opieką przez Mistrza prof. dra Adama Przybosia i zaprzyjaźniony z asystentami: Feliksem Kirykiem, Zygmuntem Rutą, Henrykiem Kocójem (w przyszłości jakże znanymi profesorami), wszedł wówczas w badania i pisarstwo regionalne obszaru Małopolski, którym pozostał wierny aż do dzisiaj. Pracę magisterską poświęconą tematycznie swym stronom rodzinnym „Starostwo leżajskie w XVI i XVII wieku", napisał pod kierunkiem naukowym prof. dra A. Przybosia. Studiowanie pod opieką tego wybitnego znawcy historii powszechnej i Polski czasów nowożytnych, ale też uczonego ceniącego badania regionalne w pracy historyka, wniosło trwałe wartości w przyszłe wędrówki naukowe w przeszłość regionu J. Półćwiartka, w jego przywiązanie do „małej ojczyzny" nad Sanem, pasja badawcza nad przeszłością wielu innych regionów z obszaru Polski południowo-wschodniej.

Na krótko powrócił w swoje strony rodzinne, podejmując pracę w szkolnictwie leżajskim. W latach 1961-1963 pracował w Szkole Podstawowej nr 1 w Leżajsku i w Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Chrobrego w Leżajsku. Wprowadzał tam młodzież w arkana dziejów narodowych, w kulturę regionu, inicjował z nią zbieractwo historyczne, dokumentował bieżące wydarzenia w regionie. Nie zaniedbywał dalszych badań archiwalnych, penetrował zbiory lokalne i kolekcje prywatne. Rozpoczął też publikowanie pierwszych prac naukowych. Był bardzo aktywny w działalności Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Włączył się aktywnie w organizację Muzeum Regionalnego PTTK w Leżajsku, którego został pierwszym opiekunem społecznym (25 X 1961). Aktywny w kontaktach naukowych ze społeczeństwem, wygłosił w okresie lat „leżajskich" około 20 odczytów na tematy historyczne, nawiązał też szereg znajomości i współpracę z wieloma znanymi wówczas regionalistami Rzeszowszczyzny (doc. Fr. Kotulą, dr K. Skowrońskim, dr K. Gottfriedem, dr Fr. Persowskim, dr A. Gilewiczem, dr T. Ślawskim, mgr S. Fr. Gajerskim, mgr A. Kunyszem).

W 1963 r. prof. dr A. Przyboś zaproponował swojemu magistrantowi udział w prowadzonym przez siebie seminarium doktoranckim. Pobyt w Krakowie zapewniało uzyskane stypendium ministerialne oraz zgoda Kuratorium Rzeszowskiego na urlop bezpłatny (na trzecim roku płatny). Przez trzy kolejne lata 1963-1966 „terminował" pod okiem Mistrza, doskonaląc warsztat naukowy, poszerzając bazę badań w archiwach krajowych i zagranicznych (2 miesiące stażu naukowego w archiwach lwowskich 1964 r.), doskonaląc języki obce, poszerzając znajomość dziejów epoki nowożytnej. Kontynuował badania regionalne i współpracę z regionalistami w Rzeszowskiem, która dostarczyła mu wiele doświadczeń i przekonała o słuszności obranej drogi badawczej nad regionem. Bardzo wiele doświadczeń wyniósł z uczestnictwa w zespołowych interdyscyplinarnych wakacyjnych obozach naukowych organizowanych przez doc. Fr. Kotulę z Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. W 1966 r. obronił rozprawę doktorską pt. „Położenie ludności wiejskiej starostwa leżajskiego w XVI-XVIII wieku" (druk w formie książkowej w 1972 r.), uzyskując bardzo dobre recenzje wybitnych znawców przedmiotu, profesorów Józefa Burszty i Maurycego Horna.

Po uzyskaniu doktoratu nastąpił kolejny etap w biografii J. Półćwiartka, tym razem „przemyski" (1966-1967). Praca w Studium Nauczycielskim w Przemyślu w charakterze wykładowcy historii i pobyt w tym mieście (choć tak krótki), był znaczącym w jego badaniach tak bogatych w tym mieście archiwów. Jako jeden z pierwszych historyków polskich doby powojennej podjął systematyczne studia nad pograniczem etnicznym polsko-ukraińskim. Z biegiem lat stał się wybitnym znawcą i badaczem dziejów gospodarczych i społecznych doby nowożytnej tego pogranicza.

Od czasów zatrudnienia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie (wrzesień 1967 r.), trwa najdłuższy już etap „rzeszowski" w biografii J. Półćwiartka. Tu osiągnął tak wiele sukcesów w pracy naukowej oraz dydaktycznej ze swymi studentami, wykazał się też niezwykłymi uzdolnieniami organizacyjnymi w Uczelni i w środowisku pozauczelnianym. Główny obszar jego badań związany jest z pograniczem etnicznym polsko-ukraińskim (problemy etniczne – Polaków, Żydów i Ukraińców, Kościół łaciński i Cerkiew ruska, osadnictwo, dzieje wsi i rolnictwa). Podejmuje też problemy metodologii i dydaktyki regionalnych badań obszaru Małopolski (szczególnie Rusi Czerwonej). Liczne jego publikacje naukowe z tego zakresu są pod wieloma względami wprost pionierskie (np. rola społeczna plebani łacińskiej i parochii ruskiej, rolnictwo w gospodarce miast staropolskich, życie wsi pańszczyźnianej).

W 1973 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie dysertacji „Z badań nad rolą gospodarczo-społeczną plebani na wsi pańszczyźnianej ziemi przemyskiej i sanockiej w XVI-XIX wieku". W 1975 r. powołano go na stanowisko docenta, zaś w roku 1990 powołany został na stanowisko profesora nadzwyczajnego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie.

Utrwalił się w historiografii badań regionalnych jako sumienny i odkrywczy autor dziejów wielu regionów Małopolski – Leżajska, Rzeszowa, Łańcuta, Przeworska, Tyczyna, Kolbuszowej, Żołyni, dziejów Puszczy Sandomierskiej, rzek spławnych – Sanu i Wisłoka. Poczynił odkrywcze badania z dziejów rzemiosła i przemysłu doby staropolskiej.

Podejmował też nieliczne badania z historii najnowszej, zwykle wiążące się z jego stronami rodzinnymi (Leżajskie – rodzinna Sarzyna) lub jego osobistym udziałem w wielu wydarzeniach tamtych lat (tajna oświata, młodzieżowe antykomunistyczne organizacje konspiracyjne w Rzeszowskiem 1944-1956). Wniosły one niezmiernie ważną ocenę również pozaźródłową do historiografii.

Znana jest duża aktywność profesora J. Półćwiartka w życiu naukowym w Polsce i na Ukrainie. Zorganizował wiele konferencji naukowych z udziałem historyków z zagranicy oraz z różnych ośrodków naukowych kraju. Sam też uczestniczył z referatem w kilkudziesięciu krajowych konferencjach, w wielu też zagranicznych (Lwów, Czerniowce, Koszyce, Lipsk).

Wyrazem uznania jego zasług badawczych i organizacyjnych w nauce było włączenie go do prestiżowych zespołów badawczych i organizacji naukowych. Od 1973 r. był członkiem Komisji Nauk Historycznych PAN Oddział w Krakowie. Od 1992 r. członkiem Międzynarodowej Komisji Historycznej Polsko-Ukraińskiej przy Komitecie Nauk Historycznych PAN, od 1992 r. w Zespole Kierunkowym Historii Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauczycielskich w Krakowie. Wielu też innych organizacji naukowych i towarzystw regionalnych.

Zapisał się jako energiczny i utalentowany organizacyjnie twórca magisterskich studiów historycznych w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie (lata 1973-1977), a potem z zapałem umacniający ten kierunek studiów (kadra naukowa, zaplecze dydaktyczne, publikacje naukowe i konferencje, szerokie kontakty naukowe w Polsce i zagranicą). Zorganizowanym studiom poświęcił nieprzerwanie 14 lat kierowania nimi (od Pełnomocnika Rektora ds. organizacji studiów historycznych w latach 1973-1977 aż do wieloletniego Dyrektora Instytutu Historii do 1991 r.). W latach budowania studiów historycznych wzrosła kadra naukowo-dydaktyczna od jednego doktora habilitowanego, 2 doktorów i kilku magistrów w 1974 r. do 11 profesorów i doktorów habilitowanych w 1991 r. na pierwszym etacie w Instytucie Historii. Studia historyczne umocniły się pod wieloma względami i zaistniały jako liczące się w Polsce.

W latach 1981-1984 był Prorektorem ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, natomiast w latach 1999-2002 był Prodziekanem Wydziału Socjologiczno-Historycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie i Uniwersytetu Rzeszowskiego (od IX 2001 przekształcenie WSP w Uniwersytet).

Pod jego kierunkiem napisali studenci około 170 prac magisterskich. Wypromował 4 własnych doktorów, był też recenzentem 8 prac doktorskich obronionych w różnych uczelniach oraz instytucjach naukowych (UJ Kraków, WSP Kraków, UMCS Lublin, Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii PAN, Uniwersytet Rzeszowski). Był redaktorem naukowym 20 prac zbiorowych.

W uznaniu wielorakich zasług w badaniach naukowych i w pracy organizacyjnej otrzymał wiele Nagród Rektora, czterokrotnie Nagrody Ministra. W 2000 r. otrzymał najwyższe wyróżnienie uczelniane „Medal Zasługi dla Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie", nadany przez Rektora i Senat Uczelni.

Odrębny rozdział w aktywności naukowej i organizacyjnej profesora J. Półćwiartka stanowi jego działalność w pracy wielu organizacji i towarzystw regionalnych na obszarze Polski południowo-wschodniej (badania naukowe, konferencje naukowe, wydawnictwa). Wyrazem uznania za znaczący wkład pracy w tym zakresie, wiele miast i regionów przyznało mu szereg honorowych wyróżnień, nagród i lokalnych oznaczeń. Najważniejsze to: Honorowy Obywatel Miasta Leżajska (1979), Odznaka Honorowa „Za Zasługi dla Województwa Krośnieńskiego" (1979), Odznaka „Zasłużony dla Sanoka" (1979), Medal Grzegorza z Sanoka (1979), Medal Franciszka Kotuli (1996), Honorowy Członek Stowarzyszenia Folklorystycznego „Majdaniarze" z Nowej Sarzyny (1999). Prowadzi ożywioną działalność w ugrupowaniach kombatanckich, jako były więzień polityczny z lat 1953-1954.

Otrzymał wiele odznaczeń państwowych i wyróżnień honorowych: Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski Polonia Restituta (2002), Złoty Krzyż Zasługi (1984), Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1978), Krzyż Więźnia Politycznego 1939-1956 (2000), Złota Odznaka ZNP (1977), Odznaka „Zasłużony Działacz Kultury" (1982).

Przyszedł na świat 12 czerwca 1957 roku w Mielcu. Po ukończeniu II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika studiował na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Krakowie, kończąc ją z wyróżnieniem. Po odbyciu stażu w Zespolonym Szpitalu Wojewódzkim w Rzeszowie, został zatrudniony w Klinice Pediatrii Instytutu Medycyny Klinicznej w Rzeszowie, a następnie w Oddziale Dziecięcym Szpitala Wojewódzkiego Nr 2. Specjalizację I stopnia pediatrii uzyskał w 1986 roku, zaś II stopnia w 1992 roku.

W dniu 24 listopada 1989 roku uzkał stopień naukowy doktora nauk medycznych w Akademii Medycznej w Krakowie, a habilitował się w 2002 roku w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Jako asystent czynnie uczestniczył w zajęciach dydaktycznych dla studentów oraz lekarzy w ramach szkolenia podyplomowego. Uczestniczył w kilkunastu kursach doskonalących, między innymi w Centrum Zdrowia Dziecka, Instytucie Matki i Dziecka, Instytucie Pediatrii w Dziekanowie Leśnym, Akademii Medycznej w Krakowie i w Warszawie. W 1987 roku odbył 2-miesięczne szkolenie w Institute of Child Health Uniwersytetu Londyńskiego w zakresie gastroenterologii dziecięcej, a w czerwcu 1994 roku szkolenie z endoskopii przewodu pokarmowego w Karolińska Hospital w Sztokholmie. W 1994 roku był na ponad 2-miesięcznym szkoleniu indywidualnym z gastroenterologii dziecięcej i endoskopii przewodu pokarmowego w University of Iowa Hospitals and Clinics oraz Wake Forest University w Winston-Salem w USA.

W 1994 roku po przeprowadzeniu postępowania konkursowego został zakwalifikowany przez Światową Unię Gastroenterologii oraz Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Gastroenterologii do programu naukowego „The Young Clinician-Scientist Program", w którym wzięło udział około 300 młodych naukowców z

Za wcześnie odszedł na wieczną wartę

Dr hab. n. med. prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego Wrzesław Romańczuk zmarł nagle w dniu 31 grudnia 2004 r.

całego świata (Los Angeles, 2-7 października 1994 roku). Był też jednym ze organizatorów Wojewódzkiej Poradni Gastroenterologii Dziecięcej z Pracownią Endoskopii, którą prowadził od powstania w 1984 roku, a która swoim zasięgiem obejmuje obszar Polski południowo-wschodniej. Uczestniczył w tworzeniu nowego Oddziału Dziecięcego w Szpitalu Wojewódzkim Nr 2 w Rzeszowie, w którym pracował nieprzerwanie od 1989 roku.

Pierwsze próby Jego działalności naukowej wiązały się z pracą w studenckich kołach naukowych. Był współautorem dwóch opublikowanych prac dotyczących badań katamnestycznych dzieci leczonych z powodu zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych oraz oceny rozwoju fizycznego chłopców pochodzących z miast i ze wsi. Od 1994 roku z racji zajmowanego przez Niego stanowiska kierowniczego o ochronie zdrowia zajmował się zagadnieniami racjonalnej farmakoterapii i farmakoekonomiki. Ukończył kursy „EBM- Evidence Based Medicine" w Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia w Krakowie uzyskując kwalifikację wykładowcy EBM w lutym 2001 roku. Był jednym z współorganizatorów i wykładowców cyklicznych kursów szkoleniowo-naukowych nt. Opieki Medycznej w Polsce i Receptariusza Szpitalnego, które od 1994 roku odbywają się w Rzeszowie. Był członkiem Komitetu Naukowego czasopisma „Pediatria Współczesna. Gastroenterologia, Hepatologia i Żywienie Dzieci" oraz członkiem Rady Naukowej „Standardów Medycznych". Należał do kilku towarzystw naukowych, a mianowicie Polskiego Towarzystwa Lekarskiego (w latach 1987-1995 członek i sekretarz Zarządu Wojewódzkiego), Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego (od 1983 roku członek i sekretarz Oddziału Rzeszowskiego), Polskiego Towarzystwa Gastroentorologicznego i Sekcji Gastroenterologii Dziecięcej PTP (Członek Zarządu Głównego). Był współorganizatorem Międzynarodowego Sympozjum Gastroenterologii Dziecięcej w Rzeszowie w 1991 roku oraz dwóch sympozjów Grup Roboczych Sekcji Gastroenterologii Dziecięcej w Solinie w 1994 roku i Bystrem 1998 roku. W latach 1994-2000 był dyrektorem Szpitala Wojewódzkiego Nr 2 w Rzeszowie.

Od 1995 roku był członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Menedżerów Opieki Zdrowotnej. W latach 1982-2004 uczestniczył w wielu Kongresach i Zjazdach Naukowych w Rzymie, Amsterdamie, Atenach, Sydney, Los Angeles, Tampere, Paryżu, Pradze, Jerozolimie, Wiedniu, Neapolu. Od 2002 roku był profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Wychowania Fizycznego i Zdrowotnego na Uniwersytecie Rzeszowskim. Dzięki Niemu powstał Instytut Pielęgniarstwa i Położnictwa w naszej Uczelni. Od l kwietnia 2004 roku aż do śmierci w dniu 31 grudnia 2004 roku był jego dyrektorem. Profesor Wrzesław Romańczuk opublikował ponad 80 prac naukowych. Za pracę społeczną w Samorządzie Studenckim w 1982 roku otrzymał Medal im. Profesora Jana Glatzla. Rada Miasta Rzeszowa i Prezydent Rzeszowa uhonorowali Go w dniu 20 stycznia 1994 roku Nagrodą Miasta Rzeszowa w dziedzinie nauki i techniki II stopnia za wybitne osiągnięcia w dziedzinie gastroenterologii dziecięcej. W dniu 13 stycznia 1996 roku „Gazeta Wyborcza-Gazeta w Rzeszowie" przyznała Mu nagrodę „Gwóźdź Sezonu 95" w kategorii Osobowość Roku.

Za pracę społeczną dla dobra dzieci Towarzystwo Przyjaciół Dzieci przyznało Mu w 1995 roku odznakę „Przyjaciel Dziecka". W dniu 31 października 1996 roku Wojewoda Rzeszowski udekorował Go odznaką honorową „Za zasługi dla województwa rzeszowskiego". Na wniosek wojewody podkarpackiego Jana Kurpa prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył pośmiertnie Prof. Wrzesława Romańczuka Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie zostało przyznane za wybitne zasługi dla rozwoju podkarpackiej służby zdrowia i rzeszowskiego ośrodka akademickiego. Także w dowód uznania oraz za osiągnięcia w pracy naukowej i organizacyjnej. Profesor Wrzesław Romańczuk należał do ludzi bardzo pracowitych, życzliwych, wspaniały nauczyciel akademicki, cieszący się dużym autorytetem wśród współpracowników na Uniwersytecie oraz studentów. Odszedł od nas na wieczną wartę Człowiek wielkiego formatu, utalentowany lekarz - pediatra. Będzie nam Go bardzo brakowało.

Cześć Jego Pamięci

Adam Rząsa

Jacek Krzysztof Danel
Gorzów Wielkopolski

Generał Władysław Sikorski i jego obóz polityczny wobec Obozu Piłsudczyków 1939-1943

Od pierwszych dni po przyjęciu steru państwa na Obczyźnie gen. Władysław Sikorski i obóz polityczny, jaki się wokół niego zorganizował pałała zapiekłą nienawiścią wobec przedwrześniowego obozu rządowego. Działacze polityczni związani przed wojną z opozycją, antysenacyjną, którzy znaleźli się po klęsce wrześniowej we Francji, uważali się za reprezentantów swoich stronnictw politycznych na emigracji, choć przed wojną w większości nie zajmowali w nich czołowych stanowisk. Ale aby utrzymać się u steru emigracyjnej polityki budowali swoją polityczną przyszłość na nienawiści do przedwrześniowego obozu rządowego. Aby przypodobać się gen. Sikorskiemu gotowi byli też zniszczyć i pogrążyć swoich towarzyszy partyjnych, byle tylko utrzymać się u władzy. Były liczne przypadki, gdy utrudniali dotarcie do Francji swoim wybitniejszym kolegom, by nie utracić czekających stanowisk ministerialnych. Znana jest postawa Jana Stańczyka z PPS, który już w drodze do Paryża robił wszystko, aby, zatrzymać gdzieś po drodze swego partyjnego kolegę Adama Ciołkosza również przedzierającego się do Francji z polecenia Centralnego Komitetu PPS. Proponował mu różne funkcję np. opiekę nad uchodźcami w Rumunii. Aby tylko ten wybitny poseł i socjalista nie dotarł do Paryża **(Jacek Piotrowski, *Na Wyspie Węży*. „Gazeta Wyborcza" 28-29 IX 2000, nr 253).**

Ludzie ci byli głównymi sprawcami nieuzasadnionych rozliczeń, oskarżeń i lustracji. Nimi otoczył się Sikorski. Okazywali mu uległość, przychylność i bezkrytyczne ślepe oddanie. Sikorski nie potrafił odróżnić szczere oznaki oddania od zwykłego pochlebstwa. Dlatego też wokół niego znaleźli się politycy nie przygotowani do powierzonych im funkcji, a działalność niektórych z nich była wręcz szkodliwa dla sprawy polskiej. **(Maria Pestkowska, *Za kulisami Rządu Polskiego na emigracji*. Warszawa 2000).**

W grudniu 1939 r. gen. Sikorski powołał Radę Narodową, która miała być namiastką parlamentu. Weszli do niej ludzie, którzy akurat znaleźli się w Paryżu. Niestety nie był to w większości pierwszych garnitur opozycyjnych polityków. Aby się utrzymać u władzy musieli mieć wroga, którego istnienie uzasadniało ich polityczny byt. Tu jest odpowiedź, dlaczego ci ludzie od samego początku emigracyjnego eksodusu z nienawiścią kierowali się przeciwko piłsudczykom i ludziom sanacyjnego obozu władzy. Ze stenogramów posiedzeń Rady Narodowej wyłania się obraz seansów nienawiści, którym przeważnie przewodzili ludowcy na czele z Stanisławem Mikołajczykiem **(Roman Buczek, *Stanisław Mikołajczyk,* Toronto 1996).**

Jeden z jego najbliższych współpracowników Władysław Banaczyk podczas posiedzenia Rady Narodowej mówił, że zabraknie suchych gałęzi dla tych zdrajców, a sądy w ogóle są niepotrzebne. Inny ludowiec, Jan Jaworski chwalił rewolucję francuską i jej cudowny wynalazek gilotynę. Jednocześnie czyniono starania, aby internowani w Rumunii członkowie byłego Rządu RP nie dotarli do Francji czy też Wielkiej Brytanii. Gen. Sikorski stanowczo przeciwstawiał się wydostaniu z Rumunii ciężko chorego ministra płk Józefa Becka, a jego najbliższy współpracownik i przyjaciel Stanisław Kot wprost uniemożliwił Amerykanom uwolnienie Becka, korzystając z usług Stefana Litauera, który jak nam dziś wiadomo działając na rzecz Związku Sowieckiego storpedował ucieczkę Becka z Rumunii. Niestety przeciwnikami uwolnienia ministra prócz Sikorskiego i jego otoczenia byli Adolf Hitler i Józef Stalin **(Tadeusz Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka w Rumunii IX 1939 – VI 1944;* Anna Maria Cienciała, *Jak doszło do internowania Rządu R.P. w Rumunii we wrześniu 1939 r.*, s. 18-65. „Niepodległość" T. XXII, Nowy Jork – Londyn 1989; *Czy los Ministra Becka był przesądzony?. Działalność wrogów i przyjaciół VI 1940 – VI 1944,* s. 23-42, „Niepodległość" T. XXIV, Nowy Jork – Londyn 1991).**

Jednocześnie czyniono starania, aby uniemożliwić zwolnienie z internowania innym członkom przedwrześniowego rządu polskiego. Gen. Sikorski będąc w połowie listopada 1939 r. w Londynie na konferencji prasowej mówił o byłym premierze gen. Sławoj Składkowskim i ministrze skarbu Eugeniuszu Kwiatkowskim jako członkach rządu klęski narodowej zarzucając im wykorzystywanie rządowych funduszy dla celów osobistych. Jak również, odciął się *o błędnej polityki ministra Becka*. Zamiast zająć się walką z najeźdźcami pierwsze miesiące działania rządu Sikorskiego były związane z rozliczeniami politycznych przeciwników i osobisty wrogów ministrów: Stanisława Kota, gen. Izydora Modelskiego, Karola Popiela. W końcu października 1939 r. podczas obrad rządu Aleksander Ładość z SL zażądał ustąpienia z rządu Adama Koca, który był piłsudczykiem. Następnie zdymisjonowano Juliusza Łukasiewicza, ambasadora RP w Paryżu, który przeszkadzał Francuzom, bo wciąż przypominał im nie wywiązanie się z sojuszniczych zobowiązań. Ze stanowisk ambasadorów polecieli kolejni politycy tylko dlatego, że objęli urzędy przed wybuchem wojny. Tak więc z Brukseli odwołano Michała Mościckiego, a z Berna Tytusa Komarnickiego, co wykorzystał rząd szwajcarski i obniżył rangę wzajemnych przedstawicielstw. Sikorski usiłował odwołać Michała Sokolnickiego z funkcji ambasadora w Turcji. Ale przeciw odwołaniu ambasadora zaprotestował rząd turecki grożąc likwidacją ambasady, dlatego też, Sokolnicki utrzymał się do końca wojny **(Michał Sokolnicki, *Dziennik Ankarski 1939-1943*. Londyn 1965 i *Ankarski Dziennik 1943 – 1946.* Londyn 1974).**

Chciano odwołać również amb. Edwarda Raczyńskiego w Londynie, ale ostatecznie pozostał na stanowisku po złożeniu Sikorskiemu oświadczenia, że porzucił obóz sanacyjny **(Edward Raczyński, *W sojuszniczym Londynie.* Londyn 1997).**

Częste publiczne wypowiedzi Sikorskiego związane z krytyką rządów sanacyjnych wśród Polaków na emigracji zaczęły wywoływać niesmak i zdziwienie. Były nawet wykorzystywane przez propagandę niemiecką, która pisała - co wart jest naród, który ma takich przywódców... W zaślepionej nienawiści wobec obozu przedwrześniowego celował Kot i Stańczyk, któremu polski górnik Błażyński z Lille po wystąpieniu powiedział: *Ja jestem stary człowiek, nieuczony na uniwersytetach, i powiem prosto: zacny panie ministrze, bardzo to zły ptak, co do własnego gniazda...* **(Władysław Pobóg – Malinowski, *Najnowsza Historia Polityczna Polski 1864-1945,* Londyn 1960).**

Sikorski od początku nie reprezentował jasnego stanowiska w sprawie rozliczeń, pozornie niby to ograniczał „wybuchy" największych wrogów sanacji, a z drugiej strony je świadomie podsycał. Z jego inicjatywy na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 10 października 1939 r. padł wniosek o utworzenie komisji rządowej do ustalenia przebiegu wydarzeń w Polsce we wrześniu 1939 roku, którą nazwano „Komisją dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów". W jej skład weszli; Aleksander Ładoś, Stanisław Stroński, gen. Józef Haller i gen. Izdydor Modelski. Komisja miała *zbierać materiały i dokumenty, odnoszące się do ostatnich zdarzeń w Polsce,* oraz *ustalić przyczyny klęski.* Wzywano więc wszystkich Polaków do składania spostrzeżeń wraz z dowodami namawiając ich do donoszenia na innych **(Monitor Polski nr 252-257 z 16 XI 1939.** Zob. ***Rzeczpospolita Polska Czasu Wojny. Dzienniki Ustaw RP i Monitor Polski 1939 –1945*. Warszawa 1995. opr. A. K. Kunert).**

Prasa i radio związane z obozem gen. Sikorskiego powtarzały niemal co dzień, że tylko łajdak i łotr ze zbrukanym sumieniem uchylać się może od tego obowiązku. W sposób podły i nikczemny - jak pisał Pobóg – Malinowski – wyzyskiwano tragizm masy, uchodczej zwłaszcza urzędniczego jej odłamów: ludziom przez burzę wyrzuconym z kraju na obcy bruk, biedakom pozbawionym dachu, niepewnym jutra, nieraz głodnym pokazywano chleb – posadę w biurze, ale kazano składać „szczere zeznania" i „szczegółowe sprawozdania" **(Władysław Pobóg – Malinowski,** ***Najnowsza Historia Polityczna Polski 1864-1945*, Londyn 1960).** Kto raportu nie złożył mógł już tylko zdechnąć z głodu. Sprytniejsi zaczęli wymyślać fałsze, pleść oszczerstwa i potwarze. Agenci Kota poza Paryżem wyszukiwali podejrzanych w uchodczych skupiskach polskich na Węgrzech, w Rumunii, na Litwie wpisując ich na „Czarną listę". Odmawiano ludziom wiz wyjazdowych z Rumunii czy Węgier. Zaczęto zasypywać Sikorskiego „rewelacjami" tworzonymi przez Kota na temat piłsudczyków w Budapeszcie i Bronisława Kuśnierza działającego „twórczo" w Bukareszcie. Kot nie mówił inaczej o piłsudczykach jak – *gady nie do zniesienia*. Komisja powołana w październiku 1939 r. w listopadzie tego samego roku otrzymała umocnienie prawne, gdy naciskany przez Sikorskiego prezydent Władysław Raczkiewicz wydał dekret o odpowiedzialności oficerów za działalność w czasie kampanii wojennej 1939 r. **(Dekret prezydenta W. Raczkiewicza z 30 XI 1939 r. o odpowiedzialności oficerów za działalność w czasie kampanii wojennej 1939 r. Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, Angers 6 XII 1939, nr 103;** ***Rzeczpospolita Polska Czasu Wojny. Dzienniki Ustaw RP i Monitor Polski 1939 –1945*. Warszawa 1995. opr. A. K. Kunert).**

Wtedy zaczęły się liczne przesłuchania często poniżające ludzi, wśród ofiar zrodziły przekonanie, że Sikorszczycy chcą za wszelką cenę znaleźć „dowody" rzekomej współpracy piłsudczyków z Niemcami, aby mieć pretekst do uwięzienia czołowych piłsudczyków. Wśród sanacyjnych liderów wrażliwych na punkcie honoru padały takie określenia jak – *„polskie gestapo".* Ale lustratorzy, szukający winnych i zdrajców pod przewodnictwem Kota i Modelskiego nie ustawali w pracy. Dekret Raczkiewicza z 30 listopada 1939 umożliwił gen. Modelskiemu weryfikację na szeroką skalę przybywających do Francji żołnierzy i oficerów. Działaniem tym był zbulwersowany gen. Kukiel, ale Sikorskiemu to nie przeszkadzało na jego polecenie nie dopuszczano do armii byłych dowódców i wybitnych polityków związanych przed wojną z obozem rządowym, którzy chcieli bić się za Polskę. Dotyczyło to m. in. gen. pil. Ludomiła Rayjskiego, któremu zabroniono służyć w lotnictwie. Rozpoczął więc służbę w brytyjskim RAF – ie, gdzie od najniższego stopnia dosłużył się ponownie stopnia generała. Były marszałek Sejmu Bogusław Miedziński chciał wstąpić do wojska jako szeregowiec, też mu odmówiono **(A. Adamczyk,** ***Bogusław Miedziński (1891-1972). Biografia polityczna*. Toruń 2000).**

Były premier Janusz Jędrzejewicz (autor reformy szkolnictwa z 1933 r.) został nauczycielem w gimnazjum polskim w Palestynie. Wspaniałym, co wynika z relacji jego uczniów. Dyrektor szkoły napisał do niego list, że się wstydzi wręczyć mu dymisję, ale dostał polecenie z Londynu. W styczniu 1940 r. minister J. Stańczyk wystąpił z wnioskiem o *pociągnięcia winowajców klęski wrześniowej do sądowej odpowiedzialności*... i postawieniem przed Trybunałem Stanu. Za utworzeniem komisji opowiedzieli się: Stanisław Kot, Stefan Glaser i Stanisław Szurlej. Gdy się okazało, że nie da się zrobić procesu przed Trybunałem Stanu, minister Kot wystąpił z inicjatywą stworzenia innej komisji, która zajęłaby się zbadaniem wyników kampanii wrześniowej i była wyposażona w prawa sędziego śledczego i prokuratora. Zadaniem komisji miało być postawienie bez procesu przed Trybunałem sprawców klęski obywatelstwa polskiego. Komisję utworzono 8 czerwca 1940 r. Na wniosek gen. Sikorskiego powołano do niej ludzi znanych z zapiekłej nienawiści wobec piłsudczyków; prof. Bohdana Winiarskiego, Stanisława Mikołajczyka, Hermana Liebermana, Karola Popiela, Izydora Modelskiego. Komisja nie zdążyła nikogo postawić przed Trybunałem, gdyż kilka dni później zawaliła się niezwyciężona Francja i rząd polski ewakuował się do Wielkiej Brytanii.

Wydarzenia wojenne pokazały, że wielokrotnie lepiej uzbrojona Francja od Polski, przegrała wojnę w krótszym czasie niż walcząca na dwóch frontach armia polska. A powoływane komisję nie miały nic wspólnego z karaniem winnych za klęskę wrześniową, ale służyły Sikorszczykom do politycznych czystek wobec Piłsudczyków oraz innych grup opozycyjnych. Kompromitujące dla gen. Sikorskiego była zgoda na utworzenie najpierw w Cerizay na terenie Francji, a potem Rothesay i Tignabruaich, na terenie Wielkiej Brytanii obozów odoosobienia dla oficerów polskich sił zbrojnych. Stworzenie ich było wypadkową seansów nienawiści, jaką zastosowali Sikorszczycy wobec Piłsudczyków oraz innych ugrupowań politycznych. Pierwszy obóz powstał w Cerizay na południu Francji utworzono go już 29 listopada 1939 r. Kierowano do niego żołnierzy, polityków i działaczy kulturalnych, którzy przybywali ze wszystkich stron świata do Paryża, aby bić się w wojsku polskim. Po zgłoszeniu się do wojska, wpadali w ręce agentów min. Kota, którzy przeprowadzali lustrację, każdy mógł być uznany za zdrajcę lub zagrożenie dla premiera Sikorskiego. Popełnioną zbrodnią była deklaracja, że się uważa śp. Marszałka Piłsudskiego za wybitnego Polaka lub, dlatego, że ktoś służył u boku Marszałka po przewrocie majowym 1926 r. nie koniecznie na ministerialnym stanowisku. Wrogiem był w równym stopniu generał będący zwolennikiem polityki Piłsudskiego jak również publicysta czy dziennikarz, który przed wojną pisał pozytywnie o Marszałku Piłsudskim czy też Marszałku Edwardzie Śmigłym Rydzu. Wybitny pisarz Andrzej Bobkowski nie został przyjęty do wojska polskiego, bo jego wuj przed wojną był ministrem kolejnictwa, a ojciec Henryk Bobkowski był gen. bryg., (choć już nie żył od 1934 r.) Na szczęście Bobkowskiego nie umieszczono w Cerizay **(A. Bobkowski,** ***Szkice piórkiem***

1940-1944. **Warszawa 1997; A. Bobkowski, J. Giedroyc, *Listy 1946-1961*. Warszawa 1997).**

Inni tego szczęścia nie mieli zaraz po zgłoszeniu się byli wysyłani do obozu w Cerizay. Jak wynika ze wspomnień Bronisława Wanke jednego ze skierowanych do Cerizay tylko dla tego, że przed wojną był posłem na Sejm RP. W okresie początkowym w obozie zaleźli się generałowie, którzy nie brali udziału w Kampanii Wrześniowej, a mimo to oskarżono ich o doprowadzenie do klęski, byli to: gen. Stanisław Rouppert, gen. Stanisław Kwaśniewski, gen. Mikołaj Osikowski; pułkownicy: Tadeusz Alf – Tarczyński, Henryk Abczyński (Dyrektor Departamentu Lotnictwa), Mieczysław Wyżeł – Ścierzyński (prezes Dziennikarzy Polskich), Otto Czuruk; podpułkownicy: Władysław Rusin ((Dyrektor Departamentu Ministerstwa Opieki Społecznej), Władysław Ryszanek (konsul RP w Hamburgu), Bohdan Szeligowski, Adam Ludwik Korwin – Sokołowski (wojewoda nowogródzki), Mieczysław Pęczkowski, Antoni Gosiewski, Janusz Górecki; majorowie: Kazimierz Jurgielewicz (wojewoda warszawski), Kazimierz Kaciukiewicz, Leonard Matuszewski; kapitanowie: Karol Kaleta, Karol Wańkowicz (starosta nowogródzki), Karol Magdziak, Karol Kuraś, Stanisław Hryniewicz, Zdzisław Faliszewski, Tadeusz Ropelewski; porucznicy: Marian Jasiński, Paweł Mierzwa, Michał Łubieński (Dyrektor Departamentu MSZ), Stanisław Pączyński, Stanisław Ładziński, Adolf Szczerba – Libiernik (konsul RP w Ameryce Południowej), Józef Zabielski, Stanisław Trybulec, Gabryel Krajewski; podporucznicy: Alfred Holiński, Kazimierz Jabłowski, Leon Zieleniec, Adam Winnicki, Stefan Mazurkiewicz, Teodor Sakowski, Wiktor Lamot (wojewoda toruński), Paweł Miller (wicekonsul RP we Francji). W okresie późniejszym do obozu skierowano elementy przestępcze, pijaków, złodziei, zboczeńców. Zrobiono to, aby przed władzami francuskimi ukryć polityczny charakter obozu. Komendant Obozu płk. Kazimierz Rumsza zwrócił się do mieszkańców Cerizay mówiąc, że przybywający w obozie oficerowie są podejrzani o kontakty z Niemcami. Gdy gen. S. Rouppert poszedł pewnego dnia na spacer, mieszkańcy miasteczka zatrzymali go siłą, jako groźnego szpiega. W samym obozie przybywających codziennie indoktrynowano, jak wspominał Wanke referaty były na poziomie obozowym, choć wśród przytrzymywanych w obozie wielu z jego mieszkańców miało wyższe wykształcenie oraz tytuły naukowe.

Francuzi, gdy dowiedzieli się o powstaniu obozu byli wstrząśnięci, sekretarz generalny francuskiego MSZ, Alexis Leger z oburzeniem wypowiadał się na temat Cerizay. Oburzony był również ambasador Zjednoczonego Królestwa przy rządzie RP, Hovard Kennard, który wystąpił do gen. Sikorskiego z ostrzeżeniem, że tworzenie podobnych obozów w Wielkiej Brytanii spotka się z krytyką i interwencją. Obóz w Cerizay istniał do czerwca 1940 r. po upadku Francji, cały został ewakuowano do Wielkiej Brytanii. Wanke wspomina, że władzę wojskowe bardziej dbały o wywiezienie dokumentacji dotyczących tzw. zbrodni Piłsudczyków niż akt II Oddziału **(List Bronisława Wanke do redakcji „Zeszytów Historycznych", 10 X 1974; IPMS. sygn. Kol. 491/08; B. Wanke, *Wspomnienia*, V 1977).**

Po znalezieniu się w Zjednoczonym Królestwie 11 sierpnia 1940 r. tajnym rozkazem Dowódca Obozów i Oddziałów Wojska Polskiego w Szkocji gen. dyw. Marian Kukiel po uprzednim porozumieniu z władzami brytyjskimi zarządził utworzenie Zgrupowania Oficerów bez przydziału na wyspie Bute. Do Rothesay według instrukcji miały być kierowane następujące grupy oficerów: 1). Mający sprawy w Wojskowym Trybunale Orzekającym, 2). Mający sprawy w Sądach Polowych, 3). Mający sprawy w Sądach Honorowych, 4). Z zastrzeżenia II Oddziału, 5). Zdyskwalifikowani za różne wykroczenia, 6). Inwalidzi, 7). Umysłowo chorzy, 8). Starzy. W istocie na wyspę przeniesiono wszystkich trzymanych w Cerizay. Na miejsce obozu wybrano niewielkie szkockie miasteczko Rothesay leżące na wyspie Bute (zwaną Wyspą Węży) zaledwie 45 kilometrów od Glasgow. Kukiel na dowódcę Zgrupowania wyznaczył gen. bryg. Bronisława Mikołaja Jacynę – Jatelnickiego. W niedługim czasie w obozie znaleźli się kolejni „przeciwnicy" Sikorszczyków. Do generałów przetrzymywanych na Cerizay, dołączyli kolejni: gen. Stefan Dąb – Biernacki, gen. Kazimierz Ładość, gen. Janusz de Beaurain, gen. Jerzy Ferek-Błeszyński, gen. Władysław Kalkus, gen. Adam Korytowski, gen. Kazimierz Schally, gen. Sergiusz Zahorski, gen. Ludomił Rayski, gen. Otto Krzish i gen. Stefan Dembinski. Do grupy pułkowników i podpułkowników doszli: Seweryn Łańcucki, Jan Ciastoń, Jerzy Englisch, Stanisław Kruk – Szuster, Władysław Spałka, Jerzy Siłakowski, Marian Zydram – Kościałkowski, Mikołaj Kulwieć, Czesław Szyndler, Kazimierz Moniuszko, Jan Ślaski, Seweryn Borsuk, Włodzimierz Tyszkiewicz, Bolesław Świdziński, Roland Bogusz, Paweł Chrobak, Eugeniusz Piestrzyński. Na Rothesay znalazł się również były wojewoda śląski Michał Grażyński.

W listopadzie 1940 r. stworzono dodatkowo podobóz w Tignabruaich, aby rozładować przetrzymywanych w Rotesay, gdyż umieszczono było już tam 538 oficerów. W korespondencji, jaką pisał komendant obozu gen. Bronisława Mikołaja Jacynę – Jatelnickiego do gen. Sikorskiego domagał się likwidacji obozu, który jego zdaniem ujemnie wpływa na samopoczucie oficerów. Część z przyebywających w obozie po pierwszych miesiącach zaczęła się buntować, płk. Spałka, który był komendantem w Tignabruaich w dniu 20 lutego 1941 r. pisał do gen. Sikorskiego: *Oficerowie zaprzeczają kategorycznie, jakoby wiedzieli, za co zostali skierowani i uważają się za ofiary, którym bezpodstawnie wyrządzono krzywdę.* W obozie dochodziło do rzeczy strasznych i hańbiących armię polską. Ludzie gen. I. Modelskiego przybywających w obozie oficerów przedstawiał mieszkańcom wyspy jako pijaków, karciarzy, erotomanów, kryminalistów i niemieckich szpiegów. Rothesay i Tignabruaich czyniło wielkie spustoszenie w charakterach polskich oficerów objawiającym się wysokim stopniem zdemoralizowania. Na dodatek szkocka opinia publiczna była coraz bardziej krytycznie ustosunkowana do przybywających w obozie Polaków. Miejscowa ludność nie mogła zrozumieć, dlaczego przybywający w obozach żołnierze wałęsali się po okolicy i nic nie robili. Kapitan Zen – Kreyser pisał w meldunku do gen. B. Jacyny – Jatelnickiego, po przeprowadzonych rozmowach z policją brytyjską; *Zbierają się grupkami i chodzą po Rothesay jak owce... Szkoci wiedzą, że Polacy mają pewne zajęcia, ale nie rozumieją, dlaczego na te zajęcia chodzą stadem, a nie w szyku i dlaczego cały dzień widać wałęsających się oficerów.* **(Janusz Zuziak, *Obozy izolacyjne Rothesay i Tignabruaich. Z historii Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii,* Mars nr 3 z 1995, s. 75-90).**

Po 1942 r. coraz częściej władze polskie były informowane przez Brytyjczyków, że żądają likwidacji obozów w Szkocji. Protestowali też politycy w Radzie Narodowej, ale Sikorski kłamał, że takich obozów nie ma.

Teofil Lenartowicz

Tajemnica londyńskiego depozytu

Pamiętnik Henryka Lenartowicza zesłańca sowieckich łagrów z lat 1939-1942 część II

W więzieniu w Charkowie najgorsze przeżycia z powodu ciasnoty i gorąca skąd w końcu lipca wyjazd więźniarkami na Daleki Wschód za Władywostok.

Wynika z powyższego, że Wujek w Charkowie był więziony przez ponad miesiąc, skąd w końcu lipca 1941 rozpoczęła się męczeńska podróż więźniarkami na Daleki Wschód. W tamtym czasie Charków był stolicą Ukrainy sowieckiej i liczył 258 tysięcy mieszkańców. W kwietniu i maju 1940 był miejscem mordu 4 tysięcy jeńców polskich przetrzymywanych w obozie Starobielsk. .

Wujek nadmienia, że w Charkowie miał najgorsze przeżycia, a więc jeszcze gorzej niż w Kijowie. Poniżej przedstawiam relację jednego z zesłańców z pobytu w więzieniu w Charkowie na podstawie książki K. Rudnickiego pt. „Na polskim szlaku" str.140-141. Cytuję:

Wreszcie jedziemy. Oczywiście załadowanie odbywało się wedle zwyczaju z „sadiś", psami, bojcami po bokach etc. — jadą numery, a nie ludzie. Wagon specjalny — więźniarka. Okna i przedziały zakratowane, ścisk niesamowity, na korytarzu wagonu pilnuje nas bojec z rewolwerem. Karmią śledziami i wodą. Od pasażerów, przeważnie już obywateli sowieckich po wyrokach, dowiaduję się, że podróż odbywać się będzie etapami, od jednej „peresylnej tiurmy" do drugiej i potrwa zapewne długo. Np. do Irkucka lub na Kołymę jedzie się tak około roku. Do mego Kirowa około miesiąca.

Po kilku dniach podróży wysadzają w Charkowie.

„Peresylna tiurma" jest tam ogromna. Tysiące i tysiące ludzi przewala się przez nią w dzień i w nocy, zalegając cele, podwórza i korytarze. Wydaje się, jak gdyby cała ludność Rosji siedziała w więzieniu. To chyba niemożliwe, ażeby coś ich jeszcze starczało dla chodzenia po swobodzie. Bywalcy mówią, iż ten sam obraz widzieć można na wszystkich szlakach więziennych.

Towarzystwo najrozmaitsze, narodowości wymieszane. Rosjanie, Kałmucy, Tatarzy, Uzbecy, Tadżycy, Turkmeni, Kazachy — słowem Azja i Europa.

Pytam, za co siedzą? Właściwie nikt tego dobrze nie wie. Sądy były przeważnie zaoczne, znają tylko numery paragrafów, za które siedzą. To trzeba pamiętać, tak jak „otczestwo i familię oraz god rożdienia".

Dokąd ich wiozą? Wyroki do 3 lat jadą na tzw. „bliskie łagiery", czyli niezbyt daleko, na Krywoj Róg, Kotłas lub gdzieś niedaleko za Ural, tam, gdzie podróż nie trwa zbyt długo. Od 3 lat w górę idą już na „dalnije łagieria" i stamtąd powrotu już nie ma. Nawet, jeśli wyrok się skończy, a człowiek dożyje, powrotu nie ma — przedłużą. Odbywa się wówczas tzw. „pieriesmostr dieła" i „połuczajesz dobawku" — mówią. Najtrudniej jednak — informował jakiś filozof — jest dosłużyć do końca wyroku, chyba, że masz dożywotni, wówczas jesteś spokojny, że go dokończysz.

Pobyt w Charkowie potrwał około tygodnia w celi wypełnionej po brzegi. Ludzie siedzą w kucki rzędami — wyciągnąć się nie ma gdzie. Jest nawet niemożliwe stawać w ogonku do zupy, toteż podaje się kociołki z ręki do ręki, aż dokąd wszyscy nie dostaną. Coraz częściej jednak „niechwatajet" dla ostatnich. Rację chleba ścięto do 400 gr., też „niechwatajet". Mówią, że jest to nasz wkład do wspólnej sprawy wojennej. Panuje więc głód, kasze skończyły się, a zupy są z jakiejś śmierdzącej ryby. Po wyrokach i w transporcie przestaliśmy być uznawani jako ludzie cokolwiek warci. Sąsiad mój, Polak, profesor gimnazjalny z Sanoka, zwariował. Rzucał się, krzyczał, piana wystąpiła mu na usta, podaliśmy go — z rąk do rąk — do drzwi, zabrali go.

Jechaliśmy 40 dni, traktowanie bardzo złe itd. Szczególnie brak wody, stosowano szykanowanie.

Władywostok, przez który musieli przejeżdżać leży obecnie w Rosji, a w ZSRR był głównym miastem nad Pacyfikiem, Morzem Japońskim i Zatoką Piotra Wielkiego. Leży u podnóża gór Sichote-Alin i jest końcem kolei transsyberyjskiej. Według danych z 1933 roku posiadał 103 tysiące mieszkańców.

B u c h t a Nachrodka, czyli przystań przy Oceanie Spokojnym-przymusowe zaganianie do bardzo ciężkiej pracy-traktowanie bardzo złe.

„Buchta" oznacza w tym wypadku małą zatokę, lub zatoka morza, a nie nazwę własną. Natomiast „Nachrodka", została źle odczytana podczas przepisywania pamiętnika i chodzi o Nachodkę. Wujek pisał bardzo drobnym maczkiem i stąd mógł wyniknąć błąd. Nachodka jest portem nad Pacyfikiem w Zatoce Piotra Wielkiego i leży 70 km na południowy wschód od Władywostoku. Widać to na załączonej mapie nr

Mapka 4. Rosja zachodnia część, przedstawia czarną linią na wschód tylko część przebytego szlaku do Buchta Nachodki za Władywostokiem.

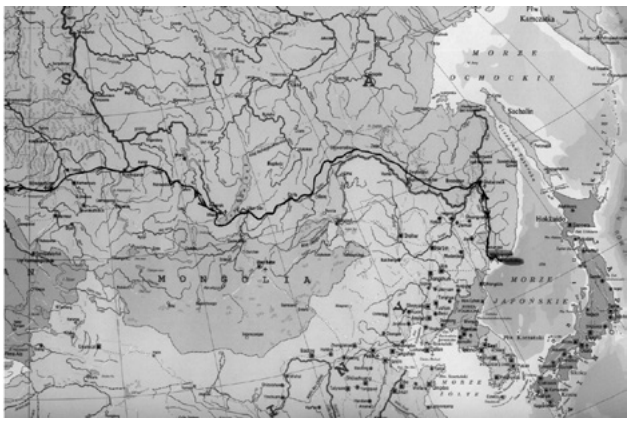

Mapka 5. Rosja, wschodnia część, na końcu szlaku oznaczonego czarną linią, nad Morzem Japońskim znajduje się Buchta Nachodka.

5. Władywostok w czasach sowieckich był miejscem wielkich lagrów, z których drogą morską wywożono ludzi na Kołymę głównie przez Morze Ochockie do Magadanu, a dalej lądem. J Siedlecki w książce Losy Polaków str. 87 podaje relację świadka, tamtych wydarzeń dziejących się w tych samych dniach, w których Wujek tam przebywał, a więc prawdopodobnie to samo widział i to samo przeżywał.

Bronisław Brzezicki więzień łagru w Zatoce Nachodka za Władywostokiem, nad Morzem Japońskim, w swoim pamiętniku notował: „(...) Epidemia czerwonki i tyfusu zbierała straszne żniwo. Umierało około 31 więźniów dziennie. Na pięknym wzgórzu zatoki powstało wiele wspólnych mogił polskich (...) Bóg mnie uratował, bo w chwili zupełnego zwątpienia, w największej psychicznej depresji, jak piorun z nieba gruchnęła wiadomość, że generał Sikorski podpisał ze Stalinem ugodę, na mocy której wydano dla nas amnestię (...) Wiadomość ta wywołała w obozie szał radości i stała się najskuteczniejszym lekarstwem dla chorych...".

23 września 1941 r., naczelnik obozu odczytał tekst amnestii i obiecał zwalniać Polaków partiami do tworzącej się armii polskiej. Zaznaczył jednak, że do końca zwolnienia muszą pracować sumiennie; w wypadku uchylenia się od pracy, grozi „izolator", skreślenie z listy na wyjazd, a nawet rozstrzelanie. Kilkudniowy pobyt w „izolatorze" w obozie Zatoki Nachodka, równał się, co najmniej okresowi jednego roku ciężkiego więzienia, a w szeregu wypadków kończył się śmiercią.

Autor pamiętnika notował wstrząsający i tragiczny widok w ostatnich dniach swego pobytu w łagrze. Dnia 20 września 1941 r., „(...) Po tzw. amnestii, do pobliskiej przystani zawinął statek z transportem około tysiąca Polaków, więźniów powracających z Kołymy (...) Ponieważ odległość dzieląca nas była zbyt wielka, trudno mi było się zorientować ilu ich i co to są za ludzie. Nagle do moich uszu doleciał ściszony głos żołnierza-strażnika, który mówił do swego kolegi, że są to Polacy z Kołymy (...) Dopiero, kiedy zwarta masa po pewnym czasie dotarła do nas i jakby przedefilowała przed naszymi rowami, prowadząc się wzajemnie za ręce, oczom moim przedstawił się niesamowity i krew w żyłach mrożący widok. Mężczyźni w strzępach ubrań, w fufajkach, chwiejące się cienie o zarośniętych twarzach, podobni raczej do upiorów niż do ludzi. Dramatyczny to był widok, bez porównania okropniejszy niż obraz Grottgera przedstawiający zsyłkę Polaków na Sybir. Były to dosłownie same kaleki, wielu bez jednego oka, inni zupełnie ociemniali, bez nosów, uszu, bez rąk, na szczudłach bez nogi, i — o Boże — tułów bez obu nóg! Jak się później dowiedziałem te wszystkie okaleczenia były wynikiem odmrożeń w czasie ciężkich prac na Kołymie w czasie przeraźliwych mrozów.

Tę pierwszą grupę kalek umieszczono oddzielnie za drutami obok naszej «zony» i nie pozwolono nam się z nimi stykać. Ale mimo ostrego zakazu, już od pierwszej chwili rozpoczął się nasz kontakt przez kolczaste druty. Opowiadali nam pośpiesznie o okropnych warunkach życia i pracy na Kołymie. Błagali o kęs chleba a nade wszystko o machorkę. Niestety, natychmiast przeniesiono biedaków do oddalonej od nas «zony» a tym samym straciliśmy jakąkolwiek możliwość dalszego porozumiewania się z nimi i przyjścia im z jakąkolwiek pomocą w granicach naszych możliwości".

Jeden z żołnierzy-wartowników powiedział autorowi, że ci ludzie z Kołymy już nigdy do Polski nie powrócą. Nie są oni nikomu potrzebni przez swoje kalectwo i do pracy ich już nie można „zapędzić".

Wywożono, kaleki nienadające się do pracy, nad Ocean Spokojny do Zatoki Kamczatki, nad rzekę Amudarię oraz do innych miejsc zagłady i przez „przypadkowe zderzenie" się barek, zatapiano całe transporty. „Ratowały się" jedynie straż konwoju i obsługa barki.

W 1949 r., doktor obozowy, mjr Wostkow oświadczył jednemu z więźniów, że choć jest lekarzem to najpierw uważa się za czekistę; ktokolwiek trafił do łagru na Kołymie, jest przeznaczony na cierpienie i śmierć. Jeżeli więzień przez dłuższy czas pozostawał przy życiu, to zdaniem władz obozowych albo za mało pracował, albo większe miał racje żywnościowe, aniżeli mu przysługiwały.

Na podstawie zeznań uratowanych z Kołymy, oblicza się, że każda tona wydobytego złota równa się życiu 1000 więźniów zamęczonych na śmierć.

Wieść o „amnestii" do niektórych Polaków dotarła wkrótce po zawarciu układu. Do innych dopiero w 1942 r., gdyż władze więzienne i obozowe nie dopuszczały wiadomości. Na przykład do więzień w Magnitogorsku wiadomość dotarła do więźniów Polaków dopiero w 1943 r.

Według książki Siedleckiego str. 80:

W dniu 12.VIII.1941r. prezydium Rady Najwyższej ZSRR ogłosiło dekret: „Udzielić amnestii „wszystkim polskim obywatelom znajdującym się obecnie w zamknięciu na terytorium radzieckim, czy to w charakterze jeńców wojennych czy na zasadzie innych dostatecznych podstaw".

Wynika z tego, że dopiero po 6 tygodniach od wyjścia amnestii komendant obozu w Nachotce ogłosił jej treść. Niestety ogłoszenie amnestii nie oznaczało uwolnienia więźniów. Jest to jeszcze jeden dowód jak Sowieci dotrzymywali słowa, a nawet międzynarodowych umów.

W książce Czapskiego *„Na nieludzkiej ziemi"* str. 93-94 autor pisze cytuję:

Poznałem wówczas porucznika Zielickiego. Tylko co wrócił z Buchty Nachodki pod Władywostokiem. Opowiedział mi wówczas sporo o Kołymie, o kraju większości z nas z imienia nieznanym, a w którym później tak długo się spodziewaliśmy odnaleźć kolegów.

Kołyma jest krajem zaludnionym wyłącznie przez więźniów i ich dozorców. Jest to sieć obozów i kopalń wzdłuż rzeki Kołymy, której ujście u Oceanu Lodowatego znajduje się między Leną a Cieśniną Beringa. Jest przy tym jedna zasada, złamali ją „amnestionowani" Polacy: z Kołymy się nie wraca, chyba zupełnym kaleką. Więźniowie tam są względnie mało pilnowani, bo o ucieczce mowy być nie może. Jedyna droga na matierik, to znaczy na ląd stały, jak się to u kołymiaków nazywa, to statek. Między Kołymą a zaludnionymi terenami na południu są tysiące kilometrów tundr i gór, których przejście jest równie niemożliwe, jak wydostanie się z wyspy pieszo przez ocean. W razie, gdy człowiek dożyje ukończenia lat swojej kary, wytacza się normalnie więźniowi nowy proces, który mu o dalszych parę lat karę przedłuża. Naturalnie o żadnej korespondencji z krewnymi, z bliskimi nie ma mowy, odcięcie jest zupełne. Są jednak wypadki, że więzień karę swą odbędzie, nowego procesu mu nie wytaczają, wtedy wolno mu pozostać na Kołymie na „wolnym osiedleniu". Że nie ma żadnych innych środków do życia poza obozami i kopalniami, w których zesłańcy pracują, pozostaje mu możliwość pracy w tejże kopalni, z tą różnicą, że może mieszkać nie w baraku z więźniami, a samodzielnie.

Kraj ten jest bogaty w miedź, złoto, srebro, ołów, węgiel. Klimat jest nadzwyczaj surowy, zima trwa 10 miesięcy, nie ma tam wcale ptaków. Jeden z kolegów przybyłych z Kołymy opowiadał mi, że już we wrześniu bywały mrozy 30-stopniowe, a zaspy śnieżne były tak wielkie, że trzeba było przez nie przekopywać tunele. Wszyscy zesłańcy płyną statkiem od Buchty między Sachalinem i Japonią przez Morze Ochockie do Buchty Nagajewa do portu Magadanu albo do drugiego portu, położo-

nego jeszcze o 800 km dalej na północ od Piostrej Dreswy. Dalej więźniowie są wysyłani automobilami. Zupełnie wiarygodny informator późniejszy, rotmistrz Z., zaręczał mi, że nie widział nigdzie w Rosji tak świetnych dróg automobilowych jak tam. Jeżeli trzeba paru tysięcy robotników dla oczyszczenia dróg w czasie zawiei wysyła się parę tysięcy więźniów i wszystko w porządku. Ale w okolicy Magadanu jest miasteczko, w którym mieszka przeciętnie kilkanaście tysięcy kalek odmrożonych z uciętymi nosami, rękami nogami, czekających na odesłanie na matierik.

Tenże sam mój rozmówca, znany koniarz, twierdził, że nigdzie w Rosji nie widział tak pięknych koni (koń w tym klimacie nie je w stanie żyć dłużej niż trzy lata) ani tak pięknych aut, którymi posługują wielcy potentaci tamtejsi, szefowie NKWD, rządzący kopalniami, potężnymi obozami, wypełnionymi bezpłatnym robotnikiem. Wszyscy opowiadali mi o tych ogromnych statkach, które przewożą więźniów na północ. Mój ówczesny rozmówca, porucznik Józef Zielicki, był z Borysławia, trafił do tak zwanego pieresylnego obozu Buchta Nachodka w kwietniu 1941 roku. Spotykał tam naszych oficerów, którzy zostali przywiezieni już w kwietniu i maju 1940 r. Twierdził, że, był tam pułkownik, komendant szkoły policji państwowej, oraz pułkownik piechoty służby stałej inżynier Szajna, także oficer. Wszyscy trzej nie byli wysłani na Kołymę wyłącznie dlatego, że komisja lekarska uznała ich za fizycznie zbyt wyniszczonych. Oficerowie ci mówili porucznikowi Zielickiemu, że właśnie w kwietniu i maju 1940 przysłano do pieresylnego obozu parę tysięcy Polaków, wśród których byli oficerowie, i że ich wysłano potem na Kołymę.

Porucznik Józef Zielicki sam ładował w 1941 roku te wielkie transportowce cukrem, solą, łożyskami, prętami, maszynami, sztuczny nawozami. Statki kolosy brały to wszystko, oraz jeszcze do 7000 skazańców na przewiezienie.

W transporcie 15 czerwca 1941 roku miało być 3500 Polaków, nie było jednak wśród nich jeńców wojennych z września. Wszystkie zeznania potwierdził mi wkrótce potem major S., wywieziony do Kołymy z wielką liczbą więźniów polskich w końcu lipca 1941 Przebywał tam do września tegoż roku. Wracał z Kołymy wraz z 250 Polakami i według danych, które tam zebrał, miało tam jeszcze pozostać od 6 do 10 tysięcy Polaków. . . .

W jak gwałtownym tempie wymiera darmowy robotnik Kołymy wskazuje chociażby fakt, że według zeznań majora S. w jednym tylko obozie miało wyginąć 70% od mrozu przez jedną zimę 1940-41. Przy tym cynga i kurza ślepota są tam tak rozpowszechnione, że w partiach roboczych, w których pracował, nie było ani jednego, który by na jedną z tych chorób nie cierpiał. Wielu zaś chorowało jednocześnie na obie.

Mój rozmówca buzułucki był pierwszym wiarygodnym informatorem, który stwierdzał fakt, że transporty Polaków przepływały, na Kołymę przez Buchtę Nachodkę.

Z więzienia uciekłem dnia 26.?.1941.

Z porównań dat wynika, że do Nachodki przywieziony został na początku września 1941, czyli ucieczka mogła mieć miejsce, albo 26.9.41, albo 26.10.41. Najbardziej realna wydaje się jednak data 26.9.41. Późniejsze miesiące wydają się być mało prawdopodobne. Powołując się na zapis więźnia Brzezickiego, w dniu 23.9.41 komendant obozu odczytał tekst amnestii, co wynikało z zeznania jednego ze świadków(informacja powyżej), a więc więźniowie w tym i wujek, wiedzieli o tym i o organizującej się w ZSRR Armii Polskiej. Na tak desperacki krok mógł odważyć się tylko ktoś posiadający taką informację, którą wykorzystywał w drodze z zesłania. Prawdopodobnie w drodze zatajał fakt ucieczki tłumacząc, że jedzie na punkt zbiorczy do Armii Polskiej. Nie potrafię sobie inaczej wyobrazić udanej ucieczki biorąc pod uwagę ogromną przestrzeń do pokonania i jedyny szlak, jaki z tamtej *nieludzkiej ziemi* prowadził z powrotem.

Jazda do Omska, w czasie choroby pobyt w Omsku.

Omsk znajduje się obecnie w Rosji. Miasto leży na Nizinie Zachodniosyberyjskiej, nad rzeką Irtysz w Azji. W 1933 roku miasto liczyło 161.800 mieszkańców. Warto sobie uzmysłowić, że z zesłania do Omska Wujek przebył około 7 tysięcy kilometrów. Aż dziw bierze skąd brała się w nim siła do przetrwania tego wszystkiego wśród ludzi wrogo nastawionych w ciągłym strachu o życie, o głodzie chłodzie i chorobach.

Odjazd do Tacka.

Chodzi o Tock, lub Tockoje leżące na trasie Kujbuszew-Orenburg mapka nr 4 i mapka nr 6. Nazwy dotyczy tego samego obozu i obie są prawidłowe, a różnice wynikają z nazw w języku polskim i rosyjskim. J. Czapski w książce „Na nieludzkiej ziemi" str. 66 wymienia Tock jako obóz położony 5 km od stacji o tej samej nazwie na trasie Kujbuszew-Czkałow. Cytuję J.Czapskiego:

Tock. Obóz, położony pięć kilometrów od stacji tej samej nazwy linii Kujbyszew—Czkałow, był letnim obozem ćwiczebnym kozaków orenburskich.

Goły step — jedynie wzdłuż wijącej się rzeczki Samarki, z urwistym od strony obozu wybrzeżem, rosły drzewa.

Namioty, trochę letnich domeczków skleconych z cienkich desek bez pieców — to wszystko.

Do tych nielicznych drewnianych zabudowań, do niewystarczającej liczby namiotów na gołym stepie zaczęli spływać setkami ludzie z Komi, od Archangielska i Workuty, z Koły, z całej Syberii, z Karagandy.

Nasz transport griazowiecki stanowił pierwszą kadrę oficerską tworzących się oddziałów. Tam powstała 6 dywizja generała Tokarzewskiego, jak również Ośrodek Zapasowy Armii, do którego zostałem przydzielony.

„ Przyprowadzano ze stacji, co dzień 50 — 200 — 500 ludzi, pamiętam, że jednego dnia przybyło 1500 byłych skazańców. I cóż to byli za ludzie! W porwanych fufajkach, w łachmanach, przeważnie bez butów, w najdziwniejszych ze szmat i sznurków sporządzonych chodakach, wyniszczeni obozami pracy, głodem, miesięczną lub parotygodniową głodową podróżą.

Urocza, jeszcze upalna jesień południowa po paru dniach się skończyła. Nastały chłody i jak zwykle „najstarsi ludzie nie pamiętali", by chłody w tych okolicach nadchodziły tak prędko. Ulewne zimne deszcze, po paru tygodniach mokre śniegi, nieustający wicher stepowy.

Bywały jeszcze krótkie okresy słonecznego, czystego, bezchmurnego nieba, rudy step wówczas wysychał, ale noce były już mroźne.

Od połowy października, aż po wyjazd naszych oddziałów z Tocka, więc do stycznia, chwyciły mrozy tak, że nie było ani jednego dnia odwilży, mróz zaś dochodził w grudniu i styczniu do 55 stopni Celsjusza.

Tworzenie wojska w takich warunkach, z elementu wyniszczonego fizycznie — to był wyczyn, który niejednemu na początku wydawał się ponad nasze siły. Organizacja odbywała się w warunkach trudnych do wyobrażenia.

W latach 1917-1950 Orenburg przemianowany został na Czkałow, natomiast w 1950 roku przywrócono dawną nazwę i nazwa Orenburg trwa do dzisiaj. W książce J. Siedleckiego pt. Losy Polaków w ZSRR …" na str. 83, 85, 120 wymienia się obóz jako Tockoje, ale chodzi o ten

sam obóz Tock.

Wujek bez wątpienia przebywał w obozie Tockoje w okresie miesięcy opisanych w książce Siedleckiego.

Zatrzymanie się w stacji Orenburg skąd skierowanie do armii polskiej w południowe strony Rosji do Toszkienku.

Miasto Orenburg leży obecnie w Rosji u podnóża Uralu Południowego na granicy Europy i Azji w miejscu ujścia rzeki Samara do rzeki Ural. W 1933 roku miasto liczyło 123 tysiące mieszkańców. Nazwa gdzie skierowano Wujka „do Toszkienku" została niewłaściwie przepisana i powinna brzmieć „do Taszkientu". Lakoniczny zapis w pamiętniku, o zatrzymanie się w Orenburgu, (chodzi cały czas o pobyt w obozie Tockoje) skąd skierowanie do armii polskiej do Taszkientu nie odzwierciedla w całości tragizmu, który temu wydarzeniu towarzyszył. W obozie nie było warunków na przetrwanie zimy. Przybywający zesłańcy byli to wynędzniali chorobami, głodem i nadludzką pracą ludzie nadający się wprost do szpitala. Przybywały całe rodziny, dzieci, starcy i kobiety. Tych ludzi nie można było nie przyjąć, gdyż oznaczałoby to skazać ich na śmierć. Przyjmowano wszystkich i z konieczności umieszczano pod namiotami w gołym stepie, gdzie nie było warunków do przetrwania zimy. Z powodu braku zaopatrzenia w żywność i odzież śmiertelność w obozie była ogromna. Większość z tych ludzi nie nadawała się do służby wojskowej. J Czapski los tych ludzi opisuje na str. 70-73 cytuję:

Próbowano wówczas stworzyć bataliony pracy, do kopania rowów. Do tych batalionów brano najbardziej bezsilnych, których już w żaden sposób żaden oddział nie chciał przyjąć. Ci ludzie, zmasowana na peryferiach obozu nędza ludzka, wegetowali w najgorszych warunkach, nie mając sił sami o siebie zadbać. Część z nich mieszkała w pół-rozwalonym baraku bez szyb, reszta w namiotach. Pod namiotami, których nawet postawić nie umieli, cóż dopiero okopać; podwiewał je zewsząd wicher, siedzieli skuleni na gołej ziemi, trzęsąc się z zimna, starzy ludzie okutani w szmaty. Widziałem takich, którzy w zupełnej rozpaczy płakali grubymi jak groch dziecinnymi łzami. Te tak zwane bataliony pracy, które w swoim zamierzeniu miały być skupieniem ludzi niezdolnych do wojska, którym się polecało lżejsze niż w wojsku prace, stawały się wskutek warunków jakimś obozem karnym, do którego wpychano ludzi zbytecznych lub pod takim czy innym względem niewygodnych. Iluż tam ludzi zapakowano bez sensu. Byli tacy wśród nich, którzy byli w posiadaniu adresów swych zesłanych rodzin, błagali, by ich jako wojsku niepotrzebnych odesłać do tych rodzin, ale tu znów powstawały trudności zasadnicze i biurokracja święciła triumfy.

Na to, by wypuścić człowieka, który zgłosił się do wojska, ażeby przy tym nie był uważany za dezertera ani w Rosji sowieckiej teraz, ani w przyszłości w Polsce, by wobec Sowietów miał dokument oficjalny, musiał on otrzymać papier, świadczący o tym, że się do wojska zgłosił. Papier ten, na to, by był ważny, musiał być opatrzony pieczęcią okrągłą, a takiej pieczęci w całym Tocku nie było, powstała przy tym kontrowersja między Buzułukiem, głównym Sztabem Armii Polskiej, a Tockiem, kto ma prawo takie pismo wystawiać. Buzułuk czy Tock. Kontrowersja trwała tygodniami, ludzie pod namiotami marzli i marzli.

Ci ludzie najczęściej właśnie zapełniali nasze biuro, stan ich fizyczny był przeraźliwy, jeśli chodzi o zaopatrzenie w bieliznę czy mundury, którymi zaopatrzyć można było na początku zaledwie drobną część wojska, naturalnie, że byli oni ostatni w kolejce. Jakże niewielu z nich udało nam się pomóc. Była jeszcze jedna inna próba pomocy, umieszczenia i użycia tych ludzi, zdawała się nam bardziej realna i bardziej ludzka.

W okolicach Tocka było sporo kołchozów, niektóre nawet względnie dostatnie, gdzie był brak rąk roboczych. Niewykopane kartofle, porośnięte kopki pszenicy widzieliśmy przez okna wagonów, gdy jeździliśmy do sztabu, do Buzułuku. Zdecydowano przesłać słabszych na łatwiejsze od wojska roboty rolne w kołchozach. Zdawaliśmy sobie sprawę, że zima jest za pasem, że kilkadziesiąt stopni mrozu jest zjawiskiem normalnym w tych okolicach i że ci ludzie w żaden sposób nie przeżyją zimy na gołym stepie pod namiotami. Organizował to rozmieszczenie pułkownik Jacyna, mój szef, który objął naszą placówkę, i gdy jej funkcje zaczęły się rozrastać.

Gdy tylko kołchozy okoliczne usłyszały, że można dostać robotnika, zbiegali się, co dzień agenci kołchozów, obiecując złote góry, i Pułkownik z rzetelną ścisłością, uparta drobiazgową energią i ludzkim stosunkiem do każdego człowieka dokręcał kontrakty, nie puszczał żadnej grupy bez ścisłej ewidencji, bez zamiaru zaniechania opieki nad tymi odkomenderowanymi żołnierzami.

Utkwiło mi w pamięci pożegnanie dwóch partii tych nędzarzy, idących do kołchozów, przeważnie biednych Żydów. Szli na stację, był zmierzch, lał chłodny deszcz, szli okutani w szmaty, niektórzy wsparci na kijach, ułamanych, wysokich gałęziach, jeden owinięty w starą kołdrę, ledwie obuci. Pułkownik przemawiał serdecznie, że Polak to nie tylko dobry żołnierz, ale musi również zdobyć reputację dobrego pracownika, że oni są tylko na urlopie z Armii Polskiej. Odpowiadali z tłumu gorąco i z wdzięcznością, jeden przez drugiego prosili, by ich nie opuszczał, żeby dalej się nimi opiekował, i w tych wykrzyknikach i prośbach był odruch, to się czuło, odruch biednych, straconych ludzi, którzy widzieli w Polsce, we władzy polskiej jedyną nadzieję ratunku przed zagładą.

Pierwsze wiadomości od ludzi wysłanych do kołchozów otrzymaliśmy przez dwóch, którzy uciekli z powrotem; opowiadali, że nie ma gdzie mieszkać, że kazano im w nocy, w lejący deszcz stać na dworze. Kazano im wyładować kilkadziesiąt ton zboża z jakiegoś spichrza, który był przeznaczony na nocleg. Dopóki nie wyładują, będą mieszkać pod gołym niebem. (Był to już okres wielodniowych lodowatych deszczów.)

Specjalnie zła wola w stosunku do Polaków? Wcale nie, to był normalny stosunek do człowieka, do własnego obywatela. Niebywała rozrzutność i lekceważenie materiału ludzkiego, takie same jak lekceważenie tych ton pszenicy, które widzieliśmy za każdym razem na jednej stacji, przejeżdżając z Buzułuku do Tocka. Pszenica ta leżała w śniegu i deszczu na peronie, nawet nie przykryta, pilnowana przez jakiegoś bojca.

Pułkownik Jacyna przez swych wysłańców, przez centralne władze sowieckie, w Buzułuku, przez sztab walczył o dotrzymanie umowy, o uczciwe traktowanie pracowników, próbował im nawet przesłać konserwy do takich kołchozów, gdzie było najgorzej, pomoc ta jednak mogła być tylko kroplą w morzu.

Pamiętnik Wujka nie wyjaśnia, gdzie został przydzielony. Z powodzeniem mógł należeć do tej biednej warstwy ludzi opisanej powyżej. Był wyniszczony długą podróżą. W czasie podróży w Omsku chorował i właśnie takich ludzi wysłano do Taszkientu. J. Czapski opisuje o tym na str. 74. cytuję:

Była jeszcze jedna próba rozwiązania sprawy starców i najsłabszych — wysłanie ich dalej na południe. O Taszkiencie każdy marzył jak o raju (słońce, winogrona).

Nagle wiadomość ze sztabu armii, że mamy prawo

wyznaczyć więcej niż 200 ludzi do transportu przeznaczonego do Taszkientu. Skład szedł z Buzułuku, skąd jechali także chorzy i słabi.

Polecono mi wybranie tych ludzi. Przeforsowałem zwiększenie listy do 370, tyle samo jechało z Buzułuku. Cóż to była za radość i wdzięczność. Umieściłem na niej również profesora, wyznawcę Mallarmego. Ile nadziei obudził ten pociąg na południe, jakże byliśmy jeszcze naiwni, jeszcze wierzyliśmy, że niewątpliwie władze sowieckie, w porozumieniu z naszymi władzami, zorganizowały tam jakieś schroniska, że ludzie słabi będą mogli tam przetrwać zimę, a wielu z nich będzie można użyć od wiosny tak czy inaczej.

Z jakim trudem musiałem decydować, kto słabszy, kto bardziej potrzebuje tych „lepszych" warunków, kogo szybciej ratować z mokrej ziemi, mokrego śniegu, spod nieokopanych namiotów, w których się gnieździli starzy i chorzy ludzie.

Pamiętam szczęśliwy wyjazd tych kilkuset ludzi, błogosławieństwa i wdzięczność dla tych, którzy ich wpisali na listy wyznaczonych do tej podróży.

Ta pierwsza wyprawa do Taszkientu była katastrofą. Nie tylko, że w Taszkiencie nic nie było przygotowane, transport jako nieważny szedł kilkanaście dni, nie było nawet zorganizowane żywienie tych ludzi po drodze. Transport wysprzedał się ze wszystkiego, za bezcenne tam szmaty, szaliki, fufajki zdobywał na stacjach jakieś chude owcze serki lub lepioszki.

Transportu nawet nie wpuszczono do Taszkientu, a zatrzymano na małej stacji. Wielu z tych ludzi umarło z głodu, wielu ograbiła okoliczna ludność ze wszystkiego, co posiadali, paru udało się dostać ostatkami sił z powrotem... do Tocka, resztę zesłały władze radzieckie do głodnych, do najgłodniejszych kołchozów Turkiestanu.

Taka była historia pociągu w nieznane.

Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że Wujek znajdował się w tym pociągu, lub podobnym.

W Toszkienku skierowanie dalsze koleją, a następnie rzeką do Turkula okrętami jazda 5 dni.

Chodzi w dalszym ciągu o Taszkient, skąd pojechali koleją dalej na południe, a następnie rzeką Amu-darią popłynęli do Turtkula (błąd w nazwie miasta niedopisana litera „t"). Według encyklopedii Turtkul, mapka nr 4, jest małym miastem, obecnie w Uzbekistanie, a wówczas w ZSRR. Leży nad dolną Amu-darią, gdzie przez Nizinę Turańską oddziela od siebie pustynie Kyzył-kum i Kara-kum i wpływa do bezodpływowego Jeziora Aralskiego. Po obu stronach rzeki leży bezkresna pustynia, gdzie nie ma warunków do przetrwania. To właśnie rzeką Amu-darią musieli płynąć do Turtkula, bo innej większej rzeki tam nie ma. J Czapski w książce pt. Na nieludzkiej ziemi str. 310 tak relacjonuje podróż tą rzeką, cytuję:

…tą samą Amudarią wysłano naszych ludzi już po „amnestii" na kołchozy w okolicach Nukusa barkami. Ci ludzie już wtedy „wolni" dostawali prowiant na dwa dni, jechali dwa tygodnie i musieli, co dzień po kilku, a nawet kilkunastu umarłych z głodu wyrzucać z barek do Amu-darii. To się działo jeszcze parę miesięcy temu. Tych ludzi rozmieszczono potem po nędznych kołchozach, w okolicach Turkusa, gdzie znów marli jak muchy.

Nukus wymieniony przez Czapskiego leży nieco dalej na północny zachód od Turtkula jest większym miastem, lecz podobnie jak Turtkul położony na rzeką Amu-darią.

W czasie podróży spotkanie z Klonowskim Stanisławem.

Można przypuszczać, że było to spotkanie z kimś dobrze znanym Wujkowi, skoro zapamiętał nazwisko i zapisał w pamiętniku.

Z Turkula odesłanie do kołchozu Małokina-wspólne przeżycia z Michalskim z Równego w kołchozie w grudniu 1941.

Tutaj także los związał go z jakimś Polakiem z Równego, z którym mieli wspólne przeżycia. Być może był to ktoś, kogo Wujek znał wcześniej przed zesłaniem. Prawdopodobnie był to los podobny do losu wszystkich Polaków wysłanych do kołchozów z obozów w Tockoje i Buzułuku dla przetrwania zimy. Przerzucano tych biednych i chorych ludzi z kołchozu do kołchozu i wykorzystywano do najcięższych prac o głodzie nie umożliwiając im najprymitywniejszych warunków bytowania. W książce „My deportowani" na str. 190 czytam, cytuję:

W połowie listopada, o pochmurnym, wietrznym zmroku ładują nas na otwartą lorę. Kołchoz, na który jedziemy, nazywa się „Nowyj Mir" i jest pono najlepszym, najbogatszym w okolicy. Uprawiają tam cukrowe buraki, bawełnę, a przede wszystkim ryż. Kołchoz jest pod zarządem Koreańczyków, którzy z tych czy innych powodów, przesiedleni ze swej ryżowej ojczyzny, zaczepili się tu. Ponieważ jest to właśnie pora młócenia ryżu, rąk im potrzeba gwałtownie i obiecują dobry wikt i dobre locum, byle zdobyć robotnika. „Nowyj Mir" oddalony jest od Hodżilli o 25 km. Pognano tam już piechotą wiele partii naszych mężczyzn.

Jak to się krótko da napisać? Całodzienna robota w polu... Wytrzymać jednak taki dzień nawet mężczyznom nie było łatwo! W nieustannym, lodowatym a jak płomień palącym wichrze — w wichrze zapierającym dech i miotącym plewy w oczy, usta, w rękawy i za kołnierz — taszczyli od maszyny wory tak pełne, że ciężar wpół ich dosłownie łamał. I nic — tylko tak cały dzień te wory, wory, wory... Wracali o zupełnej nocy, zziajani, zakurzeni, obsypani plewą, znów do stołówki na kapuścianą wodę i taką samą kromkę chleba. Jeżeli ktoś nie odrobił swego, brygadier nie mówił mu nic, tylko nie dawał kartki na śniadanie. Mają nas w ręce i wiedzą o tym. O tym tylko zdają się nie wiedzieć, że głód i rozpacz na niejedno znajduje sposoby!

Powrót rzeką Amudarią i odesłanie do Kołchozu. W Taszkienku otrzymanie 50 dkg mąki jęczmiennej głód – praca.

Powyższego zapisu wyraźnie wynika, że z Turtkula wrócili z powrotem rzeką Amu-darią i dotarli ponownie do Taszkientu. Można sobie wyobrazić, jakie mieli warunki podczas pracy w kołchozie, skoro otrzymanie 50 dkg mąki jęczmiennej było tak ważnym wydarzeniem, że należało to zapisać. Podobnie tragiczny musiał być powrót tą rzeką do Taszkientu. Amudaria rozdzielająca sobą dwie pustynie to bezkresne przestrzenie. Tak na stronie 312 w swojej książce pt. „Na nieludzkiej ziemi" pisze Czapski cytuję:

Tu już setkami kilometrów, ani jednego człowieka, tylko sfalowana w drobne kopki przestrzeń piaszczysta. Jedyna roślina to rzadko rosnące przeważnie wyschłe krzaki podobne do naszego jałowca. Na tej beznadziejnej płaszczyźnie płynie Amu-daria rozlana jak morze prawie na kilometry, zupełnie płyciutka, że coraz to przegląda dno, albo widać małe piaszczyste wysepki.

W takie oto rejony wysłały władze sowieckie ludzi do przetrwania zimy. Rodzi się, zatem pytanie, czy nie po to, aby do reszty zagłodzić na śmierć wycieńczonych chorobami i głodem ludzi?

Ciąg dalszy w następnym numerza

II Wojna światowa w „Apolinarych”

Dokończenie z nr 4/2004 „Nadwisłocza”

Nazwą „Apolinary” nazywano do początku lat siedemdziesiątych XX wieku tereny parafii Wadowice Dolne. Historię tej parafii starałem się dość dokładnie oddać w książce „Apolinary”. Z braku miejsca i informacji dość pobieżnie potraktowany był okres II wojny światowej. Tekst ten jest formą uzupełnienia informacji o tym trudnym czasie.

III. Parafia w wojennej rzeczywistości

Proboszczem parafii Apolinary był w latach okupacji niemieckiej ksiądz Franciszek Wójcik. Już w pierwszych dniach wojny zaangażował się w pomoc udzielaną uchodźcom. Przez teren parafii ciągnęły masy mieszkańców Śląska i okolic Krakowa, uciekających na wschód. Okazywano im pomoc w postaci dostarczania żywności, ubrania czy schronienia na noc. Kiedy Niemcy rozpoczęli masowo wysiedlać Polaków z terenów Wielkopolski, znaczna ich część przybyła właśnie na teren Polski południowej w poszukiwaniu możliwości przetrwania. Schronienie znajdowali w domach mieszczańskich, w dworach ziemiańskich, a często też właśnie na plebaniach. Ksiądz Wójcik przyjął w roku 1940, jako tymczasowego wikariusza, ks. Kazimierza Babskiego, a w roku 1942 księdza Tylewicza.

Dużym ciosem dla księży i parafian był wydany w roku 1942 nakaz oddawania dzwonów kościelnych. Ksiądz Wójcik wraz z Komitetem Parafialnym postanowili ratować dzwony przed zniszczeniem. Dwa największe zakopano do ziemi obok dzwonnicy. Zaangażowali się w to osobiście Jan Czech z Woli Wadowskiej, Józef Chlost z Wadowic Dolnych oraz grabarz, Klemens Skawiński, również z Wadowic Dolnych. Władzom niemieckim natomiast oddano sygnaturkę z kościoła parafialnego oraz dzwon z Kościoła Św. Apolonii. Najbardziej tragiczny w wydarzenia dla parafian był rok 1944. Nadejście, a następnie zatrzymanie frontu na kilka miesięcy, spowodowało konieczność wysiedlenia mieszkańców. Dotarli oni w większości w okolice Tarnowa, gdzie korzystali z pomocy tamtejszej ludności. Dużą pomoc w tych trudnych chwilach okazała wysiedleńcom tarnowska „Caritas”, organizując im miejsca schronienia, przydzielając żywność, ubrania itp.

Z początku wraz z mieszkańcami tułał się ks. Wójcik. Po pewnym czasie znalazł schronienie na plebani w Radgoszczy, a następnie wyjechał do Chełmu koło Bochni, do swej parafii rodzinnej. Parafia poniosła w tym czasie ogromne straty. Całkowitemu spaleniu uległ zabytkowy, XIV wieczny kościół Św. Apolonii, zniszczony został kościół parafialny, dom parafialny. Oprócz tego oczywiście całkowitemu zniszczeniu uległo dziesiątki zabudowań mieszkalnych i gospodarczych mieszkańców parafii. Po zakończeniu działań wojennych nowym proboszczem parafii został ks. Józef Rodak. Na terenie parafii obok „zwykłego” działania placówki terytorialnej AK dużą rolę odegrała działalność rusznikarni, która działała w zakładzie pana Wojciecha Midury. Naprawiano tam broń zdobytą przez AK, produkowano także ładunki wybuchowe. Zięciem W. Midury był policjant „granatowy” Biniowski również członek AK – dzięki jego informacjom zakład stosunkowo bezpiecznie przetrwał aż do końca wojny remontując wiele sztuk broni. W pobliżu „za cmentarzem” mieszkał Pan Pisarczyk będący ważną postacią zwłaszcza w dziedzinie aprowizacji oddziałów AK. Jego leżące na uboczu gospodarstwo było miejscem gdzie ukrywało się wielu ważnych dla organizacji osób oraz zaopatrzenie. Wśród ukrywanych był nawet profesor Lorentz członek rządu emigracyjnego „na kraj”.

IV. Bohaterowie „tych dni” związani z „Apolinarymi”

Wójcik Franciszek, ur. 30.04.1883 r. w Chełmie k. Bochni, święcenia kapłańskie otrzymał w Tarnowie w r. 1909, wikary w Piwnicznej (1909-11), Mikluszowicach (1911-12), Wojniczu (1912-13), Borowej (1913-18), Krużlowej (1918), Czchowie (1918-1918-19), Zdziarcu (1919-22), Porąbce Usz. (1922-1924), Gawłuszowicach (1924-25), proboszcz w Jurkowie k. Dobrej (1925-29); w l. 1929-1945 Proboszcz w Apolinarach, po wojnie proboszcz w Chronowie; zmarł w 1955 r. i pochowany w Chronowie.

Franciszka Kalita – ur. 17.02.1896 r., zmarła 25.12.1981 r., córka Piotra i Franciszki. Osoba świecka – przełożona III Zakonu Św. Franciszka (istniejącego prawie od początku parafii - 1911 r.) – dzięki m.in. Niej zakon ten dobrze tu się rozwijał. Uratowała w czasie II wojny światowej naczynia liturgiczne (kielichy, puszki), pomagała prześladowanym przez Niemców Żydom, czynnie włączała się w życie parafii. Ofiarowała cały swój majątek w Wadowicach Dolnych (dom, gospodarstwo itd.) Siostrom Służebniczkom NMP (starowiejskie), które to m.in. dzięki Niej od 01.07.1953 r. mieszkają w naszej parafii wykonując różne zajęcia (katechizacja, początkowo także i służba medyczna itd.). Pierwsze Msze Święte po II wojnie światowej Ks. Rodak odprawiał w domu Pani Franciszki, która też na samym początku troskliwie go przyjęła. Przez ostatnie lata życia niedowidziała.

Generał Bolesław Feliks Stachoń – ur. w 1897 r. w Woli Wadowskiej „Kądzielni”, syn Wojciecha i Honoraty z Dobrowolskich. Miał trzy siostry. Gimnazjum ukończył w Dębicy. Zaczął studia we Lwowie jednak Austriacy powołali Go na front I wojny światowej. W stopniu podporucznika w 1918 r. przechodzi do armii polskiej. W roku 1919 walczy pod Lwowem i Przemyślem w konflikcie z Ukraińcami, za zasługi w tych walkach odznaczony Krzyżem Virtuti i Militari. W 1920 r. walczy w wojnie z bolszewikami, awansowany na porucznika wkrótce ranny pod Płońskiem (18 VIII 1920 r.). Okres międzywojenny to kształcenie się, dalsza kariera wojskowa i awanse oraz rozwój niezwykłej pasji lotniczej. W 1932 r. zostaje dyplomatą m.in. był na placówce w Moskwie. W latach 30-stych kieruje szkołą lotniczą w Grudziądzu, a od 1936 r. zostaje dowódcą pułku lotniczego w Toruniu. W 1939 r. gen. Stachoń dowodził lotnictwem armii „Pomorze”. Po walkach wraz z częścią lotników ewakuuje się do Rumunii, a następnie wraz z pilotami na zachód Europy. W Anglii wykonuje m.in. funkcję komendanta lotniska, towarzyszy gen. W. Sikorskiemu - Naczelnemu Dowódcy w Jego podróżach. Jako ochotnik leci w bojowym locie bombowym. Nad Holandią Jego „Wellington” zostaje zestrzelony. Cała załoga się ratuje

wzięta do niewoli, gen. Stachoń jedyny ginie 04.07.1941 r. Pochowany w Holenderskiej Bredzie, ma swoje pomniki w Wierzchowinach i Radomyślu W., poświęcono mu książkę „Bohaterom Chwała" Ks. W. Chodora. Jego imię nosi Szkoła Podstawowa w Woli Wadowskiej.

Jagiełko Władysław – ur. w 1897 r. w Wadowicach Górnych, syn Ludwika i Anny z Andersów. Jego ojciec był nauczycielem i pracował w Woli Wadowskiej gdzie mieszkali Jagiełkowie i gdzie uczył się Władysław. Później skończył mieleckie gimnazjum i w 1913 r. dostał się do Seminarium Nauczycielskiego w Białej. W roku 1914 wstąpił do legionów. W 1916 r. został ranny, po wyleczeniu wraz z gen. J. Hallerem przeszedł na Ukrainę gdzie walczył pod Kaniowem z Niemcami. Internowany ucieka z transportu i dociera do rodzinnej Woli Wadowskiej. Kontynuuje naukę w męskim Seminarium Nauczycielskim w Lublinie, które ukończył w 1921 r. Wraca do Woli W. gdzie uczy do 1925 r. Następnie uczy starszą młodzież w Mielcu aż do wojny. W roku 1928 żeni się; ze związku tego rodzą się 3 córki. W okresie okupacji podjął działalność konspiracyjną w wywiadzie ps. „Michał", uczył też konspiracyjnie. Po wojnie prześladowany przez UB. W 1948 r. od rządu londyńskiego za zasługi wojenne otrzymuje Krzyż Virtuti i Militari (miał też wiele innych odznaczeń). Po wojnie działał społecznie i dalej pracował w szkole do emerytury w 1976 r. Zmarł 28.02.1984 r. w Mielcu i tam spoczywa na cmentarzu parafialnym.

Wojciech Midura – ur. w 1876 r. W młodości wyjechał do USA. Z Ameryki powrócił z żoną i córkami po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1922 r. Za zarobione dolary kupił gospodarstwo i założył mały warsztat ślusarski w Wadowicach Dolnych. Po utracie niepodległości w 1939 r., gdy na naszym terenie tworzy się AK jako jeden z pierwszych wstępuje do niej (pseudonim „Skowronek") oddając swój zakład ślusarsko – rusznikarski do dyspozycji organizacji. W warsztacie tym montowano i reperowano granaty, miny i broń palną. W momencie, gdy wojska sowieckie zbliżały się montownie zlikwidowano a rodzina Midurów została wysiedlona. Po powrocie tak jak wszyscy mieszkańcy zobaczyli oni zrujnowane gospodarstwo, które po wojnie odbudowali. Wojciech Midura zmarł w wieku 76 lat i wraz z żoną jest pochowany na cmentarzu w Wadowicach Dolnych.

Władysław Pisarczyk – ur. 31.03.1902 r. w Woli Wadowskiej. Ukończył 4–ro klasową szkołę. Po służbie wojskowej i zawarciu małżeństwa zamieszkał w Wadowicach Dolnych prowadząc gospodarstwo i udzielając się społecznie. Po utracie niepodległości, w marcu 1942 r. wstępuje do AK (pseudonim „Odważny"). W domu Pisarczyków mieścił się czasowo sztab AK dla gmin Radomyśl i Wadowice. Ukrywał się w Jego gospodarstwie (na uboczu za cmentarzem) jeden z przedstawicieli rządu emigracyjnego na kraj profesor Stanisław Lorentz. Był zaangażowany w wiele akcji prowadzonych na tym terenie przez AK. W sierpniu 1944 r. zostaje wysiedlony. Po wysiedleniu wraca na ruiny gospodarstwa. Ginie wtedy tragicznie Jego 10-letni syn. Po wojnie odbudowuje gospodarstwo, działa aktywnie społecznie. Zmarł 23.11.1990 r., spoczywa w Wadowicach Dolnych.

Syper Michał – ur. 27.10.1882 r. w Woli Wadowskiej (miał 7 rodzeństwa). Szkołę Powszechną ukończył w Woli Wadowskiej a Gimnazjum w Tarnowie. Następnie studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W 1912 r. zostaje Doktorem Praw. Pracuje następnie jako prawnik w Makowie Podhalańskim. Po rozpoczęciu I wojny światowej zostaje powołany na front. W 1916 r. zostaje wzięty do niewoli rosyjskiej i jest wywieziony na Syberię. Do Polski wraca dopiero w październiku 1920 r. W okresie międzywojennym pracuje jako prawnik w Krakowie i Nowym Targu. Udziela się aktywnie w życiu społecznym i kulturalnym na Podhalu. Jest aktywnym wieloletnim działaczem partii ludowych. Po wybuchu II wojny światowej aktywnie działa w podziemiu (ZWZ). Jako prawnik pomaga Żydom i Polakom. Po wojnie nadal aktywny społecznie i zawodowo. Był żonaty z Marią z d. Stefańską mieli córkę Bronisławę. Zmarł 16.12.1955 r. w Nowym Targu i tam został pochowany.

Ks. Stanisław Syper – urodził się 25.03.1900 roku we wsi Wola Wadowska (Wierzchowiny). Naukę rozpoczął w rodzinnych stronach, seminarium duchowne w Tarnowie ukończył w 1925 r. gdzie z rąk Aba. Leona Wałęgi przyjął święcenia kapłańskie. Następnie był wikariuszem w Żegocinie, Nockowej, Grybowie i Wójtowej, a w 1933 r. został mianowany pierwszym w historii proboszczem w Bystrzycy koło Sędziszowa M. gdzie w latach 1934-36 wybudował drewniany Kościół poświęcony 4 października 1936 r. Jako Kapelan Wojska Polskiego w stopniu Kapitana we wrześniu 1939 r. dostaje się do niewoli niemieckiej. Więziony i poddawany przez gestapowców torturom w Rottenburgu, Buchenwaldzie (nr. obozowy 31229) 07.07.1942 r. – przetransportowany do Dachau gdzie wycieńczony torturami, chorobą i głodem umiera 25 lipca 1942 r. Ku czci Ks. Sypra i generała Bolesława Stachonia odsłonięto i poświęcono przy Domu Ludowym w Wierzchowinach w dniu 1 października 1995 r. pomnik.

Ks. Władysław Klimczak – urodził się 02.12.1913 r. w Wampierzowie jako syn Józefa, który zginął jako żołnierz austriacki podczas I wojny światowej. Wychowany wraz z siedmiorgiem rodzeństwa przez matkę Marię i ojczyma Piotra Kuklińskiego. Uczył się w Wampierzowie i gimnazjum w Mielcu. W 1934 wstąpił do Seminarium Duchownego w Pińsku gdzie we wrześniu 1939 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Pod okupacją sowiecką pracował w kurii pińskiej, następnie Małdowie u sióstr Urszulanek, wreszcie został proboszczem w Porzeczu obsługującym i inne sąsiednie parafie – prześladowany przez bolszewików. Pod okupacją niemiecką dalej pracuje – wkrótce aresztowany pod zarzutem pomagania partyzantom i Żydom osadzony w twierdzy w Brześciu. Związany drutem kolczastym wraz z szesnastoma Księżmi i czterystu świeckimi Polakami rozstrzelany 13.07.1942 r. na prawosławnym cmentarzu w Baranowiczach gdzie spoczywa. Krewni w roku 1992 przywieźli ziemię ze zbiorowej mogiły, którą 25.10.1992 r. poświęcono i złożono w rodzinnym grobowcu w Wadowicach Dolnych.

Opracował Leszek Midura

Stanisław M. Przybyszewski

Mjr Alojzy Dziura – Dziurski ps. „Kmita", „Skrzetuski" (1914 – 2004)

Z opóźnieniem dotarła do mnie informacja o śmierci jednego z najwybitniejszych oficerów 106. Dywizji Piechoty Armii Krajowej, a w pewnym okresie nawet zastępcy dowódcy tej sławnej dywizji – śp. majora Alojzego Dziura – Dziurskiego, oficera o ogromnych, ale zapomnianych już zasługach. Wielokrotnie oczerniany przez władze PRL za współpracę z Niemcami, represjonowany, po wojnie żył na dalekiej emigracji przez okres kilkudziesięciu lat z wyrokiem śmierci, wydanym na niego przez sądy PRL.

Postać majora „Kmity" jest już niemal zapomniana i rzadko wspominana w publikacjach poświęconych okresowi okupacji w Miechowskiem i na Ponidziu – i dlatego warto przypomnieć jego sylwetkę młodszemu pokoleniu, z tą myślą, by nie uległa całkowitemu zapomnieniu w morzu publikacji parahistorycznych.

Alojzy Jan Dziura urodził się 5 V 1914 r. w Jastrzębiu Zdroju. W 1936 r. ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej i pozostał w Wojsku Polskim jako oficer zawodowy. W Kampanii Wrześniowej 1939 r. w stopniu porucznika dowodził 4 kompanią w 22. Pułku Piechoty (9.Siedlecka Dywizja Piechoty) Armii „Pomorze". W pierwszych dniach wojny został ciężko ranny pod Bydgoszczą i wraz ze szpitalem polowym ewakuowano go na wschód, za Kowel. Tam 17 września 1939 r. aresztowało go NKWD i osadziło w sowieckim więzieniu, skąd uciekł podczas transportu kolejowego, a następnie przedostał się do Generalnego Gubernatorstwa. Występując pod nazwiskiem Henryk Wielgut w początkowym okresie okupacji pracował w Zakładzie Plantacji Tytoniu w Proszowicach.

1 stycznia 1940 r. wstąpił do ZWZ i został mianowany szefem uzbrojenia i oficerem organizacyjnym sztabu ZWZ Podokręgu Częstochowa.

Od połowy 1942 r. por. Antoni Dziura służył w Inspektoracie Rejonowym „Michał – Maria" Miechów pod ps. „Jacek", „Dziurski", „Skrzetuski", „Piorun" i „Kmita" (pod tym ostatnim pseudonimem był znany najbardziej). Odpowiadał za wyszkolenie podchorążych i podoficerów oraz za wyszkolenie dywersyjne w Inspektoracie. „Był to młody, energiczny, dzielny i uzdolniony oficer służby stałej – oceniał go dowódca 106. DP AK gen. bryg. Bolesław Nieczuja – Ostrowski ps. „Tysiąc" – władający dobrze językiem niemieckim, pełen inicjatywy i dużych zdolności organizacyjnych i bojowych, mimo żelaznej dyscypliny jaką wprowadził w oddziale był bardzo lubiany i ceniony przez swoich podkomendnych". Wiosną 1944 r. zorganizował pierwszy oddział, w pełnym znaczeniu tego słowa, na ziemi miechowskiej Samodzielny Oddział Partyzancki AK o kryptonimie „Skrzetuski" i został jego pierwszym dowódcą. Dowodząc tym oddziałem w połowie 1944 r. w nocnej akcji zajął garnizon żandarmerii w Charsznicy i stoczył potyczkę pod Korczanami, uniemożliwiając Niemcom przeprowadzenie pacyfikacji rejonu Miechowa. Dowództwo OP „Skrzetuski" sprawował do lipca 1944 r., a następnie na okres Akcji „Burza" objął dowództwo IV batalionu 112. PP AK „Ziemi Miechowskiej" („Mleczarnia") z obszarem działania na terenie gmin Działoszyce, Pałecznica i Słomniki, i równocześnie dowódcy plutonu żandarmerii dywizyjnej oraz oficera do specjalnych zleceń dowódcy dywizji.

W połowie lipca 1944 r. Komenda Główna AK – jako jednego z bardzo nielicznych - wyznaczyła go do udziału w SOS (Sztab Operacji Specjalnych). „Wiedziałem, że SOS ma na celu ochronę ludności – wspominał po latach – co wymagało kontaktu z wrogiem. (…) Zostałem wybrany ze względu na znajomość języka niemieckiego i że miałem urobionego szefa Gestapo miechowskiego. Musiałem złożyć specjalną przysięgę dochowania tajemnicy SOS, nawet przed wszystkimi przełożonymi z AK z wyjątkiem komendanta Okręgu „Gardy" (płk Edward Godlewski)."

21 lipca 1944 r. na dworcu w Miechowie aresztowali go niemieccy policjanci i zaprowadzili do szefa Gestapo Riedingera.

„Riedingera ucieszyła moja wizyta – wspominał dalej – szczególnie, kiedy przyznałem, że jestem „Kmita", bo znał mnie jako „Pioruna", a wiedziałem, że miał instrukcje z Krakowa, by nawiązać kontakt albo ze mną, albo z „Bolkiem" (dowódcą 106. DP AK), moim przełożonym. Riedinger potwierdził przeniesienie brygady SS-RONA Kamińskiego. (…) Riedinger i Kreishauptmann miechowski Kalpers protestowali przeciw sprowadzeniu brygady Kamińskiego, że przeszło 20000 rozwydrzonych żołdaków spustoszy okolicę i wymorduje mieszkańców. „Garda" powiedział mi, by powiadomić miejscowe władze AK i okoliczne oddziały partyzanckie, by się wycofały, bo przeszkodzenie przybyciu brygady Kamińskiego na nasze tereny będzie poważnym sukcesem (…).

Zdałem sobie sprawę z ważności mojego przedsięwzięcia i z niebezpieczeństwa wynikającego z gry z Niemcami, jak długo będą oni tolerowali moja grę? Prawda, ze ich sytuacja militarna była prawie beznadziejna i choć wątpili we współpracę Armii Krajowej z nimi, nie mogli sobie pozwolić na otwartą rzeź Polaków, bo bali się powstania, które by ułatwiło ich pokonanie. Ale śmierć groziła mi na każdym kroku nie tylko ze strony Niemców, ale i komunistów, a nawet naszych Akowców, bo uważanym mogłem być za konfidenta."

A generał „Tysiąc" w swej monografii „Rzeczpospolita Partyzancka" tak kwituje bohaterską działalność „Kmity": „Na pewno wielu mieszkańców Książa Wielkiego do dziś nie wie, jakie niebezpieczeństwo groziło ich miastu w dniu 23 lipca 1944 r. i komu należy podziękować za ocalenie od

pacyfikacji. Starsi, zwłaszcza ci, którzy zaangażowani byli w czynnej walce z okupantem, zapewne pamiętają najazd Niemców w tym dniu i że wcześniej uprzedzeni przez swoje dowództwo skryli się w lasach."

Cóż z bohaterstwa i desperacji „Kmity", skoro po wojnie został on oskarżony przez władze komunistyczne o współpracę z Niemcami i skazany dwukrotnie na karę śmierci. W drugiej połowie 1945 r. udało mu się zbiec na Zachód. Początkowo przebywał w Anglii, potem przez długie dziesięciolecia mieszkał i pracował w Australii.

Wielokrotnie zniesławiany w literaturze PRL-owskiej, szczególnie był znienawidzony przez Władysława Machejka, który w swej książce pt. „Z wojny tej, wojny złej" przedstawił „Kmitę" jako kolaboranta.

Alojzy Dziura – Dziurski żonaty był z Ludmiłą z Wielgutów, córką podpułkownika piechoty WP Franciszka Wielguta (1888 – 1972) i miał z nią córkę Marię (ur. 1943), córkę chrzestną generała „Tysiąca", zamężną Oziębłowską.

Polskę „Kmita" odwiedził raz albo dwa w latach 90-tych, kiedy wyroki sądów komunistycznych traciły już swą moc. 21 sierpnia 1990 r. miałem przyjemność z nim rozmawiać w domu p. Marii Oziębłowskiej – jego córki.

Na stałe do kraju wrócił w 2000 r. i zamieszkał w Kamyku koło Częstochowy.

Zmarł 9 listopada 2004 r. w Częstochowie, tam też został pochowany.

Ś.p. mjr Antoni Dziura – Dziurski odznaczony był Krzyżem Orderu Virtuti Militari 5 kl. oraz wieloma innymi odznaczeniami wojskowymi i cywilnymi.

Cześć Jego Pamięci!

Mieczysław Działowski - Mielec

Otmuchowskie reminescencje

Lipiec 1946 roku. Parotysięczne miasteczko położone w Kotlinie Sandomierskiej nad Wisłoką usuwało zniszczenia, pozostawione przez działania wojenne. Po wielkich zakrętach historii zauważalna była ożywiona działalność życia gospodarczego, kulturalnego, sportowego oraz społecznego. Aura tego miesiąca okazała się naszym sprzymierzeńcem. Słońce swymi promieniami rozgrzewało harcerskie serca należące do drużyny im. gen. Wł. Sikorskiego w Mielcu. Od wielu dni przysposabialiśmy się do wspaniałej swą niezwykłością przygody w nieznanym regionie Polski. Byliśmy w tym czasie chłopcami pełnymi entuzjazmu w wieku od 14 do 18 lat, z określonym stażem doświadczenia harcerskiego, a niektórzy i patriotycznego.

OTMUCHÓW – stary kasztelański gród położony w malowniczym krajobrazie nad Nysą Kłodzką, to cel naszej wymarzonej wyprawy. Na miejsce stałego obozowania wybrany został teren przyległy bezpośrednio do jeziora otmuchowskiego odległy od miasta około 4 km. Ten sztuczny akwen o powierzchni około 23 km^2, na którym znajduje się zapora elektrowni wodnej o dług. 6 km, zbudowany został na Nysie Kłodzkiej w 1933 roku.

Już sama lokalizacja biwakowania napełniała nasze serca dreszczem emocji i radością. Chcąc wyłonić z zapomnienia atmosferę obozowych dni wraz z jej niezwykłymi wątkami, postanowiłem posiłkować się niektórymi wspomnieniami uczestników tejże „eskapady". Dorzucili i oni garść własnych zapamiętanych spostrzeżeń.

Źródłem obozowych informacji, choć od tamtych dni harcowania minęło 60 lat, okazał się nasz drużynowy d-h *Zbigniew Maziarzewski* – harcerz i patriota o szczególnym uznaniu, później prześladowany za swą działalność i przekonania polityczne. Zaś d-howie *Stanisław Naprawa, Antoni Wydro, Eugeniusz Waręda,* to kolejni uczestnicy, którzy odświeżyli moją pamięć. To niezrównani pasjonaci i entuzjaści harcerstwa, późniejsi pracownicy z cenzusem wyższych uczelni, zajmujący poczesne miejsca w zawodowej hierarchii. Dziś, to już zasłużeni emeryci, wierni mężowie i czuli ojcowie w jednej osobie.

WYJAZD W NIEZNANE

Nadszedł upragniony przez nas dzień 9 lipiec 1946 roku. Już na godzinę przed odjazdem stawiliśmy się w pełnym rynsztunku w miejscu zbiórki na stacji kolejowej w Mielcu. Niesamowity gwar zagłuszał pojedyncze słowa. Ostatnie uściski, czułe słowa, a głównie ciągłe powtarzające się pouczenie i uwagi zatroskanych rodziców, przerwał donośny głos komendanta obozu. Drużyna w dwuszeregu na peronie zbiórka! Te słowa zelektryzowały. Po sprawdzeniu stanu osobowego drużyny, w skład której wchodziło 5 zastępów: *„Orły", „Sępy", „Jastrzębie", „Żbiki" i „Sokoły"* razem około 35 harcerzy, rozlokowało się w towarowych wagonach, które owym czasie w większości kursowały na kolejowych szlakach.

Po wielu godzinach bardzo wyczerpującej jazdy, no i w mało komfortowych warunkach, pokonując trasę: Mielec-Dębica-Katowice-Opole-Otmuchów, zmęczeni do granic możliwości, ale szczęśliwi, dotarliśmy do miejsca przeznaczenia. Władze miasta przyjęły nas przychylnie, a należy pamiętać, że był to okres, kiedy instytucje i urzędy były w stanie organizowania się. Przydzielono nam do dyspozycji budynek w znacznej mierze zdewastowany, dlatego w ogrodzie rozbiliśmy dodatkowo dwa namioty otrzymane z demobilu. Rozpamiętywując z perspektywy minionych lat uświadomiłem sobie ileż to należało mieć odwagi, aby w tak krótkim czasie po wyzwoleniu, organizować harcerski obóz w nieznanym regionie Polski.

Tak oto w mało romantycznej scenerii rozpoczęło się obozowisko pełne niespodzianek, ale zaspokajające nasze poznawcze pragnienia. Od pierwszych dni niemałym zaskoczeniem było dla nas wyżywienie, a w zasadzie, to jego małe ilości. Choć otrzymaliśmy specjalne bony przydzielające nam chleb, mąkę, kaszę, cukier czy ziemniaki, to ilości te były niewystarczające na młode żołądki z wilczymi apetytami. W sukurs przyszło nam jezioro, w którego wodach uwijała się niezliczona ilość ryb z rodziny okoni długości od 15 do 20 cm. Wiklinowe kije, cienkie szpagaty oraz haczyki wykonane ze szpilek były naszym „profesjonalnym" sprzętem wędkarskim. Łowiliśmy ogromne ilości, co zmusiło nas do uruchomienia smażalni oraz wędzarni. W ten sposób nasze racje żywnościowe znacznie wzrosły, a dodatkowo każdy harcerz mógł zdobyć sprawność – *kucharz obozowy*. Tu też posiadaliśmy idealne warunki do zdobycia innych sprawności jak: *sobieradek obozowy*, *pływak, trzy pióra* itp. Ogromnej satysfakcji

dostarczały nam piesze krajoznawcze wędrówki. Były źródłem wielu wzruszeń. Z uwagi na swą niepospolitość jedna z takich wypraw wpisała się na trwałe w naszej pamięci.

NA OBCEJ ZIEMI

Wyruszyliśmy wczesnym rankiem, w kierunku południowego brzegu jeziora wiedząc, że tam rozciąga się granica polsko-czechosłowacka. Maszerując w pogodnym nastroju podziwialiśmy zmieniający się krajobraz. Po drodze zbierając leśne owoce niechcąco płoszyliśmy kuropatwy i ptactwo uciekające nam spod nóg. Dziś nikt z nas nie potrafi określić czasu, ale w pewnym momencie wychodząc na drogę, ujrzeliśmy tablice informacyjne, ale w języku czeskim. To był dla nas – *szok!* Taki widok mógł zaskoczyć wytrawnych turystów. Okazało się, że całą drużyną przekroczyliśmy granicę Polski przez nikogo nie zauważeni. Postanowiliśmy w zwartym szyku, ze śpiewem na ustach, maszerować dalej w niewiadomym kierunku. Po przejściu około 3 km dotarliśmy do centrum miasteczka – JAWORNIK. Tu zakończył się nasz dalszy marsz na czeskiej ziemi.

Dobrze pamiętam jakiż to podziw wzbudziliśmy na miejscowej ludności śpiewem harcerskich piosenek, jak również nienagannym umundurowaniem, a była to rzetelna prawda. Prawdopodobnie ktoś musiał powiadomić miejscowe władze, ponieważ w dość krótkim czasie od przybycia, zjawili się milicjanci w towarzystwie czeskich skautów. Przyjazne spotkanie harcerzy obu krajów przeplatane salwami śmiechu oraz chóralnym śpiewem trwało dość długo. W tym czasie d-h drużynowy oraz d-h oboźny, mieli mniej przyjemniejsze zadanie. Używając przekonywujących argumentów starali się wytłumaczyć zdezorientowanym przedstawicielom porządku publicznego to zdarzenie. Według nich to niewiarygodny przypadek przekroczenia granicy w tak liczebnej grupie i to bez kontroli. Było to zresztą bardzo poważne wykroczenie w świetle prawa międzynarodowego o naruszeniu granicy państwowej. Nieświadomi tego zostaliśmy młodocianymi przestępcami. Jedno jest pewne, nie byliśmy krasnoludkami z bajki w czapkach niewidkach. Jeszcze dziś, kiedy spotykamy się na złazach, wspominamy z rozrzewnieniem ów „kuriozalny" przypadek. Nie mogąc wyjść z podziwu powtarzamy – *a myśmy tego dokonali*. Jakby tego nie interpretować, była to krótka urocza sielanka harcerskiego spotkania dwóch narodów zakończona happy – endem!

POWRÓT

Obdarowani słodyczami, ruszyliśmy w powrotną drogę na przejście graniczne w towarzystwie naszych czeskich rówieśników oraz milicjantów wraz z pracownikami służby pogranicza. Przed podniesieniem granicznego szlabanu pożegnali się z nami bardzo, ale to bardzo serdecznie. Pasem neutralnym dzielącym obie granice dotarliśmy do budki przy szlabanie, na którym widniał orzeł symbol Państwa Polskiego. Dłuższą chwilę kołataliśmy do pomieszczenia strażnicy. To był przykry, nieporównywalny widok do tego który widzieliśmy na czeskiej granicy. Po otwarciu drzwi ujrzeliśmy niedbale ubranych i zaspanych dwóch żołnierzy. Po krótkiej wymianie słów natychmiast kazali nam wracać. Staraliśmy się im wytłumaczyć i to polskim językiem, że właśnie stamtąd idziemy. Wtedy stanęli jakby ich zamurowało, a gdy się ocknęli, nastąpiła dość ostra wymiana słów. Nie mogli w ogóle zrozumieć, jak bez żadnych dokumentów mogliśmy się znaleźć na terenie obcego państwa. Mieli ochotę nas ukarać, odsyłając do najbliższego posterunku. My jednak też mieliśmy przeciwko nim poważne zarzuty, chociażby ten, że zastaliśmy ich śpiących. Prawdopodobnie zdali sobie sprawę z tego, że mogli ponieść większe konsekwencje, dlatego pozwolili nam odejść. Po około 2 godzinach marszu, dotarliśmy do naszego obozu.

Dalsze dni dostarczały coraz to nowych epizodów, pełnych wrażeń o zróżnicowanym ciężarze emocjonalnym. Ot choćby wypłynięcie na jezioro jednego z harcerzy, na sprzęcie do tego nieprzystosowanym. Chcąc uatrakcyjnić swój rejs, który notabene zakończył się szczęśliwie, ów „żeglarz" niedoszły zdobywca Przylądka Horn, na znalezionych drzwiach, prawdopodobnie od stodoły, wyruszył na modre fale jeziora.

Inny przypadek, to zbytnie oddalenie się druha od brzegu podczas zdawania próby na *sprawność pływaka*. Także i w tym przypadku, przy pomocy interweniujących harcerzy, ten niedoszły mistrz *crawla*, został przyholowany do brzegu.

Żal było opuszczać gościnny brzeg otmuchowskiego jeziora. Pobyt nad jego lustrzaną taflą, pozostawił w nas ciągle wracające wspomnienia. Po trzech tygodniach, pełnego wrażeń wojażowania, wracaliśmy w rodzinne strony wzbogaceni o doświadczenia, które w dorosłym już życiu, niejednemu z nas pomogły przetrwać trudne dni.

Wielkie szczęście miałem,
że tam właśnie byłem
I trudy obozowych dni,
ze wszystkimi przeżyłem

Eugeniusz Myjak niezwykły prawnik

Eugeniusz Myjak z żoną

Urodził sią 11 lutego 1937 r. w Zaborczu powiat mielecki. Rodzice: Ferdynand - ojciec, Weronika - matka, pracowali na roli i mieli dwoje dzieci: Eugeniusza i Zuzannę. Eugeniusz w wieku 5 lat zaczyna chodzić do szkoły podstawowej w Zaborczu, tu kończy klasą szóstą, klasą siódmą w Przecławiu, liceum ogólnokształcące w Mielcu w 1953 r., mając 16 lat. Po maturze, rok czasu pracuje w gospodarstwie matki (ojciec zmarł w 1949 r. niedługo po powrocie w 1942 r. z kilkuletniej kampanii wrześniowej i niewoli niemieckiej). W 1951 r. Jego matka wychodzi powtórnie za mąż i z drugiego małżeństwa matki Eugeniusz ma jeszcze dwoje rodzeństwa. W 1954 r. wstępuje na Wydział Prawa UMCS w Lublinie, które kończy w 1958 r. Praca magisterska *„Przesłanki zawarcia małżeństwa"* liczyła 18 stron maszynopisu i oceniona została przez promotora i recenzenta na ocenę bardzo dobrą. Po złożeniu egzaminu magisterskiego, też. z wynikiem bardzo dobrym uzyskuje w dniu 27 czerwca dyplom magistra praw.

W październiku 1958 r. rozpoczyna roczną aplikację w Prokuraturze Powiatowej w Mielcu, po jej ukończeniu prokurator powiatowy napisał, że E. Myjak: „... z *nałożonych obowiązków wywiązywał się należycie, jest zdyscyplinowany i sumienny w swej pracy, przestrzega tajemnicy służbowej, stosunek do przełożonych pozytywny, jest pracowity, spokojny i zrównoważony, poszerza wiadomości teoretyczne i praktyczne szczególnie z prawa cywilnego...".* Po skończonej aplikacji prokuratorskiej w 1960 r. rozpoczyna aplikację sędziowską w Mielcu i Rzeszowie, którą kończy egzaminem sędziowskim w dniu 1 lipca 1961 r. z wynikiem ogólnym bardzo dobrym. W 1961 r. rozpoczyna starania o przyjęcie na aplikacją adwokacką, ponieważ uważał, że Jego posłannictwem jest „... *nie oskarżanie, nie sądzenie lecz obrona* ..." a w podaniu do Wojewódzkiej Rady Adwokackiej w Rzeszowie m.in. napisał, że: „*... jestem człowiekiem młodym, mam 24 lata, mam dużo chęci i zapału do nauki i chciałbym zostać adwokatem,*

aby wykonując ten piękny i szlachetny zawód, stać się współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości i dopomóc w ugruntowaniu praworządności w naszej Ojczyźnie ...".

Po dwóch latach aplikantury adwokackiej w Mielcu zdaje egzamin w WRA w Rzeszowie przed 9 - osobową Komisją, w tym z przedstawicielami Ministerstwa Sprawiedliwości i Naczelnej Rady Adwokackiej. Egzamin składał się z dwóch części: pisemnej i ustnej, trwał 3 dni i obejmował wszystkie dziedziny prawa włącznie z problematyką ideologiczną. W sumie z egzaminu otrzymał ocenę bardzo dobrą. Po złożeniu egzaminu adwokackiego E. Myjak „aż" decyzją Ministerstwa Sprawiedliwości mógł rozpocząć oficjalną pracę w Zespole Adwokackim nr 1 w Mielcu, najpierw jako adwokat, później też jako jego kierownik.

W 1964 r. żeni się ze Stanisławą Nowak, nauczycielką pochodzącą z Zaborcza i z tego małżeństwa rodzi się dwoje dzieci: syn Robert i córka Wioletta.

E. Myjak w mieleckiej adwokaturze przepracował całe życie, tu zachorował na nieuleczalna chorobę i po amputacji ręki przeszedł na rentę inwalidzką Częściowo dorabiał do renty, nauczył się nawet sprawnie pisać lewą ręką na maszynie. Choroba jednak nie ustępowała, zmarł 11 lipca 1991 r. Pochowano go na Cmentarzu Komunalnym w Mielcu. Przemówienie pożegnalne na cmentarzu wygłosił kolega adwokat Zbigniew Bochenek.

Przeglądając akta osobowe, świadectwa szkolne, począwszy od szkoły podstawowej poprzez uniwersytet aż do ostatniego świadectwa adwokackiego można zauważyć, że niemal wszystkie oceny są jednakowe, bardzo dobry, rzadko można natknąć się na „czwórką".

W latach szkolnych działał w organizacjach młodzieżowych, później w Zrzeszeniu Prawników Polskich. Był też wojskowym oficerem rezerwy.

E. Myjak był mężczyzną wysokim o pięknym orlim profilu i wysokim czole. Z każdego ruchu, z brzmienia jego głosu, z pełnego powagi spojrzenia przebijała pewność siebie, która dawała poczucie własnej wartości, wartości powszechnie uznanej i udokumentowanej pozycją w życiu i niewątpliwą gruntowną znajomością prawa. Posiadał fenomenalną pamięć i intuicję, rzeczy rzadko spotykane. Zawsze mówił głośno, rzeczowo i krótkimi zdaniami, nieomylnie logicznymi, które brzmiały elektryzująco. W obcowaniu z ludźmi i swoim prawniczym środowiskiem cechowały go pobudki szlachetne, wyważone poczucie humoru, olbrzymia warsztatowa wiedza, przenikliwe spojrzenie i życzliwe usposobienie. Wrodzone zdolności i gruntowna wiedza prawnicza wysuwały go szybko naprzód, ambicja kazała mu wciąż iść w górę, by wybić się nie tylko w swej palestrze, ale zdobyć sobie nazwisko niemal w całym kraju. Przy obronie w sądzie (a brał najtrudniejsze sprawy) nigdy nie zaniedbywał niczego, uważnie rozmawiał z ludźmi, zbierał materiały, wszystkie za i przeciw. Pamiętam, jak mi mówił: „*... chcę wytoczyć na wały wszystkie armaty, otworzyć huraganowy ogień i zrobić z oskarżenia gruzy i popioły ...*" Jego postępowanie cechowały „zapał i otucha". Twierdził, że w życiu powinniśmy wykorzystywać wszystkie atuty, a kto ich nie umie wykorzystać, to je marnuje, jest marnotrawcą i gamoniem. Zawsze miał wysokie wymagania i ambicje. Mówił: „*.., moją wolą jest osiąganie najlepszych możliwości dla siebie a zatem i dla sprawy, której służę.,.*".

W opinii mieleckich prawników (i nie tylko) zapisał się „złotymi zgłoskami" jako zręczny prawnik, skromny, pracowity i uczciwy człowiek.

Tadeusz Łakomy

Franciszek Pipała - niezwykły dziennikarz

Urodził się 8 października 1931 r. w Zaborczu powiat mielecki. Jego rodzicami byli: Antoni i Adela z domu Markulis. Oboje pracowali na roli. Miał dwoje rodzeństwa: brata Jana i siostrę Władysławę. Szkołę podstawową rozpoczął w Zaborczu, klasę szóstą i siódmą ukończył w Przecławiu i tu też zaczął uczęszczać do Samorządowego Koedukacyjnego Gimnazjum. Po jego likwidacji w 1948 r. naukę kontynuował w zreformowanym Liceum Ogólnokształcącym im. St. Konarskiego w Mielcu, które ukończył w 1950 r. maturą. Studia wyższe, o kierunku dziennikarstwo, ukończył na UJ w 1953 r. Po studiach przez okres 4 lat (1953 - 1957) pracuje w gazecie codziennej „Nowiny Rzeszowskie" na stanowisku dziennikarza a od kwietnia 1957 r. w Polskiej Agencji Prasowej z siedzibą w Rzeszowie na stanowisku redaktora aż do emerytury tj. do grudnia 1993 r.

W 1961 r. żeni się z Irmą Tułaczko i z tego małżeństwa rodzi się dwoje dzieci: syn Krzysztof i córka Agnieszka. Syn, po studiach zostaje dziennikarzem, aktualnie jest redaktorem naczelnym „Super Nowości", gazety codziennej wydawanej w Rzeszowie. Córka Agnieszka też jest dziennikarką, obecnie pracuje, podobnie jak jej ojciec, w Polskiej Agencji Prasowej S.A. w Rzeszowie.

Przeglądając akta osobowe, świadectwa szkolne włącznie z indeksem i dyplomem uniwersyteckim można zauważyć, że Jego oceny oscylowały zawsze wokół „czwórki", a z języka polskiego i historii „piątki". W opiniach ze szkoły i zakładów pracy można przeczytać, że był „*... zdyscyplinowany, pracowity, oczytany, zrównoważony, posiada zamiłowanie do przedmiotów humanistycznych, pasjonat w zawodzie dziennikarskim, rzetelny w wykonywaniu swoich obowiązków...".* Liczne nagrody i odznaczenia są dowodem na to, że środowiska, z którymi pracował i współpracował, doceniały Jego osiągnięcia i zaangażowanie. Najważniejsze z nich to: Dyplom Honorowy Zasłużonego Pracownika PAP z wpisem do honorowej księgi „Zasłużony pracownik", dyplom z nagrodą od Naczelnej Organizacji Technicznej, dyplom z nagrodą od Polskiego Związku Motorowego. Z ważniejszych odznaczeń godne odnotowania są: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Odznaka Zasłużonego Działacza Kultury i złota odznaka FKS Stal Mielec za popularyzację osiągnięć klubu. F. Pipała z klubem sportowym Stal i WSK PZL Mielec był szczególnie związany, ponieważ środowisko mieleckie było „Jego" rodzinnymi stronami a z T. Ryczajem, dyr. naczelnym WSK razem zdawali maturę w Mielcu. Lotnictwo mieleckie było szczególną Jego pasją. Napisał nawet na ten temat książkę: „Dromader na błękitnych szlakach", wydaną w 1988 r. przez Krajowa Agencję Wydawniczą.

W latach młodzieńczych był działaczem organizacji młodzieżowych i społecznych, a w późniejszym okresie Związku Zawodowego Książki, Prasy i Radia. Posiadał stopień wojskowy- porucznika

Zmarł 6 marca 1997 r. i pochowany jest w Rzeszowie na Cmentarzu Komunalnym w Wilkowyi. Zostawił w spadku rzecz rzadko spotykaną - czternastotysięczny księgozbiór (większy niż nie- jedna biblioteka), który w całości przeczytał. Zamiłowaniem do czytelnictwa wyróżniał się od dzieciństwa („Trylogię" - Sienkiewicza przeczytał w wieku 10 lat), a pogłębił je w szkole podstawowej i średniej, bo miał szczęście zetknąć się z nauczycielami o znanych nazwiskach, jak: K. Czerwieński, W. i J. Lotzowie, A. i W. Nowakowie, J. Seyrlhuber -Jarosz, M. Wątróbka, B. Szeglowska - Sęk, M. Drabczyńska, A. Trygalska, A. Błońska, E. Ryba. Zostawił też rękopisy 3 książek, które czekają na wydanie.

Tadeusz Łakomy

Złote Gody Wandy i Bolesława Siedleckich

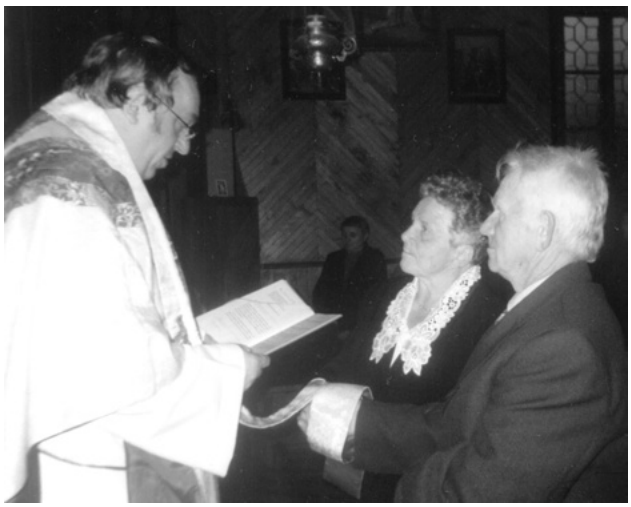

Jubilaci, Wanda i Bolesław Siedleccy, pochodzą z malowniczych wiosek położonych nad Sanem - ona z Krzemiennej, on z Obarzyma. Biorąc ślub w 1954 r. na skromnym przyjęciu weselnym w trudnych powojennych latach, nie myśleli, że za pięćdziesiąt lat (w 2004 r.) zasiądą przy suto zastawionych stołach i będą tańczyć ze swoimi synowymi i wnukami przy dźwiękach najmłodszej w okolicy orkiestry. Nie mogli wtedy marzyć o nowym domu, o obszernym gospodarstwie, o maszynach rolniczych. Obydwoje pochodzili z ubogich rodzin i byli przygotowani na trudy życia, które zresztą im nie szczędziło przykrych doświadczeń. Ona w młodym wieku straciła matkę i jako najstarsza miała na wychowaniu trzech braci (Mariana, Zdzisława i Józefa). Bolesław do osiemnastego roku życia pracował w ubogim gospodarstwie przy rodzicach, później w kopalni węgla kamiennego w Miechowicach koło Bytomia, skąd został powołany do służby wojskowej, później zatrudniony był w lesie, na budowie, w kamieniołomie, a w końcowym etapie życia zawodowego na kolejce leśnej w Bieszczadach jako toromistrz, skąd przeszedł na emeryturę.

Jubilaci mieli w swym życiu ciężkie przypadki losowe. Obydwoje przeżywali chorobę swojego syna (Antoniego) i jego śmierć. Rodziców Bolesława w 1965 r. dotknął pożar, w którym stracili poważną część swego skromnego dorobku. W latach powojennych z trudem zdobywali środki do życia.

Mają też wiele satysfakcji. Cieszy ich (z mozołem w ciągu dwudziestu pięciu lat budowany) dom i zabudowania gospodarcze, które dzielą teraz wraz z synem Michałem, synową Zofią i wnukami – Piotrem, Edytą i Andrzejem. Radością dla nich jest to, że synowie (Zygmunt i Michał) mają pracę w sanockim Stomilu. Dzieci synów dobrze się uczą. Syn Michała, Piotr, po ukończeniu Liceum Ekonomicznego w Brzozowie dostał się na studia ekonomiczne w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Pisze obecnie pracę magisterską i zamierza pracować w banku. Córka Michała, Edyta, również ukończyła Liceum Ekonomiczne w Brzozowie i obecnie studiuje w Zespole Szkół Medycznych w Sanoku, zamierza zostać opiekunką dziecięcą. Najmłodszy syn Michała, Andrzej, po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Brzozowie chce studiować na Politechnice Rzeszowskiej informatykę. Dzieci syna Zygmunta, Mariusz i Justyna, osiągają dobre wyniki w Zespole Szkół Budowlanych w Sanoku i na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Na swe Złote Gody Wanda i Bolesław zaprosili rodzeństwo ze współmałżonkami, wnukami i ich sympatiami, a także najbliższych sąsiadów (m in. Bronisława i Barbarę Szulów, Michała i Zofię Kędrów, Stanisława i Stefanię Czoporów, Teresę i Jana Nieznańskich). Najmłodsi obsługiwali gości weselnych. Bogatą ucztę przygotowali synowa Zofia wraz z synem Michałem i kuzynka Bolka, Maria Nieznańska (z pomocą męża Kazimierza), która zajęła się kuchnią i wypiekiem bardzo smacznych ciast i tortów. Prócz ciepłych dań przygotowano dużo wędlin, wód i trunków.

Uroczystości zaczęły się mszą odprawioną w Obarzymie przez księdza dziekana, Adama Drewniaka. Na organach grał specjalnie zaproszony organista Paweł Karaban z Ocic, śpiewał miejscowy chór dziewcząt. Ksiądz dziekan, Adam Drewniak w homilii przedstawił dzieje małżeństwa Siedleckich, ich problemy życiowe i pobłogosławił ich na dalszą drogę życia. Po mszy ucztowano przy suto zastawionych stołach i tańczono przy dźwiękach specjalnie zamówionej orkiestry. Kilkakrotnie wypijano toast za jubilatów, śpiewano i zachęcano dostojnych solenizantów do pocałunków. Wanda tańczyła przeważnie z synami i wnukami. Bolesław zaś z synowymi, wnuczkami i sąsiadkami. Wesele jubilatów trwało do północy.

Była okazja do zwierzeń. Niektórzy przyjechali z bardzo odległych miejscowości. Brat Bolka Józef wraz z szwagrem i jego żoną przyjechał aż z Bolesławca, syn, Zygmunt z Sanoka. Bracia Wandy, Józef z Brzozowa, a Marian z Krzywego, kuzynka Bolka, Lucyna z mężem Florianem, przybyła z pobliskiej Krzemiennej.

Były trudności z rozpoznaniem się. Długie lata rozłąki zmieniły twarze nie do poznania. Wielu biesiadników stanowiło zagadkę dla innych do odszyfrowania i wyczytania kolei życiowych, które w jakiś sposób wyryły się w ich obliczach, uwidoczniły się w sposobie ubierania, mówienia, w gestach, w ogólnej sylwetce. Dla przykładu, brat Bolesława, Józef, z odciętymi palcami u lewej ręki, okazało się, że przeszedł bardzo ciężką drogę życiową. Pracował najpierw na szybach wiertniczych na Górnym i Dolnym Śląsku, potem, jak się ożenił, wyjeżdżał na zarobek do Niemiec, Szwecji i USA.

W weselu jubilatów wziął również udział kuzyn Bolesława, Józef Kawałek, współorganizator pierwszego w Rzeszowie chóru nauczycielskiego, który powstał w 1965 r., były członek grupy poetyckiej „Gwoźnica”, a także członek obecnego chóru ZNP „Cantus” w Rzeszowie oraz członek Chóru „Soli Deo” Parafii Farnej w Rzeszowie.

Bronisław Dryja

Edward Winiarski - biografie

Wojciech Biernat

Urodził się 23.03.1889 r. w Nienadówce, jako jeden z dziewięciorga dzieci Łukasza i Katarzyny. Ukończył miejscową czteroklasową szkołę powszechną, nabywając umiejętności czytania i pisania w stopniu dostatecznym. W sporządzonym wiele lat później „Życiorysie" pisał m.in. „...gdym miał lat siedem uszyli mi rodzice pierwsze portki, tak zwane parcianki. Płótno na owe portki było domowej roboty, matusia zimą przędli nici, a tkacz wyrabiał z nich płótno. Było to płótno grube. Znajdowało się w nim wiele jeszcze paździerzy, to się też trafiało, że kaleczyły skórę na nogach".

Dalszą edukację uzupełniał samodzielnie, najpierw z książek przywiezionych z Ameryki przez najstarszego brata, a potem pożyczanych od księdza proboszcza Bukały. „Gdym miał lat dziesięć – wspomina – dali mnie na służbę paść krowy, wtedy to i o szkole trzeba było zapomnieć, bo posyłali mnie do szkoły tylko zimą, a latem trzeba było stać przy krowach i słuchać wymówek, że za mało najedzone".

Jednak w młodym chłopcu odzywał się już ukryty talent. „Mając lat piętnaście – pisze dalej – nie chciałem już iść służyć, marzyłem o tym, żeby być stolarzem. W domu majstrowałem co się dało i jakie drzewo popadło, nie mając żadnych narzędzi, tylko piłkę z obłąkiem i stary ośnik. Wszystko to było tępe, robota była nimi trudna i mozolna, pomimo to nie cofałem się od swego postanowienia. Po paru latach dano mnie do stelmacha, abym nauczył się robienia wozów. Podczas tej nauki byłem tak pochłoniętym, że gdy spałem, wymachiwałem rękami i śniło mi się, że siekierą oprawiam drzewo na sprychy lub dzwona".

Zdobywszy przygotowanie zawodowe, po osiągnięciu pełnoletności, Wojciech Biernat założyć rodzinę i zaczął gospodarować na dwóch i pół morgach gruntu, mając przy tym jedną krowę i dziesięć kur. Dorabiał jako stelmach, wykonując wozy, a gdy to nie przynosiło oczekiwanych efektów, nauczył się tkactwa i wyrabiał płótno na zamówienie. Podczas okupacji niemieckiej, gdy ludności dawał się we znaki brak obuwia, Wojciech Biernat wyrabiał drewniane chodaki. Stąd uzyskał nawet przydomek „Drewniak".

Wkrótce po tym, jak przestał uczęszczać do szkoły, zaczął układać wiersze. Pierwszy poświęcony był kolegom, następne znajomym, krewnym i sąsiadom. Utrzymane w sarkastyczno-kpiącej i prześmiewczej tonacji. Potem przyszły utwory opisujące krajobraz, pracę na roli, a także poświęconym ważnym wydarzeniom społecznym i narodowym, jak wstrząsające wiersze pt. „Męka", „Okupacja".

Na przestrzeni kilkudziesięciu lat powstał pokaźny zbiór utworów Wojciecha Biernata. W okresie powojennym autor nawiązał kontakt z Janem Bolesławem Ożogiem, który zaowocował wymianą korespondencji i późniejszą przyjaźnią obydwu twórców. W liście, datowanym – Kraków, 30 III 1963 r., Jan Bolesław Ożóg w następujących słowach charakteryzował twórczość Biernata: „Najcenniejsze w Twoich wierszach jest to, co zbliża się swoją „dzikością", szczerością i bezpośredniością do pieśni ludowych, tych starych, śpiewanych dawniej, a dziś idących w niepamięć. Staraj się pisać pod ludową właśnie nutę, takim barwnym, prostym, obrazowym językiem, jakiego nieznani poeci ludowi używali, układając śpiewanki".

W 1966 r. Muzeum w Rzeszowie zakupiło zbiór wierszy Wojciecha Biernata do Działu Etnograficznego. Wybór utworów jego autorstwa ukazał się w antologii pt. „Wioska rodzinna", wydanej w 1995 r. nakładem Społecznego Komitetu Obchodów 400-lecia wsi Nienadówka.

Wojciech Biernat zmarł 1 X 1975 r. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Nienadówce.[1]

[1] „Wioska rodzinna". Wiersze o Nienadówce. Antologia. Rzeszów 1995, s. 5

Wspomnienie

Jan Nowiński

(1919-1945)

Urodził się 15 kwietnia 1919 r. w Nienadówce, jako syn Bartłomieja i Agnieszki Ożóg. Uczęszczał do miejscowej szkoły powszechnej, po jej ukończeniu – do Gimnazjum w Rzeszowie. Maturę uzyskał w maju 1938 r., po czym wstąpił na Wydział Wodno-Drogowy Politechniki Lwowskiej. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił mu kontynuowanie studiów. Powróciwszy do Nienadówki, w 1940 r. podjął pracę w Urzędzie Wodno-Drogowym w Rzeszowie, jako technik nadzoru utrzymania dróg i mostów w powiatach: rzeszowskim i kolbuszowskim.

Wkrótce związał się z konspiracją, wstępując do AK. Ukończył kurs tajnej podchorążówki, uzyskując stopień podchorążego. Z uwagi na liczne wyjazdy służbowe w teren, przez pewien czas pełnił funkcję łącznika pomiędzy Komendą Inspektoratu AK „Rzemiosło" w Rzeszowie, a kolbuszowskim Obwodem „Kefir". Po przeszkoleniu wszedł w skład oddziału dywersyjno-bojowego, dowodzonego przez starszego kolegę Jana Buczaka, ps. „Kloc". Jesienią 1943 r. zawarł związek małżeński z miejscową nauczycielką Czesławą Słowik. W tym okresie był (wespół z Janem Bolesławem Ożogiem) wykładowcą kompletów gimnazjalnych tajnego nauczania w Nienadówce. Uczył przedmiotów ścisłych: matematyki i fizyki oraz języka niemieckiego.

2 lipca 1944 r. został aresztowany przez gestapo. Był ostatnią ofiarą okupacji niemieckiej w Nienadówce. Niemal dokładnie za trzy tygodnie (25 lipca 1944 r.) przyszło wyzwolenie.

Przewieziony do Rzeszowa, poddany został brutalnemu przesłuchaniu. Niemcy prawdopodobnie orientowali się w kwestii jego przynależności do konspiracji i kontynuowania pracy niepodległościowej. Z Rzeszowa przewieziono go do obozu w Pustkowie k.Dębicy. Stamtąd szlak jego obozowej tułaczki wiódł do Oświęcimia i dalej na zachód: Sachsenhausen i Buchenwaldu, nieopodal Weimaru, gdzie przybył 26 listopada 1944 r., otrzymując numer obozowy 98 999. W tym obozie rozstrzelany został prawdopodobnie 20 marca 1945 r.

Zarówno powody i okoliczności aresztowania jak też przyczyna obozowej egzekucji pozostają do dziś dnia nieznane. Wiadomo tylko, że w chwili śmierci Jan Nowiński miał zaledwie 26 lat...

Edward Winiarski

W 90 rocznicę urodzin śp. ks. Michała Siewierskiego

„…uczynki ziarna w
głąb ziemi zaryte
Aż na przyszły rok ziarna
wydadzą obfite”

W pierwszym roku I wojny światowej, w okresie niewoli Polski, 90 lat temu, 7 marca 1915r. w Rzochowie k/Mielca urodził się i w tym dniu został ochrzczony Michał Siewierski, który 25 lat później, w I roku II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej, 31 marca 1940 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Opatrując komentarzem te dwie daty urodzin i święceń kapłańskich ks.Michała Siewierskiego, daty niewoli i wojny, wojny i okupacji hitlerowskiej, chciałem zwrócić uwagę, że wycisnęły one piętno na jego późniejszym życiu jako Polaka i kapłana. Koledzy – klerycy z Seminarium Duchownego w Tarnowie wspominali, jak niezwykle boleśnie przeżył ówczesny kleryk – Michał Siewierski – tragedię września 1939 r. po zaledwie 20 latach odzyskania niepodległości. Należy w tym miejscu nadmienić, że Seminarium Duchowne w Tarnowie, którego ks. Michał Siewierski był wychowankiem, było nie tylko szkołą życia duchowego, ale też szkołą patriotyzmu. Kierował wówczas tą placówką ks. rektor Roman Sitko, od 1999 r. błogosławiony, nasz rodak spod Sędziszowa Młp.

KS. MICHAŁ SIEWIERSKI CZCICIEL EUCHARYSTII

Każda rocznica zarówno śmierci jak i urodzin ks. Michała Siewierskiego wywołuje w środowisku ropczyckim, w którym pracował ofiarnie 30 lat, wiele niezapomnianych wspomnień, budzi na nowo refleksje, przywołując pamięć, świętą pamięć niezwykłego kapłana. Ale ta obecna, 90 rocznica urodzin śp. ks. Michała Siewierskiego jest szczególna. Przypada w Roku Eucharystii, w dwa lata po Roku Różańca św., a ks. Michał Siewierski był szczególnym czcicielem Eucharystii i Maryjnym czcicielem.

Już w okresie seminaryjnym jego koledzy zwrócili na to uwagę „Michaś to był człowiek święty /…/ W seminarium jako kleryk, patrzyłem na /…/ niezwykłe skupienie jego postaci, wpatrzonej w Najświętszy Sakrament oraz na dziwną, można powiedzieć, niezwykłą radość, wychodzącego z kaplicy /…/” /z listów ks. Wł. Grybosia/.

W monografii autorstwa ks. J. Marszałka, zatytułowanej: Ks. Michał Siewierski. Sylwetka duchowa na tle życia i działalności. Tarnów 1984 r. znajdujemy wiele innych, autentycznych wypowiedzi na ten temat, a jeden z rozdziałów tej publikacji nosi tytuł „Eucharystia”, gdzie z całą wyrazistością mówi się o tym, że Eucharystia była centrum życia i działania Rodaka z Rzochowa. Dowiadujemy się m.in. stamtąd, a czego niejednokrotnie był świadkiem piszący te słowa, o częstym i niezwykłym przebywaniu Ks. Michała Siewierskiego przed tabernakulum, o tym jak „patrzył na Jezusa”, jak się modlił przed Najświętszym Sakramentem z „żarliwością w oczach, a równocześnie z prawdziwym spokojem …”/ s. 98 /.

Ks. Michał Siewierski żył Eucharystią na co dzień. I tę praktykę życia duchowego wszczepiał w młodzież, z którą głównie pracował. Czynił to przez swój przykład, poprzez te wspomniane częste i niezwykłe adoracje Najświętszego Sakramentu, które były żywymi spotkaniami z żywym, choć skrytym pod postacią opłatka, prawdziwym Ciałem Chrystusa. Tak to postrzegali wierni, głównie młodzież, i tak to pamięta, jeszcze po kilkudziesięciu latach, szkicujący te wspomnienia …

Głęboka cześć dla Eucharystii przejawiała się u ks. Michała Siewierskiego w sprawowanej przez niego Mszy św. Doceniał on wielkość i świętość Najświętszej Ofiary. Przygotowywał się do niej z wielkim skupieniem i uczył tego ministrantów. Sprawował ją pobożnie, z wielką powagą. Po Mszy św. trwał w modlitwie … Wierni, zamawiający intencje mszalne, ubiegali się o to, by „ich” Msze św. odprawiał właśnie ks. Michał Siewierski.

Jako katecheta troszczył się, by młodzież uczestniczyła we Mszy św. w niedzielę i święta. Pamiętam z czasów szkolnych /lata 1946 – 49/, jak nasz Katecheta interesował się osobiście, jak młodzież czwórkami maszerowała z dziedzińca szkolnego do kościółka, obecnego Sanktuarium Królowej Rodzin w Ropczycach na szkolne Msze św. o godz.9.00. Zachęcał do pełnego uczestnictwa we Mszy św. poprzez przyjmowanie Komunii św. A w latach szczytowego stalinizmu i wkraczającego nachalnie do szkół – ateizmu, kiedy to wprowadzono tzw. czyny społeczne w niedzielę i święta, on, Czciciel Eucharystii, strażnik Bożych i kościelnych przykazań, nakazujących dzień święty święcić, był przewodnikiem młodzieży, wzywając do posłuszeństwa i wierności Bogu i Kościołowi.

KS. MICHAŁ SIEWIERSKI CZCICIEL MATKI BOŻEJ

KS. Michał Siewierski kult Eucharystii łączył z kultem Maryi, tak jak to uwidaczniają pieśni o Najświętszym Sakramencie, np. „Witaj Jezu, Synu Maryi, Tyś jest Bóg prawdziwy w świętej Hostyi …”, czy „Daj mi Jezusa, o Matko moja … daj Jego ciało i Jego krew …”

A jak wyglądało to wyznanie i praktykowanie tej czci w życiu, niech zilustruje ten epizod znany mieszkańcom Ropczyc, ale może nie znany Czytelnikom. Otóż Niemcy w 1944 r., dowiedziawszy się, że na jednej z ulic miasteczka ukrywa się Żyd, postawili przed mieszkańcami ultimatum: albo wydadzą Żyda, albo co dziesiątego mieszkańca rozstrzelają, łącznie z księżmi. Co wówczas uczynił ks. Michał Siewierski ? Całą noc spędził na żarliwej modlitwie przed tabernakulum i figurą, cudowną figurą Matki Boskiej Ropczyckiej, obecnie nazwanej Królową Rodzin. Mieszkańcy Ropczyc ocaleli.

Ks. Michał Siewierski był gorliwym apostołem Maryjnym. Po wojnie, jako katecheta, dbał szczególnie o kształtowanie pobożności maryjnej w sercach młodzieży, zagrożonej laicyzacją. Założył Sodalicję Mariańską w Liceum Ogólnokształcącym i dla młodzieży spoza szkoły. Był moderatorem tego stowarzyszenia. Wkładał w tę działalność cała swą duszę. Dzięki sodalicyjnym zebraniom poszerzaliśmy swoją wiedzę religijną, doskonalili swoje wnętrze przez modlitwę, rekolekcje, spotkania w sanktuarium nie tylko w niedzielę i święta, ale na nabożeństwach maryjnych, które dodawały wraz z wiosną radosnych skrzydeł … A nabożeństwa październikowe, różańcem splecione, wiodły wielu czcicieli pod Jej właśnie obronę, wychodząc zwycięsko z boju, toczonym z ateizmem. Tak właśnie dzięki ks. Michałowi Siewierskiemu młodzież wzrastała w mądrości i pobożności pod błękitnymi sztandarami.

Kult do Matki Bożej wszczepiał ks. Michał Siewierski poprzez organizowanie wielu pielgrzymek, /a były to trudne czasy dla tego rodzaju praktyk, nieporównywalne z obecnymi !/do Częstochowy, Leżajska, /rowerami, nieraz pożyczonymi/, do Tuchowa, pobliskiej Zawady. Oprócz pielgrzymek moderator Sodalicji organizował życie kulturalno – oświatowe, chroniąc przez to, m.in. przed różnego rodzaju imprezami o wydźwięku ideologicznym, propagują-

cymi pogląd materialistyczny. Pamiętam obozy wędrowne, wycieczki w Pieniny, do Rytra, Piwnicznej, Muszyny, Czarnego Dunajca … Wysokie góry, falujący Dunajec nastrajały do modlitwy, „wyzwalały dusze". Były to swoistego rodzaju rekolekcje w stylu franciszkańskim, czego symbolem była istniejąca w tych czasach pustelnia, w której pustelnik obcował, był za pan brat z ptakami, ze zwierzętami. Z inicjatywy ks. Michała Siewierskiego i przy współpracy ks. Stanisława Skorodeckiego, ówczesnego katechety szkół podstawowych w Ropczycach, późniejszego więziennego kapelana Prymasa Tysiąclecia, organizowane były amatorskie spektakle z racji różnych świąt i uroczystości kościelnych.

Jako żarliwy czciciel Matki Boskiej ks. Michał Siewierski został kustoszem sanktuarium w Ropczycach, a następnie rektorem tego świętego miejsca. Tę świątynię uczynił ośrodkiem duszpasterstwa młodzieżowego. To on spowodował, że regularnie, w każdą niedzielę, zwykle o godz. 9.00. odbywały się Msze św. dla młodzieży, a w latach sześćdziesiątych, po południu, dla młodzieży z internatu.

Ostatnie cztery lata przed śmiercią poświęcił parafii w Stróżach, gdzie był proboszczem, wiele cierpiąc i wiele dokonując.

Ks. Michał Siewierski zmarł prawie 28 lat temu, ale przypadająca teraz 90 rocznica jego przyjścia na świat każe nam przypomnieć słowa A. Mickiewicza, które chcemy odnieść do Rodaka z Rzochowa, Katechety z Ropczyc i Proboszcza ze Stróż:
„uczynki z ziarna w głąb ziemi zakryte
Aż na przyszły rok ziarna wydadzą obfite".

I dodajmy. Aż na przyszłe pokolenia. Tak jest w przypadku uczynków naszego Rodaka – KS. MICHAŁA SIEWIERSKIEGO.

Julian Kania
- wychowanek

Pod takim tytułem ukazała się, drukowana w parafii Wyższego Seminarium Duchownego w Rzeszowie, publikacja – owoc konkursu literackiego pod taką samą nazwą, ogłoszonego w 2003 r. przez Podkarpacki Związek Piłsudczyków. Autorem tej niewielkiej rozmiarami książeczki jest ***Julian Kania*** – laureat I nagrody wspomnianego konkursu.

Co jest znamienną cechą tej „Patriotycznej Drogi Krzyżowej"? Otóż zamieszczone w tej publikacji teksty rozważań 14 stacji drogi krzyżowej prowadzą nas drogą Chrystusowej Golgoty skrzyżowaną z naszą polską i podkarpacką drogą krzyżową. Takie skojarzenie na cierpienie Polaków w aspekcie wiary, przymierza narodu z Krzyżem koresponduje ściśle z myślą wyartykułowaną przez Papieża – Polaka, a przytoczoną expresis verbis przez autora „Patriotycznej Drogi Krzyżowej" w stacji XII. To wywyższenie na Krzyżu „ … otwarło przed Chrystusem szczególny horyzont. Horyzont krzyżowej ofiary ogarnął nie tylko Jerozolimę, ale cały świat. Objął ramionami całą Polską, którą można by nazwać „krainą krzyżów". I poprzez tę „krainę krzyżów" autor rozważań patriotyczno – religijnych prowadzi nas konsekwentnie od stacji I aż do ostatniej – XIV. Każda stacja Drogi Krzyżowej Chrystusa przywołuje polskie podkarpackie krzyże. I tak np. w

Agata Lidia Dudek - Rzeszów

Patriotyczna Droga Krzyżowa

stacji I zatrzymujemy się na przystanku krwawej drogi rzeszowskich Orląt. Spotykamy na polskiej podkarpackiej drodze krzyżowej skazanych wyrokiem rzeszowskich „Piłatów", odgrzebujemy pamięć Katynia, wspominamy tych, którzy wpatrzeni w Jezusa biorącego krzyż na swoje Boskie niewinne ramiona podejmowali swoje krzyże, nieśli swoje cierpienia i męki „zgotowane przez oprawców brunatnych i czerwonych na Golgotę krematoryjnych kominów i Golgotę Wschodu". Tekst rozważań „Patriotycznej Drogi Krzyżowej" przypomina nam upadek Jezusa przygniecionego ciężarem naszych win, ale podnoszącego się z trudem by dojść do końca i zmartwychwstać. Te obrazy nasuwają analogie z Polską, która nieraz upadała pod krzyżami rozbiorów, a jej synowie i córki były torturowani, ale to doprowadziło do odzyskania wolności, do zwycięstwa nad złem – do zmartwychwstania.

Idąc drogą rozważań tekstów „Patriotycznej Drogi Krzyżowej" ciągle napotykamy na podobieństwa ofiary Polaków z ofiarą Chrystusa, przy pełnym zrozumieniu, że ta nasza ofiara, parafrazując słowa Mickiewicza „nie była tak święta, ni wielka, lecz równie niewinna". W „Patriotycznej Drodze Krzyżowej" spotykamy naśladowczynie św. Weroniki: błogosławioną Natalię Tałasiewicz z Rzeszowa przywracającą kobietom wewnętrzną ludzką twarz, Sługę Bożą z Błażowej, nauczycielkę w Jarosławiu oraz dwie ropczyckie nauczycielki walczące o polskie, katolickie oblicze szkoły.

W rozważaniach „Patriotycznej Drogi Krzyżowej" pojawia się wielu męczenników, obecnie błogosławionych rodaków z Podkarpacia: ks. Roman Sitko, dobity żołnierskim butem esesmana w Oświęcimiu, ofiarującym swoje życie za kleryków, ks. Józef Kowalski, zamordowany w Oświęcimiu w okrutny sposób za obronę różańca świętego, Stanisław Starowiejski apostoł z Dachau, ks., Władysław Findysz, który 24 kwietnia br. wyniesiony zostanie na ołtarze.

Rozważania „Patriotycznej Drogi Krzyżowej" ilustrują wymowne, oryginalne, kolorowe grafiki **Lucjana Kani**, które unaoczniają drogi krzyżowe rodaków z Podkarpacia. Na tytułowej stronie okładki widzimy krzyż ze spływającymi kroplami biało-czerwonymi, na którego tle brama domu – późniejszych „Delikatesów" przy ul. 3 Maja w Rzeszowie – poprzez którą wprowadzono patriotów, torturowanych i skazanych na śmierć.

Stację I ilustruje krzyż ofiar komunizmu na tle Zamku w Rzeszowie, w którym w latach 1944 -1956 mordowano tych, których władza ludowa uznała za wrogów ludu.

W „Patriotycznej Drodze Krzyżowej" znajdujemy ilustracje Jasnej Góry, przypominające czwartą stację Prymasowskiej drogi krzyżowej w Komańczy, gdzie powstały teksty Ślubów Jasnogórskich. Jest też w tej publikacji grafika Sanktuarium Maryjnego w Ropczycach, w którym modliły się i nabierały sił do walki z ateizmem nauczycielki z Ropczyc. Jest też piękna ilustracja Chrystusa Ukrzyżowanego, znajdującego się w wielkim ołtarzu kościoła Świętego Krzyża w Rzeszowie, z którego wiodła droga rzeszowskich Orląt i naszego rodaka Lisa Kuli.

Sądzę, że warto, zwłaszcza w Wielkim Poście, sięgnąć do tej „Patriotycznej Drogi Krzyżowej", która dostarczy głębszych refleksji natury religijno – patriotycznej.

Włodzimierz Gąsiewski - Mielec

Trzy dni później

Włodzimierz Gąsiewski, urodził się w 1953 r. w Pułtusku na Mazowszu. Od 1978 r. mieszka na Ziemi Mieleckiej i w Mielcu. Ukończył WSP Kraków, gdzie był kierownikiem Klubu Studenckiego „Bakałarz" (1979) oraz Podyplomowe Studia Dziennikarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie (2002). Od 1979 r. nauczyciel w Borowej i w Mielcu. Od 1990 r. dziennikarz - redaktor naczelny „Wieści Regionalnych" i od 2003 r. Kwartalnika „Nadwisłocze". Współzałożyciel niezależnej prasy lokalnej. W 2002 r. pracował krótko w „Dzienniku Chicagowskim" i współpracował z miesięcznikiem „Polish News" - Chicago USA.

W 1994 r. laureat II nagrody Instytutu na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej, a w 2002 r. nagrody Marszałka Województwa Podkarpackiego za osiągnięcia w dziedzinie kultury. Od 2001 r. jest członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, zaś od 2002 r. Związku Literatów Polskich.

W latach studenckich był laureatem wielu Turniejów Poetyckich „O Jaszczurowy Laur" w Klubie „Pod Jaszczurami" w Krakowie, był też autorem kilku scenariuszy kabaretowych. Publikuje od początku lat 90. Poza poezją i dzien-nikarstwem zajmuje się też historią regionalną. „Trzy dni później" są jego piątym tomikiem poetyckim nie licząc innych publikacji, głównie z zakresu historii regionalnej.

„Trzy dni później"

Wiesław Zieliński

Ważny pretekst do refleksji

Włodzimierz Gąsiewski jest poetą i dziennikarzem oraz wydawcą mieleckiego kwartalnika „Nadwisłocze". Ciągle jednak znajduje się na drodze poszukiwań do wyraźnego zaznaczenia swojej osobowości w poetyckiej twórczości.

W utworze „Trzy dni później", Gąsiewski podjął się niezwykle trudnej próby. Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest dla niego pretekstem do opisania rzeczy bardzo ambitnej. Zderza czasy antyczne z teraźniejszością i konkluduje, że w historii trwania ludzkości, dochodzi do znamiennych powtórek. Z poematu, o którym mowa, można odczytać, iż autor oskarża współczesność o brak umiejętności wyciągania wniosków z bardzo znaczących wydarzeń. W trzy dni po ukrzyżowaniu Chrystusa na górze Czaszki, zwanej inaczej Golgotą, tylko niewiasty oraz Jego uczniowie, nieśmiało wierzyli w spełnienie słów wcześniej wypowiedzianych przez Mistrza. Ale i oni mieli wątpliwości, gdy Mesjasz skonał na krzyżu w wielkich mękach. Wszyscy inni mieszkańcy Palestyny, a szczególnie Jerozolimy, nie wierzyli w przepowiednie Zbawiciela.

Po upływie ponad dwóch tysięcy lat, sytuacja zdaniem narratora utworu Włodzimierza Gąsiewskiego, stała się jeszcze dramatyczniejsza, biorąc pod uwagę doświadczenia ludzkości. Człowiek zamęczany katastrofami, w tym wojnami, głodem i poniżaniem, nie może liczyć na jakikolwiek ludzki gest ze strony bliźnich. Gąsiewski zdaje się mówić poetyckim przekazem, że ludzkość nie wyciąga żadnych wniosków z umierania na krzyżu i Zmartwychwstania...

ks. Janusz Królikowski

Symfonia krzyża Chrystusa i ludzkiego losu

W aktualnej cywilizacji obrazu, jak często się mówi o cywilizacji, w której żyjemy, staje się coraz pilniejsze poszukiwanie adekwatnego obrazu Boga i obrazu człowieka. Słowa pozostają puste, jeśli brakuje w nich obecności miłości, która zbawia i przyjmuje przedziwne rysy oblicza i życia Jezusa Chrystusa. Słowa pozostają puste również wtedy, gdy nie wpisują się w podstawowe ludzkie doświadczenia i nie odpowiadają istotnie na istotne ludzkie pytania, jak mówił kiedyś Kierkegaard, znamienity filozof duński. W naszym świecie nagromadziło się już wystarczająco dużo cieni, które ukrywają zamysł Boga, a przecież wystarczy choćby jeden promień światła, by odnowić w stworzeniu podobieństwo do Niego i uzdolnić je do poznania tego, czym jest, czyli stworzeniem Bożym. Chwała Boża wciąż objawia się w tym ludzkim sercu, które w zadziwieniu kontempluje wielkie dzieła Boże i zdaje sobie sprawę, że przez Niego jest miłowane oraz odpowiada szczęśliwe, że może Go także kochać w sposób boski.

Tryptyk Trzy dni później Włodzimierza Gąsiewskiego może być czytany z dużą korzyścią przez tych, którzy szukają tekstu, w którym łączy się ze sobą refleksja teologiczna i zdumienie kontemplacyjne nad tajemnicą pasji Chrystusa oraz pochylenie się z sympatią nad ludzkim życiem w tajemnicy jego bolesnych doświadczeń, aby idąc taką drogą odkrywać obraz Boga

(fragment - zakończenie)

(. . .)
Żołnierze obudzili się z przestrachem
Piłat znowu dokładnie umył ręce
A Kajfasz modlił się spokojnie

Nad Jerozolimą jeszcze raz
wzeszło słońce
jeszcze raz
rozdarły się zasłony ciemności
i zaczęły się skracać
długie cienie wież
powoli rozjaśniał się
mrok wąskich uliczek
i murów Świątyni
zza których dochodził
narastający warkot maszyn
smród samochodowych spalin
samochodów i czołgów
oraz kurz i dym
który jak leśną mgłę
przebijały sztylety
porannych promieni
które z Dziedzińca Pogan
przez Bramę Bolesną
i Bramę Efraim
i drogą do Jaffy
przemykały się
rozświetlając w końcu ciemność
w pustym grobie

„Trzy dni później", wydawca Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie i Agencja Wydawnicza „Promocja" w Mielcu nakładem własnym autora. Projekt okładki i rysunki w tekście **Barbara Pitera**. Format A-5, 59 stron. Mielec-Rzeszów 2005.

„ODCIENIE SZAROŚCI” – Janiny Ataman

Tomik wierszy „Odcienie szarości” Janiny Ataman przeczytałem z przyjemnością kilka razy. Autorka swoje utwory poświęca pamięci męża. Wspomnienia o nim stanowią dominantę tomiku. Z tematem wspomnień o mężu wiąże się temat życia, przemijania i przechodzenia wszystkiego w niepamięć – odwieczny temat w literaturze światowej. Refleksja o przemijaniu w bardzo sugestywny sposób i przy pomocy oszczędnych środków językowych wyrażona została w wierszu „Przemijanie”:

„jeszcze mi fruwają
wczorajsze warkoczyki

a już cień w nich
srebrny

jeszcze życia
we mnie tyle

a już śmierć
gra ze mną w podchody

jesteś jeszcze przy mnie
a już pożegnałam
pamięć po tobie”

Oszczędność języka, lapidarność, skrótowość to podstawowe cechy zamieszczonych w tomiku wierszy. Są one wyróżnikiem sztuki poetyckiej Janiny Ataman. Autorka w pełni świadomie dba o skrótowość, o czym wprost napomknie w wierszu pt. „Prośba”, gdzie pisze:

„nie pocieszyłam skutecznie słowem
oszczędne moje słowa”

Technika oszczędności języka najbardziej uwidacznia się w wierszach nazwanych przez autorkę autoportretami i pocztówkami /„Pocztówka z Krosna I”, „Pocztówka z Krosna II”, „Autoportret I”, „Autoportret II”.

Bardzo charakterystyczną cechą w poezji Janiny Ataman jest też określanie odcieni barw swego życia. W wierszu bez tytułu na stronie 55 autorka pisze:

„barwne
od bieli po czerń
przez wszystkie
odcienie szarości

życie moje”

W większości zawartych w tomiku wierszy dominuje szarość, zwykłość życia z elementami pewnej goryczy. Bardzo trafny jest więc tytuł tomiku „Odcienie szarości”.

Bronisław Dryja

Wilk Waldemar - Ropczyce (debiut)

Antyczność

Ateno, Ateno ileż ty dzierżysz obowiązków na głowie,
nie jeden mógłby nabawić się nie byle jakiego rozstroju,
no bo jak można tyle tytułów różnych mieć na sobie:
bogini wojny, sztuki, mądrości i pokoju.

Bogini wojny poznaję po hełmie i tarczy,
oraz po dzidzie którą to w dłoni trzymasz,
któż cię to taką rolą wojenną obarczył,
nie powinnaś tych atrybutów wojennych otrzymać.

Czyżby to wielki Zeus co gromem włada,
miast dać ci role matki czy żony
to fuchę dał ci oj wielką nie lada,
razem z Aresem pilnować wojennej strony.

Ty droga nasza Ateno wielka,
nie tylko pod sobą masz miecze czy łuki,
w tobie zawodów gama wszelka,
i takżeś naprzykład boginią jest sztuki.

Boginią jesteś z sową wspaniałą
tożesz następna z twych umiejętności,
i tutaj rolę sprawujesz nie małą
bowiem bogini mądrości.

Wiele dzierżysz tytułów i obowiązków zarazem,
które powierzył ci Zeus hojny ,
ale nie raz zastanawiali się nad twym Ateno obrazem,
jak można zostać wspólnie boginią pokoju, mądrości i wojny.

KOLEBKA FILOZOFII

Tyś droga Grecjo filozofii kolebką,
w Tobie filozofia zrodzona,
najwięksi myśliciele świata tego,
z twojego zrodzeni łona.

Twoi synowie co wciąż wiedzę zgłębiali,
jako najwięksi filozofowie zasłynęli,
wspaniały obraz rzeczywistości dali światu,
tajemnic ludzkiej egzystencji rzekę przepłynęli.

Wieleż to nazwisk jako pomników widnieje na greckiej skale,
wiele ludzkich postaci wyrosło jako owoców wspaniałej nauki,
gdy dzień w dzień przez całe życie nieustannie i stale,
umysłem, duszą i sercem czerpali wiedzę, tworzyli sztuki.

Anaksymander, Anaksymenes, Arystofanes, Arystoteles,
Heraklit z Efezu, Sokrates, Tales
- tak echem historii brzmiący wspaniale.

Cudowne sentencje w których ich postać
jak żywa rozbrzmiewa,
w których wracają do nas i uczą nas mój przyjacielu,
tak jak np.: „Nie wyrażaj małej rzeczy w wielu słowach,
lecz rzecz wielką w niewielu”. - Pitagoras

Tak jak np.: „Kto mówi sieje…kto słucha zbiera”
- również Pitagoras
których to swych morałów w świat puścił wiele,
lub.: „Korzenie wychowania są gorzkie, ale owoce słodkie”
sentencję tę zaś światu przekazał niejaki Arystoteles.

Wymieńmy jeszcze Platona oj głowę nie byle jaką,
którego słowo wciąż żywe wciąż nowych słuchaczy budzi,
słynna krótka sentencja lecz jak znacząca:
„Wiedza jest drugim słońcem dla ludzi”

Czy tak naprzykład następne się nam tu nasuwa,
sentencja wieki temu w obieg puszczona:
„Miarą mowy nie jest ten, który mówi, lecz ten, który słucha”
również przez drogiego stworzona Platona.

Oj moglibyśmy dziś tu wymieniać bez końca,
sławne cytaty i głowy ich twórców przybliżać zdecydowanie
lecz jako lekcję zapamiętać musimy i w serce wciąż wtrącać
iż każdy z nich dotąd żyw w nauce swej będzie
dopóki w nas ona znajdzie zastosowanie.

Henryk Morawski

„POKONAĆ BÓL CZASU” – o tomiku poezji Roberta Czopa p.t. „SPOTKANIA”

Moje spotkanie z tomikiem wierszy Roberta Czopa p.t. „Spotkania” (nomen omen) było arcyciekawym doświadczeniem dla piszącego te słowa, gdyż stanowiło zderzenie dwu rodzajów czy sposobów poetyckiego patrzenia na świat. Uprawiam bowiem także poezję i to już od ćwierć wieku, a krytycy recenzujący moje tomiki poezji zwracali uwagę na fakt, że sięgają one swoją genezą w zakresie formy i treści do twórczości wielkich poetów społecznych, m.in. Jana z Czarnolasu, Norwida czy Gałczyńskiego, oraz że przyjmują najczęściej postać klasycyzującej narracyjnej anegdoty, wyrażającej refleksję egzystencjalną, nieraz pełną goryczy i ironii, ale otwartą na optymizm.

Trzeba było napisać powyższe, aby podkreślić, że przyszło mi się zmierzyć z poetyką i z poetą o zgoła innej prowieniencji, w której pobrzmiewają echa – oczywiście uwspółcześnione – szeroko pojętego futuryzmu. Autor „Spotkań” przedkłada nad rozbudowaną narrację i klasycyzującą składnię – skondensowaną nieraz do maksimum, zarówno w treści jak i w semantyce, formę miniatury poetyckiej. Najczęściej jest ona mocno osadzona na wybranej konkretyzacji świata przedstawionego. Iluminowany żywą poetycką wyobraźnią obraz pokazuje wycinek świata „tu i teraz”, który jego twórca zna szczegółowo z autopsji i obok którego z reguły nie przechodzi obojętnie. Najbliższa ojczyzna - to Bieszczady. „To moja radość i czułość, ale i mój ból” – zdaje się mówić o nich autor, malując słowami Solinę, kamieniołom w Bóbrce, Przemyśl, starą cerkiew czy przydrożną figurkę z Frasobliwym. Tych spotkań z realiami jest w tomiku oczywiście więcej. Poeta jakby zatrzymuje (najczęściej) dany obraz w kadrze i pochyla się z uczuciem nad ziemią, która przeszła tyle dramatów i która – jak niewiele innych – wciąż liże otwarte rany i próbuje pokonać „ból czasu”, zabliźniać je po hekatombie „wykarczowanych tutaj ludzi”.

Te poetyckie obrazy nie są bynajmniej statyczne. Czop obdarza je własnym życiem, napełnia emocjami, stosując animizacje czy personifikacje („przeszłość skomli”, „strofy szybują”), dzięki czemu są mocniej udramatyzowane. Dość częstym środkiem poetyckiego wyrazu jest także inwersją, tj. przestawnia szyków wyrazu we frazie. Ten zabieg sprawia, że w grupie składniowej akcentowany jest najmocniej człon najistotniejszy znaczeniowo (np. dziupli okno r o z b i t e, pomysły w trudzie w y ż e b r a n e etc.) Przedstawione środki poetyckiego obrazowania nie zamazują treści wiersza, przeciwnie – uplastyczniają obraz i jego przesłanie. Tej klarowności odbioru mniej zapewne służy pewna skłonność autora do tworzenia wizji ciemnych w swej barwie, wielorakich, niekiedy wręcz barokowych w swej żywiołowości, zawierających w sobie wielość tzw. środków artystycznych. Daje się to zauważyć zwłaszcza w wierszu p.t. „Sen o M” czy „Fatum”. Nie chodzi tutaj o ich dyskredytowanie, świadczą one wszakże o swoistej nadmiarowości wyobraźni ich twórcy. Nie wiem jednak, dlaczego przypomniała mi się w tym miejscu odpowiedź Henryka Sienkiewicza, a więc mistrza polszczyzny, który na pytanie dziennikarza, czemu tak marnie dziś wygląda, odrzekł, że do samego świtu pracował nad klarownością języka i stylu pisanej właśnie „trylogii”.

W czasie powtórnej lektury „Spotkań” Roberta Czopa skonstatowałem charakterystyczny fakt. Autor opisuje „krwawiące” pejzaże, ale nie rozdrapuje ran. A było ich tak wiele – zadanych przez wojnę i tuż po wojnie, a nawet znacznie później (np. zatopienie wielu bieszczadzkich wiosek pod Jezioro Solińskie).

Autor stara się je bliźnić czułością i miłością do swojej małej ojczyzny. W tych uczuciach jest wspierany „łzami nieba” i „zmiłowaniem” płyną cym z gęstych tam krzyży boskiego miłosierdzia i wybaczenia.

W tomiku jest sporo wierszy prawdziwie kunsztownych, ale zdaniem piszącego te słowa, wyżyn kunsztu poetyckiego sięgają te trzy: „Widziałem”, „Rozmowa z sumieniem” i „Karol Wojtyła”. Oto treść pierwszego z nich:

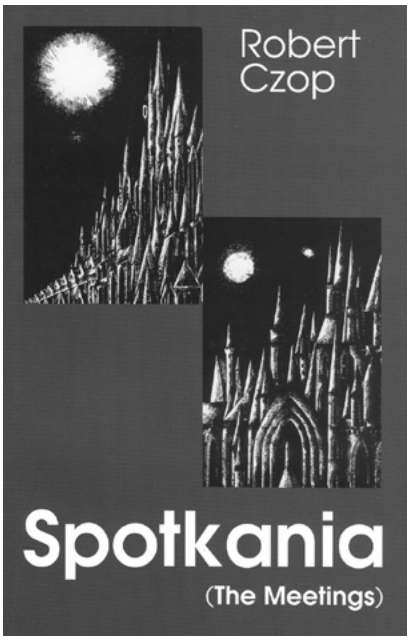

Widziałem
jak drewniany Chrystus
tulił strapioną duszę
modlącego się pod krzyżem
starca
Na palcach odszedłem

Ktoś powiedział mądrze, że zapamiętane trwale obrazy są jak amulet, który się nosi pod sercem. W miarę lat obrazy-wspomnienia zapisane na zawsze sercem, goją zastarzałe rany – jak plaster miodu – i chronią przed nieszczęściem. Właśnie takich obrazów-amuletów jest w tomiku więcej.

Dodać trzeba, że zbiorek wierszy został starannie wydany przez „Otwarty Rozdział” (Rzeszów 2004), a każdy z nich zapisany jest w wersji polskiej i angielskiej (w tłumaczeniu Moniki Morawskiej). To także charakterystyczny znak czasu. Wartość publikacji podnoszą zarówno opracowanie graficzne jak i reprodukcje rysunków.

Reasumując – powtórzę, iż cieszę się, że jako poeta starszy od autora „Spotkań” o jedno pokolenie, mogłem poznać interesującą poezję Roberta Czopa, choć tworzoną w innej niż moja poetyce. Dodam wszelako, że jeden z krytyków literackich powiedział kiedyś na spotkaniu, że poetyki piszących mogą być różne, bo najważniejsze jest, aby autorzy idący różnymi drogami- poruszyli, a nawet wzruszyli swymi wierszami czytelników. Tylko wtedy można bowiem powiedzieć, że jest to poezja dobra i żywa.

/Pisane na przełomie stycznia i lutego 2005r./

Poezja Henryka Morawskiego

Henryk Morawski mieszka i pracuje w Białobrzegach Radomskich. Z wykształcenia jest polonistą (WSP Opole i UJ) oraz logopedą (UW). Debiut prasowy – 1979, książkowy – 1984. Jest laureatem około 30 konkursów literackich, w tym tak prestiżowych jak: „O Dzban Czarnoleskiego Miodu", „ O Buławę Hetmańską", w Konkursach Leśmianowskich, na „najlepsze masoviana" (Warszawa 2002) i innych.

Sporo wierszy publikował w prasie lokalnej, ogólnopolskiej oraz w antologiach; napisał i opublikował kilka opowiadań, tyleż artykułów metodycznych i opracowań monograficznych. Jest m.in. autorem i współautorem takich wydawnictw jak „Białobrzegi studia i szkice z dziejów miasta" („Białobrzegi i Pilica w literaturze polskiej") – 1999; pomieścił też kilkadziesiąt impresji poetyckich w albumie „Białobrzegi i okolice w fotografii" – 2001. Wydał trzy tomiki poezji: „U źródła" – 1984, „Światłocienie" – 1985 i obszerny, retrospektywny zbiór pt. „Ocalone wzruszenia" – 1993. Za całokształt działalności publicznej i literackiej został w 1992 roku stypendystą Wojewody Radomskiego.

W VII edycji konkursu poetyckiego „Beatus qui amat" był wyróżniony i współtworzył antologie poezji miłosnej „Suita na splecione dłonie" („MAK" 2001), następnie zaznaczył swą obecność w „antologii z dedykacją" – „Dziękczynienia" – 2002, tamże.

m.a.k.

Poezja – Nike

Siostra dobra i prawdy
śladem boskości jest w kosmosie-
jak demiurg nowe światy tworzy
i ducha nad zgiełk codzienności
podnosi –

W ciemnościach jutrzenkę zapala
kiedy do świtu daleko
i życiem z popiołów wciąż strzela
Nike zwycięska
i Nike która się waha
lira naiwna i prawdziwa jak dziecko –

Prostuje co krzywe
i półumarłych wskrzesza z martwych
aż niewidzialne stanie się widzialnym

Wyrzucana na margines i wyklęta
królowa sztuk w monarszej szacie
co nawet kamieniom otwiera serce
i umie czas zatrzymać w biegu

Biedna i mocarna zajedno –
pełna pychy – poezja

Moralitet I

Nie wyrzucaj za siebie
Dekalogu i rzymskich praw
Tristana i Izoldy – Romea i Julii –
Don Kichota i Podbipięty
nie wyrzucaj z siebie
chociaż są tacy niedzisiejsi –
i n n i

Nie wyrzucaj z siebie strachu Kafki
i pogardy do lat pogardy
Nie gardź historią
choć jest kłębkiem błędów
i własną słabością nie gardź

Nie bądź kulą dla Ziemi
przesypującej monotonnie popioły
dobra i zła -

Przecież to wszystko twoje –
Człowieku – nie zostań przy sobie
s a m.

Ostrożnie dotykam piękna

Ostrożnie dotykam p i ę k n a –
jest pragnieniem miłości
kruchym ale prawdziwym
jak aforyzm co głosi
że kochać
to poznać do końca
precz odrzucając od siebie
porównania wszelkie –

Białobrzegi Rad. 1983

Zaduma nad maksymą o miłości i śmierci

Usłyszałem dawno i nie wiedzieć kiedy
ze gdy ktoś kochany odchodzi na zawsze
to reszta świata zostaje bez zmiany –
i nic się z pozoru nie dzieje
i nic naprawdę nie jest inaczej –

Ale na szczęście usłyszałem jeszcze
że zdarzyć się może i przypadek taki
że kiedy człowiek naprawdę „umiera" z miłości
bo ta jest dla niego nad siły i życie –
wtedy śmierć z pola uchodzi w popłochu
a na placu zostaje ten co kochał – żywy –
gdy drudzy po prostu – choć żyją – są martwi

Bo jestem…

Wierzę więc jestem i wątpię więc jestem
kocham więc jestem i myślę więc jestem
marzę więc jestem i płaczę więc jestem
latam więc jestem i spadam więc jestem

I ciągle powtarzam za filozofem:
- Wiem, że nic nie wiem... –

Lecz myślę nieraz że może to dobrze
iż wiedzieć – niewiedzieć przyszło mi aż tyle –

Bo wtedy jestem – po prostu jestem -

List do Bolesława Leśmiana

Panie Bolesławie Leśmianie – poeto ludzi i spraw
niepojętych – przewodniku po drogach mrocznych naszego
praczasu i pralasu – powróć raz jeszcze do łży.

Przyjacielu dobry i niezawodny tych co przez Boga i los
p o t w o r z e n i – rozmiłowany bez reszty w zieloności
bujnej gdzie rozkwitała twoja miłość i Dory
– powtarzaj nam
ciągle jak kochać i żyć

I ucz nas uparcie zagubionych w ciemnym lesie zwątpień
i trwóg jak się podnosić z twardych klepisk życia,
patrząc z nadzieją na tamtą miłość na krzyżu – triumfu-
jącą nad fioletem śmierci —-

I OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI O LAUR SARBIEWSKIEGO PŁOŃSK `2005

Konkurs jest organizowany z okazji 410 rocznicy urodzin Macieja Kazimierza Sarbiewskiegoi jest częścią projektu pn. „Maciej Kazimierz Sarbiewski - chrześcijański Horacy z Mazowsza"

Organizatorzy projektu:
Miejskie Centrum Kultury w Płońsku
Związek Literatów Polskich O/Ciechanów

Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie na adres organizatorów trzech wierszy, w tym przynajmniej jeden musi być inspirowany twórczością Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Termin nadsyłania prac upływa 30 kwietnia 2005 r. Wiersze należy nadsyłać na adres: **Miejskie Centrum Kultury, ul. Płocka 50, 09-100 Płońsk, tel./fax 023 6622702, 023 6622232, e-mail: mck_plonsk@poczta.onet.pl.**

Teresa Kaczorowska - Ciechanów

Echa poezji Krasińskiego

Teresa Kaczorowska urodziła się na Suwalszczyźnie, wychowała na Mazurach, obecnie mieszka w Ciechanowie, gdzie m.in. redaguje i współtworzy periodyk „Ciechanowskie Zeszyty Literackie". Interesuje się polską emigracją, stąd aż trzy z czterech jej reporterskich książek dotyczą losów Polaków spoza kraju. Kiedy w latach 2003-2004 była stypendystką Fundacji Kościuszkowskiej z Nowego Jorku, prasa w USA nazwała ją „reporterką losów Polonii". W swoich wierszach też często podejmuje tę tematykę. Jest autorką: „Wyrwani z gniazd" (1997), „Nie odpłyną rzeki snu" (1998), „W cieniu araukarii. Spotkania z Polonią brazylijską" (2000), „Kiedy jesteście, mniej boli..." (2003). W poezji zadebiutowała w 2002 r. tomikiem „Dotyk prawdy".

Ptakiem być

niebo z ziemią łączyć
być jednocześnie
boskim i ziemskim

nie używać strojów
perfum
ani obcasów wysokich

tylko kochać
śpiewać
cieszyć innych oczy

ptakiem być...

Nad Michigan

dynamizm wiecznych linii aut
siła niebios w wieżowcach
rwetes napastliwych reklam

i kilometry niskich przedmieść
bezdomni z wózkiem Ediego
ogrom samotności

żywioły ścierają się kotłują
wiatry noszą tygiel ras
rozbłyskując nową niezmierzoną energią
nad Michigan...

Chicago, 16.11.2003

Unieść swój plon

zobaczyłam dziś
peonie różowe
zgięte pod ciężarem
własnego kwiecia

przypominały rolnika
nie potrafiącego udźwignąć
swoich ziaren
albo poetę
obciążonego wcześniejszą
nie zawsze chlubną
twórczością

szczęściem jest
nieść swój plon
wyprostowanym...

Dzisiejszy homo sapiens

wolny od winy
od zła
ale i od dobra

poddany duchowej eutanazji
gubiący wartości
powoli staje się trupem

więcej
roztrzaskań
niż zamknięć

jak się obronić

król Dawid
uznał swój grzech

i otrzymał odpuszczenie...

17. 06. 2004

Ukrzyżowanie

Czy można przewidzieć
swoje ukrzyżowanie...

Zobaczyć przebite
a może
z zaciśniętymi
pięściami
dłonie

Tak napięte
ciało
trudniej zabić

Komukolwiek

Czy nogi nie będą
próbowały się
wyzwolić

A co z głową
uniesioną ku niebu

I pytaniem

Czy w ogóle
na krzyżu
można rozważać...

Teresa Kaczorowska, Ze słowikiem w duszy, Wydawnictwo Nowy Świat Warszawa 2004.

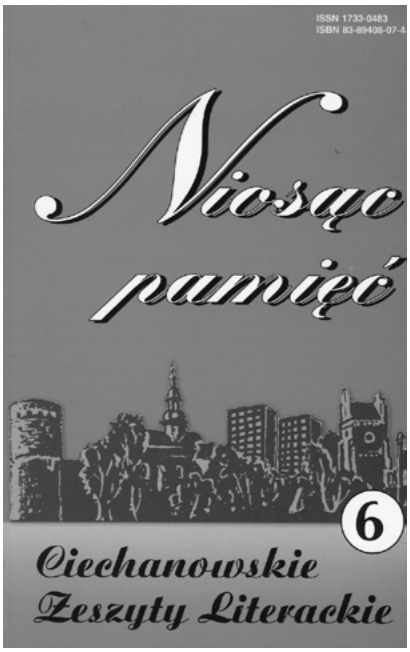

Ciechanowskie Zeszyty Literackie.
Redakcja Teresa Kaczorowska.
Adres Redakcji: ul. Strażacka 5,
06-400 Ciechanów, tel. (23) 6724296;
e-mail: **tereza@ciechanow.pl**

XVI Ogólnopolski Konkurs Poetycki "O LAUR OPINIA"

Organizatorzy:
Oddział Ciechanowski
Związku Literatów Polskich
Centrum Kultury i Sztuki
Muzeum Romantyzmu w Opinogórze
Stowarzyszenie Pracy Twórczej

Cel:
Konfrontacja twórczości poetyckiej,
Ożywienie życia literackiego ziemi ciechanowskiej.
Propagowanie i promocja współczesnej poezji.
Tematyka konkursu jest dowolna.
Konkurs ma charakter otwarty.
Uczestnicy nadsyłają maksymalnie 5 utworów poetyckich.
Utwory nadesłane nie mogą być wcześniej publikowane i nagradzane w innych konkursach i są pracą własną autora.
Termin nadsyłania prac upływa 10 września 2005 r.
Adres i informacje:
Centrum Kultury i Sztuki
ul. Strażacka 5
06-400 Ciechanów
tel. (0-23) 67235

Świat według Vesny Denčić

Vesna Denèić- urodzona 30.11.1963 r. w Belgradzie. Ukończyła dziennikarstwo na Wydziale Politologii. Pisze aforyzmy, poezję, prozę, szkice literackie itd. Jej dotychczasowe publikacje to: „U društvu se ne šapuće", (1987), aforyzmy, „Svet ne može propasti bez nas",(1996), aforyzmy, „Put do pakla", (2001), aforyzmy; „Inverzije", (2003), krótkie opowiadania; „Stradija danas"(2003), panorama-współautor Vladimir Jovićević; „Satiriène prièe"2003(2004), współautor Djordje Otašević.

Jej utwory publikowano w wielu antologiach (krótkie opowiadania i aforyzmy), a niektóre z nich przełożono na język polski, niemiecki, rosyjski i bułgarski. Współredaktor wielu czasopism i gazet. Otrzymała wiele nagród, z których najważniejsza jest na Radoje Domanović Satira Fest 2003, Doroczna nagroda „Nosorog I reda", Djordje Fiser 2004. Przez ostatnie lata zajmuje się redagowaniem portali internetowych, z których najważniejszy jest „Smeh do bola" (Aforizmi i sve o aforizmu), który wiele razy był nagradzany.

www.sezampro.yu/!aforizmi
www.aforizmi.dencic.com

Założyła, a także jest redaktorem naczelnym pierwszego elektronicznego satyrycznego czasopisma „Etna" (**www.etna.dencic.com**). Redaktor w wydawnictwie „Alma" (**www.alma.co.yu**).

MIŁOSIERNY ANIOŁ

Gwieździste niebo trzepocze
rozżarzanym spojrzeniem
wymazanego lata
z osłony nocy
wyskakuje monstrum
łamie uda
dopiero nadchodzącego maleństwa
kruszy duszę
staruszkom i dzieciom
czyje sny porozsypywano
pomiędzy szlochem
i modlitwą
o ocalenie.

WYPAROWANIA

Zmęczone dziewice
ciągną się bezwładnie
ocierając
swoje organy
o trotuary
zostawiając
ślad ze śluzu
niezadowolenia.

Dachy miejskiego szaleństwa
płaczą codziennie
szukając ocalenia
nieznanego
nie przyznanego
Boga
lub
Diabła.

ŚWIT

Zrobili ze mnie cień
przyszłego
zaniepokojonego
stworzenia
nadali słowa
wyimaginowane
puste
żeby oddzwaniały
w uszach
wyrzucili
owoc wyobraźni
z zgniłej wnętrzności
niech spaceruje
jak cień
przyszłego.

OCALENIE

W zimowe wieczory
zgrozy
zamiast śniegów
padają głowy
gdy światła upiorne
wypełniają
pokój
dopalona świeczka zgaśnie
nie otwieraj drzwi
połknij klucz
abyś nigdy na pole
nie wyszedł.

KONFEKCJA

Istota smarowana pokrzywą
nabiera odporności
w konserwie
przyciśnięta vakuum
z celuloidową taśmą
i numerem
koło szyi.

JAK GOŚĆ

Gram
obok pustej puszki piwa
żołądek się kurczy
pod ciężarem
w poszerzonej formie
błogie fale światła
przyzywają duchy samotników
przez pokój defilady
nieznanych
nie przeżytych
w ręku
pustka
przejściowe ocieplenie
zimy
ignorując świat
poza sobą
zapraszam siebie
w odwiedziny.

DROGA

Ty też posiadasz duszę
podróżniku
bezmiar
rozdziera otchłanie
przez które przesypuje się piasek

nieuwaga
dopala słomę
koszmar białej przestrzeni
czyni mrok bardziej ciemniejszym.

Przełożyła **Olga Lalić**

VI OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI O „LAMPĘ" IGNACEGO ŁUKASIEWICZA

Organizator:

Krośnieński Dom Kultury

Celem konkursu jest popularyzacja twórczości poetyckiej, rozbudzanie talentów i ich wspieranie, stwarzanie warunków do publicznych kontaktów i konfrontacji poetów.
W konkursie mogą brać udział wszyscy piszący wiersze. Zaprasza się również poetów ze środowisk polonijnych.
Na konkurs należy nadsyłać 3 utwory w trzech egzemplarzach maszynopisu, które dotąd nie były publikowane i nagradzane na innych konkursach poetyckich.
Prace należy nadsyłać do 30 czerwca 2005 r.
Szczegóły i dodatkowe informacje u organizatorów: Krośnieński Dom Kultury, ul. Kolejowa 1, 38-400 Krosno. tel. 013 4320997, e-mail: **croscena@interia.pl**

Turniej o „Srebrne pióro”

14 stycznia br. w Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej w Rzeszowie Filia w Mielcu odbył się finał Młodzieżowego Turnieju Poetyckiego o „Srebrne pióro” Prezydenta Mielca pod patronatem Prezesa Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, w którym oprócz wielu gości wziął udział fundator nagrody - Janusz Chodorowski, Prezydent Mielca, Wiesław Zieliński - Prezes Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie oraz Agnieszka Dmowska - sekretarz redakcji pisma „Poezja Dzisiaj” z Warszawy - patrona poetyckiego Turnieju.
Inicjatorami i organizatorami konkursu była Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Rzeszowie Oddział w Mielcu oraz czasopismo „Wieści Regionalne” i Kwartalnik „Nadwisłocze”.

W poetyckich zmaganiach brała też udział „jedenastka” nominowanych do nagrody młodych poetów, wyłonionych spośród 29 uczestników konkursu. Recytowali oni swoje wiersze, którym przysłuchiwało się Jury Turnieju. W przerwie, podczas której odbyła się część artystyczna przygotowana przez Spółdzielczy Dom Kultury Mieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Mielcu odbyła się narada Jurorów, którzy pierwsze „Srebrne pióro” Prezydenta Miasta Mielca przyznali Jakubowi Boryczka - uczniowi II Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu.

Na zdjęciu od prawej: Janusz Chodorowski - Prezydent Mielca, Józefa Krasoń - dyr. Biblioteki, Agnieszka Dmowska - „Poezja Dzisiaj”, Jakub Boryczka - laureat i Wiesław Zieliński - ZLP.

Protokół z punktacji jury prac zgłoszonych do Turnieju Poetyckiego o „Srebrne pióro” Prezydenta Miasta Mielca

Jury w składzie:
- **Ewa Aleksiej** (nauczyciel polonista, doradca metodyczny - Mielec)
- **Agnieszka Dmowska** („POEZJA dzisiaj” - Warszawa)
- **Włodzimierz Gąsiewski** („Nadwisłocze”, „Wieści Regionalne”, poeta - Mielec)
- **Edward Guziakiewicz** (poeta - Mielec)
- **Józefa Krasoń** (kierownik Filii PBW w Mielcu)
- **Gerta Matuszkiewicz** (nauczyciel bibliotekarz - Mielec)
- **Elżbieta Minorczyk** (nauczyciel bibliotekarz - Mielec)
- **Elżbieta Witek** (nauczyciel polonista - Mielec)
- **Józef Witek** (dyrektor Biura Promocji UM Mielec)
- **Wiesław Zieliński** (prezes ZLP O/Rzeszów)

dokonało oceny wierszy zgłoszonych do turnieju poetyckiego i przyznało punktację w skali 1 – 10.
Po podliczeniu punktów w Bibliotece Pedagogicznej w Mielcu w dn. 10.01.2005 r. nominowano do finału turnieju 11 prac:

1. **Boryczka Jakub** (II LO) – 77 pkt.
   „Wzgórzowe echo, czyli pieśń antymedialna”
2. **Bielat Anna** (I LO) – 69 pkt.
   „Wypadek”
3. **Pogoda Paulina** (Zespół Szkół Wola Mielecka) – 64 pkt.
   „Tak musiało być”
4. **Trojnacka Bernadetta** (V LO) – 45 pkt.
   „W pustych...”
5. **Kotula Małgorzata** (I LO) – 42 pkt.
   „Nauka”
6. **Przygoda Dorota** (V LO) - 36 pkt.
   „To tylko”
7. **Miela Monika** (I LO) – 27 pkt.
   „Zegarek na lewej ręce...”
8. **Habdas Dagmara** (V LO) – 24 pkt.
   „Hostia”
9. **Knap Radek** (V LO) – 22 pkt.
   „Człowiek XXI wieku”
10. **Miąsik Anna** (I LO) – 21 pkt.
    „ABC tego co jest co (w przyrodzie)
11. **Jankowska Ilona** (Zespół Szkół Wola Mielecka) – 18 pkt.
    „Kobieta”

Podczas Finału Turnieju w dniu 14. 01.2005 jury przyznało:
Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca **Jakubowi Boryczka**,
I wyróżnienie **Annie Bielat**,
II wyróżnienie **Monice Miela**.
Pozostałe osoby nominowane otrzymały wyróżnienia.
Nagrodę publiczności otrzymała **Monika Miela** oraz **Anna Miąsik**.

Ponadto dyplomy uczestnictwa w Turnieju otrzymali:
Sznajder Monika – Publiczne Gimnazjum w Czerminie
Kalicka Marcelina - Publiczne Gimnazjum w Czerminie
Światowiec Joanna – ZST

Na zdjęciu: Włodzimierz Gąsiewski - współinicjator i organizator Turnieju przedstawia jego regulamin i założenia programowe.

Publiczność Turnieju. Na pierwszym planie od lewej: J. Witek i E. Guziakiewicz

Chuda Edyta – ZST
Ciemięga Agnieszka – ZST
Pieróg Monika – ZST
Niedźwiedź Anita - Zespół Szkół Wola Mielecka
Kolas Magdalena – ZST Liceum Profilowane
Pezda Aneta - ZST Liceum Profilowane
Leś Sylwia – Gimnazjum Nr 3 w Mielcu
Krężel Anna – I LO
Mryczko Michał – II LO
Mryczko Artur – student
Burek Szymon – V LO
Kruk Dominika – V LO
Pomykała Justyna – V LO
Pyzińska Marta - Gimn. Nr 3 w Mielcu
Zawierucha Anna – I LO

Plastyczną oprawę dla turniejowych zmagań stanowiły prace Krystyny Gargas-Gąsiewskiej, Małgorzaty Kruk oraz Joanny Watracz z art studio galeria w Mielcu.
WG, fot. **Damian Gąsiewski**

Organizatorzy dziękują Radiu Puls FM w Mielcu za patronat medialny i pomoc w popuralyzacji Turnieju.

Patron Medialny

Merytorycznym patronem medialnym konkursu było czasopismo „Poezja Dzisiaj" z Warszawy, którego redakrotem naczelnym jest Aleksander Nawrocki. To niezwykle cenne wydawnictwo poświęcone poezji można nabyć także drogą pocztową. Zamówienia należy składać na adres:
IBiS - POEZJA *dzisiaj,*
Urząd Pocztowy Warszawa 80,
ul. Dzika 4, Skr. Poczt. Nr 23

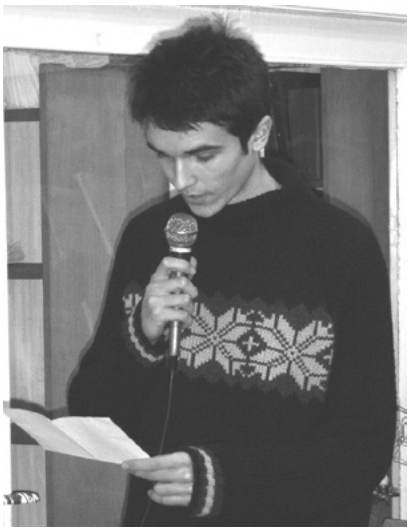

**„Wzgórzowe echo,
czyli pieśń antymedialna"**
Jakub Boryczka - nagroda główna
„Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca"

podnóże góry nie wiedzie ku górze
naszym stopom krzyżuje się droga
czekasz w dolinie a wokół burza
przewidywań szklanego proroka

błyszczący szczyt nie wiedzie ku szczytom
naszym oczom ucina się obraz
czekasz w dolinie a wokół krzyczą
Panie ześlij nowego proroka

od dawna wiedział wiedział od dawna
strzały nad miastem strzały nad ranem
czekać na zbawienie znaczy iść do diabła
być człowiekiem znaczy nie być wcale

buty starannie dokładnie mowę
zawiąż i ruszaj gdzie lśnienie Oka
nie czekaj w dolinie rozbijaj nowe
przykazania szklanego proroka

mam małą kuchnię małe mieszkanie
ładem odpowiedz na chaos wieszcza
moje mity dojrzeją w puszce po kawie
twoje rosną jak grzyby po deszczu

od dawna wiedział wiedział od dawna
strzały nad miastem strzały nad ranem
czekać na zbawienie znaczy iść do diabła
być człowiekiem znaczy nie być wcale

podnóże góry początkiem szlaku
a szlak jest piękny jak młody bóg

uwierz…
wśród śnieżnego migotania
wśród skalnego wiatru

niepewna wędrówka jaśnieje odnową
dla schodzonych przez życie mięśni nóg

,,Wypadek"
Anna Bielat, I LO Mielec - I wyróżnienie

Zaskoczenie
jeździ Jaguarem
duma
Mercedesem
przyjaźń
rowerem
ryzyko
ma Porsche
a samochód miłości...
miłość miała dziś wypadek
jak zwykle zawiodły hamulce
jedna osoba w stanie ciężkim
kierowca wyszedł bez szwanku

Monika Miela - I LO Mielec
II wyróżnienie, nagroda publiczności

* * *
Zegarek na lewej ręce
Czas...
dłuży się, wlecze
i...ucieka

Usłyszałam
„człowiek ponadczasowy"
gdzie?
jeżeli nie może dogonić chwili

Gdzie?
Jeżeli nie może usiąść
jak na białym rumaku,
uchwycić się grzywy czasu

I uciec ponad czas
w perspektywę wieczności.

Ale czy wieczność
nie składa się z czasu?
z chwil - dzikich koni
o rozwianych grzywach?

Zegarek na lewej ręce
Czas...
dłuży się, wlecze
i... ucieka

A „człowiek ponadczasowy"
jest głęboko wryty
w czas i chwilę
jak w beton.

Zegarek na lewej ręce
czas
nie dłuży się,
ale ucieka!!!

Czuć zbliżający się
koniec czasu
a chwila staje się
ostatnim ratunkiem!

Ciężki oddech,..
czas...

Zegarek na lewej ręce...
czas...

Chcę usiąść
na jego grzbiecie
I uciec ponad czas,
gdzie bez żalu
bez zatroskania
zauważę...

czas
nie dłuży się
i... nie ucieka.

Jest czas i chwila
I jest ponadczasowość.

Anna Miąsik - I LO Mielec
nagroda publiczności

ABC tego co jest co (w przyrodzie)
ATAK - to inna forma obrony

CZŁOWIEK - to ktoś, kto jest podobny do Boga, ale nie wiadomo pod jakim względem
DAMSKI BOKSER - to ktoś, kto nie umie się bić
DIABEŁ - to przemądrzały anioł
DOM - to chwiejąca się łódka na morzu
DOM DZIECKA - to inna nazwa sklepu
DZIEŃ I NOC - to jasność i ciemność
ISTOTA - to ktoś lub coś, co Bóg stworzył, by istniało
JEDZENIE - to proces odkładania się tłuszczu wbrew naszej woli
KARTKÓWKA - to niszczenie lasu
KSIĄDZ - to człowiek, który mówiąc o ubogich, nie myśli o sobie
LUSTRO - to przedmiot, który człowiek w razie potrzeby może stłuc, by przynieść sobie pecha
MARKOWE SKLEPY ODZIEŻOWE - to instytucje, które pozwalają istnieć szmateksom
MIŁOŚĆ - to uczucie, którego trzeba doznać, by potem poznać, co to nienawiść
PICIE - to słowo, które ludzie źle rozumieją
PIENIĄDZE - to rzecz, która jest brudna, w każdym tego słowa znaczeniu
PRZEKLEŃSTWA - to słowa, dla których wymyślono osobny słownik
SAMOCHÓD, ROWER, HULAJNOGA I MOTOR - to środki transportu, które można ukraść
SEN - to stan, z którego się człowiek może nie obudzić
STAROŚĆ - to piękny wiek, o którym nie chcemy pamiętać
SZKOŁA - to kara za złe zachowanie w poprzednim wcieleniu
ŚMIERĆ - to czas dłuższy niż życie
UCZEŃ - to osoba, która się nie uczy
ZWIERZĘ - to jest stworzonko, które my podglądamy
ŻYCIE - to nasze pięć minut
KONIEC - jest po to, bym się nie męczyła nad formułowaniem kolejnych wyjaśnień...

Piotr Durak - Mielec (debiut)

Piotr Durak ur. 22 VII 1985 r. w Mielcu. Ukończył Szkołę Podstawową nr 9 im. Wł. Jasińskiego „Jędrusia" oraz I Liceum Ogólnokształcące im. St. Konarskiego w Mielcu. Wieloletni członek chóru młodzieżowego przy liceum pod dyrekcją Pawła Lisa. Jest studentem I roku Filologii Polskiej na Uniwersytecie Rzeszowskim. Jest członkiem Sekcji Twórczości Literackiej działającej przy Kole Naukowym Polonistów oraz współzałożycielem grupy poetyckiej „Polifonia" zrzeszającej piszących studentów. Jest laureatem II Slamu Poetyckiego organizowanego przez Wyższą Szkołę Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Swoje wiersze publikował dotąd w Gazecie Uniwersyteckiej, gazecie WSIiZ, dwukrotnie wystąpił również ze swą twórczością na antenie Radia Rzeszów. Wraz ze znanym rzeszowskim poetą Stachem Ożogiem przygotowuje nagranie płytowe swoich utworów, jak również wieczór autorski w kawiarni BWA w Rzeszowie. Przygotowany przez niego tomik poetycki pod roboczym tytułem „Odnaleźć siebie" oczekuje na wydanie w Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu. W swoich wierszach pisze o miłości, która zazwyczaj jest miłością nieszczęśliwą, o śmierci, o konieczności bycia sobą mimo przeciwności losu, o stałej potrzebie uczuć, wierności ideałom i radości z krótkich lecz pięknych chwil, które zsyła nam życie.

Wiersz siódmy

Jestem zmęczony
zamykam oczy
oddycham
powoli
sen przychodzi
jak mgła
ciemność
bezgwiezdna noc
miniony dzień
co mi dał
czy stałem się lepszy
czy zasłużyłem na następny
brak zmysłów
nie czuję Twej dłoni
na moim czole
nie widzę Twojego zapachu
nie mogę dotknąć dźwięku Twoich myśli
spadam
pomóż mi
ciemność
tunel
bez światła na końcu
Idę
dokąd
nie ma kierunków
nie ma wschodu
zachodu
północy
południa
wszystko jest
obojętne
Śmierć
cóż znaczy
w porównaniu ze strachem
że dalej nic nie ma...

listopad 2003

* * *

Kolorowe morze
Oplatające dno
Bez wody

Wiatrów potęga
Smak pocałunku
Plaster na ranę w sercu
Zapach szerszenia
Jad żmii o poranku
Nutka przyjaźni w południe
Miłość wieczorem
Szczypta seksu na dowidzenia

Martwe miasto Pełne istot Podobnych do ludzi

w samolocie przed skokiem

Czemu cieniu powracasz mgłą o każdym świcie pierwszą gwiazdą na nieboskłonie dymem spalin fabrycznych gestem jej dłoni

Czemu cieniu nie znikasz gdy latarnie gasną l gdy świt wstaje blady różową poświatą

Gdy lecę samolotem czekając na rozkaz
jesteś przy mnie w powietrzu w chmurze
w blasku słońca
i nawet kiedy głos mój zamykam za szybą
i otulam się w ciszę pod osłoną nocy
Czemu cieniu powracasz
odejdź jesteś wolny
zostać przy mnie na wieczność
nie jest w twojej mocy
Ja ostateczną walkę
wygrałem na zwłokę
myślisz że może zmięknę
lub że się nawrócę
i uwierzę w ten bezsens
Nie oczekuj odpłyń

Czemu cieniu powracasz

Zygmunt Zachariasz
Dobiesławice, Kazimierza Wielka

FRASZKI

Marzenia
Marzenia niejednego
Jak zniszczyć bliźniego

Hojni
W Polsce zwyczaj się pleni
Są fajni z cudzej kieszeni

Wierzę w teorię Kopernika
Po dużym chlaniu
Ziemia się kręci
Jestem tego świadek
Miałem ten wypadek

Polska drużyna piłkarska
Na boisku ładnie grają
Przeciwnicy jednak
Gole nam strzelają

Strzał amora
Strzałą amorek
Trafił go w rozporek
Teraz amora się boi
Bo mu strzała stoi

Dziewczyna miód i amator
Na miód jest zawzięty
Teraz płaci alimenty

Benefisy
Stare pryki
Urządzają wybryki

Człowiek chorągiewka
Z zysku czy strachu
Jest chorągiewką na dachu

Wierny mąż
Żony nie zdradzi
Gdy o inną nie zawadzi

Powrót taty
Wraca do domu wielu
Gdy pusto w portfelu

Komisja orlenu
Jest nadzieja
Że nie złapie
Złodziej złodzieja

Polska wieża Babel

Każda partia z krzykiem
wrzeszczy własnym językiem.

Polskie piekło
Piekiełka istota
Zawiść i głupota

Kość niezgody
Sąsiadka sąsiadki nie znosi
Gdy podobne ciuchy nosi

Zawiść
Zawiść sąsiada zjada
Widząc sukces u sąsiada

Osobliwy strażak
Znam pewnego strażaka
Który codziennie zalewa robaka

Refleksja
W każdym zagości
Wiek starości

Stoliczku nakryj się
Kto w nędzy żyje
Nikt stoliczka nie nakryj e

Nie zawsze dobre
Często bogactwo
nie popłaca
Niektórym w głowie
przewraca

Prywatyzacja
Każdy ocenia
Jako kradzież mienia

Nie pomoże
Nie pomoże wiagra
Gdy Ci sam nie zagra

Wielki
Poczuł wielkość w sobie
Gdy stanął przy żłobie

O Wandzie co chciała Niemca
Wanda go nie chciała
przez Planty uciekała
Doszli jednak do zgody
u Wierzynka jedli lody.
Koniec legendy
i wielka granda,
za Niemca
wychodzi Wanda.

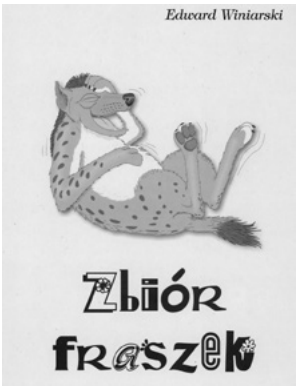

Edward Winiarski - Nienadówka

Zbiór Fraszek

Edward Winiarski - urodzony 22 lutego 1959 r, w Sokołowie Małopolskim. Publicysta, poeta, fraszkopisarz. Publikuje na łamach prasy codziennej i w czasopismach społeczno-kulturalnych. Autor tomiku fraszek pt. „mowa s-trawa" (1995),

Laureat wielu regionalnych i ogólnopolskich konkursów literackich, m.in. l Nagroda w Polonijnym Konkursie Literackim „Na polonijnym szlaku" w 1991 r., II Nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Moja wioska", III Nagroda XXXVI Łódzkiej Wiosny Poetów im, Macieja Józefa Kononowicza, III Nagroda w Ogólnopolskim Konkursie na Fraszkę „Prawo na wesoło". Mieszka w Nienadówce.

Miłości przejaw?

Jedna prawda to mało,
gdyż bardzo wielu ją pokochało,
toteż dziwić się wcale nie wypada,
że każdy swoją posida.

Korekta przysłowia

Gdzie dwóch (mocnych) się bije
trzeci ledwo żyje...

Nieciągłośc praktyczna

Z Bogiem wojował lata całe,
dziś teologii głosi pochwałę.

Ryzyko działacza

Pomysły jego obarczone dużym ryzykiem.
Pachną antykiem

Owocowanie

Gdzie się podziały
dawne ideały?
Poszły na stronę!
Robią Mamonę!

Tradycji wierni

Gdy upadł ustrój stary,
wraz z nim jego pryncypialne miary.
Jednak ci, co po nim ster wzięli,
rychło je przejęli...

Dura lex

Prawo pokaże swą siłe
aż wrażenie będzie niemiłe,
gdy pod paragraf doprowadzi
biedaka, który możnym wadzi.

Pragmatyk współczesny

Bywa ubezpieczony
na różne życia strony;
wszak Bóg dopomoże
a czart też przydać się może.

Aż tak!

Niejedno boskie dzieło
tak słabo się przyjęło,
że ludzie traktują go, jak konieczne zło.

Przestroga

Od dni chwały
do godzin klęski. Odcinek mały.

Paradoksalnie

Człowiek najczęściej ucieka
od człowieka

Skromność wymuszona

Niektóre osoby znakomite
promieniują światłem odbitym

Jakub Boryczka - Mielec

Rejwach w

Motto:
Łatwiej było nam myśleć, gdy nie mieliśmy słowników.
Łatwiej było nam wiedzieć,
gdy nie mieliśmy encyklopedii.

Spróchniałe deski ścian magazynu wydzielały delikatną woń bezpestkowej, sprowadzonej ze słonecznej Hiszpanii, odmiany pomarańczy. Edi Klop tkwił oparty plecami o drzwi, a na palcu wskazującym prawej ręki zawiesił sobie pęk kluczy na metalowym kółku. Wpatrywał się w rozhuśtane zwieńczenie pochylonej, młodziutkiej sprzątaczki, która przed chwilą rozpoczęła nocną zmianę. Zapadał zmierzch. Wszyscy już dawno rozeszli się do domów.

Stał tak chwilę, oczekując na wzmożenie się siły bodźca. Miał nadzieję, że osiągnie on choć próg podniety, lecz nie – zbyt doświadczony był z Ediego Klopa obserwator, by taka błahostka jak zwieńczenie Kasi mogła pobudzić go do reakcji.

A jednak – tego wieczora chciał się zabawić. Lubieżnie oblizał spragnione wargi i zadrgał strunami głosowymi. Aerofon z podwójnym stroikiem wyrzucił powietrze wydechowe do jamy ustnej.

- Moja ty motyliczko! – Skrzekliwy głos Ediego Klopa zabrzmiał koszmarnie, niesiony echem w prawie pustym magazynie.

Kasia oparła mopa o stojący obok wózek widłowy, odwróciła się i popatrzyła na Ediego Klopa. Edi Klop doskonale wiedział, że jest bardzo nieśmiała i całkowicie nieskuteczna w dostosowywaniu się do nowych zadań i sytuacji. Właśnie dlatego ją przecież zatrudnił.

- Mój ty nieśmiertelniku! Mój ty morski aniele! - Gdy usłyszała te namiętne, męskie westchnienia, zasłoniła drobniutką dłonią usteczka, zarumieniła się i delikatnie zamrugała.

Ediemu Klopowi przyszło do głowy, że właśnie nadarza się niepowtarzalna okazja do przećwiczenia wymyślonego niedawno wabika na samice, w którym to notabene nie wykorzystywałby ani jednej z pierwszo, drugo, a nawet trzeciorzędowych (!) cech płciowych.

- Zbliż się, gwiazdnico!

Delikatnym, niepewnym kroczkiem, Kasia ruszyła a w kierunku Ediego Klopa, zostawiając malutkie ślady na wymytej przed chwilą podłodze. Dobrodusznym uśmiechem i nieprzerwanym mruganiem zdawała się wyrażać swoje dziecięce zdumienie mężczyzną, który, oparłszy swe prężne ciało o drzwi, tak natarczywie eksponował szatę godową. W odległości od Ediego Klopa, równej mniej więcej długości kija od mopa, Kasia przystanęła. Wzrok wbiła w posadzkę.

- Nie bój się, księżycorogu.

Kasia zrobiła jeszcze trzy kroki.

- Bliżej, słonino!

Edi Klop już wiedział, że ją miał. Przestała reagować na „słoninę", myślał, gdyż słyszy to, co chce słyszeć – tak jak w wypadku „motyliczki", „nieśmiertelnika", „morskiego anioła", „gwiazdnicy" i „księżycoroga".

(Jako ten, który powyższą opowieść snuje, czuję się zobowiązany dokonać pewnej, być może nazbyt rzucającej się w oczy i odrobinę niedelikatnej, konkretyzacji. Aby Szanowny Czytelnik mógł połapać się w zawiłym rozumowaniu Ediego Klopa, wiedzieć powinien, co następuje: „motyliczka" – przywra pasożytująca w przewodach żółciowych wątroby ssaków roślinożernych; „nieśmiertelnik" – suchokwiat, roślina zielna o długo nie więdnących pędach i zasychających kwiatach, głównie na wiązanki, np. ukwap, kocanka; „anioł morski" – gatunek rekina do 1,5 m długości, grzbietobrzusznie spłaszczony; „gwiazdnica" – zrostnica, nitkowaty glon; „księżycoróg" – południowoeuropejski chrząszcz, pokrojem i biologią podobny do krowieńczaka.)

Kasia, jak mała dziewczynka, którą nieznajomy kusi lizakiem, walczyła sama ze sobą. W końcu uległa pokusie i podeszła tak blisko Ediego Klopa, że, wyciągając przed siebie rękę, mógł ścisnąć jej szyję. Edi Klop powoli przysuwał się do niewinnego, roztrzęsionego ciałka Sprzątareczki (jak ją w myślach nazwał). Pochylił się i ujął ją za dłoń, po czym gwałtownie pociągnął ku sobie. Drugą ręką, w której trzymał pęk kluczy, pstryknął wyłącznik światła. Gęsty, lepki mrok przywarł do ścian magazynu.

Jeśli jakiś zabłąkany przechodzień, zaplątawszy się w trzewiach śpiącego miasta, pomyliłby drogę do domu i skręcił w ulicę Zmorskiego, w końcu, po kilkunastu minutach szybkiego marszu, przystanąłby, zwracając uwagę na obce, brudne, przemysłowe otoczenie drewnianych magazynów. Uzmysłowiłby sobie swoją omyłkę, obróciłby się na pięcie, zaśmiał cicho z własnej głupoty, po czym – stanąłby jak wryty. Po lewej, nad stertą wywalonych pudeł, których pleśnią żywią się teraz robale zwabione zapachem bezpestkowej, sprowadzonej ze słonecznej Hiszpanii, odmiany pomarańczy, zauważyłby okno, oświetlone od wewnątrz snopem wątłego, niebieskawego światła.

Musiałby mieć naprawdę nerwy ze stali, jeśli tego dnia chciałby wrócić do domu o zdrowych zmysłach, gdyż, po chwili, szyba, na którą spojrzał, zaparowałaby. I choć usilnie starałby się wmówić sobie, to że niemożliwe, doskonale wiedziałby, że tam w środku ktoś jest i że to był jego oddech.

Ale, na szczęście, nikt zazwyczaj nie przechodzi Zmorskiego w piątek o zmroku. Miejmy nadzieję, że i tym razem tak było, gdyż para wodna, która skropliła się na szybie starego, drewnianego magazynu, była parą wodną zawartą w powietrzu, które wydycha istota ludzka.

Szybki, urywany oddech Kasi, wpatrzonej z dziewiczym zdumieniem na twarzy w martwy punkt na ścianie magazynu, zaraz pod okiennicą, świszczał jak rzężenie astmatyka.

- Czy wiesz, dlaczego ta ściana się świeci? – Wskutek nagłego zaburzenia koordynacji ruchowej mięśni oddechowych, fonacyjnych i artykulacyjnych, Kasia nie była w stanie odpowiedzieć Ediemu Klopowi.

Edi Klop, z dumą zwycięzcy, w glorii spełnienia, rozpoczął:

- Drobnoustroje tlenowe rozkładają drewno, z czym wiąże się, w sposób, który mnie osobiście fascynuje, zjawisko luminescencji, a konkretniej: chemiluminescencji.

- O ja cię pierd…znaczy się – taaaak?

- Noo…- Edi Klop wziął głęboki wdech, napiął klatkę piersiową i z rozkoszą się po niej pogładził, poprawiając różne zagięcia marynarki i zrzucając paprochy z drogiego materiału. Zapalił światło w magazynie z powrotem.

- Pan, Panie Szefie, to jest magik jakiś…

- Cóż, muszę dbać o wizerunek, nie? – Uśmiechnął się przyjaźnie, poklepał Kasię po ramieniu i zdjął swój płaszcz z haka obok. Czuł się rewelacyjnie.

- Czy chciałabyś o tym porozmawiać?

- Było wspaniale…znaczy się…nie wiedziałam, że te bakterie…no wie Pan…ale już późno, a ja ledwo zaczęłam…jeszcze tyle roboty… - zaśmiała się nerwowo, z pietyzmem pomagając Mokremu uporać się z długim, niemal królewskim płaszczem.

- W takim razie do widzenia.

- Do widzenia, Panie Szefie.

Edi Klop ruszył do siebie. Jego dom był niedaleko – właściwie stał zaraz przy magazynie. Dom ten, wraz z interesem pomarańczowym, odziedziczył po ojcu. Jako że parter był doszczętnie zdewastowany upływem czasu, a schody na piętro groziły zawaleniem, Edi, dostawiwszy od ulicy drabinę do okna na poddasze, uwił sobie tam, w tym ciemnym strychu pełnym gołębich klatek, przytulne gniazdko. Umeblowanie i styl tego lokum nie były jakoś specjalnie wyszukane.

- Jak tylko koniunktura na pomarańcze się polepszy, odstawię tu sobie moją małą bibliotekę. – Edi pogładził z czułością swojego ulubionego gołębia. Lubił mówić do gołębi i robił to często.

- Wy moje istoty szare! – Zachichotał.

Podobała mu się ta analogia: Istota szara, obszar mózgu, i jego siedem szarych gołębi, które mu zostały. Zmieścił je wszystkie w dwóch, ale dosyć – no, nie dosyć - naprawdę dużych klatkach.

- Pozostałe Columbae, a było ich, jak mamę kocham, mnóstwo, pouciekały, czy ki diaboł – Edi spojrzał na piramidę ułożoną z pustych gołębich domków, którą ustawił pod ścianą.

- Znów gadasz do siebie, świszczypało? – Chrapliwy głos starej Patki, mamy Ediego, zabrzmiał jak, nie przymierzając, złośliwy zew przeznaczenia. Stara Patka stała na ulicy, pod drabiną, i podsłuchiwała Ediego, którego szepty rozbrzmiewały złowieszczo w ciszy uśpionego miasta. Edi, wedle jej ostatnich zaleceń, nie zbliżał się do okna, gdy przychodziła. Odwiedzała go tylko wtedy, gdy jej, hem, hem, pracodawca, wyznaczał jej rewir w okolicy Zmorskiej. Ale ciiii…Edi nie wie, jak zarabia stara Patka. On myśli, że jego mama po prostu sprząta ulice, nosi fartuch w grochy, pstrokatą chustkę na głowie i, gdy mówi, bierze się rubasznie pod boki, jak te wszystkie bazarowe przekupki.

- Mamo, w ciszy uśpionego miasta brzmisz jak złośliwe echo przeznacze…ojć…

- Nie pierdol, że znalazłeś to w tym gównie, które zabroniłam ci czytać! Sam już teraz wymyślasz te chujostwa?

- Mam…

- Ty chory pojebie! Weź się do roboty! Masz zamiar do końca życia mieszkać w tej ruderze z, jakimiś ptaszyskami, które srają najplugawszym z gówien?

- O-o, prze-przepraszam, ekskrementy gołębie…

- Co, przy „e" ostatnio byłeś? Kurwa, jaki pojeb!

- Mamo, może wejdziesz…

- Tak, chciałbyś! Żebym się zabiła na tej drabinie! Niedoczekanie!

- A może odwiedzi mnie kiedyś ten pan, u którego miesz…

- O Kurwa, on chce żebym mu alfonsa do domu przyprowadziła! Jaki pojeb! Byliby cię wytykali palcami, świszczypało!

- Ale dlaczego? „Alfons" to imię jak każde inne…

Stara Patka zarechotała donośnie. Jakiś pies odszczekał jej żałośnie w oddali. Edi nie rozumiał tego śmiechu i bał się go.

- Połóż się już, świszczypało. I nie czytaj.

- Dobrze…dobranoc.

Edi słuchał jak stara Patka odchodzi, prychając co chwila, jakby jej ktoś szeptał jakieś sprośności do ucha. Po chwili nie było słychać już nic. Edi Klop otworzył jedną z klatek i wrzucił do niej garść ziarna. Uradowane gołębie zafurkotały naraz skrzydłami.

- Ale ja was emabluję, ptaszki! – Edi Klop spojrzał na wielką, żółtą księgę, leżącą na okrągłym stoliku, dostawionym do łóżka. Była otwarta w miejscu, gdzie skończył czytać wczoraj wieczorem.

Psychologiczny ewenement – Ediego Klopa ogarnęła, wszak nieuzasadniona niczym, eutymia, żeby nie powiedzieć – euforia. Czyżbyś wariował Edi Klopie, czy może ty po prostu jesteś ekstraordynaryjny? Edi Klop podszedł do umywalki, puścił strumień lodowatej wody, po czym podłożył głowę pod kran…

…egzuter egzaltoid egzorbitacja egzercja egzekucja…

Edi odskoczył pod ścianę jak kopnięte prądem zwierzę. Woda ciekła po jego skroniach, po jego twarzy. Przez okno wpadało zimne powietrze. Edi trząsł się z zimna.

Siedem milczących gołębi patrzyło na niego z niewzruszonym, posągowym spokojem.

Edi spojrzał na nie skonsternowany.

- C-c-co? Co to za ptasia efronteria?

- My – efronteria? No to ty – ejdetyzm. – Rzekł jeden z gołębi. (Czytelnik wybaczy gadające zwierzęta – ja też nie cierpię tego typu zagrywek. A jednak – to jedyny sposób, by wreszcie przeprowadzić *experimentum crucis,* ku któremu staram się dążyć, i dowiedzieć się, co i jak z tymi gołębiami.)

- Elukubracja. – Rzekł drugi.

- Składasz się z echolalii i echomimii. – Rozpoczął trzeci, lecz nie dokończył, gdyż Edi rzucił się nań z wściekłością.

Edi otworzył klatkę i zaczął bić ptaki na oślep.

Rejwach w gołębnikach.

Jeden z gołębi boleśnie dziobnął Ediego w dłoń.

- Idź i popilnuj mojego haremu, eunuchu. – Ten, który dziobnął, wypowiedział te słowa dziwnie znajomym głosem. To był głos naznaczony wpływem długoletniego życia w nałogu nikotynowym, kilkugodzinnymi kłótniami z kimś, kogo się nienawidzi, i znęcaniem się nad pracownikami w wielkim, pustym i brudnym magazynie. To był głos, który pachniał bezpestkową, sprowadzaną ze słonecznej Hiszpanii, odmianą pomarańczy.

Pozostałe gołębie rubasznie zarechotały.

Edi, przerażony, zaczął się powoli cofać. Wybałuszył oczy, trząsł się jak w febrze. Szedł niepewnie tyłem. Wpadł na stolik.

Wydany w 1971 roku, „Leksykon PWN" spadł na, błyszczący jak trumna w słońcu, pakiet…

…Klop Edi Edi Klop Edi Klop Edi..

- Ja.

Roztańczone życie

Z **Damayanti Dasi** (**Ewą Pietruszkówną**), tancerką prezentującą taniec indyjski, młodą poetką – rozmawia **Bronisław Dryja**

W jakiej rodzinie się Pani wychowała?

Jest nas troje. Mamy różne zainteresowania. Tato pływa na desce windsurfingowej (desce z żaglem), a także żegluje w przestworzach (lata na paralotniach i szybowcach) razem z mamą. Przyznam się, że i ja latam na paralotni i pływam na desce. Jeździłam też konno.

Do niedawna miałam też babcię (Ludmiłę Pietruszkową), znaną w rzeszowskim środowisku poetkę, ale odeszła już w zaświaty. Odegrała ona w mym życiu bardzo dużą rolę. Zapoznawała mnie z poezją, zapisywała pierwsze moje rymowanki i była moim pierwszym krytykiem literackim.

Dlaczego Pani wybrała jako kierunek studiów turystykę i rekreację? I czy studiuje pani jeszcze ?

Nie mogłam znaleźć w Rzeszowie kierunku bliższego moim zainteresowaniom. Interesowałam się indologią, ale nie mogłam wyjechać na studia do Krakowa. Przedmioty turystyczne (geografia turystyczna, podstawy turystyki i rekreacji, turystyka kwalifikacyjna, teoria i metodyka rekreacji, historia kultury i sztuki) umożliwiły mi dzielenie się wiedzą o Indiach. Zgodna z moimi zainteresowaniami była też filozofia. Natomiast inne przedmioty nauczania stanowiły dla mnie tylko obciążający balast.

Tak, studiuje na kilku kierunkach: choreografii tańca współczesnego, masażu klasycznym i kosmetyce.

Jakie miała Pani możliwości samorealizacji na wybranych kierunkach studiów?

Mogłam tańczyć, chociaż nikt nie wiedział, co tańczę i czym się charakteryzuje taniec hinduski. Uprawiając ten rodzaj tańca zyskałam sobie miano dziewczyny egzotycznej. Mówiono, że jestem zakręconą duchową indywidualnością.

Czym Pani się pasjonuje?

Tańczę, piszę wiersze, maluję, podróżuję. Taniec przepełnia moje życie. Podobnie poezja. Istotą mego tańca jest wielbienie Boga, co wyrażam też w poezji:

„Wielbię Ciebie mym oddechem, // oczu pozdrowieniem, dłoni gestem // i stóp ułożeniem. // W tańcu mym co bez końca // istnieje dzień za dniem // Wielbię Ciebie (...)”

Czy to nie piękne, tańcząc modlić się i modląc się tańczyć?

Takie spełnienie jak taniec daje mi też poezja. Wiersze, które piszę, są zapisem dialogu mej duszy z Bogiem. Wiersz jest wyrazem mej miłości do Boga. Podobnie jest z tańcem, który tańczę – ATMÂNANDA NATYAM (Boskim tańcem, tańcem zjednoczenia z Nieskończonością). Taniec ten nie jest tylko moim przekazem dla Boga, ale przekazem Boga dla mnie lub innych. Tym, który mówi w tym tańcu, jest Bóg. Nazwa tego tańca pochodzi od dwóch sùów pochodzących ze staroindoaryjskiego języka –sanskrytu: Atma znaczy dusza, Ananda – błogie duchowe szczęście.

Co sprawiło, że zainteresowała się Pani kulturą hinduską, a szczególnie tańcem hinduskim?

Odkąd sięgam pamięcią, moja sympatia do Indii przeplata się z moim codziennym życiem. Już będąc dzieckiem przebierałam się w zasłony i prześcieradła, zdobiąc czoło kropeczką ze szminki i łańcuszkami.

Już w szkole podstawowej, spotkałam się z wielbicielami kultury indyjskiej. Przez okres dzieciństwa zbierałam różne przedmioty przypominające Indie, nagrywałam na wideo filmy przyrodnicze. Moje serce zabiło mocniej, kiedy po raz pierwszy w 1990 r. zobaczyłam tancerkę, u której urzekła mnie mistyka i metafizyka tańca, boskość w ruchach, oddanie Bogu. Śledziłam jej każdy ruch. Potem oglądałam filmy o Indiach, szukałam coraz to nowych wiadomości w Internecie, aż do roku 2000, kiedy to miałam swój pierwszy kurs Bharata Natyam we Wrocławiu. Potem przyswajałam sobie w języku angielskim teorię tańca z Internetu, wpatrywałam się w zdjęcia tancerek zastygłych w pozycjach, jak na marmurach hinduskich świątyń zastygłe stały kapłanki – tancerki zwane Dewadasi. Spoglądając w ekran komputera kontemplowałam taneczne pozycje i sama tańcząc zastygałam w jakimś tanecznym układzie. Rozważałam znaczenie mudr (układów dłoni) i abhinayam (mimiki twarzy). Odkryłam, że ten taniec jest we mnie.

Poznałam koleżankę, która powiedziała mi o znanej tancerce ze Szczecina. Zaczęłam poszukiwania. Poszły w ruch emaile, telefony, internet, pytania pośród hinduskiej społeczności. I nic... Dopiero na stronie Vrinda.net.pl (gdzie teraz umieszczam swoje artykuły o tańcu i moje wiersze) pewien wielbiciel Kryszny na czacie dał mi do niej namiary. Natychmiast pojechałam do Szczecina. I tak **Rada Marzena Živkowić** stała się moją nauczycielką, moją „bohaterką życia codziennego”.

Kiedy pojawiałam się na prywatnych warsztatach Bharata Natyam u Śrimati **Rady Živkowić** miałam już podstawy w innych stylach tańca indyjskiego i byłam autorką własnej aranżacji choreograficznej Bhaktiśvri (taniec oddania i miłości). Potem stworzyłam następne aranżacje choreograficzne między innymi Bhaktirasi (smaki miaści).

Jaką rolę odegrała w Pani życiu poezja? Jak Pani łączy język poezji z językiem tańca?

Poezja, tak samo jak taniec, jest moim życiem, moim oddechem, moją modlitwą. Powiem nawet, że poezja jest moim bezcielesnym tańcem i przekazem miłości dla wszystkich, którzy go mogą smakować. Dla mnie te dwie sztuki są splecione, łączą się, stanowią pewien rodzaj jedności. Kiedy tańczę, to tak jakbym pisała wiersz, gdy każdy mój gest ma znaczenie. Taniec, przedstawienie taneczne jest dialogiem z publicznością, jest przekazem dla tej publicznoúci pewnej historii. Mój taniec – taniec ATMÂNANDA NATYAM, tańczony dla publicznoúci - jest dostosowany do sposobu postrzegania przez tę publiczność Boga. Obecnie pracuje nad układem choreograficznym o nazwie Kristubhagavatam, skupionym na osobie Jezusa Chrystusa. Przygotowuję również choreografię do moich wierszy. Obydwa te układy są w stylu Bharata Natyam, a nie Atmãnanda Natyam. Na tym przykładzie widać ewidentnie, jak łączą się poezja i taniec.

Jakie zwyczaje, obrzędy i

wierzenia hinduskie stają się Pani udziałem, a przede wszystkim inspiracją do twórczości?

Nie wiem, dlaczego utożsamiam się z losem hinduskich kapłanek Dewadasi, które wydarte świątynnym murom przez Brytyjczyków wędrowały od miasta do miasta, od domu do domu, samotne, odrzucone, nigdzie nie mogły znaleźć schronienia. Tak jak one jestem w ciągłej podróży i wciąż mnie coś od kogoś oddziela.

Hinduska kultura religijna pobudza moją wyobraźnię. Z niej czerpię wątki do twórczości. Twórczo mnie inspirują takie elementy, jak np. oczy Pana Gowindy, uśmiech promienisty, dzwoneczki u Jego lotosowych stóp i flet w Jego dłoni, i Jego dźwięk. Twórczy wpływ na mnie wywiera taniec i śpiew Pana Caitanyi i brata jego Nityanandy. Na moją twórczość ma również wielki wpływ poezja Bhakti - świętej pieśniatki, poetki i tancerki Miry Bai. Boski taniec Pana Shiwy znany jako Tndava Nrtyam, i delikatne ruchy jego małżonki zaklęte w taniec Lasya. Inspiruje mnie miłość do żywych istot, boski przymiot Pana Mahwiry i bezgraniczne współczucie Buddy. Inspiruje mnie poezja islamskich wersetów Sura Al – Fatiha opisująca miłość do Allacha, i wewnętrzna walka w sercu wierzącego.

Kto jest adresatem Pani twórczości?

Tańczę dla każdego, ale nie w każdym miejscu. Zawsze stawiam pewne warunki co do miejsca wystąpienia. Nie jest to zwykły taniec. Nie mogę zatańczyć go na sex party, ale – jak ostatnio uczyniłam – mogę na przykład w Klubie Garnizonowym Wojska Polskiego w Rzeszowie. Dodam, że mam wiele zamówień na występy w domach kultury, imprezach kulturalnych.

Piszę także dla wszystkich, lecz nie każdy może zrozumieć moją poezję. Maluję również dla każdego. Nie zamykam się ze swoją twórczością. Każdy ma prawo do obejrzenia, skosztowania tej inności. Od długiego już czasu moja poezja dostępna jest na internecie, a poza tym tworzę własną domenę poruszającą tematykę tańców orientu.

Gdzie Pani występuje ze swoim tańcem, poezją i malarstwem, i jakie są reperkusje tych występów?

Występuję wszędzie, gdzie mnie zapraszają i akceptują moje warunki. Ostatnio to przemierzyłam różne części Polski: Gorzów Wielkopolski, Bielsko Biała, Świdnik, Oświęcim i inne. Tańczę tam, gdzie mogę dać z siebie wszystko i gdzie nie ograniczają mnie swoją małostkowością i szufladkowaniem. Jestem taka, jaka jestem i uważam, że nikt nie ma prawa przypinać mi żadnych etykietek. Jestem szczera i nie ukrywam swoich powiązań z środowiskami Vaishnava, Art Of Living Fundation, i innymi ścieżkami realizacji duchowej sięgającymi korzeniami do Indii. I uważam, że skoro jest to indyjski taniec, to czemu nie prezentować go w hinduski sposób, a nie wyrywać go z kontekstu, odzierać z jego sakralności i robić z niego czystej pokazówki dla pieniędzy.

Jakie Pani podejmuje wątki w swej twórczości poetyckiej, malarskiej i choreograficznej i jak rodzą się Pani pomysły?

Powiem wprost, w mojej twórczości poetyckiej i choreograficznej przeważają wątki religijne. No cóż, przeżyłam w swym życiu jedno zdarzenie „na krawędzi" i wiem, co jest w życiu najważniejsze. Uważam, że jest to właśnie BÓG. Jak Kryszna powiedział do swego przyjaciela Udhavy w Atma Gicie (fragmencie Bhagavata Purany):

„ (...) Ten człowiek, który raz ujrzał
Boga widzi Go wszędzie
On wielbi Go w sercach innych jak i w swym własnym
I jest to najlepszy sposób wielbienia Boga
Traktować wszystkich jak przejaw Boskości jak Boga
W myślach, słowach i czynach (...)"

Jakie okoliczności sprawiły, że znalazła się Pani w kręgu Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury (RSTK)?

W RSTK znalazłam się za sprawą babci (Ludmiły Pietruszkowej). To ona wciąż opowiadała mi o nowościach i ciekawych wydarzeniach w RSTK, co w końcu zachęciło mnie tak bardzo, że zapragnęłam zostać jego członkiem. Stało się to w roku 1996.

Jak dotychczas brała Pani udział w działalności RSTK?

Od 2000 r. jestem w zarządzie i czuję się realnym działaczem. Studia zabierały mi wiele czasu, więc mimo chęci czasem nie mogłam stanąć na wysokości zadania.

Z jakimi instytucjami, środowiskami i organizacjami utrzymuje Pani kontakty?

Występowałam dla AEEGEE (Europejskie Forum Studentów), AISEC (Ogólnoświatowa Organizacja Studentów). Występowałam również na Festiwalu Kultury Indii, prowadząc warsztaty dla dzieci i tańcząc w korowodach tanecznych na ulicach polskich miast. Miałam pokazy na ślubach Vedyjskich. Występowałam także w Ashramie Art. Of Living Fundation. Robiłam krótkie pokazy tańca w środowiskach literackich na wieczorach autorskich i innych imprezach. Ale najbardziej związana jestem z RSTK. To tutaj czytałam swoje pierwsze wiersze, i tutaj stawiałam swoje pierwsze literackie kroki. Mogę powiedzieć słowami wiersza mojej babci:

„Tu zostanę //tu moje miejsce // wyrąbane przez lata // wydeptane // po końce palców // podniesionych dłoni //"

Tak, tańczyłam dla wielu organizacji i środowisk (studenckie, indyjskie, poetyckie, malarskie), ale moje miejsce jest w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury w Rzeszowie. To jemu zawdzięczam mój pierwszy wieczór autorski, to przecież Pani Zofia Antonina Migała odnalazła mnie i wypromowała. To jej najwięcej zawdzięczam.

Jak widzi Pani swoją przyszłość?

Dla mnie przyszłość i przeszłość nie istnieją. Jest tylko teraz. Teraz uczę się, działam. Robię wszystko, co możliwe, co powinna robić osoba w moim wieku. Przestałam oczekiwać, przestałam planować, bo wiem, że i tak może być zupełnie inaczej niż ja sobie założyłam. Wypełniam swoje obowiązki, daję z siebie, co mogę i ofiarowuję to Bogu.

Jakie ma Pani plany, zamierzenia?

Cała moja twórczość przychodzi nieoczekiwanie. Nie mogę powiedzieć, co zamierzam namalować, napisać. Mogę tylko powiedzieć, jakie style tańca zamierzam doskonalić. Głównymi gałęziami mojej twórczości tanecznej są dwa tańce: taniec Bharata Natyam i Atmãnanda Natyam. Od jakiegoś już czasu zgłębiam też tajniki świątynnego tańca syryjskiego tańczonego na czeúã Bogiń Hathor, Beset, Astarte, Afrodyty i innych. Oprócz tego zamierzam się zająć tańcem Odissi (indyjskim), tańcami tajlandzkimi, balijskimi, cygańskimi, może kambodżańskimi. Ale to na przyszłość, na razie trzy pierwsze.

Zamierzam otworzyã Akademić Tańca Atmânanda Nætyam pod nazwà **Jagannatha Dance Academy**, zrzeszającą osoby zainteresowane ćwiczeniami i nauką tańca, a również innymi sztukami, które mogą wzbogacić taniec. Powinno się to stać w przyszłym roku.

Jakie napotyka Pani przeszkody na drodze do samorealizacji?

Największą trudnością jest zdobycie funduszy. Sponsorzy nie chcą się pojawiać, na Prezydenta miasta i inne władze nie ma co liczyć. Dużo dla mnie zrobili Wojewódzki Dom Kultury i Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. I rodzice, którzy wspierają mnie finansowo i oczywiście moja nauczycielka Śrimati Rada Živković.

Z czego zdarza się Pani rezygnować?

Zawsze walczę o każdą okruszynę czasu. Często rezygnuję z oglądania telewizji, dyskotek, kina, popularnych rozrywek, jak na przykład przesiadywanie w klubach itp. Zaniedbuję nawet przyjaciół. Moje zainteresowania tańcem, poezją i malarstwem zabierają mi czas na wszystkie inne przyjemności, ale ja tak chce i jest mi z tym świetnie.

Dziękuję za rozmowę. Życzę spełnienia planów życiowych i trochę czasu na to, co Pani zalicza do „innych przyjemności".

Judym kultury i sztuki

Wywiad z Panem mgr Tomaszem Staszewskim, teoretykiem i znawcą sztuki, przeprowadzony przez Józefinę Kwiatkowską

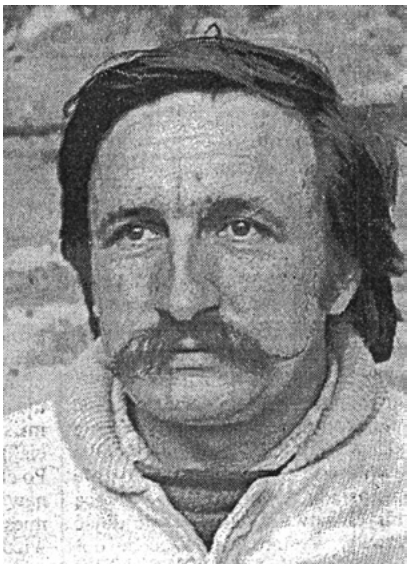

Tomasz Staszewski (Fot. z: „Tygodnik Nadwiślański" nr 26 z 29 VI 2000 r.)

J.K. Szanowny Panie Tomaszu, jest Pan znaną i zasługującą na uwagę i zainteresowanie osobą. Znaną postacią nie tylko w rejonie sandomierskim, ale w tarnobrzeskim, rzeszowskim, mieleckim, staszowskim, kieleckim. Jest mi wiadomo, że działalność w kulturze sięga niemal na całą Polskę południową z dużym powodzeniem. Prace malarskie są w wielu Ośrodkach Kultury, jak również w prywatnych zbiorach w kraju i zagranicą. Pańska osobowość wielkim intelektem wywiera duży wpływ na otoczenie, nie tylko artystyczne. Dlatego pozwalam sobie zadać Panu, na łamach pisma kulturalnego „Nadwisłocze" kilka pytań a'propos Pańskiej działalności w kulturze, jak również o twórczość malarską i biografię twórczą w ogóle.

T.S. - Urodziłem się 4 kwietnia 1943 roku w Sandomierzu. Dzieciństwo i młodość spędziłem w miejscowości Sulisławice, gdzie mieszkam do dziś. Tu uczęszczałem do szkoły podstawowej, gdzie uczyła moja Matka, absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w Sandomierzu. Ojciec Henryk Maciej pochodził z Sulisławic. Podjął studia w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Wojna przerwała mu studia. Miałem wspaniałych Rodziców o wielkim sercu, patriotyzmie i wysokim morale. To Ojciec wskazywał mi piękno w otoczeniu, oraz uwrażliwiał na malarstwo wielkich polskich malarzy, jak malarstwo Chełmońskiego, Fałata, Wyczółkowskiego. Zdolności plastyczne odziedziczyłem po Ojcu. Ojciec w młodości malował jako amator. W czasie II wojny światowej podrabiał nawet dokumenty dla oddziału „Jędrusie". Moja Matka posiadała dużą wrażliwość na piękno, była pierwszym krytykiem i sędzią moich pierwszych prac rysunkowych i malarskich. Wraz z Rodzicami duży wpływ miał na moją twórczość mój bliski krewny Piotr Szczęśniak, nauczyciel i kierownik miejscowej szkoły. To właśnie On zauważył moje zainteresowanie sztuką, zachęcał do rysowania, wypożyczał mi albumy i reprodukcje o sztuce. Zachęcał do czytania literatury o malarstwie. Bardzo lubiłem czytać książki w ogóle, a w szczególności o sztuce. Podziwiałem piękno przyrody i architektury. Zauroczony zawsze byłem i jestem Starówką Sandomierza, Klimontowa, gdzie uczęszczałem do Liceum Ogólnokształcącego. W latach 1962 - 1968 studiowałem na Wydziale Malarstwa i Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie u prof. Michała Byliny i prof. Ludwika Maciąga. Po studiach miałem szczere chęci pozostać w pobliżu mojej uczelni. Rozpocząłem nawet prace w pracowni malarskiej Teatru Klasycznego i Rozmaitości, a następnie w „Desie" Dzieła Sztuki i Antyki. Śmierć Matki spowodowała, że wróciłem do domu rodzinnego. W roku 1976 podjąłem pracę w Wojewódzkim Domu Kultury w Tarnobrzegu, jako instruktor ds. plastyki. Wkrótce umiera też mój Ojciec. Śmierć Rodziców wywarła głęboki wpływ na moje życie. Byłem jedynakiem, musiałem przejąć ojcowiznę, równocześnie pracując w Wojewódzkim Domu Kultury gdzie zajmowałem się upowszechnianiem sztuki, a szczególnie ruchem nieprofesjonalnym. Wtedy zauważyłem, jakie są wielkie potrzeby w tym rejonie, krzewienia i przygotowania środowiska do odbioru sztuki. Jestem wielkim pasjonatem sztuki, praca na tym terenie pochłonęła mnie bez reszty. Zrozumiałem też, iż nie jest sztuką tworzyć kulturę w wielkich aglomeracjach, z którą spotykamy się na każdej niemal ulicy, ale większą potrzebą i trudnością jest tworzenie wiedzy o sztuce i kulturze w małych miasteczkach , gdzie jest duże zapotrzebowanie, ale i większa trudność wypracować nawyki odbioru wiedzy o sztuce. W Wojewódzkim Domu Kultury w Tarnobrzegu prowadziłem Klub Plastyka Amatora dla uzdolnionych do uprawiania sztuki. Zresztą w ciągu wszystkich lat mojej pracy w Tarnobrzegu wychowywałem utalentowaną plastycznie młodzież, zarówno w mieście jak i na terenie całego województwa. We wszystkich kontaktach z twórcami starałem się udzielić konsultacji, wskazówek, porad i podstaw plastyki, widzenia artystycznego i doskonalenia warsztatu. Udzielałem konsultacji zbiorowych i indywidualnych, np. na spotkaniach klubowych. Na takich spotkaniach klubu, wyświetlałem przeźrocza i filmy dokumentalne o sztuce. Po takich pokazach zachęcałem do dyskusji i bardzo sumiennie starałem się podzielić swoją wiedzą, jaką posiadam w danej dziedzinie. Organizowałem lub współorganizowałem z WDK plenery plastyki nieprofesjonalnej dla członków klubu. Plenery odbywały się na terenie województwa oraz poza jego terenem, w Bieszczadach, w Tatrach, w okolicach Nowego Sącza. Na takich plenerach organizowałem spotkania z różnymi postaciami sztuki, jak z prof. Włodzimierzem Hadysem z Krakowa, z Wojciechem Krauze z Warszawy, Julianem Atamanem z Rzeszowa. Były organizowane też wycieczki do muzeów i galerii sztuki, np. do Sandomierza, Krakowa, Warszawy i Łodzi. W WDK prowadziłem też zajęcia z rysunku. Organizowałem również wystawy sztuki profesjonalnej w ramach współpracy WDK z Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Łodzi. Organizowałem wystawy i pokazy twórczości prac nauczycieli. Brałem udział w konkursach wiedzy o sztuce jako członek komisji kwalifikacyjnej. Jako członek komisji kwalifikacyjnej brałem udział w konkursach wystaw plastyki dziecięcej.

Na terenie miasta Tarnobrzega prowadziłem wykłady o sztuce dla szkół średnich, jak również i w terenie w Sandomierzu, Chmielowie, Stalowej Woli, Koprzywnicy i Łonowie. Z okazji kultury chrześcijańskiej z ramienia WDK w Tarnobrzegu organizowałem m.in. w kościołach u OO. Dominikanów oraz na Serbinowie w Tarnobrzegu wystawy sztuki nieprofesjonalnej o tematyce sakralnej. Tematykę „Malarstwo a religia" wygłaszałem na wystawie na uroczystościach związanych z malar-

stwem, kulturą i religią, organizowanych przez Józefinę Kwiatkowską w jej Prywatnym Domu Pracy Twórczej w Ossali. Pisałem i rysowałem dla wielu pism i katalogów.
Na zaproszenie instruktora ds. plastyki WDK w Rzeszowie - Krystyny Niebudek , prowadziłem przez kilkanaście lat w tej instytucji zajęcia konsultacyjne i wykłady dla twórców nieprofesjonalnych z całego województwa oraz dla instruktorów plastyków. Byłem także , z ramienia tej instytucji, konsultantem plenerów w Rzeszowie.

J.K - Panie Tomaszu, myślę że z Pańską wielką wiedzą, zapałem i erudycją powinien Pan był pozostać przy katedrze w Akademii, habilitować się i iść w kierunku naukowo-dydaktycznym. Szkoda, że rozstał się Pan z Akademią i wielkomiejskim środowiskiem.

T.S. - Jak już wspomniałem, powróciłem w rodzinne strony z wielu względów, przede wszystkim rodzinnych. A kiedy zobaczyłem ile tu na tej głębokiej prowincji jest do zrobienia w dziedzinie, którą uprawiam, zabrałem się z wielkim zapałem do realizacji mojego, jakby posłannictwa. Na przykład w latach osiemdziesiątych zostałem członkiem Staszowskiego Towarzystwa Kulturalnego. Tam znowu pochłonęła mnie praca. Pisałem teksty do katalogów do wystaw, mówiłem o sztuce na wernisażach. Pisałem i rysowałem do gazet, jak „Goniec Staszowski", „Goniec Świętokrzyski" i innych. Byłem konsultantem w plenerach organizowanych przez STK. Oprowadzałem również wycieczki po zabytkach Ziemi Staszowskiej. W Muzeum Ziemi Staszowskiej prowadziłem wykłady o sztuce i pracach nieprofesjonalnych eksponowanych w Muzeum Małej Ojczyzny. Występowałem z wykładami również w takich odległych miejscowościach jak w Łabie, Tarnogradzie, Strzyżowie k/Rzeszowa, w Ożarowie, Sandomierzu i Tarnobrzegu, w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Występowałem w bardzo wielu miejscowościach i placówkach kulturalnych. Na temat mojej działalności wspominały takie pisma jak : „Życie Warszawy", „Życie Literackie", „Ekspres Wieczorny", „Tygodnik Nadwiślański", „Korso"z Mielca, „Nowiny", „Goniec Staszowski", „Super Nowości", „Goniec Świętokrzyski", „Sinmus", „Gazeta Wyborcza", „Wieści" z Krakowa i wiele innych liczących się czasopism. Na temat mojej działalności mówiły: Radio Kielce, Radio Rzeszów i Radio Leliwa. Osobiście też występowałem w Radio Kielce z prelekcją na temat twórców regionu i wystaw nieprofesjonalnych.
A jeśli chodzi o moją twórczość i zainteresowanie, to uprawiam głównie rysunek, malarstwo olejne, akwarelę i pastel olejną. Brałem udział w wystawach indywidualnych w WDK Tarnobrzeg. Prezentowałem swoje prace o tematyce „Karykatury aktorów polskich" w Miejsko-Gminnych Ośrodkach Kultury w Baranowie Sandomierskim jak również w wielu innych placówkach kulturalnych. Uczestniczyłem także w wystawach zbiorowych w WDK w Tarnobrzegu, między innymi w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Tarnobrzegu, w Opatowie i innych Ośrodkach Kultury. Nie sposób z tej perspektywy czasu wymienić każdy szczegół mojej szerokiej działalności i prac jakie wykonałem. Moje prace znajdują się w Biurze Wystaw Artystycznych w Sandomierzu, w Muzeum Ziemi Staszowskiej jak również w Starachowicach, Klimontowie, w Baranowie Sandomierskim, Wrocławiu, Poznaniu, Katowicach, w Warszawie, Kielcach, Bratysławie i Stanach Zjednoczonych. Wykonałem także kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Sulisławskiej, która została wręczona Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II z okazji jego pobytu w Sandomierzu. Wykonałem również kopię olejną na płótnie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do Kaplicy Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Koprzywnicy. Za działalność w kulturze otrzymałem wiele nagród, wyróżnień , dyplomów i podziękowań. Na wniosek Towarzystwa Kulturalnego w Staszowie otrzymałem Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury oraz srebrny Krzyż Zasługi.

J.K. - Z powyższej relacji i prezentacji Pana działalności widzimy ogrom pracy jaką Pan podjął i wykonał w tak zwanym terenie, który obejmuje prowincje całej Polski południowej i nie tylko. To niesamowita intelektualna orka dydaktyczna w dziedzinie plastyki i kultury w ogóle. Pańska postać to przykład niesienia wiedzy z taką bezinteresownością, z wielkim poświęceniem i zapałem, że trudno nie powiedzieć, iż jest Pan osobą jedną z nielicznych, która znajdzie czas dla każdego, o każdej porze i wyczerpująco odpowie na każde pytanie, czyniąc to z wielką kulturą. Każde spotkanie z Panem, każda potoczna rozmowa emanuje filozoficzną wiedzą, nieprzeciętną kulturą i mądrością. Nic też dziwnego, że jest Pan powszechnie uznany za współczesnego wielkiego filozofa Sokratesa. Z tej okazji składali Panu wyrazy szacunku i uznania, życząc dalszych sił dydaktycznych, weny twórczej, aby powstawały nowe dzieła sztuki, na które wszyscy czekamy.
Pięknie Panu dziękuję za tak wyczerpujące wypowiedzi, chociaż wiem, że nie sposób wszystkich dokonań jakie ma Pan na swoim koncie opowiedzieć i opisać. Na zakończenie nie omieszkam sobie zadać jeszcze jedno pytanie. Wiem, że nie osiągnął Pan jeszcze wieku emerytalnego - co dzieje się, że stracił Pan stałe zatrudnienie pomimo tak wielkich walorów wiedzy i pracowitości?

T. S. - Proszę uprzejmie zwolnić mnie z tej odpowiedzi.

J.K. - Specjalnie dla Pana napisałam wiersz pt. „Współczesny Sokrates", który pozwalam sobie dołączyć do naszej rozmowy.

T.S. Ja również pięknie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała **Józefa Kwiatkowska**

Współczesny Sokrates

Dopiero dzisiaj wiem
że siedemdziesiąt siedem razy
podałeś mi rękę

że już nie jestem
tym milczącym człowiekiem
zagubionym wśród świerszczy

jestem za pan brat
z siłą trwania
z motylem i jakimś szczęściem

Panie Tomaszu
Sokratesie współczesny
zapatrzony w szafarzy wiedzy

na dłoni niesiesz muzykę życia
niebo nasłało Ci pełną duszę
słońca mądrości i gwiazd

wokół siejesz promienie ciepła
wschodzących ziaren
na codzienność

Józefa Kwiatkowska

Urszula Jeczeń-Biskupska

chórmistrzyni, pedagog, animatorka kultury muzycznej

Urszula Jeczeń-Biskupska urodziła się w Ropczycach, w rodzinie nauczycielskiej: ojciec, z wykształcenia matematyk, z zamiłowania muzyk, matka zasłużony pedagog Ziemi Ropczyckiej. Biskupska w czasie studiów w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie specjalizowała się w prowadzeniu zespołów wokalno-instrumentalnych. Swoje umiejętności doskonaliła na kursach i seminariach dyrygenckich prowadzonych m.in. przez S. Stuligrosza, J. Kurczewskiego, J. Boka, J. Dzięcioła, J. Tritt-Gałęską czy ks. Bernata. Dbałość o ciągłe zdobywanie coraz lepszych kwalifikacji w dyrygenckim kunszcie pozwoliło na zapoznanie się z nowymi pozycjami repertuarowymi oraz różnymi szkołami i interpretacjami. Po ukończeniu studiów (1972) Urszula Jeczeń-Biskupska podjęła pracę w Średniej Szkole Muzycznej w Rzeszowie.

Jako znakomity muzyk-chórmistrz należy do jedenej z pierwszych osób działających w naszym województwie, która reprezentowała miasto i region w dziedzinie chóralistyki na arenie międzynarodowej. Chór „Cantores Resovienses" Zespołu Szkół Muzycznych w Rzeszowie prowadzony przez Urszulę Jeczeń-Biskupską do 2000 roku, koncertował w Danii, Belgii, Holandii, Austrii, Niemczech, Włoszech, Francji, Czechosłowacji, Rosji, Hiszpanii i w Polsce. Partycypował w Festiwalu Muzycznym w Łańcucie i w koncertach Filharmonii Rzeszowskiej, współpracował z Radiem i Telewizją. Był laureatem wielu festiwali i konkursów o zasięgu lokalnym, ogólnopolskim i międzynarodowym. Otrzymał m.in. III miejsce w Konkursie Chórów w Maasmecheken w Belgii (1987), I miejsce, złoty medal i nagrodę specjalną podczas XII Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej w Katowicach (1988), III miejsce w Międzynarodowym Konkursie Pieśni Chóralnej w Mainchausen w Niemczech (1988), II miejsce w Międzynarodowym Konkursie Chóralnym w Mainchausen w Niemczech (1993), IV miejsce w Międzynarodowym Konkursie w Llangollen w Wielkiej Brytanii (1994).

Urszula Jeczeń-Biskupska przez szereg lat prowadziła seminaria dla dyrygentów chórów szkolnych i zespołów amatorskich. W latach 1998-2000 była członkinią Rady Artystycznej Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie, pełniła funkcję dyrektora artystycznego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr – Oddział w Rzeszowie. Była konsultantem na terenie województwa rzeszowskiego do spraw związanych z dydaktyką muzyczną (kształcenie słuchu, chór). Obecnie prowadzi zajęcia z kształcenia słuchu w Instytucie Muzyki na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Działaność artystyczna i pedagogiczna prowadzona przez Urszulę Jeczeń-Biskupską była wielokrotnie nagradzana. Chórmistrzyni jest laureatką indywidualnych nagród dla dyrygentów, m.in. na Konkursie Chórów w Katowicach (1986), na Międzynarodowym Konkursie Chórów w Maasmechelen w Belgii (1987), na XII Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni o Morzu w Wejherowie (1989). Wsród licznych nagród znajduje się m.in.: Nagroda Kuratora Oświaty i Wychowania (1976, 1986), Nagroda Ministra Edukacji Narodowej (1989), Nagroda Konsula Stanów Zjednoczonych, Nagroda Miasta Rzeszowa (1993), Nagroda Dyrektora Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie (1994). Pani dyrygent została również odznaczona m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi (1988), Złotym Krzyżem Zasługi (1992, 1999) oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1993).

W 1985 roku Urszula Jeczeń-Biskupska założyła Chór Chłopięco-Męski „Pueri Cantores Resovienses", który od założenia do dziś prowadzi całkowicie społecznie. Pierwszą siedzibą chóru był Kościół Podwyższenia Krzyża w Rzeszowie, następnie Klasztor O.O. Bernardynów w Rzeszowie. Obecnie chór działa pod patronatem Katedry Rzeszowskiej. Chór bierze czynny udział w życiu kulturalnym miasta występując z koncertami z okazji świąt kościelnych i narodowych. Chór katedralny współpracuje z Filharmonią Rzeszowską, nagrywa dla Radia i Telewizji. W repertuarze chóru znajduje się zarówno muzyka sakralna, jak i świecka. Działalność Urszuli Jeczeń-Biskupskiej obejmuje zarówno występy chóralne a'cappella, jak i koncerty z orkiestrą. Chór występował podczas uroczystej Mszy św. celebrowanej przez Jana Pawła II przed Katedrą Rzeszowską (1991) oraz został przyjęty na audiencji przez Papieża i miał zaszczt tworzyć oprawę muzyczną w czasie Mszy św. odprawianej przez Ojca Świętego w Castel Gandolfo.

Katedralny Chór Chłopięco-Męski „Pueri Cantores Resovienses” z Rzeszowa reprezentuje miasto i region nie tylko na ogólnopolskich konkursach i festiwalach, ale również na koncertach i konkursach za granicą (Belgia, Holandia, Dania, Niemcy, Francja, Włochy, Słowacja). Chór m.in. zdobył brązowy medal podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Pieśni Chóralnej w Katowicach (1988), I miejsce w swojej kategorii i Nagrodę Zarządu Głównego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie chór otrzymał podczas Rzeszowskiego Festiwalu Pieśni Sakralnej „Cantate Deo” (1997). Zespół jest laureatem m.in. XVII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Polifonicznej w Priverno (Włochy 2001) oraz został uhonorowany Srebrnym Kamertonem podczas Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a’cappella Dzieci i Młodzieży w Bydgoszczy (2002, 2003). Chór należy do Międzynarodowej i Ogólnopolskiej oraganizacji „Pueri Cantores”. Celem Międzynarodowej Federacji „Pueri Cantores” jest pielęgnowanie śpiewu chóralnego, rozwijanie kontaktów między chórami z różnych stron świata, szerzenie pokoju i religijne formowanie młodzieży w oparciu o ewangeliczny system wartości. Chór „Pueri Cantores Resovienses” bierze udział w Krajowych Kongresach Polskiej Federacji „Pueri Cantores”.

Urszula Jeczeń-Biskupska utrzymuje kontakty i prowadzi korespondencje z innymi chórami z Polski i zza granicy. Katedralny Chór Chłopięco-Męski „Pueri Cantores Resovienses” zaprasza do Rzeszowa i organizuje pobyt i koncerty chórom z Rosji, Ukrainy, Francji, Niemczech, Włoszech, Słowacjji i Belgi.

W bieżącym roku zespół przygotowuje się do wyjazdu na Festiwal Chórów w Limburgu (Niemcy) oraz obchodzi jubileusz dwudziestolecia swojego istnienia.

Dyrygentka co roku organizuje dla członków chóru „Pueri Cantores Resovienses” letnie obozy szkoleniowo-wypoczynkowe, w których uczestniczy około dziewięćdziesięciu chłopców z rzeszowskich szkół. Podczas trwania obozu chłopcy uczą się emisji głosu, podstaw solfeżu, a także biorą udział w wycieczkach krajoznawczych, konkursach, zabawach i grach sportowych (mecze grają: soprany na alty, tenory na basy). Dyrygentka przekazuje dzieciom i młodzieży nie tylko zamiłowanie do muzyki, ale również wpaja zasady kultury osobistej oraz kształtuje nawyki aktywnego spędzania wolnego czasu.

Urszula Jeczeń-Biskupska bardzo dobrze czuje się wśród młodzieży, rozumie ją i jej problemy. Młodzież ma do niej zaufanie, często dzieli się z nią swoimi kłopotami, znajduje w niej radę, często pomoc. Dyrygentka zawsze jest pełna energii, pogodna, otwarta, szczera, przyjazna. W prasie napisano kiedyś o „fenomenie Urszuli Jeczeń-Biskupskiej. Fenomenie dlatego, że dyrygentka wybiera i mozolnie szlifuje srebrne głosy chłopaczków, którzy nie znają nut. A potem sięga wraz z nimi po renesansowe *Już się zmierzcha* Wacława z Szamotuł, albo, jak potężne tak trudne, *Alleluja* z oratorium Händla. Potrafi wyrazić Wielkie Małym.” Widząc zaangażowanie dyrygentki wcale nie dziwi fakt, że Chór Chłopięco-Męski „Pueri Cantores Resovienses”, pod dyrekcją Urszuli Jeczeń-Biskupskiej, koncertuje z powodzeniem po Europie.”

Ewelina Radion

Wernisaż prac Barbary Pitery

Wśród przyjaciół

Barbara Pitera (druga od lewej)

Szóstą indywidualną wystawę malarstwa Barbary Pitery otwarto w czwartek 27 stycznia 2005 r. w Galerii rzeszowskiej restauracji VA BANK. Nosi tytuł „Wśród przyjaciół”. Na 25 płótnach, jakie pokryły ściany salonu wystaw, artystka zaprezentowała swoje widzenie świata. W malarstwie pragnie urzeczywistniać ludzkie marzenia, które w powszedniej codzienności z różnych względów spełnić się nie mogą. Stąd na obrazach refleksyjne pejzaże, posiadające metafizyczne lub filozoficzne przesłanie („Droga do marzeń”), figury geometryczne w różnych ujęciach, symbolizujące człowieczy los („Wznoszenie”), gdzie egzystencjalną nadzieję uosabia zarys słonecznej tarczy lub dyskretnie padająca struga światła. Sporo też kompozycji abstrakcyjnych, mogących stanowić odzwierciedlenie wielości poplątanych ścieżek życia. Emanuje z nich pogoda, ciepło, klimat dużej zadumy.

- Basia znalazła swoją ścieżkę rozwoju – podkreśla znany artysta-malarz, profesor Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Rzeszowie Leszek Kuchniak. Nie dała się zakwalifikować jako artystka jednego obrazu – stylu, jednej szkoły tworzenia, coraz mniej jest w niej abstrakcji. Zmierza w stronę pejzaży, w których pragnie wyrazić swoją fascynację przyrodą, życiem, wbieganiem w nowe horyzonty. Maluje swój świat i jest w tym autentyczna. Operuje różnymi środkami wyrazu: farbą olejną, akrylową, świetnie radzi sobie z pastelami. Obiecująco zapowiada się jej droga twórczości artystycznej.

Wystawa obrazów Barbary Pitery w Galerii Va Bank czynna będzie do marca 2005 r.

Edward Winiarski

Barbara Pitera

Artyści Podkarpacia dla młodzieży polonijnej

Wernisaż malarstwa Józefa Gazdy

Artysta malarz Józef Gazda przyjmuje gratulacje od licznie przybyłych gości

W dniu 3 grudnia 2004 roku w Domu Polonii w Rzeszowie odbył się wernisaż malarstwa Józefa Gazdy, zorganizowany m.in. przy współudziale Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „W Dolinie Wisłoka".

Józef Gazda urodził się w 1941 roku we Wrocance. Jest absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. W latach 1959-65 odbył wyższe studia artystyczne w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem prof. Wacława Taranczewskiego. Ukończył też Studium Pedagogiczne przy ASP w Krakowie (z wyróżnieniem). Od 1965 roku mieszka i pracuje w Rzeszowie. W latach 1966-72 pełnił funkcję kierownika BWA w Rzeszowie. Od 1980 roku pracuje w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Rzeszowie. W latach 1985-93 był wicedyrektorem tegoż liceum. Od 1965 r. jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Przemyślu. Artysta został wyróżniony nagrodą Ministra Kultury i Sztuki za wybitne osiągnięcia dydaktyczne i wychowawcze. Jest laureatem Nagrody Miasta Rzeszowa w dziedzinie plastyki. Uczestnik i laureat licznych wystaw i konkursów plastycznych. Prace artysty znajdują się w kolekcjach w kraju i zagranicą (USA, Włochy, Słowacja , Francja, Niemcy, Ukraina, Austria).

Wernisaż malarstwa rzeszowskiego artysty został zorganizowany specjalnie dla słuchaczy Centrum „POLONUS" Uniwersytetu Rzeszowskiego, którzy rozpoczęli naukę w bieżącym roku akademickim. Dyrektor Centrum „POLONUS" dr Hanna Krupińska-Łyp powitała przybyłych licznie gości, m.in. posła do Europarlamentu dr Mieczysława Janowskiego, prezesa Stowarzyszenia Rodu Krygowskich Jana Krygowskiego, burmistrza Błażowej Stanisława Najdę, dyrektora Muzeum Diecezjalnego ks. Franciszka Dziedzica, dyrektora Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Rzeszowie Zenobiusza Kajdę oraz przedstawicieli środowisk artystycznych ze znanym fotografikiem Tadeuszem Budzińskim na czele.

Wernisaż malarstwa Józefa Gazdy podobnie jak szereg imprez artystycznych organizowanych przez Dom Polonii oraz Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „W Dolinie Wisłoka" stał się prawdziwym wydarzeniem, bogatym w liczne formy artystyczne. Na tle pięknych, pełnych ciepłej kolorystyki i nostalgicznej mgiełki obrazów, można było posłuchać koncertu muzyki rozrywkowej w wykonaniu uzdolnionej młodzieży z Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego pod kier. dr Anity Lehman, recitalu piosenki białoruskiej w wykonaniu Anoszki Lubow z Białorusi, jak też autorskich prezentacji literackich: Stanisławy Kopiec, Mieczysława A. Łypa, Anny M. Nowak i Teresy Paryny. Poeci przedstawili swoje impresje literackie na temat malarstwa Józefa Gazdy. Mając na względzie związki artysty z Przemyślem, Teresa Paryna zaprezentowała swoje wiersze o Przemyślu. Z uwagi na nieobecność poetki Anny M. Nowak, wiersz jej autorstwa recytowała Anna Naumicka z Kazachstanu.

W części poświęconej przybliżeniu sylwetki artystycznej Józefa Gazdy, rozmowę z malarzem przeprowadził wiceprezes Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „W Dolinie Wisłoka" Mieczysław A. Łyp. Artysta opowiadał jak kształtowała się jego wrażliwość, jaki typ malarstwa jest mu najbliższy, a także o swojej pracy pedagogicznej.

Program wieczoru dopełnił koncert poezji śpiewanej w wykonaniu Renaty Kątnik i Violetty Kucy, które skomponowały melodie do wierszy rzeszowskich poetów: Mieczysława A. Łypa, Anny M. Nowak i Wiesława Zielińskiego.

Teresa Paryna

W poniedziałkowe popołudnie 21 lutego br. w Galerii I Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu miał miejsce wernisaż wystawy „... cztery dekady...". Wystawa prezentuje dorobek Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu w 40-letniej działalności oraz twórczość plastyczną twórców zrzeszonych w Klubie Środowisk Twórczych, który powstał 22 marca 1981 r. przy TMZM. Otwarcia wystawy dokonał obecny Prezes TMZM Jerzy Kazana. Na uroczystość przybyli zaproszeni goście: Posłanka na Sejm Krystyna Skowrońska, Starosta Powiatu Mieleckiego Józef Smaczny, Przewodniczący Rady Powiatu Marek Paprocki, Wiceprezydent Miasta Bogdan Bieniek, Przewodniczący Rady Miasta Zdzisław Nowakowski, Dyrektor Muzeum Regionalnego Jerzy Skrzypczak, Dyrektor SCK Marek Skalski, pierwszy Prezes TMZM Edward Żyrkowski, członkowie TMZM, twórcy, ich rodziny i przyjaciele. Starosta Józef Smaczny przekazał list gratulacyjny, Zdzisław Nowakowski przypomniał o uroczystościach, które do tej pory towarzyszyły obchodom 40-lecia TMZM, a Posłanka Krystyna Skowrońska podkreśliła, że patrząc na eksponaty wystawy można odczytać historię miasta i regionu, jak również uczyć się tej historii. W wypowiedziach przewijały się głosy o angażowaniu młodych ludzi w działalność Towarzystwa. Potwierdzeniem, że tak się dzieje, było wręczenie legitymacji nowym członkom Towarzystwa oraz udział prac plastycznych w wystawie sześciu nowych członków Klubu Środowisk Twórczych.

Część wystawy prezentującą bogaty dorobek 40-letniej działalności TMZM opracował Janusz Zborowski, dziękując instytucjom i osobom prywatnym, które udostępniły część materiałów, nad przygotowaniem pozostałej części czuwał Prezes TMZM Jerzy Kazana, Krystyna Gargas-Gąsiewska i Jacek Krzysztofik oraz plastycy z SCK. Podczas zwiedzania licznie zgromadzona publiczność mogła po-

Na zdjęciu od lewej: Józef Smaczny, Jerzy Kazana, Edward Żyrkowski, Krystyna Gargas-Gąsiewska

Cztery dekady

słuchać występu muzyków z mieleckiej Szkoły Muzycznej.

Krystyna Gargas Gąsiewska

Wykaz twórców KŚT biorących udział w wystawie

1. Bednarz Andrzej
2. Brożyna Jan
3. Czarnecki Stanisław
4. Czeczot Ewa
5. Ćwięka Barbara
6. Drews Jan
7. Gargas-Gąsiewska Krystyna
8. Kaczmarczyk Bogusława
9. Kazana Anna
10. Kociański Edward
11. Kośla Danuta
12. Kozak-Ciemięga Maria
13. Krawiec Krzysztof
14. Kruk Małgorzata
15. Łaz Dorota
16. Matras Mieczysław
17. Mityk Stanisław
18. Oczoś Witold
19. Pawełczak-Klara Barbara
20. Pietruszka Marian

Kącik muzyczno artystyczny

21. Płeszka Tadeusz
22. Pszeniczny Piotr
23. Stępień Jan
24. Szewczyk Paulina
25. Szęszoł Stanisław
26. Świniuch Ryszard
27. Warnke Jolanta
28. Wiech Małgorzata
29. Zapolska Maria

Honorowi goście wernisażu, a wśród nich posłanka Krystyna Skowrońska (fot. W. Gąsiewski)

Stanisław Mityk w Mielcu

Stanisław Mityk, ur. w Chmielowie, absolwent UMCS Wydział Pedagogiczny i Psychologii - Kierunek Wychowania Plastycznego w Lublinie

Wernisaż wystawy zgromadził wielu szacownych gości, w tym Janusza Chodorowskiego, prezydenta miasta Mielca

Stanisław Mityk - autoportret

8 marca br. w Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu odbył się wernisaż wystawy malarstwa olejnego i akwarel Stanisława Mityka z Chmielowa od lat związanego z Mielcem i ziemią mielecką, artysty i pedagoga, uczestnika wielu wystaw indywidualnych i zbiorowych i laureata prestiżowych nagród artystycznych. Wystawę zorganizował SCK oraz Galeria Foto Lab Anny i Stanisława Bryg w Mielcu.

Rolę gospodarzy wystawy pełnili właściciele galerii Foto Lab Anna i Stanisław Brygowie oraz Marek Skalski - dyrektor SCK. Miłym akcentem wernisażu był kwiatek dla wszystkich pań wręczany przez Stanisława Bryga.

Natomiast malarstwo Stanisława Mityka świetnie przedstawił w okolicznościowym folderze Tomasz Staszewski, którego sylwetkę, także przedstawiamy w tym numerze „Nadwisłocza". (tekst i fot., w tym obrazu „Autoportret - W. Gąsiewski)

Szczepan Komoński - Borowa

Droga Krzyżowa

Droga krzyżowa to nabożeństwo odprawiane okresie Wielkiego Postu upamiętniające przejście Jezusa Chrystusa z krzyżem ulicami Jerozolimy z pretorium Piłata na Golgotę. Polega ono na rozważaniu męki Chrystusa w połączeniu z przejściem symbolicznej trasy drogi krzyżowej, wewnątrz lub zewnątrz kościoła czy kaplicy, wytyczonej 14 krzyżami obrazującymi związane z nią zdarzenia zwane stacjami. Świadectwa biblijne nie zawierają dokładnych informacji o trasie drogi krzyżowej. Z relacji pozaewangelicznych wiadomo, że droga skazanych na ukrzyżowanie przebiegała najruchliwszymi ulicami miasta. Nieśli oni przeważnie tylko poprzeczną belkę krzyża umieszczaną na stałym pionowym palu. Spośród 14 stacji tylko 9 ma swe potwierdzenie w ewangelicznych opisach Męki Pańskiej. Należą do nich stacje: I - skazanie na śmierć; II - włożenie krzyża; V - pomoc Szymona z Cyreny; VIII - rozmowa z niewiastami; X - zdjęcie szat; XI - ukrzyżowanie; XII - śmierć na krzyżu; XIII -zdjęcie z krzyża; XIV - złożenie do grobu. Pozostałe stacje: IV -spotkanie z Matką; III,VII i IX - trzykrotny upadek Jezusa oraz VI - spotkanie z Weroniką, są utworzone na postawie tekstów biblijnych bądź oparte na przekazach pozabiblijnych.

Kult oddawany miejscom drogi krzyżowej w Jerozolimie rozszerzył się dzięki pielgrzymkom i doprowadził do powstania w Kościele specjalnego nabożeństwa. Rozpowszechnione zostało ono dzięki Zakonom Franciszkanów, a przede wszystkim za przyczyną starań świętego Leonarda z Porto Maurizio, który w 572 miejscowościach erygował drogę krzyżową. W Polsce kult drogi krzyżowej zaczął się wyodrębniać w XVI wieku i często przyjmował formę nabożeństwa do dróg Chrystusa. Korzystając z europejskich wzorów zaczęto budować w różnych miejscach Kalwarie ośrodki kultu Męki Pańskiej. Do najstarszych w Polsce należy Kalwaria Zebrzydowska k. Wadowic, gdzie co roku w Wielkim Tygodniu odgrywane są misteria Męki Pańskiej. Na terenie naszej diecezji tarnowskiej są tzw. Małe Kalwarie w Tarnowie-Krzyżu, Limanowej i Pasiebcu. By przybliżyć wiernym rozpamiętywanie bolesnej drogi Chrystusa wszystkie kościoły wyposażone są w stacje Dogi Krzyżowej.

Piękne i oryginalne stacje Drogi Krzyżowej znajdują się w kościele parafialnym św. Mikołaja w Borowej k. Mielca. Wszystkie czternaście stacji zawieszone są w nawie głównej kościoła na wysokości 3m od posadzki. Stacje od I do VI znajdują się na południowej ścianie, VII i VIII usytuowane są obok siebie po lewej stronie ściany zachodniej pod chórem muzycznym, a pozostałe od IX do XIV są zawieszone na północnej ścianie. Zaliczyć je można do typowych XX - wiecznych dzieł sztuki sakralnej, w których brak jest wielopostaciowych przedstawień. Wykazują tendencje symboliczne, gdyż liczba postaci przedstawianych wydarzeń została ograniczona do 3, a w niektórych obrazach do 4 osób. Każda stacja to gipsowy odlew o rozmiarach 40x46cm wykonany w kształcie płaskorzeźby. Barwne odlewy osadzone są w drewnianych pozłacanych ramkach o przekroju prostokątnym wielkości 5x 10cm. W dolnej części ramy znajduje się biała tabliczka o rozmiarach 37x3,5cm, na której umieszczony jest napis informujący o rozgrywającej się scenie. Boczne ramy są również o przekroju prostokątnym osiągają wysokość 70cm i kształtem przypominają kolumny, których baza i głowica są identyczne. Na bazie umieszczone są trzy gwoździe złączone ostrzem w jednym punkcie. Trzy gwoździe należą do arma Christi - narzędzi, którymi zadawano Zbawicielowi cierpienia i śmierć. W sztuce trzy gwoździe symbolizują ukrzyżowanie Jezusa. Trzon kolumny ozdobiony jest dwoma wijącymi się cierniowymi gałązkami tworząc ciąg elipsowaty ustawiony pionowo większą przekątną. Sprawia to wrażenie części uwitej korony cierniowej. W chrześcijańskiej sztuce plastycznej cierniowa korona Chrystusa jest zarazem symbolem bólu jak i szyderstwa. Włożona na głowę Jezusa dla wykpienia Go, była parodią rzymskiego wieńca laurowego. Tym symbolem, pokuty, cierpienia i bólu pozwolił sobie Zbawiciel ukoronować swą głowę i tak uświęcił ciernie i uczynił je narzędziami zbawienia świata. Na głowicy możemy zauważyć element zdobniczy przypominający tarczę o kształcie zbliżonym do elipsy. Górną część ramy zakończoną łukiem odcinkowym wypełniają kwiaty róż. Ciernie i róże stanowią jeden obraz, który jest głównym filarem symboliki chrześcijańskiej. Krwawo- czerwona róża z kolcami to przejmujący symbol cierpienia Jezusa i jego miłości do człowieka. W centrum ramy górnej tuż

nad łukiem odcinkowym umieszczony jest krzyż grecki wielkości 12 cm, a na nim okrągła tarcza o średnicy 8 cm. W tym miejscu znajdują się znaki rzymskie porządkujące kolejność każdej stacji. Zarówno małe tarcze umieszczone na bocznych ramach jak i ta ze znakiem rzymskim to symbole bóstwa. Krzyż wskutek krzyżowej śmierci Jezusa ma szczególne znaczenie jak symbol cierpienia, a także triumf Chrystusa, a tym samym ogólnie stał się symbolem chrześcijaństwa. Dolna i górna rama zakończona jest motywem zdobniczym w postaci kiści winogrona, lecz górną wieńczy krzyż łaciński. W sztuce i architekturze chrześcijańskiej motywy winorośli i winogron są stałym elementem zdobniczym. Winogrona symbolizują eucharystię, w której zgodnie z wiarą, wino ulega przemianie w krew Chrystusa. Kiście winogron uznawane są za symbole odkupienia. Każda stacja łącznie z bogatą ramą zwieńczoną krzyżem osiąga wysokość 1m i szerokość 55cm.

Droga Krzyżowa z borowskiego kościoła to dzieło sztuki, które wzbogaca i upiększa wnętrze świątyni. Zakupiona w 1953 roku w Piekarach Śląskich z fundacji całej parafii już 50 lat służy wiernym, szczególnie w okresie Wielkiego Postu, do głębszego przeżywania Męki Pańskiej. Pełna symboliki wizja Drogi Krzyżowej wyraża najgłębsze przekonania o istocie cierpienia i tajemnicy Odkupienia.

Ks. Janusz Królikowski - Tarnów

Kościół i rozwój sztuki

„Kapitał albo posag narodowy nie tylko jest w geodetycznym usposobieniu kraju (ziemi), nie tylko w klimakterycznych jej warunkach, nie tylko w sile ramion i krwi rasy, ale i w potędze obrobienia i użycia onych materiałów. Natura wyobraźni, to jest siły postaciowania, w obowiązującej jest harmonii względem otaczającego materiału... Zdawałoby się, iż człowiek z ziemi żywotności zasób wyciągając obowiązanym jest ją podnieść i uświęcić godnością idealizacji twórczej... Narody, które przepomniały onego to ziemi podnoszenia, nie postawiwszy sztuki swojej, a tym samym nie wywiązawszy z niej łańcucha rzemiosł i rękodzieł... albo byt realny utraciły, albo praca u nich, z pracą ducha żadnego nie mając połączenia, jest tylko konieczną fatalnością i pokutą pewnej warstwy ludu" – Cyprian Kamil Norwid, *Promethidion*.

1. Odnowione zainteresowania historią

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że jeśli kierują nami zainteresowania historyczno-kulturowe, zwłaszcza w dziedzinie architektury, rzemiosła, malarstwa, a także wszelkiego rodzaju zabytków piśmiennictwa, to wszelkie poszukiwania w tym względzie prowadzą nas najpierw do zapoznania się z naszymi kościołami, zakrystiami, plebaniami, archiwami parafialnymi. Później – jeśli chcemy poszerzyć naszą wiedzę – musimy sięgnąć do zbiorów zgromadzonych w muzeach i archiwach diecezjalnych. Idąc potem jeszcze dalej, trzeba zajrzeć do innych instytucji muzealnych i archiwistycznych, w których również znajdziemy wiele zabytków, które legitymują się pochodzeniem kościelnym i religijnym. W niejednym wypadku ślady dotyczące także naszej osobistej historii możemy odczytywać z zabytków kościelnych i religijnych.

Także dzisiaj, mimo że tradycyjne przymierze Kościoła i kręgów związanych z działalnością artystyczną uległo znaczącemu rozejściu się, motywy religijne zajmują ważne miejsce w sztuce współczesnej. Biorąc pod uwagę potrzebę jego odbudowania, mając na względzie zarówno rozwój sztuki, jak również znaczenie sztuki dla doświadczenia religijnego, papież Paweł VI – osobiście interesujący się kwestiami sztuki – wielokrotnie wyrażał życzenie, aby została zainicjowana nowa epoka we współpracy artystów i Kościoła. Uczynił to w sposób szczególnie wymowny, a mianowicie inicjując i otwierając kolekcję współczesnej sztuki religijnej w Pinakotece Watykańskiej, 23 czerwca 1973 r. Papież Jan Paweł II, 4 kwietnia 1999 r., skierował do artystów specjalny list, w którym nawiązując do idei swego poprzednika tak określał rolę sztuki w religii: „Aby głosić orędzie, które powierzył mu Chrystus, Kościół potrzebuje sztuki. Musi bowiem sprawiać, aby rzeczywistość duchowa, niewidzialna, Boża, stawała się postrzegalna, a nawet w miarę możliwości pociągająca. Musi zatem wyrażać w zrozumiałych formułach to, co samo w sobie jest niewyrażalne. Otóż sztuka odznacza się sobie tylko właściwą zdolnością ujmowania wybranego aspektu tego orędzia, przekładnia go na język barw, kształtów i dźwięków, które wspomagają intuicję człowieka patrzącego lub słuchającego. Czyni to, nie odbierając samemu orędziu wymiaru transcendentnego ani aury tajemnicy" (nr 12). Natomiast nawiązując do twórczości artystycznej zauważał: „Kościół zatem potrzebuje sztuki. Czy można jednak powiedzieć, że także sztuce potrzebny jest Kościół? Pytanie to może brzmieć prowokacyjnie, ale jeśli je właściwie rozumiemy, okazuje się uprawnione i głęboko uzasadnione. Artysta nieustannie poszukuje ukrytego sensu rzeczy, z wielkim trudem stara się wyrazić rzeczywistość niewysłowioną. Nie sposób zatem nie dostrzec, jak wielkim źródłem natchnienia może być dla niego ta swoista «ojczyzna duszy», jaką jest religia. Czyż to nie w sferze religii człowiek zadaje najważniejsze pytania osobiste i poszukuje ostatecznych odpowiedzi egzystencjalnych?" (nr 13).

Te wielkie i ogólne idee mają swoje przełożenie także na niższym poziomie. Można dzisiaj zauważyć ożywione zainteresowanie historią, zwłaszcza historią najbliższej okolicy, historią „małej ojczyzny" każdego, jej zabytkami i pamiątkami z przeszłości. Ludzie poszukują swoich genealogii; chcą poznać miejsca, z których pochodzą ich rodzice, dziadkowie, bliżsi i dalsi przodkowie; odwiedzają cmentarze, na których spoczywają zarówno ich przodkowie, jak i ludzie jakoś znani z historii. Efektem tych poszukiwań są cenne, a niejednokrotnie wręcz pasjonujące opracowania dotyczące, często zdawałoby się zapomnianych wsi, czy marginalnych przysiółków, sympatyczne sagi rodzinne. Powstają kolekcje pamiątek związanych z lokalnymi wspólnotami, instytucjami, zwyczajami, wydarzeniami rodzinnymi. Jakimś znakiem czasu są mnożące się encyklopedie dotyczące poszczególnych miast czy regionów.

Staramy się więc chronić wspomnienia i rzeczy przed zagubieniem i zapomnieniem. Wyraża się w tym zarówno pragnienie poznawcze odnośnie do naszego pochodzenia i naszych korzeni, by lepiej określić naszą tożsamość, a także poszukiwanie inspiracji dla sposobu przeżywania w dzisiejszych warunkach naszych powołań i wypełnianych obowiązków.

W tym nurcie poszukiwań sięgamy więc do rozmaitych pamiątek religijnych. Coraz częściej pojawiają się pytania dotyczące historii naszych kościołów, elementów ich wystroju, przydrożnych kapliczek, czy osobistych pamiątek religijnych, które znajdujemy w naszych domach. Te rzeczy, do których przyzwyczailiśmy się od dłuższego czasu, na które patrzyliśmy już setki razy, coraz częściej inspirują zaciekawienie się nimi i tym wszystkim, co się z nimi wiąże. Nie jest nam obojętne, co przedstawia jakiś obraz w kościele, skąd pochodzi, kto jest jego twórcą. Chcemy wiedzieć, kto go ufundował, jaki miał cel. Niejednokrotnie dzieła, z którymi obyliśmy się od lat, stają się źródłem odnowionego zachwytu. Patrząc z podziwem na dzieła przeszłości, nierzadko żalimy się, że nowe kościoły – jak już ubolewał Adam Chmielowski, św. Brat Albert, w liście do Józefa Chełmońskiego – są „budynkami z lichymi najczęściej obrazami".

W tym miejscu, nie wchodząc w szczegóły zagadnienia, zamierzam zwrócić uwagę na rolę Kościoła w kształtowaniu sztuki, ze szczególnym odniesieniem do sytuacji w Polsce. Już wymienione wyżej sumarycznie fakty wskazują, że taka rola jest faktem oczywistym. Warto jednak poznać niektóre przejawy tego zjawiska oraz motywy, z których ono się narodziło. Będzie wtedy łatwiej nie tylko dokonać klasyfikacji dóbr kultury, którymi dysponujemy, ale także zrozumieć ich pochodzenie pod względem ideowym oraz znaleźć klucz hermeneutyczny do ich odczytywania, czyli

– mówiąc prościej – odkryć w nich coś dla siebie, zarówno dla poznania swojego środowiska i swojej przeszłości, jak również dla pogłębienia swojej wiary, skoro dzieła te mają zapisane bardzo określone i wciąż aktualne przesłanie, z którym do nas się zwracają. W regionie mieleckim, w bardzo wielu przypadkach, znajdujemy dzieła sztuki religijnej wysokiej klasy ideowej, a także artystycznej. Warto więc zwrócić na nie uwagę w czasie historyczno-kulturowych wędrówek, których – oczywiście – mogłoby być więcej. Nie ukrywam, że przyświeca mi w tych refleksjach także cel apologetyczny. W czasach, w których nie tylko atakuje się Kościół, ale wręcz jesteśmy świadkami „zmowy" przeciw niemu, trzeba go ukazywać jako aktywnego twórcę historii i kultury, którego pozytywnych osiągnięć wszyscy jesteśmy dziedzicami, czy to uznajemy czy też nie.

2. Geneza sztuki chrześcijańskiej

Zagadnienie udziału Kościoła w kształtowaniu sztuki jest kwestią bardzo podstawową, a zarazem trudną do schematycznego ujęcia i opisania. Mówiąc o nim trzeba bowiem zdystansować się od definiowania pojęć, a tym bardziej trzeba zostawić na boku przegląd całej historii Kościoła, która w każdej epoce jest ściśle powiązana z najwyższymi osiągnięciami geniuszu ludzkiego w dziedzinie sztuki. Ujęcie takie będzie wprawdzie bardzo ograniczone, ale niekiedy trzeba szeroko spojrzeć wstecz na historię kultury, aby na jej całościowym tle podjąć próbę sformułowania syntez i wyprowadzić z nich wnioski rzutujące na naszą postawę duchową oraz na dalszą działalność Kościoła. Tworząc sztukę i kulturę, Kościół nie tylko manifestuje swoje posłannictwo, ale współdziała także z powszechnym nurtem tworzenia wartości moralnych i ogólnoludzkich. Jego misja nie dystansuje go od tego, czym żyje człowiek w dniu swoim powszednim.

Kościół, rozpoczynając organizowanie kultu religijnego, nie budował do tego celu własnych pomieszczeń, ani nie wprowadzał do nich plastycznego wystroju. Od początku żył podstawowym przekonaniem, że jego posłannictwo dotyczy zbawienia człowieka, a nie tworzenia sztuki i kultury. Jednak w swojej nadprzyrodzonej genialności uznał, że należy wykorzystać ówczesny dorobek artystyczny świata, wnosząc oczywiście do niego także swój własny wkład, aby uczynić go nośnikiem swojego posłannictwa.

W pierwotnym okresie chrześcijaństwa wierni często gromadzili się w podziemnych korytarzach i kryptach – katakumbach. Tam słuchali Ewangelii i sprawowali Eucharystię. Za stół ofiarny często służyły im sarkofagi z ciałami męczenników. Mitologiczną tematykę eschatologiczną, zapisaną na dekoracjach pomieszczeń grobowych, a wyrażającą odwieczne pragnienia zapisane w sercu człowieka, interpretowano w nowym świetle i nadawano jej nowe znaczenie, wyrażając prawdy chrześcijańskie. Włączono do nich symbole ilustrujące wtajemniczenie chrześcijańskie, które dały początek stosowanym nieprzerwanie w Kościele formom plastycznym. Mensa nagrobkowa, użyta jako stół ofiarny, weszła na stałe do świątyń jako centralny przedmiot kultu w formie ołtarzy z relikwiami męczenników. Już w tym pierwotnym okresie okazało się, że umiejętne wykorzystanie ogólnoludzkiego dorobku artystycznego oraz społecznego jest procesem twórczym, a zarazem wnosi dalszy wkład w rozwój sztuki oraz kultury ludzkiej.

Po Edykcie Mediolańskim z 313 roku, Kościół wyszedł z katakumb i nawiązał otwarty i twórczy dialog ze światem antycznym. Kult religijny wszedł do budynków użyteczności publicznej, nazywanych bazylikami, przeznaczonych pierwotnie na posiedzenia sądów, zebrania polityczne i hale targowe. Gdy sam zaczął budować świątynie, tworzył je w oparciu o ustalone schematy bazylikowe. Wykorzystał w nich greckie style architektoniczne i malarstwo monumentalne, stosując powszechnie używane materiały budowlane i plastyczne oraz formy twórcze. Nastąpił więc renesans greckich marmurów, alabastrów i mozaik, fresków pompejańskich, ankaustyki ze świata wschodniego, kształtowanych artystycznie w duchu syntezy i symboliki platońskiej. Ich chrześcijańska treść łączyła się w ten sposób z wartościami ogólnoludzkimi, dokonując ich nobilitacji i nadając im nowe znaczenia.

W antycznym kontekście, po Soborze Efeskim (431 r.), zaczęto tworzyć pierwsze obrazy kultowe Matki Bożej w formie *Hodegetrii*. Wzór ten zainspirował później rzeźby romańskiej Europy, czarne gotyckie obrazy tablicowe i białe rzeźby europejskich Pięknych Madonn, wprowadzonych do kultu. Dominują one nadal w sztuce świata jako nieśmiertelne ikony; ich prostota i tradycyjna formie wciąż wzbudza inspiracje artystyczne i mistyczne doznania. Nie sposób wyobrazić sobie bez nich naszą dzisiejszą świadomość religijną i kulturową. Wielkie zapotrzebowanie na przedmioty kultu religijnego nie zawsze pokrywało się z ich wartością artystyczną, ale ich potencjał ideowy i treściowy musi nadal budzić szacunek i uznanie. Wywarły one twórczy wpływ na uformowanie się kultury średniowiecznej Europy.

W basenie Morza Śródziemnego i w Europie kształtowały się nowe organizmy państwowe, pragnące wzmocnić swoją władzę. Obok nich rósł także autorytet władzy kościelnej. Wpisując się nurt poszukiwania syntezy, Kościół przejął z Bizancjum budowle kościelne o układzie centralnym, z częściami przeznaczonymi dla liturgii i biorących w niej władców świeckich. W Europie powstały romańskie kościoły z prezbiterium dla funkcji liturgicznych, reprezentującym instytucję kościelną, oraz z emporami symbolizującymi władzę państwową. Budowla kościelna wyraźnie kształtowała ideał harmonijnej koegzystencji w chrześcijańskiej Europie.

3. Polskie tradycje sztuki chrześcijańskiej

Specyficznych cech nabrała sztuka kościelna na obszarach Europy północnej. Przyjmując w X wieku chrześcijaństwo, Polska weszła do zjednoczonych narodów chrześcijańskiej Europy. Przyjmowanie jednak chrześcijaństwa przez społeczeństwo trwało do XIII wieku. Dokonywało się ono w kontekście kultury i sztuki romańskiej. Przejmując jej formy, polskie chrześcijaństwo już we własnym zakresie, w drugiej połowie XII wieku, wypracowało pasyjne eposy św. Wojciecha utrwalone na *Drzwiach Gnieźnieńskich*, stanowiących osiągnięcie artystyczne na miarę europejską. Rozprzestrzenianie się sztuki romańskiej dokonywało się zasadniczo w prowincjonalnym wydaniu. Jednak polski geniusz po mistrzowsku wykorzystał formy plastyczne do przekazu treści teologicznych oraz do wywierania oddziaływania etycznego.

Tympanon kościoła w Tumie koło Łęczycy, z początku XIII wieku, prezentuje formy italskie. Przedstawia podstawowe prawdy chrześcijańskie, to znaczy wcielenie i odkupienie. Siedząca na tronie, w bizantyńskiej pozie, Maryja trzyma na kolanach Chrystusa, którego można uznać zarówno za Dzieciątko, jak i za Chrystusa zdjętego

z krzyża. Jeden z aniołów trzyma w ręce lilię oznaczającą zwiastowanie, a drugi znak krzyża jako symbol odkupienia. Nasycanie dzieła treściami teologicznymi przenika i uaktywnia ekspresję artystyczną.

Wielki ładunek treści teologicznych i wartości ogólnoludzkich dostarcza miniatura z Antyfonarza, pochodzącego z drugiej połowy XIII wieku, znajdującego się w klasztorze klarysek w Starym Sączu. Inicjał we formie litery „A" stanowi początek responsorium brewiarzowego z pierwszej niedzieli adwentu, zaczerpniętego z proroctwa Izajasza. Prorok stoi przed Maryją i Dzieciątkiem, które ma się narodzić jako oczekiwany Zbawiciel. W górnej części został uwypuklony charakter misji, którą ma wypełnić Chrystus. Izajasz trzyma w ręce skrót tekstu zachęcającego, aby wszyscy wyszli naprzeciw Zbawcy, który ma zejść z obłoków i przynieść pokój. Autor pragnął dobitnie wyrazić charakter misji „Księcia Pokoju", który wokół sztandaru ze znakiem krzyża gromadzi swoich zwolenników. Przedstawienie to niewątpliwie łączy się z ideą wiecznego pokoju, która wyraźnie odżywała w czasie głębokich wstrząsów, które przechodziły przez średniowieczną Europę.

W wieku XIV, wprawdzie z pewnymi opóźnieniami w stosunku do Europy zachodniej, rozwijała się polska sztuka gotycka. Przejmowała wzory z Czech, głownie z Pragi, gdzie rezydowali królowie czescy, a zarazem cesarze niemieccy. Tam, w XIV wieku, zbiegały się szczytowe osiągnięcia sztuki europejskiej. Wielu inspiracji kościelnych w ówczesnej Europie dostarczał dwór papieski rezydujący wówczas we francuskim Awinionie, korzystający z dorobku protorenesansu italskiego w wydaniu Giotta, a także miękkości i linearyzmu formującego się we Francji stylu gotyckiego. Oddziaływanie nowych form gotyckich weszło do Polski wraz z inspiracjami, których wówczas aktywnie dostarczały: Pismo Święte, apokryfy, żywoty świętych ze *Złotej Legendy*, poetyckie teksty liturgii i śpiewów gregoriańskich oraz postacie teatralne wchodzące do wnętrz kościelnych za pośrednictwem wystawianych misteriów religijnych.

Sztuka polska drugiej połowy XV wieku stanowiła już integralną część europejskiej sztuki gotyckiej. Polska stanęła jako równorzędny uczestnik powszechnej „jesieni Średniowiecza", a nawet w wielu wypadkach odegrała wiodącą rolę w dokonujących się wówczas przeobrażeniach. Okazało się to możliwe, ponieważ artystyczny geniusz Narodu wyraził się w chłonnym korzystaniu z zewnętrznych inspiracji oraz w twórczym transponowaniu przyjmowanych wzorów dla własnego użytku i doskonaleniu przyjmowanych ogólnych wartości artystycznych.

W historii kultury dostrzegamy wyraźnie związki zachodzące między nauką i zjawiskiem twórczości artystycznej. Centra naukowe były zarazem miejscami formowania się wielkiej sztuki. W kręgu oddziaływania akwizgrańskiej szkoły pałacowej udoskonaliła się już architektura i sztuka w epoce Karola Wielkiego. Król czeski, a zarazem cesarz narodu niemieckiego, Karol IV Luksemburski, zakładając w 1348 r. uniwersytet w Pradze z prężnym wydziałem teologicznym, wydatnie przyczynił się do uformowania się czeskich stylów malarskich, oddziałujących na całą Europę. Za czasów Kazimierza Wielkiego erygowano w 1364 roku Wszechnicę Krakowską, wstępnie bez teologii, z dominującym wydziałem prawnym, aby przygotować urzędników dla odradzającego się państwa polskiego. Jednak Władysław Jagiełło, stworzywszy podstawy dla Polski mocarstwowej, reaktywował Wszechnicę Krakowską z wydziałem teologicznym, który nadawał ton jej studiom. Ta teologiczna dominanta służyła także studiom prawnym, wiedzy eksperymentalnej rozwijającej się w ramach katedr filozofii, a nawet szczupłej *facultas artistarum*, skupiającej się wokół jednej katedry.

Z tej uczelni wyszedł Paweł Włodkowic, aby w 1514 r. roku, na forum ówczesnych narodów zjednoczonych, którym był Sobór w Konstancji, wygłosić do dzisiaj aktualną zasadę, że nie można nawracać siłą i mieczem. W nurcie dydaktyki filozoficznej wykształcił się mistrz Mikołaj Kopernik. W kręgu oddziaływania teologii uniwersyteckiej formowała się sztuka krakowska. Mistrzowie teologii byli obowiązani głosić kazania w kościołach krakowskich, które opierały się na Piśmie Świętym, apokryfach i przykładach z życia świętych, dostarczając także inspiracji dla ówczesnej sztuki. Istnieją podstawy, aby w ówczesnych teologach widzieć doradców pracowni artystycznych, koncentrujących się przy dzisiejszej ulicy Szewskiej, zwanej ongiś „*Platea pictorum*". Pogłębianie treściowe pobudzało do ubogacania form i wyrazów artystycznych, przyczyniając się do powstania prawdziwych arcydzieł.

Za symbol ówczesnej polskiej atmosfery artystycznej można uznać obraz *Zdjęcia z krzyża*, pochodzący z podsądeckiej parafii Chomranice. Stanowił on pierwotnie środkową część ołtarza powstałego około 1460 roku, w zasięgu oddziaływania sztuki krakowsko-sądeckiej. W roku 1933, profesor Michał Walicki nazwał go „perłą malarstwa polskiego". Dzieło dominujące wśród cennych zabytków polskiego gotyku w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie, nadal utrwala swoją pozycję jako szczytowe osiągnięcie malarstwa polskiego w ciągu wieków. Stanowi także w skali europejskiej znaczący przykład syntezy trzech stylów: bizantyńskiego, renesansowego i polskiego gotyku. Nikodem i Józef z Arymatei składają na ziemi zdjętego z krzyża Chrystusa. Spoczywające na prześcieradle ciało zostało ukazane w wysubtelnionej i abstrakcyjnej formie. Otoczona kołem świętej Hostii głowa posiada fizjonomię młodzieńczego Pantokratora bizantyńskiego. Ogólna renesansowa kompozycja zdecydowanie odbiega od frontalnych schematów gotyckich. Przedstawione osoby otaczają Chrystusa; zostały namalowane według wzorów italskiego renesansu w najlepszym sieneńsko-florenckim wydaniu. Jednak główna postać w otoczeniu Chrystusa została przedstawiona w polskim kanonie łamanego stylu gotyckiego. Gdyby nie żałobne nakrycie głowy, o klęczącej Maryi można by powiedzieć, że adoruje nowonarodzonego Chrystusa. Dlatego też obraz można by najbardziej adekwatnie nazwać *Adoracją Chrystusa zdjętego z krzyża*. Cała scena została usytuowana na złotym tle, najbardziej reprezentatywnym dla gotyckiego malarstwa w Polsce, sztancowanym w formie winogradu, jako symbolu cierpienia i Eucharystii. Akcja rozgrywa się na ziemi pokrytej „łączką", wskazującą także na polską odmianę tego przedstawienia malarskiego. W odróżnieniu od europejskiego zwyczaju stosowania kwiatów ogrodowych, w polskim przypadku posłużono się kwiatami leczniczych ziół polnych, na których złożono Chrystusa, aby podkreślić zbawcze i leczące konsekwencje Jego męki i śmierci.

Obraz z Chomranic jest więc dokumentem kulturowym, ukazującym, w jaki sposób polski geniusz artystyczny potrafił posłużyć się importowanymi wzorami artystycznymi, odpowiednio je zaadaptować do własnego środowiska i pogłębić treściami teologicznymi, wnoszącymi do dzieła sztuki nowe wartości artystyczne. ***(Cdn.)***

ks. Janusz Królikowski - Tarnów

Wieczny zamysł Boga

Witraż Trójcy Świętej w Chorzelowie

W oknie, wysoko nad głównym ołtarzem w kościele w Chorzelowie, znajduje się witraż, przedstawiający Trójcę Świętą. Został on wykonany w pierwszych latach XX wieku, gdy budowano chorzelowską świątynię, chociaż swoją formą i treścią nawiązuje do pobożności barokowej, z której wywodzą się ołtarze i umieszczone w nich obrazy. Motyw, który witraż reprezentuje, w ikonografii chrześcijańskiej jest nazywany: „*Consilium Divinum – Boża Rada*". Przedstawia Ojca niebieskiego wraz z Synem Bożym, nad którymi unosi się Duch Święty. Ojciec patrzy na kulę ziemską, opasaną wyraźnie cierniową koroną, na której stoją trzy krzyże, a szerokim gestem prawej ręki udziela ziemi swojego błogosławieństwa. Syn, patrząc w dal, ukazuje prawą rękę, na której widać wyraźną ranę po przybiciu do krzyża, a w lewej ręce trzyma krzyż, na którym wisi sztandar Jego chwalebnego zwycięstwa. Duch Święty, w postaci gołębicy, z szeroko rozpostartymi skrzydłami, od góry jakby obejmuje całą scenę i przenika wszystko swoim chwalebnym promieniowaniem. Całość otaczają może nieco naiwne chmurki, ale spajają przedstawienie w jedną i zwartą całość, która także ma znaczenie teologiczne i duchowe.

To, co zostało przedstawione nie zrodziło się z osobistej wizji artysty, ale jest mocno zakorzenione w Nowym Testamencie. Główna teologiczna idea witrażu odsyła do Listu do Filipian, w którym św. Paweł mówi o Jezusie: „On to, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobnym do ludzi. A w zewnętrznej postaci uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stając się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej" (2, 6-8). Patrząc na witraż, przychodzą na myśl także słowa, które List do Hebrajczyków wkłada w usta Jezusa: „Przeto przychodząc na świat mówi: «Ofiary ani daru nie chciałeś, ale Mi utworzyłeś ciało. [...] Wtedy rzekłem: Oto idę – w zwoju księgi napisano o Mnie – aby spełniać wolę Twoją, Boże»" (10, 5.7). Witraż utrwala więc „wieczny moment", w którym Syn Boży, stając się człowiekiem, wypowiedział swoje „tak", aby przyjąć krzyż w posłuszeństwie wobec Ojca, będąc ubogacony – jako człowiek – mocą Ducha Świętego, który Go namaścił i stale Mu towarzyszył. Z drugiej strony – witraż ukazuje także wypełnienie dzieła wcielenia Syna Bożego, którym jest Jego chwalebne wywyższenie po zmartwychwstaniu, a do którego doszedł pojednując – przez swoją mękę i śmierć – świat z Ojcem w mocy Ducha Świętego. Ten zaś świat – na który teraz Bóg patrzy łaskawie i który opromieniają światła odkupienia – ze swej strony posiada wszelkie możliwości, aby coraz głębiej jednoczyć się z Bogiem, ponieważ został już przyjęty do sfery Bożej i posiada dar przebóstwiającej łaski.

Geneza przedstawienia

Interpretacja figuralna tajemnicy Trójcy Świętej i wiecznej prawdy zbawienia człowieka naraża artystę na niebezpieczeństwo, z którym łączy się także to, co dla wierzącego jest szczególne i enigmatyczne w tym przedstawieniu, wynikające z tego, że – jako wieczna tajemnica wiary i niewymowne wydarzenie, które dokonuje się w samym Bogu – ostatecznie wymyka się wszelkim przedstawieniom i wyobrażeniom ludzkim. Z punktu widzenia „historii sztuki" można więc zrozumieć, że ten typ przedstawienia Trójcy Świętej potrzebował do swojego ukształtowania się dłuższego i wszechstronnego procesu twórczego, w czasie którego niejednokrotnie pojawiły się napięcia, a nawet błędy. Fascynujące jest jednak to, że artyści nie dali za wygraną i mozolnie dokonywali coraz to nowych interpretacji, posługując się teologią i osobistym doświadczeniem wiary, aż w końcu osiągnęli, po ludzku biorąc, w miarę zadowalające rezultaty. Te rezultaty możemy dzisiaj nie tylko podziwiać, ale także prowadzą nas na drogę prowadzącą do spotkania z Bogiem, któremu nie jest obce ani piekno ani ludzkie rysy.

Pragnienie, które nosi w sobie wierzący i chrześcijański zmysł artystyczny, zmierzające do uchwycenia i wyrażenia tego, co jest treścią wiary, w przypadku tajemnicy Trójcy Świętej (czy mówiąc lepiej – „Trójjedności" Boga), napotkało więc na zrozumiałe trudności. W jaki sposób tajemnica trzech Osób Bożych w jedności Ich natury, które istnieją nie tak, jak osoby ludzkie jedna obok drugiej, ale w sposób szczególny i niezrozumiały jedna wewnątrz drugiej, czyli we wzajemnym przenikaniu się, mogłaby zostać przedstawiona w trzech ludzkich postaciach z ciałem, aby nie rodziło się tym samym błędne wyobrażenie trzech bytów niezależnych od siebie lub trzech bóstw, które – jak trzy różne osoby ludzkie – są złączone między sobą tylko moralnie, to znaczy ostatecznie dość luźno? Jak wyrazić to, co tak przenikliwie opiera prefacja mszalna na Uroczystość Trójcy Przenajświętszej: „Ty [Ojcze święty] z Jednorodzonym Synem Twoim i Duchem Świętym jednym jesteś Bogiem, jednym jesteś Panem; nie przez jedność osoby, lecz przez to, że Trójca ma jedną naturę. W cokolwiek bowiem dzięki Twemu objawieniu wierzymy o Twojej chale, to samo bez żadnej różnicy myślimy o Twoim Synu i o Duchu Świętym. Tak iż wyznając prawdziwe i wiekuiste Bóstwo wielbimy odrębność Osób, jedność w istocie i równość w majestacie".

Wobec tak niesamowitej złożoności i trudności jest więc zrozumiałe, dlaczego pierwsze przedstawienia trynitarne, sięgające epoki paleochrześcijańskiej, odwoływały się tylko do form o charakterze symbolicznym, na przykład trójkąta lub trzech przenikających się kręgów. Takie przedstawienia nie mogły jednak zaspokoić pragnienia przedstawienia tajemnicy w sposób bardziej wyraźny i znaczący, a zarazem przemawiający do wrażliwości człowieka. Dlatego, mniej więcej od XI wieku, podjęto się przedstawiania wydarzeń z życia Jezusa, w których pojawiają się trzy Osoby Boże, jak na przykład Jego chrzest: Bóg Ojciec ze swoim głosem z wysoka, Duch Święty pod postacią gołębicy, Jezus człowiek jako przyjmujący chrzest (por. Mt 3, 13-17; Mk 1, 9-11; Łk 3, 21-22). Jednak także w tym przypadku nie był to obraz wiecznej Trójcy, tronującej w niebie, ale przedstawienie działania Bożego w historii, które nie wyrażało w pełni treści podstawowego dogmatu chrześcijańskiego, a więc i treści wiary.

Gdy w końcu zaczęto przedstawiać Trójcę Świętą w grupie postaci, czyniono to najpierw ukazując „bóstwo z trzema głowami". Z powodu możliwości błędnych interpretacji traktujących zbytnio po ludzku, czyli antropomorficznie, tajemnicę Trójcy, takie przedstawienia zostały odrzucone przez Kościół. Papież Benedykt XIV w 1745 r., z podobnych powodów, przestrzegł przed przedstawianiem Trójcy Świętej jako „grupy trzech mężczyzn". Jako odpowiedź bardziej zrównoważona, stopniowo utrwaliło się przedstawienie figuralne, zapoczątkowane około XII wieku, trynitarnego „Tronu Łaski", nawiązujące swymi korzeniami do Listu do Hebrajczyków, w którym czytamy wezwanie: „Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy doznali miłosierdzia i znaleźli łaskę pomocy w stosownej chwili" (4, 16). Uwzględniono w nim to, co w Liście do Rzymian stwierdza św. Paweł: „Jego to [Chrystusa Jezusa] ustanowił Bóg narzędziem przebłagania dzięki wierze mocą Jego krwi" (3, 25). Sięgnięto także do

innego miejsca w Liście do Hebrajczyków, w którym jest powiedziane: „Nad arką zaś były cheruby Chwały, które zacieniały przebłagalnię" (9, 5). W tym przedstawieniu chodzi o ten rodzaj układu postaci, w którym Bóg Ojciec trzyma w ręce krzyż z martwym Chrystusem, nad którym unosi się gołębica, symbol Ducha Świętego. Biorąc pod uwagę, że są tu przedstawione różne misje zbawcze drugiej i trzeciej Osoby Bożej, uwypuklając ofiarę Chrystusa, a zarazem wyraźnie pojawia się wątek jedności Bożej, ten typ przedstawienia nie budził większych kontrowersji i błędnych interpretacji. Przyjął się on bardzo szeroko, a przedstawienia tego typu należą do szczytowych osiągnięć chrześcijańskiej sztuki religijnej. Autorem najbardziej znanego przedstawienia tego typu jest Massaccio, którego *Trójca* znajduje się we Florencji.

Teologiczna treść witrażu

Pewnej analogii z Tronem łaski, mimo ewidentnych różnic, można dopatrzyć się w witrażu z chorzelowskiego kościoła. Nie przedstawia on martwego Chrystusa na krzyżu, który wraca w ramiona Ojca, ale do Trójcy wprowadza Boga-Człowieka, który wcielił się i umarł na krzyżu, a potem zmartwychwstał i zasiada w chwale. W barokowym środowisku katolickim, charakteryzującym się uczuciami radosnymi i tryumfującymi, z odzyskaną przez niego radością wiary wywodzącej się z reformacji katolickiej, ze jego otwartością na świat oraz świadomością jedności rzeczywistości niebieskich i ziemskich, to ujęcie zostało szczególnie rozpowszechnione. Dzięki temu także podstawowa tajemnica wiary katolickiej mogła być wyrażona z nową pewnością i głębszym wzruszeniem, stając się rzeczywistą podstawą życia chrześcijańskiego i jej punktem odniesienia. Tym więc, co wyraźnie łączy te dwa przedstawienia jest uwzględnienie w nich tajemnicy krzyża.

Na tym tle artystycznym i duchowym, wyrażone za pomocą kolorowych szkieł przedstawienie może w swoim bogatym znaczeniu znacząco otworzyć się dla uważnego obserwatora, wychodząc najpierw od ogólnego wrażenia. Kto kontempluje witraż po raz pierwszy (a do dzieł sztuki o charakterze religijnym powinno się zawsze podchodzić tak, jakby widziało się je po raz pierwszy) pozostaje zdominowany niemal kosmicznym zasięgiem przedstawienia. Rzuca się więc od razu w oczy majestatyczny i świetlisty świat otwartego i promieniującego nieba, wieczne mieszkanie Trójcy, pozbawionego granic. Człowiek uświadamia sobie, że to właściwie z niego wszystko wychodzi, w nim ma swoją genezę, ale ten boski świat łączy się przyjaźnie z ziemią w spojrzeniu i błogosławieństwie Ojca. W ten sposób urzeczywistnia się zjednoczenie tego, co wieczne i co czasowe, tego, co nieskończone i co skończone, światła i ciemności, pod majestatycznym panowaniem Trójcy tronującej w niebie.

Osoby Boże, mimo pewnej statyczności właściwej dla sztuki religijnej na przełomie XIX i XX wieku, stanowią ośrodek witrażu i są prawdziwymi podmiotami tego wydarzenia, którym jest przedziwne dzieło zbawienia. Jest to jednak dzieło, które nie rodzi się przypadkowo, ale ma wieczny początek. Wywodzi się z zamysłu Boga oraz wpisuje się w wieczną mądrość i miłość Bożą. Boskie postacie Ojca i Syna tronują z równym majestatem i godnością, zwróceni nawzajem do siebie i odziani w czerwone szaty, co symbolizuje Ich wspólne działanie. Osoby Ojca i Syna są prawie równe, ze znakami ich specyficznego działania: Ojciec błogosławi, a Syn ukazuje znaki męki i chwały. Zostaje w ten sposób wyrażona równość Ich wspólnej natury. Należy także odnotować różnice „wieku", Ojciec jest starszy od Syna. Zostaje w ten sposób ukazane, że Ojciec posiada pierwszeństwo we władzy i mocy, które wynikają z tego, że w Bogu jest On „początkiem bez początku". Że jest *monarchos*, jak wymownie stwierdzają Grecy. Nad Nimi unosi się Duch Święty w postaci gołębicy, jakby obejmując Ojca i Syna swoimi skrzydłami, łącząc Ich w jedno, jako więź Ich miłości i wzajemnego daru, a zarazem opromieniając intensywnie krzyż zbawienia, który dokonał się Jego mocą i przez Niego uobecnia się w świecie jego zwycięska łaska. Wszyscy Trzej zwracają się z miłością i delikatnością do krzyża, koncentrując się na nim i w nim się wyrażając. Artysta chce w ten sposób podkreślić, że krzyż jest miejscem objawienia się całej i wiecznej Trójcy. Luter słusznie mówił, że „krzyż jest wszelką teologią".

Że ten ważny akt akceptacji krzyża został dokonany dobrowolnie przez Syna, jak często podkreśla Nowy Testament, ponieważ w innym przypadku nie zostalibyśmy odkupieni (por. Mt 10, 45; J 10, 18), odzwierciedla się – oprócz gestu lewej ręki Chrystusa, na której ukazuje ślad gwoździ – przede wszystkim w obliczu Odkupiciela. Ono nie jest smutne, czy też naznaczone bólem, ale wyraża raczej jakieś nadludzkie i „odgórne" spojrzenie na krzyż. Jego szeroko otwarte oczy ze spokojem i łagodnością patrzą w dal. Odbija się w nich, oprócz pobożnego poddania Ojcu, także miłość do krzyża i tego, co zostało dokonane za jego przyczyną, jak również ufność do pełnego mądrości zamysłu Ojca, skierowanego do wielkiego celu, który jeszcze czeka na swoje ostateczne spełnienie. W tym obliczu odbija się coś z tej postawy Jezusa ziemskiego, który wobec śmierci mówi: „Już nie będę z wami wiele mówił, nadchodzi bowiem władca tego świata. Nie ma on jednak nic swego we Mnie. Ale niech świat się dowie, że Ja miłuję Ojca i że tak czynię, jak Mi Ojciec nakazał" (J 14, 30-31).

Obok wyrażenia powagi i poddania, opromienionej postacią Chrystusa ze znakami chwały, promienie chwały i spowijające całość wieńcem chmurki zamierzają wywołać wrażenie lekkości, radości, uspokojenia, spoczynku. Wieczne życie Trójcy jest życiem szczęśliwym, które opiera się na prawdzie i miłości. Ta prawda i miłość zostały objawione w historii zbawienia człowieka, a więc ich celem jest doprowadzenie człowieka do udziału w tym szczęściu. Jak więc w Trójcy wszystko ma swój początek, tak więc wszystko w Niej może odnaleźć swoje ostateczne spełnienie.

Innym znakiem męki Chrystusa jest mocno wyeksponowana cierniowa korona oplatająca ziemię. Takie przedstawienie sięga korzeniami do pobożności barokowej z jej tendencją do tego, co realistyczne i konkretne. Taki sposób ujmowania prawd wiary zmierza do wywołania oddziaływania w zmysłach człowieka i doprowadzenia do przyjęcia tych prawd już na tym podstawowym ludzkim poziomie percepcji i wrażliwości, gdyż tylko to gwarantuje, że zostaną one potem przeniesione do głębi duszy, która nadaje im wewnętrzne znaczenie i wyzwala ich twórczą siłę, podnoszącą człowieka do Boga. Także narzędzie cierpienia fizycznego Chrystusa miało więc być rozpoznawalne jako znak Jego wewnętrznej męki duchowej, który z powodu głębi duszy Zbawiciela przekraczał nieskończenie wszelki ból ludzki.

Korona cierniowa, tak bardzo związana z finałem ziemskiego życia Jezusa, usytuowana u podstawy sceny jest w relacji z cała Trójcą, poprzez krzyż, którego dramat oraz ból ona rozwija i ilustruje. Cierniowa korona i krzyż Pana nie tylko zajmują ważne miejsce w witrażu, ale także pokazują ścisłą łączność między Bogiem trynitarnym i światem potrzebującym odkupienia. Krzyż, według koncepcji chrystocentrycznej typowej dla baroku, zostaje usytuowany więc w centrum kosmosu i odsyła do Jezusa Chrystusa gotowego dla niego cierpieć, aby pojednać świat z Bogiem. W swoim staniu mocno na ziemi i w swoim wznoszeniu się aż do Serca Trójcy, krzyż zostaje wyniesiony jako znak zwycięstwa, który obiecuje światu i ludziom prawdę, życie i zbawienie, a zarazem zaprasza chrześcijan do pójścia za

nim. Krzyż nie jest tylko metaforą ludzkiego losu, ale drogą, która prowadzi z ziemi do nieba. To symboliczne i wymowne opasanie całej ziemi cierniową koroną pokazuje, że wszyscy ludzie są wezwani do pójścia przez życia tą właśnie drogą. Przychodzi na myśl Norwid, który w wierszu *Nieskończony* pisze: „Krzyż, jak waga… przewidziany / Od wszech-sumień wstęp do Boga…"

Witraż Trójcy Świętej z Chorzelowa jest rozległą symfonią chrześcijańskiej wiary w zbawienie, które rodzi się z Chrystusowego krzyża, zakorzenionego w samej Trójcy zbawczej. Połączenie krzyża z Trójcą, włączenie go w wewnętrzne życie Boże, ma jednak jeszcze głębsze znaczenie, które może pomóc wierze w odkupienie, która dzisiaj zdaje się osłabiać, w przebudzeniu jej i umocnieniu. Krzyż, który sięga aż do wnętrza Trójcy, pokazuje, że decyzja dokonania odkupienia za pośrednictwem męki i śmierci Chrystusa jest od wieczności zakorzeniona w trynitarnym życiu Bożym. Przez to zostaje także nawiązana relacja Boga trynitarnego z cierpieniem świata. Z tym cierpieniem, które nieustannie stawia uciążliwe pytania i burzy wiele logicznych prób uporania się z sensem ludzkiej egzystencji i losu świata. Ta relacja Boga i cierpienia nie polega na tym, że sam Ojciec – jak sugerują niektórzy teologowie – cierpiał w ofiarowaniu Syna i w ten sposób ciężar bólu przechodziłby przez Trójcę.

Ojciec i Duch przedstawieni na witrażu nie cierpią, ale promieniują tylko majestatem, mądrością i dobrocią Bożą, która jest ponad wszelkim bólem ziemskim. „Mężem boleści" jest tylko sam Jezus Chrystus, który na wieki został naznaczony znamionami męki. Na wieki pozostanie „jakby zabity", jak stwierdza Księga Apokalipsy (5, 6). Ale Ojciec, który posłał Syna na Krzyż, dogłębnie zna ból świata, zna jego przepastne głębie, oczywiście zna także jego przemieniającą moc, jeśli zostanie przyjęty przez miłość i odniesiony do tego, co wieczne. Przez Jezusa Chrystusa, który poniósł krzyż na Kalwarię, Ojciec budzi także w ludziach miłość gotową na przyjęcie cierpienia, która przekracza ból grzechu, a w końcu chce przyjąć także nas do chwały swojego trynitarnego życia Bożego. Możemy powiedzieć za Paulem Claudelem: „Nie ma już naszego krzyża, na którym nie byłoby Jego ciała, / Nie ma już naszego grzechu, którego nie uleczyłyby Jego rany!"

Tajemnica Trójcy Świętej, z której wyrastamy i do której zmierzamy, zwraca się do naszej wiary i budzi w nas adorujące zdumienie.

Nieprzenikniona Dobroć,
Miłosierdzie bez granic,
przechodzi poza czas,
przekracza przestrzeń.
O Boska sprawiedliwości,
z drżeniem oczekujesz ostatniego grzesznika,
by móc mu przebaczyć.
Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz?
Aż do ostatnich granic nadziei
nadal pokładasz ufność w człowieku.
Ale czymże jest człowiek?
Jaka tajemnica jest we mnie, której nie umiem uznać?
Jaką godność mi ofiarujesz?
Poprzez rany naszej nędzy
Ty nas kochasz.
Jakże może być trudne uznanie tego.
Przekracza naszą skończoność.

Irma Bertocco OSC

W art-studio galeria w Mielcu, ul. Mickiewicza 7, nabyć można wydawnictwo pt „Cmentarz parafialny przy ul Sienkiewicza w Mielcu", autorstwa Henryka Momota i Dariusza Momota. Jest to obszerne wydawnictwo zawierające zarówno historię cmentarza, jak i wiele szkiców, planów, zdjęć oraz wykaz grobów. Książka została wydana w Mielcu w 2002 r.

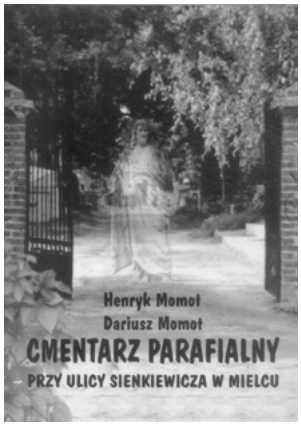

(G)

USŁUGI KOMUNALNE s.c.
Cmentarz Komunalny
ul. Kr. Jadwigi 66
ZAKŁAD POGRZEBOWY
CZYNNY CAŁĄ DOBĘ
TEL. (017) 582 52 62
0 601 180 741, 0 601 180 742

DRUKARNIA KOLOROWA
GAZETY ULOTKI KSIĄŻKI
PLAKATY do formatu B1 /100 x 70 cm/
WIZYTÓWKI
DRUKI DLA FIRM
KSERO
Mielec
ul. Gajowa 15
Tel./fax: 017 / 788 61 04
drukarnia1@autograf.pl

radio
puls FM
na 102,4
BIURO REKLAMY RADIA PULS FM S.A.
39-300 Mielec, ul. Solskiego 10
tel./fax (0-17) 586-48-22
Antena (0-17) 581-06-69
e-mail: sekretariat@pulsfm.pl
www.pulsfm.pl

S.C. F.P.H.U.
"AUTO-REM"
39-331 Chorzelów, Trześń 13
tel. kom. 0 606 451 373
0 606 451 355
Regeneracja podzespołów do samochodów ciężarowych i autobusów
- pneumatyka
- sprężarki
- rozruszniki
- alternatory
- siłowniki hamulca
- pompy wspomagania i olejowe
VOLVO
SCANIA
Kamaz
Jelcz i inne

Budownictwo ogólne
Kompleksowe wykańczanie wnętrz
FACHMAN
Cyranowska 34
39-300 Mielec
tel. 0 17 788-99-45
tel. kom. 0 602 468 919
e-mail: fachman@poczta.fm
- nowoczesne techniki malarskie
- natryski, skóry, przeclerki, stluk
- systemy suchej zabudowy
- panele ścienne i podłogowe
- glazura, terakota
- pokrycia dachowe
- murowanie, tynkowanie
- montaż stolarki drzwiowej
- siding
- własny transport

DOM-EKO
P.U.H.P.
Mielec
ul. Wolności 44
tel./fax (0-17) 583 55 58
583 58 58
BRAMY
GARAŻOWE, OGRODZENIOWE I PRZEMYSŁOWE
AW WIŚNIOWSKI
H HORMANN
NOWE WZORY BRAM
Sprzedaż - Montaż
Serwis - Gwarancja
Pomiary, dowóz, doradztwo
w cenie zakupu
Atrakcyjne RABATY
OKNA, DRZWI PCV i ALU
KOMPLEKSOWE USŁUGI REMONTOWO - BUDOWLANE
BUDOWA BUDYNKÓW MIESZKALNYCH I PRZEMYSŁOWYCH
"OD FUNDAMENTÓW PO DACH"

FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.
BTE
39-331Chorzelów, Chrząstów 10B
Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018
PROJEKTOWANIE i WYKONAWSTWO
Instalacji elektrycznych przemysłowych i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.
Instalacji odgromowych.
Linii energetycznych niskich i średnich napięć napowietrznych i kablowych z zastosowaniem słupów ZN i wirowanych.
Stacji transformatorowych napowietrznych i wnętrzowych o różnych konfiguracjach.
Pomiary elektryczne instalacji i linii
Domofony, videodomofony, automatyka do bram wjazdowych i garażowych.
Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.

Zdrowych i spokojnych Świąt Wielkanocnych wszystkim swoim Przyjaciołom i Klientom życzą właściciele Firmy Elektrycznej BTE

BIBMOT
STACJA KONTROLI POJAZDÓW
ul. Drzewieckiego 1
tel. 0-17 583 44 45
ul. Przemysłowa 61
tel. 0-17 583 44 19
RENAULT
FIAT

OSW-5AX

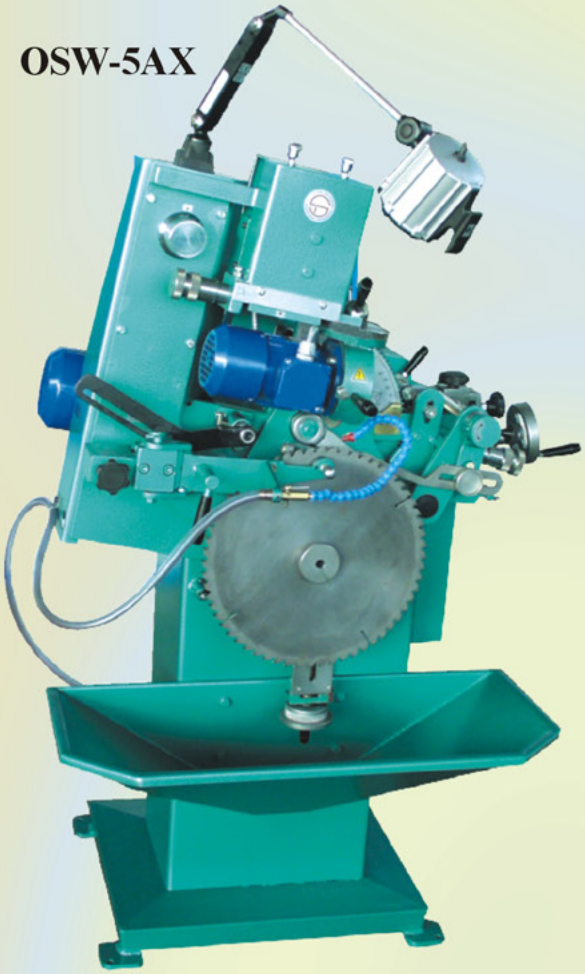

ZAKŁAD METALOWY

Rok zał. 1949

Stefan Drozdowski
Pławo 118, 39-305 Borowa,
woj. podkarpackie Poland
Tel./fax:
++48(0)17 58 155 95
++48(0)17 58 153 30
ZAKŁAD BOROWA 394
tel. ++48(0)17 581 53 73
http://www.drozdowski.com.pl
E-mail: zaklad@drozdowski.com.pl

Zdrowych,
Radosnych
i Szczęśliwych
Świąt
Zmartwychwstania
Pańskiego
w imieniu
własnym
oraz
współpracowników
życzą
Teresa i Stefan Drozdowscy